

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

RPi 26971

ECHO POLSKIE :

tygodnik wychodźcy polskiego

Paryż

1927



Echo

Polakite

R. 1, 1927.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.

Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż-- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.



REPREZENTACJA MORALNA

Wychodźstwo nasze z coraz większą świadomością zmierza do wytworzenia na obczyźnie karnego społeczeństwa, zjednoczonego w imię wspólności celów, w imię pracy i w imię utrzymania polskości. Spotkać można coraz częstsze oświadczenia publiczne różnych związków i towarzystw tej treści: jesteśmy pewną grupą, która skupia ludzi jednakowo myślących politycznie, jednakże żyjących zaopatrywania na kwestje społeczne, ale chętnie prosimy do swego grona inne towarzystwa, nawet jeżeli one składają się z osób, myślących inaczej. Prosimy dlatego, że mamy u siebie takie działy pracy, w których jest mniej ważny pogląd polityczny czy przynależność partyjna, zato konieczna jest szczerza ochota do wytępienia ciemnoty i nieuctwa, nieznanomości kraju własnego, niedostatecznego uświadomienia sobie, czym jest Polska i co są Polacy.

Takie i tym podobne względy wystarczają, by przy dobrej woli danych stowarzyszeń, robiło się porozumienie, by wytwarzała się wymiana myśli, a często i pomoc wzajemna.

Zapewne, nie powstanie z takiej współpracy jakaś jedna partja, nie można się też ludzić, że w lot znikną spory, niesnaski i wzajemne utarczki lub że wszystkie gazety będą pisały jednakowo.

To jednak, co wyniknie napewno z tego rodzaju porozumienia nie jest rzeczą małej wagi. Wyniknie mianowicie wzajemne poszanowanie, a zmniejszy się tak dziś rozpowszechnione na emigracji lekceważenie i potępienie przeciwnika w pracy społeczno-politycznej.

Powoli, gdyby nawet najpowolniej, wytworzy się wreszcie tak nieodzowny warunek uzdrowienia naszego życia emigracyjnego, jakim jest wyraźna opinja społeczna.

Takiej pracy wewnętrznej wśród wychodźstwa odpowiadać musi pewna akcja na zewnątrz, to jest w stosunku do społeczeństwa francuskiego, z którego życiem jest emigracja nasza z konieczności związana.

Nadal jeszcze słyszymy głosy, że wystarczy, aby ktoś napisał niewłaściwą czy niezręczną stronicę na temat stosunku emigracji do społeczeństwa francuskiego, aby to społeczeństwo, za głowę się schwycając, uznało nas za

dzikusów, którzy nie umieją się zachować wśród obcych.

Rzadko jednak słychać głosy rozsądku, że ogół francuski sądzi nas nie według tego, co my o tem napiszemy, ale wyłącznie według naszego postępowania, według naszego zachowania się w życiu codziennem, według stopnia naszej oświaty i naszej umiejętności pracy.

Z tej zaś strony sprawa przedstawia się, chwalić Boga, nienajgorzej. Robotnik nasz ma opinię człowieka pracowitego, inteligentnego i sumiennego. W półmilionowej masie nietrudno o jednostki szkodliwe, które postępkami swemi zrażają nieraz Francuzów do naszych wychodźców, coż to jednak znaczy wobec faktu, że wychodźstwo w swojej przynajmniej większości zyskało sobie szacunek i tej zdobyczy bacznie strzeże.

Więc raczej w tym kierunku musi iść główna praca na wychodźstwie, aby nie tylko utrzymać moralny poziom mas, lecz by go jeszcze podnieść. By z tysięcy Polaków, żyjących w obcym środowisku, stworzyć wielką reprezentację moralną własnego kraju, który z dniem każdym rośnie w znaczenie u świata całego.

Nad utrwaleniem tego znaczenia pracuje dziś z pełnym wysiłkiem rząd w Warszawie. Pracują przedstawicielstwa dyplomatyczne polskie zagranicą. Nie mogą od tej samej pracy usuwać się tak naturalne i tak «same przez się» przedstawicielstwa, jakimi są skupienia polskie we Francji.

Każda organizacja polska na wychodźstwie i każdy wychodźca z osobna, przez to samo, że reprezentuje w obcym środowisku własny kraj, staje się swojego rodzaju przedstawicielstwem, spełnia wyraźną misję propagandową na rzecz Polski.

Misję taką spełnimy tem skuteczniej, im wytrwalej dążyć będziemy do wyrobienia moralnego mas i do doskonalenia się poszczególnej jednostki. Wyrażając się jak można najprościej, powiemy sobie, że cokolwiek robimy, musimy robić tak, aby w niczem nie przynieść uszczerbku godności własnego kraju, który wśród ogółu, z jakim się tu stykamy mierzony będzie miarą swoich obywateli i ich wartością moralną.

“Więc i Litwę...”

«Więc i Litwę, co nad jeziorami siedziała», zamierzał opisać Słowacki w swojej niewyspiewanej, a na szeroką skalę zamierzonej pieśni, o długich dziejach Polski.

«Litwo! ojczyzno moja» — wołał Mickiewicz.

A w dzisiejszej Polsce, jak długa i szeroka, niema Polaka, któryby nie myślał ze wzruszeniem o dawnych serdecznych związkach naszej ojczyzny z pięknym krajem litewskim.

Co zaś myśłą, jak czują Litwini — nie wiemy. To jest, — wiemy, że nienawidzi nas dyktator Litwy p. Waldemaras, wiemy, że programem naczelnym rządu kowieńskiego w polityce zagranicznej jest oskarżanie Polski przed Europą, a programem wewnętrznym — posiew nienawiści wśród ludu litewskiego. Nienawiść do Polski tylko.

Ale nie wiemy tego, co najważniejsze: czy lud Litwy podziela tę «twórczą» politykę swoich władców. Czy, gdyby mu się wolno było wypowiedzieć, i gdyby mu nie narzucali opinii żądni wojny «szaulisi» — pochwaliby postępowanie swojego rządu, za które boleśnie płaci własną skórę, zamiast korzystać z owoców pokojowego współżycia z Polską.

Polska odnosiła się zawsze z kraczącą cierpliwością do balaśliwego zachowania się Kowna. Z pobłażaniem, na jakie może sobie pozwolić tylko silny ale zamilowany w pokoju naród, znosiła prowokacyjne wybryki, które starły się władze litewskie zakłócić spokój na pograniczu polsko-litewskim. W zarodku tłumila te wybryki nasza ochrona graniczna, nie uciekając się do gwałtów, nie szukając drażniącej zemsty.

Taktyka ta okazała się — przynajmniej na razie — niewystarczającą. Nie wiadomo dlaczego i na jakiej podstawie kowieńscy władcy uważają się za «potęgę», która może zaryzykować nawet ostry spór międzynarodowy. Wienc z zajądłością rzucili się na polskie szkoły i na nauczycielstwo polskie na Litwie. Na zamknięcie szkół polskich, na więzienie nauczycieli, rząd nasz odpowiedział zawieszeniem kilku szkół litewskich w Wileńszczyźnie. Stąd wielki protest Kowna, stąd sążnisty raport do Ligi Narodów. I stąd jeszcze wyparcie się swoich antypolskich wystąpień, a zato megalomańskie zapowiadanie całemu światu, że Litwa jest «w wojnie z Polską».

A jednak Polska wierzy w lud litewski, mimo wszystkich przeciwności nie zwątpi nigdy o tem, że lud ten pracowity, spokojny, pragnie pokoju na równi z ludem polskim. «Dłużej klasztor, niż przeora» — dłużej Litwy, niż p. Waldemarsa. Na krzyk nienawiści małych dyktatorów naród polski odpowie wiarą w przyszłe współżycie z Litwą, na milczenie ludu litewskiego odezwie się zawsze szczerem zapewnieniem, że nie od strony polskiej, nie z polskiego Wilna pójdą hasła rozrywania węzłów, któremi Polskę i Litwę złączył los, wielki, większy od p. Waldemarsa, dyktator z pól Grunwaldu.

ZAUFANIE

Przedstawiciele konsorcjum, które udzieliło Polsce pożyczki, pp. Monnet i Fisher oświadczyli:

Zobowiązanie polskie zdobyło zaufanie, ponieważ Polska dotychczas zawsze składała dowody, że umie dotrzymać swoich zobowiązań. Jeżeli się zważy, że od Niemców dla ich pożyczki wymagało się dziesięć razy silniejszych gwarancji i że większa część własności niemieckiej obciążona jest hipoteką, będącą niemal całkowicie w rękach amerykańskich, — to wynika z tego, że warunki pożyczki, przyznane Polsce są szczególnie korzystne i otwierają przed nią poważne perspektywy kredytowe.

Otrzeżenie przed wyjazdem do Brazylii

Związek Polski w Kurytybie, prowadzący biuro informacyjne dla emigrantów, nadsyła nam następujące ostrzeżenie przed emigracją do Brazylii, względnie do Parany:

Biuro informacyjne, działające od 11 miesięcy przy Związku Polskim w Kurytybie, ma za zadanie służyć świeżo przybyłym z Polski wyszukaniem pracy. Dotychczas z zadaniami tego, wywiązać się mogło biuro możliwie najlepiej. Ponieważ już od dłuższego czasu panuje w Brazylii ciężki kryzys gospodarczy, spodziewać należy, że Biuro będzie miało trudności w wynalezieniu pracy dla przybywających rodaków w jakimkolwiek bądź dziale.

o czem należy pamiętać?

Biuro Informacyjne, w celu dokładnego objaśnienia tych, którzy chcą emigrować i aby po przybyciu tutaj nie następowało rozczarowanie podaje najważniejsze punkty, o których przed zdecydowaniem się na podróż każdy powinien wiedzieć. I tak należy pamiętać, że:

rząd tutejszy nie daje ziemi bezpłatnie, ani też jej nie kolonizuje;

niema żadnego polskiego przedsiębiorstwa kolonizacyjnego, któreby ułatwiło nabycie ziemi emigrantom polskim na dogodnych warunkach, to jest, że emigrant, bez opłacenia ziemi, mógłby objąć ją w posiadanie i pracować na niej;

w najlepszym wypadku może wychodzić znaleźć tylko — bez względu na to, czy jest zwykłym robotnikiem, czy też inteligentem — ciężką pracę fizyczną w tartakach, na kolei, przy rąbaniu drzewa, i musi pracować co najmniej od 9 do 12 godzin dziennie;

niema żadnej opieki społecznej nad robotnikiem; robotnik może zarobić tylko i jedynie na utrzymanie, żyjąc życiem człowieka bez żadnych wymogów kulturalnych;

milrejs, pieniądz tutejszy, nie jest dolarem. Za dolara płaci się dziś osiem i pół milrejsów, czyli milrejs równa się złotemu polskiemu;

przeciętnie zwykły robotnik zarabia 5 do 6 milrejsów dziennie;

wypłaty nie są regularne i ta nieregularność w wypłatach, oprócz zobowiązań kupieckich, jest tutaj chroniczna i dotyczy nawet mniejsze przedsiębiorstwa i przedsiębiorców; stanowią w tym wypadku wyjątki nieliczne tylko przedsiębiorstwa, które można by wyliczyć na palcach;

niema przedsiębiorstw, ani handlow polskich, któreby dawały pracę inteligentom lub też robotnikom;

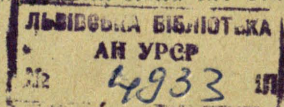
w ostatnich czasach niechętnie dają zajęcie świeżo przybyłym, nieznającym języka krajowego a nadto uważają pracodawcy, że wydajność pracy nowoprzybyłych jest mała, a tu stawiają duże wymagania;

zajęcia w rolnictwie, nawet z niską płacą tak jak i w przemyśle, obecnie dostać nie można. Rolnictwo stoi tu na poziomie prawie pierwotnym, produkcja jest dlatego droga i na roli pracuje zwykle właściciel z rodziną. Robotnik na roli pracujący, nie pługiem i cały dzień, to jest od 9 do 12 godzin, motyką, sierpniem, siekierą lub cepem, zarobi 2 milrejsy, czyli niecałą 1/4 dolara i stół, który jest przeważnie gorszy od polskiego;

każdy prawie osobnik, przybywający tutaj, a zostawiający rodzinę w kraju, jest z reguły w niemożności sprowadzenia rodziny z zaoszczędzonego zarobku;

do bytu niezależnego mogą dojść tylko rolnicy, osiedleni na urodzajnych ziemiach i w pobliżu kolei. Nadto praca rolnika jest w początkach bardzo ciężka, o jakiej w Polsce nikt nie ma pojęcia, a wymagania życiowe muszą być ograniczone do minimum;

inteligenci, którzy sądzą, że otrzymają tu posady nauczycieli, myślą się, gdyż od nauczyciela prywatnego wymagają tutejsze władze szkolne zdania egzaminu z języka portugalskiego, historii i geografii Brazylii; w przeciwnym razie zamykają szkołę (z wyjątkiem stanu Rio Grande do Sul).



CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

MAMY
POŻYCZKĘ!

Dnia 13 października pp. Kazimierz Bartel i Gabrjel Czechowicz, wice-premjer i minister finansów, podpisali kontrakt w przedmiocie pożyczki zagranicznej z pp. Monnet'em i Fisher'em, przedstawicielami konsorcjum banków amerykańskich. Polska otrzymuje 62 miliony dolarów i 2 miliony funtów szterlingów na 7 %. Pożyczka zaciągnięta jest na lat 20. Obligacje 100-dolarowe będą emitowane po 92 dolary, czyli oprócz procentów każdy podpisujący otrzyma po 20 latach 8 dolarów premji od każdej obligacji. Już po 10 latach Polska ma prawo wykupu obligacji, ale wówczas płacić będzie musiała po 103 dolary za sztukę.

Uzyskanie tak poważnej pożyczki przez Rząd jest faktem pomyślnym. Jest to poniekąd «złoty chrzest» Państwa Polskiego, bo bankierzy zagraniczni pożyczają tylko temu, do kogo mają zaufanie. Polska od lat ośmiu ogromny uczyniła wysiłek, aby zrównoważyć swoje finanse i dać sobie zdrowy pieniądz. Rezultaty na tej drodze osiągnięte są już tak duże, że finansjera międzynarodowa widzi interes w przyjsciu nam z pomocą.

Pożyczka pozwoli przedewszystkiem Rządowi Polskiemu na prawną stabilizację złotego. Złoty z r. 1924 nie utrzymał się na poziomie 5,18 za dolara. Nowy złoty będzie kosztował mniej, bo trzeba będzie płacić 8,91 za dolara.

Na podstawie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z 13 b. m., Polska otrzymuje pełną walutę złotą, to znaczy został wprowadzony obowiązek wymiany biletów Banku Polskiego na złoto, względnie na pełnowartościowe dewizy. Wszystkie bilety ministerstwa skarbu będą wycofane. Skarb może nadal bić tylko monety zdawkowe srebrne, niklowe i miedziane, ale tylko do wysokości 320 milionów złotych.

Cała pożyczka netto zostanie złożona na specjalnym rachunku w Banku Polskim, a rząd będzie mógł z niej czerpać tylko na cele wyłączone w kontrakcie pożyczki. Będzie nad tem czuwał p. Charles Dewey, podsekretarz stanu w amerykańskim ministerstwie finansów, który wchodzi na 3 lata w skład Rady Nadzorczej Banku Polskiego z tytułem «doradcy».

Kapitał zakładowy Banku Polskiego zostanie podniesiony do wysokości 150 milionów złotych (zamiast 100), co pozwoli Bankowi na zwiększenie obiegu banknotów. Pokrycie podniesiono z 30 na 40 %.

Wszystko przemawia za tem, że pożyczka będzie punktem zwrotnym w życiu gospodarczym Polski. Nasze potrzeby są ogromne i uzyskana pożyczka pokryć ich w całości oczywiście nie może, ale spycha ona z naszych barków troskę o przyszłość złotego. Pozatem pozwoli ona Bankowi Polskiemu na hojniejsze niż dotychczas udzielanie kredytów przemysłowi i rolnictwu, co ożywi produkcję i zmniejszy bezrobocie. W rezultacie — sukces pierwszorzędny!

BĘDĄ
WYBORY

Druga ważna wiadomość, jaką z Polski otrzymujemy dotyczy wyborów. Rząd Marszałka Piłsudskiego postanowił przeprowadzić wybory w terminie przewidzianym przez konstytucję. Mandaty obecnego Sejmu wygasają 30 listopada. Wybory odbędą się 25 lutego 1928 roku. Nowy sejm zbierze się 19 marca.

Będziemy tedy mieli w Polsce ożywiony karnawał. Nasze miasteczka i wioski zaroją się od mówców i wiecowników, a ściany domostw i płoty upstrzą się od afiszów i nalepek.

Jest ogromnie trudno przewidzieć, jaki będzie wynik wyborów. Wiadomo tylko, że stronnictwa są naogół osłabione i bez większych funduszy wyborczych. Rząd Marszałka Piłsudskiego nie popiera specjalnie żadnego z

nich, ani nie zainicjował dotychczas utworzenia jakiegoś wyraźnego bloku rządowego. Nie wiadomo więc jeszcze, kto pójdzie z rządem.

Wiadomo jednak, że przeciw rządowi pójdą: Narodowa Demokracja z jednej, a P. P. S. z drugiej strony. Ta pierwsza dużo straciła w porównaniu z jej stanem posiadania z r. 1922. Socjaliści, jak tego dowodzą ostatnie wybory do rad miejskich, utrzymują naogół swój stan posiadania, a nawet zyskują głosy kosztem Narodowej Partji Robotniczej. Na lewo od nich wzrosli jednak w siłę komuniści.

W środku mamy rządową Partję Pracy i Chrześcijańską Demokrację w miastach, a Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie i Piasta na wsi. Jak się między nimi głosy rozdziela — niewiadomo. Pozatem konserwatyści organizują się na prawicy; zyskują pewne poparcie w sferach gospodarczych i wśród zamożniejszej inteligencji miejskiej.

POŁOŻENIE
W ANGLJI

Parlament angielski jest wybierany zasadniczo na lat siedm. Ponieważ ostatnie wybory odbyły się w październiku 1924 roku, przeto kwestja nowych wyborów nie powinna być pozornie aktualna. Ale w Anglii Parlament nigdy nie umiera śmiercią naturalną. Rząd zawsze go rozwiązuje przed terminem i rozpisuje nowe wybory. Tak chce tradycja, ten najsilniejszy motor angielskiego publicznego życia. I dlatego już się w Anglii mówi o wyborach.

Położenie gabinetu konserwatywnego p. Stanley Baldwin'a jest zawsze bardzo mocne. Gabinet nie jest nadzwyczaj szarmonizowany nawewnątrz, ale zachowuje wszelkie pozory jednomyślności i rozporządza ciągle olbrzymią większością w Izbie Gmin (419 mandatów na 615). Labour Party większość tę stale zresztą nazywa «nadużyciem władzy», albowiem, jeśli chodzi o głosy, to konserwatyści uzyskali ich tylko 7.3000.000 na 16 milionów, czyli trochę mniej niż połowę. Jeśli mają jednak dwie trzecie mandatów, to dlatego, że Anglja ma okręgi jednomandatowe, gdzie posłowie przechodzą zaraz w pierwszym głosowaniu względną większością.

W dziedzinie polityki wewnętrznej, głównym celem każdego rządu angielskiego jest rozbrojenie opozycji. Jakimi argumentami wojuje dziś opozycja angielska z gabinetem Baldwin'a? Jest ich głównie dwa: po pierwsze, że bardzo rozdał budżet; po drugie, że uprawia politykę reakcyjną. Na pierwszy zarzut trudno jest odpowiedzieć przecząco. Faktem jest, że pierwsze półrocze budżetu 1927/1928, t. zn. okres kwiecień-wrzesień, zamknął się deficytem: do kas państwa wpłynęło 328 milionów funtów, a wydano w tym samym okresie 387 milionów funtów.

Aby się obronił przed zarzutem «reakcji», gabinet Baldwin'a uczynił dwa posunięcia. Na kongresie konserwatystów w Cardiff, p. Baldwin oświadczył 6 października, że w przyszłych wyborach wezmą udział wszystkie Angielki powyżej lat 21. Jest to śmiałe, jeśli się zważy, że dopiero reforma wyborcza z roku 1918 przyznała prawo wyborcze (i prawo wybieralności) kobietom ponad lat 30. Drugim posunięciem jest plan reformy Izby Lordów, plan zmierzający do nadania tej starej i patryjarchalnej instytucji charakteru bardziej nowoczesnego.

Czy to istotnie rozbroi opozycję? Odpowiedzieć na to trudno. Trudno między innymi dlatego, że opozycja składa się z dwu stronnictw: liberałów i socjalistów (Labour Party). Liberałom przepowiada się oddawna zanik. Stronnictwo p. Lloyd George'a nie może dziś myśleć o samodzielnym dojściu do władzy. Ale pewną siłę reprezentuje. Jasnym jest przecie, że opozycją J. K. Mości jest dziś Labour Party, której przewodzi p. Ramsay Mac-Donald i która liczy 3 miliony członków.

NA EMIGRACJI

SAMOPOMOC OŚWIATOWA

Béthune (P.-de-C.). Liczba dzieci w wieku szkolnym wynosi 354. Szkoły polskiej niema wcale. Dzięki inicjatywie i staraniom komisji oświatowej Tow. św. Barbary w Béthune został zorganizowany komplet szkolny. Nauczanie zostało powierzone dwu robotnikom, pp. K. Cierniakowi i B. Wawrzyniakowi. We wrześniu r. b. powołano do życia nowy komplet szkolny. Zakupywaniem podręczników zajmuje się Komisja Oświatowa. Miejskowa biblioteka posiada specjalny dział książek dla młodzieży.

Knutange-Nilvange (Moselle). Dzieci w wieku szkolnym około 100. Zorganizowaniem szkoły zajęło się miejscowe Tow. Krzewienia Oświaty. Lokal uzyskano od kopalni. Wyborem nauczyciela i zakupem podręczników zajęło się Tow. Krzewienia Oświaty.

Joeuf (M. et M.). Dzieci w wieku szkolnym 60. Zorganizowaniem szkoły zajęło miejscowe Tow. im. J. Piłsudskiego. Lokal uzyskano od fabryki. Do szkoły polskiej uczęszcza 35 dzieci.

Dzięki staraniom Tow. im. Piłsudskiego w *Sedanie* (Ardenne) Tow. Społeczno-Kulturaln. w *Gauchy* (Aisne) i w *Dives-sur-Mer* (Calvados) uruchomione zostały w roku ubiegłym regularne szkoły.

Wogóle należy zaznaczyć, że wszędzie, gdzie miejscowa kolonja gorliwie zajęła się sprawą nauki dla dzieci, tam zwykle osiągnięto pomyślne rezultaty.

W SPRAWIE RENT KNAPSZAFTOWYCH (KAS GWARECKICH).

Świadczenia od ubezpieczeń społecznych, jakie się należą byłym członkom kas gwareckich, t. zw. knapschaftów z Westfalji, można podzielić na kilka kategorii. Do pierwszej kategorii należy zaliczyć tych rentobiorców, którzy, złożwszy opłatę na ręce Polski, mając już ustaloną rentę, wyjechali z Westfalji i osiedlili się na stałe przed 17 lipca 1922 roku w Polsce. Wszystkie absolutnie renty tego rodzaju są płatne przez państwo polskie w wysokości prawnie ustalonej, t. zn. rentobiorcy otrzymują tyle złotych, ile na rok mieli przyznane przez knapschafty. Jest to właściwie jedyna kategoria, która nie została pokrzywdzona.

Do drugiej kategorii należy zaliczyć tych, którzy mają przyznane renty przez knapschafty, lecz wyjechali do Polski po 17 lipca 1922 r. Na zasadzie ustawy z dn. 23.VII. 1926 (Dz. U. R. P. No 83) rentobiorcy tej kategorii otrzymują zaliczki w wysokości ustalonej ustawą.

Ci wszyscy, którzy mają przyznane renty przez knapschafty, ale, zamiast do Polski, wyjechali do Francji, nie otrzymują rent ani od Polski ani od Niemiec.

Wreszcie do trzeciej kategorii należą ci, którzy opuścili granicę Niemiec, nie mając jeszcze prawa do żadnych rent, lecz pozostawiając na swoje konto znaczne sumy, pochodzące ze składek. Kategoria trzecia jest najbardziej pokrzywdzona, gdyż Niemcy zdecydowanie odmawiają przesłania sum, złożonych przez Polaków w knapschaftach, wobec czego składki te należy uważać raczej za przepaść.

Jeżeli chodzi o pierwszą i drugą kategorię rentobiorców, to nie jest wykluczone, by można było rozszerzyć prawo pobierania rent z Ubezpieczalni Krajowej w Poznaniu i na tych górników, którzy zamiast do Polski wyjechali do Francji. Potrzebna jednak jest do tego akcja solidarna poszkodowanych.

W obecnej chwili Polacy, którzy byli członkami kas gwareckich, a przebywają na terenie Francji, są pozbawieni praw do należnych im świadczeń ubezpieczeniowych. Indywidualne, t. zn. pojedyncze wystąpienia poszczególnych osób, nie mają żadnych widoków powodze-

nia, gdyż na zmianę sytuacji, może wpłynąć jedynie zmiana obowiązujących do dziś praw oraz porozumienie między Polską a Niemcami.

Z TOW. PRACY SPOŁ.-KULT.

Otrzymujemy następujący komunikat:

Na liczne zapytania wyjaśniamy, iż członkiem Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej może być każde stowarzyszenie polskie na wychodźstwie, a więc zarówno stow. oświatowe, jak tow. im. Piłsudskiego, tow. św. Barbary, koło śpiewu i t. p.

Zaznaczamy, że przede wszystkim w interesie stowarzyszeń, zajmujących się specjalnie oświatą, jest zapisywanie się na członków Tow. Pracy Społeczno-Kulturalnej.

Należenie do Tow. Pracy Społ. Kult. nie wyklucza należenia do wszelkich innych stowarzyszeń lub związków; tak samo poszczególne stowarzyszenia, przystępując do Tow. Pracy Społ. Kult., jako członek niezem nie krępuje swojej całkowitej niezależności; staje się ono jakby udziałowcem Towarzystwa, nie zaś jego filją, podległą mu organizacyjnie.

Złot sokoli

Trzeci złot okręgu VIII (Bully-les-Mines) Dz. VII we Francji odbył się w dniu 18 września b. r. w Annequin.

W złocie wzięły udział gniazda w liczbie: 64 druhów, 18 druhien i 62 młodzieży, razem 144, w zawodach odbytych w tym samym dniu do południa brało udział: 82 dhów i dhen.

Otwarcie złotu nastąpiło po południu o godz. 4-tej krótkim powitaniem obecnych przez prezesa Okr. VIII dha Andrzeja Szalkowskiego, oraz przedstawicieli dzielnicy VII w osobach: nacz. Woźniaka, skarbnika Nowakowskiego i sekretarza W. Sławińskiego, który w krótkich słowach wezwał druhów do dalszej pracy na niwie sokolej, pochwalając pracę dotychczasową, jako naśladowania godną ze strony innych okręgów.

W program popisów popołudniowych wchodziły ćwiczenia wolne wspólne druhów i młodzieży, budowanie piramid i ćwiczenia odrębne, bieg sztafetowy 4 x 100 m. i bieg na 3 km. W biegu sztafetowym zwyciężyła drużyna z Grenay, w biegu na 3 km. dh Kalinowski z Mazingarbe F. 7.

Podczas popisów na boisku padał obfity deszcz, który nie odstraszył nawet najmłodszych, liczących od 4 do 6 lat.

Na sali wystąpiło gniazdo Sains-en-Gohelle z piramidami, dobrze opracowanymi. Za dotychczasową pracę gniazdo powyższe zasługuje na pochwalną wzmiankę jako najmłodsze w okręgu VIII.

POŻYTECZNE UCHWAŁY

W pierwszych dniach b. m. obradował w Paryżu zjazd delegatów towarzystw im. J. Piłsudskiego i zakończył swoje debaty całym szeregiem rezolucyj, dotyczących zarówno wewnętrznego życia towarzystw i ich pracy organizacyjnej, jak i ustosunkowania się ich do ogółu emigracji i innych ugrupowań.

Z pośród powyższych uchwał dwie zwłaszcza zasługują na uwagę:

1) «Poleca się wszystkim Towarzystwom im. Piłsudskiego we Francji, by w zakładanych przez nas domach polskich i świetlicach na prowincji skupiały nie tylko naszych członków, lecz i inne działające na danym terenie towarzystwa, a to w celu zjednoczenia polskiego życia społecznego na wychodźstwie.»

2) «Walny zjazd delegatów Towarzystw im. Piłsudskiego z całej Francji stwierdza, że Związek Towarzystw im. Piłsudskiego chce pracować zgodnie ze wszystkimi organizacjami i instytucjami na wychodźstwie, o ile organizacje te i instytucje zachowują się będą w stosunku do naszych Towarzystw lojalnie.»

Stanowisko każdej organizacji na wychodźstwie, która lojalnie uznaje równorzędną rolę innych organizacji i, nie zasklepiając się w swoich kadrach, ani nie ogłaszając monopolu na swoje tylko cele i swoje prace, podnosi hasło współpracy, — takie stanowisko należy uznać za pożyteczne i zgodne z potrzebami wychodźstwa.

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI

PROFESOR

Mamy w szkole, mówiąc poprostu, dwojakiego rodzaju profesorów: dobrych i złych. Dobrych zazwyczaj nie pamięta się prawie wcale, nie nastroczają bowiem żadnego kłopotu uczniowi. Praca pod rozumnym kierunkiem płynie gładko, i dopiero kiedyś później, po latach, gdy już jesteśmy dorośli, — spotykamy w swym życiu cenne ślady kochanego ich trudu. Trud ów leży na dnie wszystkich naszych umiejętności, a w ciężkich chwilach życia przeziara i prześwieca niby złoto przez piach.

O złych kierownikach pamięta się ciągle. Życie raz wraz wytyka nam ich wady. Cierpimy przez nie nieraz bardzo dotkliwie, skazując wzajemnie pamięć złego kierownika na najcięższą karę, jaką człowiek może człowiekowi wymierzyć, to jest na karę wzgardliwej śmieszności.

Oprócz nauczycieli dobrych i złych bywają jeszcze inni, mianowicie obojętni. Obojętnością swą wznoszą oni między uczniami a sobą jak gdyby mur, po którego obu stronach urasta chłód i niechęć. Zdarza się, że potem nagle ni z tego ni z owego pragną nagle wychylić się z za tego muru i wyciągnąć do nas kochające ręce. Ale wtedy już jest za późno i nie można się porozumieć.

Szkola powinna być tem jedynym miejscem na świecie, w którym na nic nie jest nigdy za późno.

Taka właśnie rzecz przytrafiła się nam z naszym profesorem greki, Gorzkowskim. Przytrafiło się, że z za szarego muru swej obojętności wychylił się nagle do nas i wyciągnął spragnione ramiona. Odpowiedzieliśmy rykiem bezwzględnej śmiechu, za co Gorzkowski przeklął siebie i nas, — przeklął z katedry naszą wspólną pracę.

Było to tak:

O wszystkich innych profesorach wiedzieliśmy coś, prawie nic, — aleśmy wiedzieli. Coś ludzkiego, zwykłego, osobistego. Nasz przyrodnik bał się szkieletu, profesor niemieckiego był pijakiem, łacinnika odprowadzały do gimnazjum jego dwie małe córeczki, katecheta był domowym prałatem papieskim, fizykowi nie udawały się nigdy doświadczenia, historyk zwalczał papieństwo, matematyk był synem chłopca, dyrektor chodził w filcowych pantoflach.

O Gorzkowskim — nic. Nawet ubrań na lato nie zmieniał, zawsze w tych samych wysiedzianych spodniach, w tym samym żakiecie, w tej samej czarnej krawatce. Nawet nas z twarzy nie pamiętał, wywołując tylko według nazwisk ze spisu.

Był zawsze taki sam, zawsze tak samo patrzył półprzymkniętymi oczami, czyto gdy «tłukł» z nami aorysty, czy gdyśmy Homera «rozbiali», czy gdy się Xenofontowi zaczynał pokazywać «na piątą parasandze świeży posład koński». Nawet notes miał Gorzkowski przez parę lat ten sam, tak samo równo obsiany na wszystkich stronicach pokurczonemi «stopniami».

Na wiosnę i w lecie można było jeszcze jakoś wytrzymać na jego godzinach, ale późną jesienią czy w zimie «ludzie się urywali». Był tak nudny, że nie warto było «wyrabiać». Kipieliśmy więc nad cudowną tarczą Achillesa, lykając tak straszne ziewy, że nam od nich szczęki wyskakiwały ze stawów.

Nuda, którą umiał rozlacać Gorzkowski, była tak potężna, powiedziałbym — tak w swoim rodzaju znakomita, że ogarniała nas już zawczasu nawet przed jego przyściem.

Któż nie zna niebывałych wspaniałości tej krótkiej chwili między dzwonkiem a nadejściem profesora?! Wtedy właśnie wymienia się najlepiej pióra, marki, książki. Ale przed nadejściem Gorzkowskiego nic się w tym cza-

sie nie dzieje. «Ludzie» patrzą w mętne, zapotniałe szyby i śpią.

Otwierają się drzwi, wstajemy i nawet nie patrzymy na niego. Poco, — nie zmienia się, jest zawsze taki sam, tak samo stąpa, tyle samo kroków daje zawsze od drzwi do katedry.

Dziś — choć był tak samo ubrany i dał tyle samo kroków, — nie siadł. Dalej stoi. Czekamy, aż padnie zwykle, martwe: — «Siadać!»

«Siadać» nie pada.

Gorzkowski spojrział w zapocone okna — i wodzi mętnym przepisowym wzrokiem pomiędzy ławkami. Zaczyna od prymusa Barańskiego, wzdłuż pierwszej ławki przeszedł już między średniakami, zilustrował wszystkich dryblasów na szarym końcu sali.

Co dalej?

Ogląda ściany.

Nagle wyrzucił przed siebie ręce leciutko, jakby łapał motyla, roześmiał się do siebie cichym, bladym śmiechem i rzekł powoli w senną ciszę klasy:

— Mamy syna.

Nikt nie odpowiedział. W pierwszej chwili nie rozumieliśmy poprostu, co to znaczy. Czy «mamy syna» będzie miał zaraz ktoś na grecki przetłumaczyć, czy jest to tytuł zadania, czy początek serji jakichś nowych wyjątków.

Gorzkowski stulił przy sobie ręce i, długą szyję wyciągnawszy z luźnego kołnierzyka, powtórzył nieśmiało:

— Mamy syna.

Klasa «jako taka» nic jeszcze nie odpowiedziała. Tylko stare dryblasy z szarego końca, którym «i tak wogóle na niczem nie zależało», spytały z ostatnich ław:

— To znaczy, że pan profesor ma syna?

— Tak — odpowiedział Gorzkowski, kładąc ostrożnie swój czarny notes przed sobą. — Mamy syna od dziś, od piątej rano.

— Ten ci będzie znał grekę — huknął w zupełnej ciszy najstarszy z dryblasów.

Słowa «ten ci będzie znał grekę» okazały się hasłem dla całej klasy. Nie siadając, stojąc dalej w ławkach, zaczęliśmy teraz na wyrwyki pytać Gorzkowskiego «o wszystko». Czy już «odrazu» mówi syn pana profesora, czy ma «wszystkie» włosy na głowie, czy nie ma sześciu palców u ręki, czy już odmienia «pajdeu», jakie powiedział pierwsze słowo?!

— Jak mówi, — jak mówi? — huczyła cała klasa.

Gorzkowski wyrzucił przed siebie chude, żółte ręce, jakby znów łapał małego motyla. Ucichliśmy natychmiast. Zapatrzył się w ścianę, zmarszczył czoło, podniósł wysoko szare, «zakurzone» brwi, przypominając sobie z ogromnym trudem coś, co należało koniecznie wiernie powtórzyć.

— Jak mówi? Naturalnie, że nie mówi po grecku. Ani wcale po żadnemu. Mówi: «au, — au, — au». — Zapatrzony w ścianę, jał Gorzkowski cicho, nabożnie skrzecząc, udając kwilenie małego dziecka.

Klasa wybuchnęła żywiołowym rykiem. Tłukliśmy «z radości» w ławy, tupaliśmy, książki spadały z pulpitów, latały w powietrzu. Ktoś przeszedł do tablicy i napisał: «Niech żyje syn pana profesora Pajdek»!

Nawet Barański śmiał się i ze wszystkimi krzyczał.

Dryblasy biły się po głowach, kurz mieszał się z krzykiem. Największy z dryblasów Faliszewski stanął nagle na ławce i wrzasnął w imieniu całej klasy na całe gardło:

— Prosimy pana profesora, żeby syn pana profesora był także profesorem!

I wtedy stała się ta straszna, a przez nikogo nieoczekiwana rzecz. Gorzkowski porwał z katedry swój notes, cisnął nim o ziemię i ryknął:

— Milczeć!!!

Zapatrzone w ścianę, jakby nie do nas, a do tych murów szkolnych wołał, aż mu się w piersiach obrywało:

— Raczej kamienie będzie na drodze łupał, — raczej kamienie!...

Chcieliśmy sobie z tego nic nie robić, już nawet któryś z dryblasów wrzasnął — «niech żyje kamieniarz»! — gdy drzwi się otwarły, i w cichych, filcowych pantoflach wkroczył sam pan dyrektor.

(Z pięknej książki « Miasto mojej matki », wyd. przez Wydawnictwo Zakładu nar. im. Ossolińskich, Lwów-Warszawa.)

SWEGO NIE ZNACIE...

O POLSKICH KOBIERCACH

(Z powodu wystawy kilimów polskich w Paryżu.)

Wyraz kobieriec powtarza się często w książkach mówiących o staropolskim obyczaju. Złotolitym kobiercem wyścielał magnat drogę do swego dworu, gdy król raczył zawitać do niego w gościnę; na pasiastym kobiercu pan ojciec dbał o dobro syna i pomny słów Ducha świętego, który dziateczki bić każe, rozciągał kilkunastoletniego dryblasza, hajdawery zdjąć mu kazał i hajduk harapem wyliczał tę ilość razy, na jaką sobie łotrzyk zasłużył; na słubnym kobiercu stawiała przed ołtarzem młoda para przysięgając nawzajem dożywotnią miłość i wiarę; że po kwiecistym idzie kobiercu, mówiono o życiu bez trosk i smartwień.

Dawna Polska kochała się w oponach, materjach, dywanach. Mieszkańcy kraju północnego, mroźnego, chcieli mieć w domu ciepło i zaciszenie. Jakie były te staropolskie kobierce, które od wieków zaścielają królewskie pawimenta, a w dworach szlacheckich zdobią białe ściany? W których kocha się bogate mieszczaństwo, a kmiołek chędogi rad też je widzieć? Kraj nasz leżący na skrzyżowaniu wielkich dróg łączących wschód z zachodem, przez który szły sprzeczne ze sobą prądy, ulegał obu wpływom, umiając je połączyć i na swą korzyść wyzyskać. Od sztuki muzułmańskiej, posługującej się jedynie liniami geometrycznymi, wzięliśmy jej geometryczny deseń, wschód dał nam też zamiłowanie do bogatych materyj, przeplatanych złotem i srebrem, natomiast z zachodu szedł smak bardziej delikatny, wytworny gust na cały świat słynnych gobelinów francuskich. Dodać od tego należy miejscowe, ludowe wpływy, które zawdzięczamy wieśniakom, tkającym na dworskich warsztatach. Obok bowiem osobnego w miastach cechu «kobierników», wielu ludzi pracowało w licznych wielkopańskich «fabrykach» i ci niepatentowani specjaliści wykazali w swem dziele więcej oryginalności niż ich patentowani rywale. Wprowadzali oni nowe motywy, brali jako ozdobę roślinność rodzimą, polskie kwiaty, główki ich zawsze były sztywne, a łodygi nigdy nie zgięte i doniczki z kwiatami, które również w sposób naiwny i uproszczony malowali różnokolorową wełną. Nieraz też posiłkowali się wzorami z samodziałów, tkanych przez «baby» na ubrania i na płachty, pokrywające łóża i ławy. Z tych samodziałów wzięli też technikę wyrobu i obok dywanów na modłę wschodnią lub zachodnią, pojawiać się zaczęły kilimy, tkane jakby na domowych krośnach.

Od upadku Polski nasz przemysł dywanowy przestał się rozwijać; dopiero z końcem ubiegłego stulecia zaczęto myśleć o odrodzeniu świetnie niegdyś prosperującego wyrobu kilimów. Nawracając do wzorów dawnych, czerpano ze źródeł sztuki ludowej, zabawek drewnianych, wycinanek, jakimi polskie dziewczęta zdobią swe chaty, przedewszystkiem z wełniaków, samodziałowych materyj, robionych przez wieśniaczki. Wełniaki te są zawsze

pasiaste, ale jest w nich olbrzymia różnorodność i niezmiernie bogata kombinacja barw, gdyż każda dzielnica kraju wykazuje odrębne pod tym względem zamiłowania.

Na dożynkach w Spale, panu Prezydentowi, wódcarzowi Rzeczypospolitej, pracownicy całego kraju, gospodarze i gospodynie, parobcy i dziewczęta plon przynieśli w swych miejscowych strojach. Uroczystość ta była więc jednocześnie przeglądem naszych ludowych kostjumów, które, na szczęście, pomimo wojny nie zaginęły.

Wysiłkom pojedynczych jednostek przysłała z pomocą Szkoła Sztuki Stosowanej w Krakowie (1900 r.), a następnie artyści zainteresowali się wyrobem kilimów i zaczęli dawać wzory. Tak powstały «Warsztaty kilimkarskie» w Zakopanem. W odrodzonej Polsce ruch ten jeszcze bujniej i bogaciej się rozwija. W Warszawie mamy towarzystwo «Kilim polski», «Lud» i cały szereg prywatnych pracowni. Prawie wszystkie one używają białej wełny polskich owiec, barwionej roślinnymi barwikami; to nadaje naszym kilimom odrębny charakter i specjalny wdzięk i odróżnia je od tego rodzaju wyrobów innych narodów.

Wystawa dywanów polskich w Paryżu, urządzona w Luwrze staraniem Polsk. Tow. popierania stosunków lit.-art. fran.-pol. wzbudziła podziw i zachwyt zarówno publiczności jak i krytyki. Podobnie zresztą jak było na Wystawie Dekoracyjnej w r. 1925. A tego stempla zagranicy i zachwyty innych nieraz nam potrzeba, żeby przekonać się, że mamy rzeczy piękne, które niezawsze ocenić należycie umiemy.

*Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie.*

Malibran.

LUGJAN[®] RYDEL

Wieczory

*Lubiłem na wsi złote lipcowe wieczory,
Kiedy krwawą pożogą gmach niebieski płonie,
A słońce, na ognistym konającym tronie,
Depce chmur cielska, jakby czerwone potwory.*

*I zgłiszczą dogasają i błedną kolory,
I ziemia zwolna w mroku szafirowym tonie,
A z łęk wilgotnych siana zalatują wonie
I chórów żabich głośnie płyną rozhowory.*

*Księżyc poprzez topole świata złotorogi,
Echa zmieszanych głosów leżą gdzieś od drogi.
Pobrzękują uprzedze i gwarzą parobcy...*

*A potem cisza była. I gwiazd mleczne rzeki
Myśl moją tęskną niosły w świat jakiś daleki,
W świat szeroki, ogromny i dziwny i obcy.*

Tydzień sportowy w Polsce

PIŁKA NOŻNA.

Ubiegły tydzień przyniósł w piłkarstwie polskim parę nowych niespodzianek. Nieoficjalny mistrz Ligi, Wisła z Krakowa, została pokonana na własnym gruncie przez Pogoń lwowską w stosunku 2 : 0. Do niespodzianek również zaliczyć musimy nierozstrzygniętą grę Czarnych z Wartą. Warszawianka, bijąc Hasmoneę 5 : 1, uchroniła się od spadku do Ligi Okręgowej. Smutny ten los spotka najprawdopodobniej Jutrzenkę krakowską.

Polonia z Warszawy stawiała dzielny opór I. T. C. w Katowicach i przegrała w nieznacznym stosunku 3 : 4. W bramce Polonii grał nowy nabytek, były gracz Kl. Sp. Policyjnego, Kisieliński i pokazał grę, jak zawsze, pierwszorzędną. Łódzki Klub Sportowy rozprawił się łatwo z Ruchem górnośląskim, zwyciężając go w stosunku 6 : 2.

Jutrzenka zacięcie broniła się w Toruniu przeciw Tor. Kl. Sp.; w rezultacie jednak straciła dwa punkty, przegrywając 3 : 4.

MECZ KOBIECY : AUSTRIA — POLSKA

Przy rekordowej liczbie widzów (około 2.500) odbył się 9 b. m. w Krakowie mecz kobiecy Austria — Polska. Zwyciężyła Austria, zdobywając 61 punktów. Polki uległy w nieznacznym stosunku, zapisując na swe konto 45 punktów. Z polskich zawodniczek wyróżniła się specjalnie wszechstronnie utalentowana p. Konopacka, zdobywając trzy pierwsze miejsca w skoku wzwyż, w kuli i dysku, i zajmując trzecie miejsce w skoku w dal. Najmilszą jednak niespodziankę zgotowała p. Schabińska, uzyskując w biegu 80 metrów z płotkami, czas 13,2 sek. i ustanawiając nowy rekord polski. Sukces ten należy uważać za pierwszorzędną wybitność europejską.

Z pozostałych Austrijaczek wybiły się specjalnie p. Schürinek i p. Wagner, reprezentujące rzeczywiście bardzo wysoką klasę.

W ogólnym zestawieniu musimy przyznać wyższość zawodnikom austrijackim, niemniej jednak Polki ustępowały im nieznacznie. Goście pokazali bardziej wyrównaną klasę i dzięki temu wygrali. Słowem różnica 16 punktów nie jest kompromitująca i przegranej z przedstawicielkami bądź co bądź doskonałej klasy europejskiej wstydzić się nie potrzebujemy.

BOKS

W cyrku warszawskim zaprodukowano ostatnio kilka meczów bokserskich między amatorami. Pod względem sportowym wypadły one dość blado, do zanotowania jednak pozostaje mecz młodego zawodowca warszawskiego Rana z niemieckim zawodowcem Schumannem. Walkę oznaczono na 8 rund trzyminutowych. W pierwszych rundach Niemiec miał pewną przewagę, sytuacja jednak zmienia się całkowicie na jego niekorzyść od rundy 5-tej. Mocne sierpowe uderzenia Rana sprowadzają Schumanna na matę, gdzie kilkakrotnie zostaje wyliczony do ośmiu. W siódmej rundzie już się zdawało, że Ran zwyciężył. Po uderzeniu w bok Niemiec pada, wstaje wyliczony do dziewięciu, podnosi się jednak ostatnim wysiłkiem woli, aby... otrzymać ostateczny i najpewniejszy knock-out! Publiczność zebrana w cyrku przyjęła owacyjnie sukces polskiego zapaśnika. Rana triumfalnie wyniesiono z ringu.

Korespondent.

PAMIĘTAJCIE O PRONUMERACIE NA IV KWARTAŁ

Pogadanki przyrodnicze

SZTUCZNA NAFTA

Mija wiek od chwili, gdy ludzkość znalazła w ziemi skarby: węgiel i naftę. Wydobywanie węgla i ropy naftowej rosło się do nadzwyczajnych rozmiarów, a zastosowanie ich w przemyśle jest tak wielkie, że fabryki nie mogłyby istnieć bez tych materiałów ani na chwilę, jak człowiek bez powietrza.

Lecz doba, w której żyjemy nie ogranicza się do skarbów naturalnych; przemysł rozwija się z szalonym pędem, zaprzęgając do swoich usług naukę. I to nietylko dlatego, aby produkować taniej, ale aby konkutować i tem samem zdobyć przewagę jednego kraju nad drugim.

Węgiel i nafta, to wielcy władcy świata, niczem wobec nich są wodzowie i politycy. Węgiel i nafta jest ich bronią i celem walki, złotem dla krajów, które mają te pokłady.

W pewnej chwili, kiedy przemysł zaczął pochłaniać potworne ilości węgla i ropy, przestraszano się, że tego nieocenionego skarbu wkrótce może zabraknąć, i zrozumiano, że trzeba go co rychlej zastąpić czemś doskonalszym i wydajniejszym dla przemysłu.

Spostrzeżono ponadto, że węgiel może dać więcej ciepła, niż daje, a zatem, że można będzie go oszczędzić, zamieniając na inną postać paliwa, mianowicie na sztuczną naftę, produkt korzystniejszy od samego węgla.

Jak osiągnięto tę ważną przemianę?

W roku 1922 uczony szwedzki Arrhenius wygłosił w Paryżu odczyt, w którym dowodził, że węgla starczy na 1500 lat, a ropy tylko na 60 lat. Z tego wyciągnął wniosek, że ludzie będą musieli zamieniać węgiel na naftę.

Wkrótce potem opracowano metody, według których należało zamieniać węgiel na naftę. Jedną z nich polegało na działaniu gazu zwanego wodorem na węgiel. Działanie to odbywa się pod dużym ciśnieniem i powoduje wytwarzanie się olejów podobnych do ropy.

Metoda druga — to działanie pary wodnej na węgiel rozżarzony, co daje gazy tlenku węgla i wodoru. Gazy te poddaje się wysokiemu ciśnieniu w specjalnych warunkach. Powstają palne płyny alkoholowe, przypominające ropę naftową.

Fabrykacja ropy sztucznej na podstawie każdej z tych metod daje jeszcze inne produkty, mające liczne zastosowanie w przemyśle i w komunikacji. Nad przemianą węgla pracują obecnie tysiące fabryk amerykańskich i europejskich.

Duże znaczenie ma nowa nafta w zastosowaniu do lokomocji, gdzie — zwłaszcza w motorach — ma zastąpić dawną naftę i benzynę. Jeżeli zważymy, że węgiel jest 8-10 razy tańszy od benzyny — zrozumimy, jaką oszczędność będzie można osiągnąć dzięki doniosłemu wynalazkowi. Wystarczy pamiętać, że świat zużywa rocznie 50 milionów ton benzyny, a sama Francja kupuje jej za 3 miljardy franków.

S. K.

SERCE NACZELNIKA

Przewiezienie serca Kościuszki do Warszawy

15-go b. m. o godz. 3.40 przybyła do Warszawy, przewieziona z Rappersvillu urna z sercem Tadeusza Kościuszki.

Na dworcu trzymała wartę honorową kompanja 36 pułku piechoty z orkiestrą. Obecni byli ministrowie Romocki i Dobrucki, generałowie Fabrycy, Rosen, pułk. Wieniawa-Długoszowski, kom. policji państwowej Maleszewski, prezydent m. Warszawy Stomiński oraz poseł szwajcarski w Polsce Runwegg. W drodze do Warszawy eskortował pociąg pułk. Kamiński, zast. szefa szt. i por. Narzyski i 2 oficerów armji szwajcarskiej. Przy dźwiękach hymnu narodowego wyniesiono urnę z wagonu i przeniesiono do powozu Prezydenta Rzplitej.

W uroczystości przewiezienia urny wzięli udział przedstawiciele rządu, dyplomacji i wojskowości.

Na zamku oczekiwał Prezydent Mościcki ze świtą. Urnę umieszczono w kaplicy zamkowej po lewej stronie ołtarza. Przed wieczorem kapelan p. Prezydenta, ks. Bojanek, odprawił nabożeństwo z okazji powrotu serca Kościuszki do ojczyzny.

KRONIKA PARYSKA

POWRÓT P. AMBASADORA

P. Ambasador R. P., A. Chłapowski powrócił dn. 18 b. m. z urlopu, który spędził w kraju i objął urzędowanie.

UCZENI POLSCY W PARYŻU

Bawili ostatnio w Paryżu w celach naukowych: Dr. Stanisław Kot i Dr. Władysław Heinrich, profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, oraz Dr. Tadeusz Czernecki, prof. uniw. Warszawskiego. Na dłuższy pobyt przybyli profesorowie Uniw. Wileńskiego: Dr. Stefan Glazer i Dr. Wacław Komarnicki.

BANKIET U ARTYSTÓW

W ubiegłą sobotę wieczorem odbył się bankiet w nowo-otwartej restauracji «Club International des Artistes», 23, av. du Maine. Wspaniale urządzone, olbrzymi lokal, chociaż jest właściwie publiczną restauracją, w rzeczywistości ma dużo charakteru polskiego. Za inicjatywą prezesa Związku Artystów Polskich, p. Stefana Kergura, urządzony został w tym celu, że będzie służył za miejsce zebrań kolonji polskiej w Paryżu, zwłaszcza sfer artystycznych. Ściany zawieszono są pracami naszych malarzy, a ta osobliwa wystawa odznacza się bardzo starannym doбором dzieł. Nowością jest salon lektury, zaopatrzone głównie w polskie wydawnictwa artystyczne.

W ożywionem zebraniu inauguracyjnym wzięli udział pp. Fr. Jourdain, prezes Salonu Jesiennego i wielki twórca pomnika Mickiewicza, który ma stanąć niebawem na placu Alma, rzeźbiarz Bourdelle. W bankiecie uczestniczyło liczne grono osób z polskiej kolonji artystycznej z p. Olgą Boznańską na czele.

PROCES SCHWARZBARDA, ZABÓJCY ATAMANA PETLURY

Przed paryskim sądem przysięgłych rozpoczął się proces Samuela Schwarzbarda, który na wiosnę zeszłego roku kilkoma strzałami z rewolweru zabił na bulwarze Saint-Michel Petlurę, atamana Ukrainy w latach 1918-1920. Zabójca, który jest izraelitą, oświadczył po spełnieniu czynu, iż dokonał go z całym rozmysłem, aby pomścić liczne pogromy żydów na Ukrainie, za które odpowiedzialność, według niego, spada na Petlurę.

Adwokaci wdowy po atamanie bronią wręcz odmiennej tezy, niż oskarżony i jego obrońca, głośny adwokat komunistów, Torres, twierdząc, że Petlura czynił wszystko, co mógł, aby nie dopuszczać do pogromów, i że czyn Schwarzbarda nie jest aktem zemsty za prześladowania współwyznawców, lecz przestępstwem agenta bolszewickiego, zabijającego na rozkaz Moskwy jednego z największych przeciwników sowiektów, jakim był ataman Petlura, szczególnie przez swą nieubłaganą walkę o wyzwolenie Ukrainy z pod przemocy rosyjskiej.

ÓSMY KONGRES F.I.D.A.C'U W LONDYNIE

Żałoba po zmarłym królu Ferdynandzie uniemożliwiła w tym roku rumuńskim związkom byłych wojskowych zorganizowanie kongresu FIDAC'u (Fédération Interalliée des Anciens Combattants), czyli Międzysojuszniczego Związku Byłych Wojskowych, jak to postanowiono na przedostatnim kongresie w Warszawie. Wobec tego tegoroczny kongres odbył się w Londynie.

Główną sprawą na porządku dziennym był stosunek FIDAC'u do byłych wojskowych krajów w czasie wojny nieprzyjacielskich. FIDAC uważa, że tylko poszanowanie traktatów może być podstawą przyszłych stosunków z b. wojskowymi niemieckimi, austriackimi, węgierskimi i bułgarskimi.

Pozatem kongres londyński przyjął do FIDAC'u portugalską *Lega dos Combatentes da Grande Guerra*, co podnosi do dziesięciu liczbę krajów w jego łonie reprezentowanych, a do 31 liczbę związków sfederowanych.

Prezesem FIDAC'u został wybrany Włoch, p. Nicola Sansanelli, członek Izby Posłów i jeden z triumwirów *Associazione dei Combattenti Italiani*. Wice-prezesem na Polskę został ponownie p. Marjan Kantor, prezes Związku Inwalidów.

P. Roger Marie-d'Avigneau, sekretarz generalny, Kazimierz Smogorzewski, redaktor organu «FIDAC» oraz pułk. Crowther, skarbnik — nadal piastują swoje urzędy.

Następny kongres FIDAC'u odbędzie się w Bukareszcie w końcu września 1928 roku.

Już wyszedł z druku:

Kalendarz Marjański na rok 1928

Cena : 6 franków.

Wysyła za zaliczką lub za poprzednim nadesłaniem pieniędzy :

GEBETHNER I WOLFF,

Księgarnia Polska,

PARIS, 123, Boulevard Saint-Germain.

UBEZPIECZENIE

Pewien chłop ubezpieczył swój dom od ognia. Agent wręcza mu polisę, a chłop pyta:

— Cóżbym tedy dostał, gdyby mój dom spalił się jutro.

— Około trzech lat więzienia — odparł agent.

TROSKA O DZIECI

— Nie klóćmy się nigdy w obecności dzieci. Gdy mam inne niż mój mąż zapatrywanie, każę dzieciom zawsze odejść.

— Ach, to dlatego dzieci pani wałęsają się całymi dniami po ulicy.

O POLSCE ZAGRANICĄ

SPECJALNY NUMER «EUROPE NOUVELLE» POŚWIĘCONY FINANSOM POLSKIM

Poczytny tygodnik francuski *Europe Nouvelle*, redagowany przez p. Luizę Weiss i p. Rogera Auboin'a, poświęcił cały swój zeszyt z 15 października polskim finansom, a raczej naszej ostatniej reformie monetarnej. Numer ten zawiera artykuły: p. Gabriela Czechowicza, ministra finansów; p. Feliksa Młynarskiego, wice-prezesa Banku Polskiego; p. Leona Barańskiego, dyrektora departamentu obrotu pieniężnego w Ministerstwie Finansów, oraz p. Stefana Starzyńskiego, dyrektora departamentu ogólnego w tem-że Ministerstwie. Tekst planu stabilizacji złotego, szeregu notatek informacyjnych i wykresów dopełniają treści zeszytu, który przedstawia bardzo interesującą całość.

WRAŻENIA ANGLIKA Z POLSKI

Od szeregu tygodni, na łamach londyńskiego tygodnika konserwatywnego *The Spectator* ukazywały się wrażenia jakiegoś angielskiego publicysty, podpisującego się literą «J.» z jego objazdu po krajach północnej Europy. Podróżnik ów zawitał również do Polski i opisał swoje z naszego kraju wrażenia w zeszycie z 8 października. Jest to naogół artykuł bezstronny. Autora wiele rzeczy razi, ale stara się je tłumaczyć. «Nie jest rzeczą łatwą — powiada — nagle odbudować państwo 30-miljonowe». Nasz Anglik nie uważa Polski dzisiejszej za «demokrację w zachodnim tego słowa znaczeniu», dzięki czemu Marszałek Piłsudski, sięgnąwszy po władzę, wziął na siebie wielką odpowiedzialność. Głównym zagadnieniem politycznym, jakie Polska ma do rozwiązania, jest — według autora — doprowadzenie do jakiegoś porozumienia polsko-niemieckiego. Dopóki to nie nastąpi, trudno będzie ufundować uczciwą współpracę W. Brytanji, Niemiec i Francji, a przecież ta współpraca jest «warunkiem europejskiego pokoju».

BELGIJSKI PRZYJACIEL POLSKI

Literat belgijski Maurice de Praetere, który odwiedził Polskę jesienią 1926 roku z powodu kongresu FIDAC'u w Warszawie, stale teraz głos w sprawach polskich zabiera na łamach prasy flamandzkiej. Już kilkanaście artykułów wstępnych ogłosił w dzienniku *Het Laatste Nieuws*, wychodzącym w Gandawie. Zaś w zeszytach czerwcowych i wrześniowych przeglądu flamandzkiego *De Vlaamsche Gids* (Gandawa), p. de Praetere umieścił dwa obszernie i pełne sympatji do naszego kraju studia o Polsce współczesnej. To ostatnie jest bogato ilustrowane.

«POLSKA WIELKIEM MOCARSTWEM EUROPY».

Znany londyński publicysta podpisujący kryptonimem «Augur» ogłosił niedawno pod tym tytułem ważny bardzo dla nas artykuł na łamach angielskiego przeglądu *Fortnightly Review*. Nowojorski *Literary Digest* z 15 października przedrukował artykuł «Augur'a».

POLACY W MIESIĘCZNIKACH FRANCUSKICH

W sierpniowym zeszycie *Monde Slave* prof. Stanisław Kutrzeba zamieścił studjum p. t. «Danzig et la Pologne dans le passé et le présent».

W *Correspondant* z 25 września p. Kazimierz Smogorzewski ogłosił artykuł p. t. «Le jeu complexe des partis polonais».

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Klucz do handlu z Polską (*La Clef du Commerce Franco-Polonais*). Słowo wstępne konsula R. P. Piotra Kluczyńskiego. Nakł. Sekcji Polskiej Targów Lyońskich, Lyon 1927.

Wydawnictwo to ma na celu ułatwienie stosunków handlowych polsko-francuskich przez dostarczenie gruntownych informacji o najważniejszych dziedzinach życia gospodarczego Francji i Polski. Jak zapewnia p. konsul Kluczyński, któremu wydawnictwo to zawdzięcza czynne poparcie, «*Klucz* stanie się niezawodnie łącznikiem pomiędzy światem kupieckim francuskim i polskim i tak jednemu jak i drugiemu ułatwi wzajemne stosunki». Redaktorem *Klucza* jest kierownik Sekcji Pol. Targ. Lyońskich, p. S. A. Karpiński. Adres wydawnictwa: 14 bis, Boul. Eugène-Reguillon (Villeurbanne), Lyon.

Messenger Polonais, gazeta wydawana w Warszawie w języku francuskim, wydała specjalny francuski dodatek, poświęcony sprawie opieki społecznej w Polsce. Jak wiadomo, organizacja tej instytucji państwowej, którą kieruje obecnie minister Dr. Stanisław Jurkiewicz, cieszy się oddawną uznaniem zagranicy. Dla zagranicy też przedewszystkiem przeznaczony jest dodatek *Messenger'a*. Cena wydawnictwa zł. 1.50.

NOWE PRZEKŁADY UTWORÓW REYMONTA

W najbliższych tygodniach ukaże się w wybitnych miesięcznikach francuskich kilka dłuższych nowel Reymonta, w przekładzie francuskim znakomitego tłumacza «Chłopów», prof. Francka Schoell'a. I tak: *Revue de Genève* ogłosi 1 listopada opowiadanie «W jesienną noc», w paryskiej *Grande Revue* wyjdzie «Orka». Z pośród innych czasopism wymienić należy *Revue Hebdomadaire*, która również wydrukuje jeden z kilku gotowych już przekładów.

Prof. Schoell jest dziś nie tylko najlepszym zagranicznym znawcą twórczości Władysława Reymonta, lecz jeszcze pilnym obserwatorem polskiego ruchu literackiego, o którym stale informuje społeczeństwo francuskie na łamach miesięcznika *Vient de paraître*. Informuje ze znanstwem godnego dużego uznania.

W JAKI SPOSÓB MOŻNA OTRZYMAĆ DOKUMENTY Z ROSJI SOWIECKIEJ

Min. Spraw Zagranicznych w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu ustaliło następujący system wydobywania dokumentów osobistych od władz sowieckich, za pośrednictwem konsulatów Rz. Polskiej:

Osoba, poszukująca swego dokumentu, winna przesłać opłacone zwykłym stemplem podanie do Min. Spraw Zagranicznych, Departament Konsularny, M. S. Z., na podstawie podania, ustali wysokość opłaty, przypadającej na pokrycie kosztów wydobywania żądanych dokumentów, obliczonej w dolarach amerykańskich (3 dolary za dokument) i prześle osobie zainteresowanej odpowiednie zaświadczenie, na mocy którego petent będzie mógł wysłać pocztą wprost do odnośnej placówki polskiej w Rosji oznaczoną kwotę w dolarach amerykańskich.

W razie niezażycia petenta, winien on dołączyć do podania świadectwo ubóstwa, na zasadzie którego M. S. Z. będzie mogło wydobyć dokumenty bezpłatnie.

BEZ GRANIC

Potoki mają swe łoża,
I mają granice morza
Dla swojej fali;

I góry, co toną w niebie,
Mają kres dany dla siebie:
Nie pójda dalej!

Lecz serce, serce człowieka,
Wciąż w nieskończoność ucieka
Przez łzy, tęsknoty, męczarnie,

I wierzy, że w swoim łonie
Przestrzeń i wieczność pochłonie
I niebo całe ogarnie.

Adam ASNYK

Historje o szpiegach i o kontrszpiegach

Powszechnie wiadomo, że nawet najbardziej ze sobą zaprzyjaźnione państwa szpiegują się wzajemnie podczas pokoju, pragnąc dowiedzieć się jaknajwięcej tajemnic swego przyjaciela. W pierwszym rzędzie każde państwo interesuje się wszystkim, co dotyczy wojskowych tajemnic — drugiego. Służba szpiegowska czyli, jak inaczej ją nazywają, wywiadowcza, nie słabnie nigdy nawet w czasie najbardziej zażyłych stosunków jednego państwa z drugim. Najlepszym tego dowodem afera angielskiego szpiegostwa we Francji, odkryta przed dwoma laty, która wykazała istnienie organizacji szpiegowskiej angielskiej we Francji i zamieszanie w nią kilku osób, mających obywatelstwo francuskie.

«Moralność» szpiegów.

O moralnej stronie ludzi, oddających się szpiegowaniu, mówiono już wiele. Sprawa ta nie jest tak prosta, jak się to może wydawać na pierwszy rzut oka. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że człowiek, który poświęca się służbie wywiadowczej w obcym państwie, zwłaszcza w państwie wrogiem i w czasie wojny, kiedy najmniejsza nieostrożność grozi mu śmiercią, i czyni to, aby własnemu państwu przynieść korzyść, musi być nieraz uważany za bohatera. Oczywiście takie uznanie spotkać go może jedynie ze strony własnego społeczeństwa, gdyż «po drugiej stronie» uważają go za szkodliwego zbrodniarza, a w razie schwymania stawiają pod ślupem na rozstrzelanie. Tego rodzaju agenci wywiadowczy pracują też niejednokrotnie raczej ze względów idealnych, bez myśli o wyciągnięciu korzyści materialnych ze swego niebezpiecznego zajęcia.

Wręcz przeciwnie stoi sprawa z «moralnością» ludzi, którzy szpiegują we własnym państwie na korzyść obcego mocarstwa. W tych wypadkach niemal zawsze pobudką ich działania jest chęć zysku, a z punktu widzenia nie tylko swoich, ale i obcych, muszą być uważani za zdrajców. Nawet ten, kto korzysta z ich usług, płaci za ich pracę nieraz bardzo hojnie (choć naogół powiada o bajecznych zarobkach szpiegów są zmyślenia), ale w rzeczywistości niema dla nich szacunku.

Służenie dwom panom.

Bardzo często zdarza się, że ludzie, którzy równocześnie szpiegują w dwu państwach, zdradzają jedno dla drugiego i ciągłą w ten sposób podwójny zysk. W rzeczywistości nieraz służą oni «na prawdę» trzeciemu państwu i temu dają rzetelne i prawdziwe wiadomości. Jest to gra podwójnie niebezpieczna, gdyż im grozi kula z dwóch stron. Są jednak ludzie, którzy dziwnie lubują się w takiej podwójnej grze i podwójnym niebezpieczeństwie. W takich razach niejednokrotnie są to «szpiedzy dla sportu», zamiłowani w tym dziwnym zawodzie. Podczas ostatniej wojny wypadki podobne zdarzały się często. Francja miała swych szpiegów w Belgii, okupowanej przez wojska niemieckie, którzy równocześnie byli szpiegami niemieckimi. Ale i jednemu i drugiemu państwu dostarczali wiadomości albo mało ważnych, albo wprost zmyślonych, tak manewrując, aby z żadnej strony niczego się nie domyślono. Nagle Francja przekonywała się, że jej szpieg zdradza ją na rzecz Niemców. Rychło okazało się jednak, że szpieg ów zginął rozstrzelony przez tychże samych Niemców. W rzeczywistości był on szpiegiem... angielskim — należał do słynnej angielskiej służby wywiadowczej, t. zw. «Intelligence Service».

Angielska służba wywiadowcza.

Angielska służba szpiegowska zorganizowana jest specjalnie niemal od dwu wieków. Jest to t. zw. «Intelligence Service». Państwo to oddawna opiera swą potęgę na kolonjach i w polityce z temi kolonjami trzyma się w głównych zarysach zasady innego potężnego mocarstwa również kolonialnego, a mianowicie starożytnego państwa rzymskiego, wyrażonej w słynnym powiedzeniu łacińskim: *divide et impera*, co znaczy: «Jeżeli chcesz panować nad innymi narodami, musisz utrzymywać między nimi wzajemną niezgodę».

Łatwo zrozumieć, że dla wykonywania takiej służby «utrzymywania» niezgody oraz z racji całego szeregu innych tysiącznych spraw wśród obcych narodów i ludów, nad którymi panuje Anglia, potrzeba jej ludzi i organizacji: ludzi odważnych i zręcznych i organizacji sprężystej a silnej. Anglia wybiera na swych agentów, należących do owej «Intelligence Service» lu-

dzi o bardzo wysokim poziomie moralnym, którzy na każdy rozkaz są zdolni umrzeć na dalekim posterunku. Bywały wypadki, że taki agent na służbie wywiadowczej, niejednokrotnie oficer wysokiego stopnia, jechał do jakiego szczepu z misją nie inną, jak żeby dać się zabić i w ten sposób dać Anglii pretekst wobec świata do «skarżenia» winnych, czyli innymi słowami do wmieszania się w sprawy owego szczepu czy państwa.

Szpiedzy niemieccy we Francji przed wojną.

Wiadomo, że przed wojną z Rosją z początkiem bieżącego stulecia, Japonia miała w tem państwie niezliczoną armję szpiegów, przybierających zwykle najniewinniejszy napózór wygląd kupców, przekupniów, agentów handlowych i t. d.

Podobnie Niemcy nasłali na Francję na długi czas przed wybuchem wojny istną armję szpiegową. Oficerowie niemieccy bawili we Francji w roli służby honorowej w Paryżu, to znów jako służba folwarczna, zwłaszcza po departamentach północno-wschodnich. Zdarzało się też, że po wybuchu wojny na czele oddziałów niemieckich zajmujących francuskie fermy w owych stronach, wjeżdżał taki wysoki oficer, który na kilka miesięcy czy tygodni przedtem służył tam jako zwykły parobczak.

Francuska służba kontrwywiadowcza w walce ze szpiegami niemieckimi podczas wojny.

Podczas wojny obydwie strony nie przerwały ani na chwilę swej służby wywiadowczej u przeciwnika. Do walki ze szpiegostwem niemieckim podczas wojny miała Francja specjalną organizację kontrwywiadowczą, zwaną pospolicie «Drużym Biurem». Zadaniem tej organizacji było demaskowanie szpiegów niemieckich i ich agentów, oraz przejmowanie ich depesz i listów, jak też odcyfrowywanie wiadomości tam zawartych.

I jedno i drugie nie było rzeczą łatwą. W wielu wypadkach agentami czyli szpiegami niemieckimi bywali obywatele państw neutralnych. Otóż leżało w interesie Francji i wogóle aliantów, aby możliwie nie niepokoić obywateli tych państw, by w ten sposób ich nie zrażać. Oczywiście osoby te były śledzone, ale ten nadzór musiał być niesłychanie dyskretny, gdyż jednostki poświęcające się szpiegostwu, są to zwykle bardzo «szczwane lisy», odznaczające się wielką zręcznością i sprytem. W wielu razach francuska służba kontrwywiadowcza miała moralną pewność, że ten ów elegancki zamożny pan czy pani, obywatele któregoś z państw neutralnych, są na żołdzie niemieckim. Ponieważ jednak nie miano w ręku dowodów przekonywujących, nie można było nic zrobić. Szpieg narodowości holenderskiej czy skandynawskiej, aresztowany bez przekonywujących dowodów, powoływał się w tej chwili na swą neutralność, uciekał się pod opiekę ambasady swego państwa i sprawa zamiast przynieść pożytek, wyrodzić się mogła w skandal dyplomatyczny, pociągający za sobą tylko złe następstwa.

Jeszcze większą trudność przedstawiało odnajdywanie dróg i sposobów, jakimi szpiedzy przesyłali i odbierali korespondencję ze sztabem niemieckim. Kiedy zaś udało się odkryć te źródła i przejmować stale tę korespondencję, nastroczała się inna trudność. Najczęściej korespondencja była pisana specjalnym niewidocznym atramentem i wtedy należało wyszukać taki odczynnik chemiczny, który pismo czynił widocznym. Bywały wypadki, że chemicy francuscy trawili całe tygodnie nad wynalezieniem odpowiednich odczynników chemicznych.

Z chwilą, kiedy pismo stało się widocznym, okazywało się, że jest pisane t. zw. szyfrem, to jest tajemniczymi znakami, do których teraz należało znaleźć klucz. Do tej znów pracy istnieli biegli specjaliści, znający na wylot możliwe systemy szyfrów.

Szyfry mogą być najrozmaitsze. Wyobraźmy sobie n. p., że dwie osoby, nie chcąc, ażeby można było odczytać ich listy, zamiast liter alfabetu, używają cyfr. Litera *a* zastąpiona jest 1, litera *b* przez 2 i t. d.

Kto przejmie list, pisany takim «szyfrem», ten na razie oczywiście nic a nie rozumie. Specjalista biegły w odczytywaniu szyfrów, zorientuje się niemal w tej samej chwili i bez trudności odczyta wszystko.

Niektóre sztuczki szpiegowskie z czasów wojny.

Niejednokrotnie po przejęciu korespondencji szpiega i jej odcyfrowaniu pozostawia się go na wolności, niczem nie zdradzając, że jego tajemnica przestała być tajemnicą. Robi się to z jednej strony dla uspienia czujności przeciwnika, z drugiej zaś posyła się wrogowi fałszywe wiadomości, pisane jego szyfrem i pochodzące rzekomo od jego szpiegów. W ten sposób wciąga się go w pułapkę.

Ostatecznie jednak taka gra nie może trwać długo i szpieg zostaje aresztowany. Nieprzyjaciół dowiaduje się o tem przez innych swych ludzi, ale w wielu wypadkach dezorganizuje to jego służbę szpiegową, musi wyszukiwać nowych ludzi, nowe źródła i sposoby korespondowania z nimi, oraz nowe szyfry.

Na dowód, na jakie sposoby brali się szpiegowie niemieccy we Francji podczas wojny, przytoczmy niektóre ich sztuczki.

Francuska policja i służba kontrwywiadowcza miały od dłuższego czasu na oku pewnego marynarza skandynawskiego, regularnie przybywającego na swym statku do jednego z portów. Śledzono go dlatego, gdyż zwrócił na siebie uwagę bardzo rozrutnym życiem, za każdym pobylem. Pił i hulał, jak magnat, choć jego żołd marynarski na to nie pozwalał. Pomimo bardzo pilnego nadzoru, nie schwytano go nigdy na żadnym podejrzanym uczynku i już miano dać za wygraną, gdy oto sam się zdradził. Pewnego razu, mocno pijany, poszedł na pocztę i tam odebrał list, pozostawiony dla niego na poste-restante. Był to pierwszy błąd z jego strony, gdyż powinien był czekać, aż pocztę zabierze odpowiedni urzędnik z jego statku, jak dla innych jego kolegów i wręczy mu ów list, jak zwykle, dopiero na statku. Po otrzymaniu listu zamiast go otworzyć, usiłował odedrzeć znaczki pocztowe, naklejone na kopercie, czego jednak nie mógł uczynić, gdyż ręce mu się trzęsły. Wszystko to zauważył agent, który go śledził. Marynarz poszedł do aresztu za pijaństwo, a przez ten czas po bliższem zbadaniu listu okazało się, że pod znaczkami była cała korespondencja, pisana mikroskopijnym szyfrem.

Inny szpieg otrzymywał stale nuty ze Szwajcarii; zauważył, że w każdej przesyłce jest kawałek o tymsamym tytule, ale zawsze zawierający inne nuty. Okazało się, że nuty służyły jako szyfr.

Pewna bardzo elegancka pani, również obywatelka państwa neutralnego, otrzymywała ze Szwajcarii niezwykle częste i wielkie transporty... jaj.

Jeden z tych transportów otworzono i na skorupach jaj znalaziono pisane niewidocznym atramentem polecenie niemieckiego sztabu generalnego, żądające pewnych szczegółów o translokacji pułków francuskich. Po odczytaniu, jaja pokryto z powrotem rozczynem specjalnym, czyniąc pismo niewidocznym i skrzynię z jajami doręczono szpiegowi, nad którym teraz roztocono jeszcze pilniejszy nadzór. Po kilku dniach przychwycono ową panią, jak w nędznym ubraniu wręczała jakiemuś obdartemu biedakowi poza bramami Paryża żelazko od fryzowania włosów. Na żelazku była odpowiedź, wryta kwasem, zaś żelazko pokryte zostało sztuczną rdzą.

Szpieg w sukni i jego współnik zostali natychmiast aresztowani.

e-1

HUMOR

SPOWIEDŹ

W konfesjonale:

— Ile razy zdradziłeś swoją żonę?

Penitent:

— O księżu proboszczu, przyszedłem tu, aby się spowiadać, a nie po to, żeby się chwalić.

PILNOŚĆ

— Ojezulku, dziś ja tylko jeden w całej klasie mogłem odpowiedzieć nauczycielowi.

— To bardzo ładnie, a o cóż pytał nauczyciel?

— O to, kto rozbił szybę.

KRAWIEC

U krawca:

— Jakto, potrzebowałeś pan aż trzech tygodni czasu na zrobienie spodni, a Bóg w ciągu tygodnia stworzył cały świat.

— Proszę, niech pan spojrzy, jak wygląda świat, a jak te spodnie.

SŁUSZNIE

— Proszę zamykać drzwi, bo na dworze jest zimno.

— A jeśli zamknę, to czy pan myśli, że się na dworze ociepli.

JAGODY

— Czy macie czarne jagody?

— Tak, te czerwone w koszu.

— Ale dlaczego takie niebieskie?

— Bo są jeszcze zielone.

TO CO INNEGO

— Dlaczego tak płaczesz?

— Bo mi mama wytrzepała spodnie.

— Czy to jest powód do płaczu?

— Ale kiedy ja byłem wewnątrz.

W RESTAURACJI

— Panie — pyta gość kelnera — cóż to znaczy. Znalazłem w sosie guzik od spodni.

— Ach, dziękuję uprzejmie. Szukałem go przez cały dzień.

OSTATNIA WOLA

Umierająca żona prosi męża:

— Spełnij mój drogi moją ostatnią prośbę i pogódź się z moją matką. Najgorętszym moim życzeniem jest, abyś ją prowadził pod rękę na moim pogrzebie.

— Dobrze, odpowiada mąż, — — zrobię to, jeśli ci na tem zależy, ale wiedz że to popsuje mi całą przyjemność.

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary
---------------	----------

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ :

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180 »

1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20 %

Gebethner & Wolff Księgarnia polska

PARIS (6^e) — 123, Bd. St. Germain, 123,
PARIS (6^e).

KSIĄŻKI - PISMA - NUTY

polskie, francuskie i zagraniczne dostarcza
odwrotnie za zaliczeniem pocztowym.

Obszerne katalogi drukowane, czasopismo
bibliograficzne « Co czytać », ilustrowane
prospekty, spisy z każdej dziedziny —
wysyła się odwrotnie po otrzymaniu
dokładnego adresu i znaczków pocztowych
na przesyłkę.

Oddział w LENS (Pas-de-Calais)
36, rue de la Gare.

RESTAURACJA POLSKA Jedyna, pierwszorzędna w PARYŻU

«BARTEK»

9, rue Royer-Collard,
5^e arrondissement.

Zupy, barszcze, potra-
wy mięsne, mączne,
leguminy i ciasta — ar-
cysmakoliki kuchni
polskiej.

Objady, kolacje:
prix fixe i à la carte.



POLSKI SKLEP
BIŻUTERJI
I ZEGARKÓW

«SALVA»

Poleca Rodakom najlepszą
biżuterję i gwarantowane
zegarki.

Zegarek reklamowy, gwa-
rantowany na 5 lat za 35 fr.
z przesyłką pocztową.

Zegarek niklowy płaski ozdobnie
grawerowany, mechanizm szwaj-
carski Ancres 15 rubinów, gwarancja
10 lat, cena z przesyłką 95 francs.
Taki sam srebrny, z przesyłką
150 francs.

Adres : « SALVA », 32, rue de
Rivoli, 32, PARIS IV^e.

Métro : Saint-Paul.

«Polexpress»

POLSKIE BIURO PODRÓŻY W PARYŻU

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w
zakresie podróżnictwa, wymiany
walut i t. p.

Informacje bezpłatnie.

D-r Franciszek Brabander

b. ekstern szpitali m. Paryża.

od 11 — 12 i od 3 — 6, w niedzielę od 10 rano.

CHOROBY WEWNĘTRZNE, SKÓRNE I DRÓG MOCZOWYCH

Ceny specjalne dla robotników.

21, boulevard de Port-Royal.

I piętro na lewo.

Tel. Gobelins 51-07

Métro : Vavin.

JEDYNA KANCELARJA POLSKA

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY
przy Petersb. Sądzie Apel.

JERZY LEWINSKI
5, rue Boudreau (przy Opéra) Paris (9^e)
Métro : Opéra.

Tél. : Central 94-37, 94-66. Opéra 0-36.
Przyjm. od 10 do 12 i od 2 do 6.
W niedzielę od 10-12.

Sprawy karne i cywil. Obrona we wszystkich Sądach p. adw.
francusk. Papiery do ślubu (tłomacz. p. tłumaczy przys.).
Pełnomocnictwa. Legalizacja dokumentów. Akta rejestralne.
Rozwody. Spadki. Naturalizacja. Porady listowne i oso-
biste. Korespondencja w Polsce.

TONY

27, rue de Passy, 27 (XVI^e)

POLSKI SALON FRYZJERSKI
URZĄDZENIE NOWOCZESNE
CENY UMIARKOWANE

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

RÉDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St-Germain, PARIS VI. Telef. I ttré 11-69.

Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.



ZA DOBRYM PRZYKŁADEM

Otwarta w ubiegłym tygodniu w Merlebach-Freyming Wystawa polskiej sztuki ludowej nasuwa sporo refleksyj na temat pewnych możliwości, narzucających się wprost naszemu życiu na emigracji. Pomijając nawet doniosłość faktu, jakim jest tego rodzaju uświadomienie sobie wartości kulturalnych naszego ludu, ważny jest przede wszystkim wysiłek organizacyjny towarzystw polskich, który przeciwstawia się jałowemu dyskusjom, zaprzatającym od kilku miesięcy pewne ugrupowania wychodźcze.

W danym wypadku świadome wyrażnego celu organizacje umiały skupić energję w kierunku czynnego podniesienia poziomu mas, uświadamiając im naocznie, że istnieje rodzima twórczość, że rozwija się własna polska sztuka ludowa, że posiadamy swoje, od nikogo niezapóżyczane wzory. Że, co więcej, wszystko to może nawet służyć obcym za źródło naśladownictwa, a tem samem — rozszerzyć pod niejednym względem wpływy polskie na obcym gruncie.

Wynika stąd, że raz udana próba powinna być zachętą do dalszych podobnych poczynąń. Podejmując je, zapewnimy tem samem trwałość dokonanej pomyślnie pracy, której rezultaty nie przebrzmia zbyt szybko, przeciwnie — pozostaną pierwszym ogniwem w szeregu tych wystąpień polskich na zewnątrz, które łatwiej, prościej i skuteczniej przemawiają, niż najbardziej przekonująco zestawione argumenty prasowe i książkowe.

Życie na wychodźstwie może dostarczyć bogatego materiału do takich wystąpień. Na razie zwrócimy uwagę choćby na dwa tylko czynniki, przydatne i dla celów żywotnej propagandy polskiej i dla umocnienia wiary we własne siły. Są niemi sport i działalność kół śpiewaczych.

Sportowi patronuje szczęśliwie Sokół polski, karnie podporządkowany swojej Macierzy w kraju. Ilekroć organizacja ta miała możność zainteresować społeczeństwo francuskie swoim rozwojem, swojemi ćwiczeniami i zło-

tami, zawsze zainteresowanie takie łączyło się z szczerem uznaniem, któremu prasa francuska dawała żywy wyraz.

Sokół nie jest jedyną organizacją sportową. Spełniając swoje tradycyjne i ściśle nakreślone zadania, pozostawia innym towarzystwom łatwiejszą i często popularniejszą specjalizację. To jednak nie powinno przeszkadzać w zorganizowaniu na szerszą skalę zamierzonego planu działania wspólnego, które z czasem doprowadzi do masowego wystąpienia o charakterze wybitnie sportowym. Nie zamierzamy tu rysować podobnego planu, który obmyśleć powinny bardziej kompetentne czynniki. Rzucamy tylko myśl, a nie potrzebujemy dodawać, że z radością powitamy dyskusję, któraby się ewentualnie w tej sprawie rozwinęła.

Podobnie ma się rzecz i z towarzystwami śpiewaczemi. Zjazdy kół śpiewaczych przyniosły poważne rezultaty i obudziły jak najlepsze nadzieje na przyszłość. I w tej dziedzinie jednak niemal wszystko jest jeszcze do zrobienia. Niełatwa to sprawa wyprowadzić chóry robotnicze na wyżyny «sztuki ludowej». Niełatwa zwłaszcza, gdy się zważy, że pracują one w ciężkich warunkach, że duszą ich są ludzie ciężkiej pracy, którzy tej szlachetnej rozrywce — pocieszycielce poświęcają godziny zasłużonego odpoczynku.

Właśnie jednak dlatego mają prawo do pomocy i powinni jej żądać. Tu też potrzebna jest dyskusja, potrzebna jest dokładna ankieta i wypowiedzenie się osób, którym leży na sercu rozwój organizacyj śpiewaczych. Ten rozwój godny już jest jak największego uznania, tem niemniej, niech wolno nam będzie postawić pytanie — pytanie dyskusyjne: co należy uczynić, aby i organizacja śpiewacza mogła się stać na swój sposób manifestacją sztuki ludowej?

Troskliwie zanotujemy każdy głos, który się odezwie w obu poruszonych przez nas sprawach.

Wystawa w Merlebach-Freyming

W dn. 16 października odbyło się w Merlebach-Freyming uroczyste otwarcie *Wystawy polskiego zdobnictwa ludowego*. Inicjatywa urządzenia Wystawy wyszła od Związku Tow. Francji Wschodniej w Metzu, Związek też ponosi walną zasługę za jej organizację. Wystawa jest niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem na wychodźstwie w ostatnich miesiącach, a znaczenie jej polega nie tylko na tem, że świadczy ona o bogactwie rodzimej sztuki ludowej, lecz jeszcze i na tem, że z uczuciem dumy i wiary w przyszłość możemy patrzeć na ten twórczy wysiłek polskiego zmysłu organizacyjnego na emigracji. Mocno też należy zaznaczyć wartość propagandową podobnej inicjatywy.

Konsul R. P. w Strasburgu Dr. Nieduszyński, który, jak wiadomo, z wyjątkową życzliwością poparł akcję Z. T. W. F., mógł też najlepiej ocenić pracę organizatorów Wystawy, nie szczędząc im w swojej mowie inauguracyjnej wyrazów serdecznego uznania. Oto najważniejsze ustępy przemówienia p. Konsula Nieduszyńskiego, który, po nakreśleniu początków polskiej sztuki ludowej, stwierdza, że nie inaczej, jak z tęsknoty za swojskim pięknem zrodziła się myśl urządzenia Wystawy.

SZTUKA LUDOWA

Sztuka ludowa w Polsce — mówił p. Nieduszyński — rozwinęła się już od zamierzchłych czasów przeszłości. Polak zawsze marzył o tem, aby sprządom — domowym, ścianom domostw, szatom odświętnym, jednym słowem wszelkim otaczającym go przedmiotom, nadać piękną formę, bawiącą oko barwę i czerpał wzory do tego w nieprzebranej skarbnicy, jaką jest przyroda. Widział wkoło siebie wiotkie sosny, koronkowe gałązki świerków, gałęzie przepełnione świegotem płaszczy, barwnych kwiatów roje, owoców grona... i cały ten otaczający go świat starał się naśladować to rzeźbą, to malowidłem, to rysunkiem, to wyszywaniem. Jak umiał!

Tak powstała sztuka ludowa w Polsce. Pojedyncza, nieprzymuszona, a silna i zdrowa, jak prosta i zdrowa jest dusza naszego chłopca. A za jej przewodem dopiero poszła cała sztuka polska, szukając w tych ludowych motywach swego natchnienia i im zawdzięczając swój rozwój i postęp. Taką jest nasza dusza polska! Kocha się ona w tem, co barwne, krasne, co wiotkie, kształtne, foremne!

Inicjatywa i jej oddźwięk.

Myśl zrodziła się właśnie wśród wychodźstwa wschodniej Francji — mówił dalej p. konsul — i spodobała się odrazu i bez wyjątku wszystkim tym, którym na sercu leży utrzymanie serdecznych węzłów między wami a ojczyzną, i tem czem ona słusznie poszczycić się może, co naprawdę do najpiękniejszych klejnotów jej skarbcza narodowego należy.

Myśl spodobała się tak gorąco w Polsce całej, że na pierwszy apel Zw. Tow. Fr. Wsch., a w szczególności sekretarza jego p. Sadlo, którego niespożyta w tym względzie zasługa miło mi jest tu dziś podkreślić, posypały się hojną ręką ze wszystkich stron nadesłane dary w formie wzorów ludowego zdobnictwa.

Obfite dary i czynne poparcie.

Napłynęły oryginały sztuki tej ze stołecznej Warszawy, z prastarego Krakowa i z bohaterskiego Lwowa. Na miano prawdziwych założycieli tej wystawy, zasłużyli sobie — oprócz zarządu Związku Tow. Francji Wschodniej, który ją zainicjował w pierwszym rzędzie p. Ambasadorka Chłapowska, przez przyjęcie protektoratu nad nią i ofiarowanie wspaniałego kostjumu krakowskiego, artystycznie na Jej zlecenie, wykonanego przez dekoratora teatralnego w Krakowie p. Chyżego.

Dalej pozwolę sobie wymienić p. Pinkasównę, sekretarkę klubu artystów malarzy i profesora gimnazjum w Krakowie, która dała właściwy początek Wystawie przez

zebranie i nadesłanie tu kilkudziesięciu lalek w strojach narodowych polskich, prześlicznie na ten cel wykonanych przez uczennice szkoły przemysłowej w Krakowie. Poparł też natychmiast gorąco Wystawę p. radca emigracyjny, Dr. Lisiewicz, umożliwiając zakupno gablotek oszklonych.

Olbrzymią zasługę położyło Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Warszawie oraz «Dziennik Lwowski» przez nadesłanie szeregu cennych wzorów sztuki ludowej polskiej w postaci kilimów, zabawek drewnianych, pisanek, haftów, rzeźb, wystruganek, koronek, i t. d. Poparli wystawę również szczerze pisarze i dziennikarze polscy, a na specjalną wzmiankę zasługują pełne słów zachęty dla wychodźstwa artykuły pp.: Fiszera, Potockiego Hausnerowej, Bieńkowskiego. Przyczyniło się również wydatnie Tow. Pracy Społ.-Kult. w osobie prezesa swego p. Jarkowskiego oraz tu obecnego p. Przeglasińskiego, wreszcie też i konsulat R. P. w Strasburgu nie szczędził starań, aby wystawie zapewnić jak największe powodzenie.

Na szczególniejsze uznanie zasłużyło sobie jednak, pod wodzą p. Maciszewskiego pozostające nauczycielstwo nasze tu na emigracji przez żywą akcję, mającą na celu zainteresowanie działwy i młodzieży Wystawą oraz wywołanie wśród niej jak największej ilości okazów zdobniczych, które za chwilę będziemy mieli sposobność podziwiać.

Byłbym niewdzięczny, gdybym nie oddał hołdu tym, którzy nie szczędząc trudów, osobistym swym wysiłkiem i pracą wystawę tak pięknie urządzili. Wspomnieć więc muszę przedewszystkiem o p. Dąbrowie-Dąbrowskim, który dziś tak godnie reprezentuje tu Ambasadę naszą, wczoraj zaś z całą kompetencją kierował osobiście pracą nad urządzeniem wystawy, pracując wspólnie z p. Kuklą, prezesem Komitetu Wystawy, z referentem, p. Piłatowiczem oraz personelem «Opieki» naszej w Metzu w osobie pań: Bodnarówny i Matuszewskiej oraz obrońcy prawnego p. Partyki.

Widząc tak wspaniałe rezultaty, nie mogę nie wspomnieć wzruszającego faktu przybycia na tę uroczystość tak licznych kolonij polskich ze sztandarami w liczbie 17. Przybyły kolonje nawet z odleglejszych miejscowości i miło mi powitać serdecznie szfandary z St-Avoid, Creutzwald, Homécourt, Knutange, Lunéville, a nawet z Pont-à-Mousson i wiele innych.

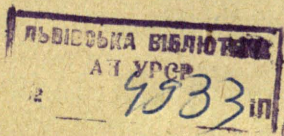
Początek trwałego dzieła.

Wystawa ta jest szczęśliwym zapoczątkowaniem *trwałego dzieła*, polegającego na stworzeniu tu we Wsch. Francji stałego muzeum zdobnictwa ludowego polskiego na wychodźstwie, pod które dziś kamień węgielny — da Bóg — szczęśliwą ręką — kładziemy.

Niechajże zbiory te zaświadczą wobec teraźniejszych i przyszłych pokoleń Polski, że wychodźstwo nasze nie tylko przez tęsknotę, miłość i przywiązanie do ojczyzny, ale też i przez umiłowanie jednakich ideałów piękna, jednokich popędów serca i upodobań — nierozdzielnie z nią całość stanowi.

Wystawa ta, na którą zwrócone są dziś oczy rządu i całego społeczeństwa w kraju, jest zarazem chlubnym świadectwem kultury, jakie wychodźstwo wystawia samemu sobie, ujawniając, iż nie tylko chlebem człowiek żyje, ale i owocami ducha swego, który jedynie zdolny jest wzniesić życie nasze ponad poziom szarej powszedniości i nadać mu górny, świetlany lot.

Niechajże wystawa ta w pełni urzeczywistni te pokładane w niej przez nas wszystkich szczerne nadzieje i niechaj imię Polski, tu zagranicą, nowym, zasłużonym blaskiem opromieni.



GUSTAW DANIŁOWSKI

Z Warszawy przyszła żałobna wieść. W nocy z dn. 20 na 21 umarł po dłuższej chorobie Gustaw Daniłowski, wybitny przedstawiciel piśmiennictwa polskiego. Strata nasza jest tem dotkliwsza, że przedwczesna. Gustaw Daniłowski mógł jeszcze długie lata żyć i tworzyć, gdyby nie wzię zdrowie, ciężkimi warunkami życia od dzieciństwa nadszarpnięte. I nie tylko piśmiennictwo polskie poniosło dziś tę stratę, gdyż oprócz literackiego talentu posiadał Daniłowski serce bardzo szlachetne, gorące ukochanie ojczyzny i wielką prawość, które mu miłość ludzi jednały.

Urodzony w 1872 r. w Cywilsku, gub. kazańskiej, z ojca zesłańca, rósł i wychowywał się Daniłowski w tradycji powstania styczniowego. Od lat najmłodszych nie umiał i nie chciał znaleźć w sobie tej rezygnacji, któraby go z utratą niepodległości pogodzić mogła, a młodość jego i dojrzałe lata przeszły w walce o wolność kraju.

Studja gimnazjalne odbył Daniłowski w Warszawie, biorąc już wtedy żywy udział w ruchu samokształceniowym, prześladowanym przez Moskali. Na wyższe studja wyjechał do Charkowa, gdzie wstąpił do Instytutu Technologicznego, lecz wkrótce talent pisarski skierował go na bardziej właściwą dla jego zdolności drogę. Gustaw Daniłowski zaczął karierę pisarską, i pozostał jej już wierny do końca życia.

Całą jego twórczość cechuje czystość ideałów, nieustanna walka o cele wzniosłe i szlachetne, o wolność człowieka i Polaka. Cechuje ją także wiara w bliskie zwycięstwo. Pierwszy tom nowel zmarłego pisarza *Nego* (z r. 1900) (wyraz łaciński, znaczy «zaprzeczam») zdobył mu odrazu dużą popularność, zwłaszcza wśród ówczesnej młodzieży, którą znał i kochał, i której ideały i dążenia wolnościowe odtworzył w pięknej powieści *Jaskółka*, osnutej na tle przeżyć z rewolucji 1905/6 r. i wydanej w r. 1907. Poprzednio (1902 r.) ukazała się powieść *Z minionych dni*, następnie *Fragment pamiętnika* (1905). W latach 1910-1919 ogłosił Daniłowski utwory: *W miłości i boju*, *Marja Magdalena*, *Tętent* i inne.

W sierpniu 1914 r., gdy legjony podjęły walkę o niepodległość ojczyzny, Daniłowski wraz z Sieroszewskim i Strugiem wstąpił w ich szeregi, aby tym razem jako żołnierz walczyć o wolność. Ten bojowy wysiłek o lepszą przyszłość narodu łączył Daniłowski z dalszą służbą na polu piśmienniczym. Z okresu wojny i z lat, które po niej przyszły, pozostawił kilka jeszcze utworów, posiadających niemałe znaczenie dla poznania nastrojów, panujących tego czasu w naszym społeczeństwie. Wierny swoim radykalnym przekonaniom i pomny swej przeszłości rewolucyjnej, zmarły pisarz do ostatnich niemal chwil życia zabierał głos w sprawach społeczno-politycznych. Był to zawsze głos szczerości i sumienia obywatelskiego.

GUSTAW DANIŁOWSKI

Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu.

A JEDNAK

*A jednak póki serce moje nie popeka,
Nie wyrzeknę się nigdy nadziei, ni wiary,
Będę zbierał podarte na strzepy sztandary
I niósł, póki bezwładna nie opadnie ręka.*

*Dusza moja niczego już się dziś nie lęka:
Ni przekleństw, ni potwarzy, ani śmierci mary,
Bo kto ginie za całych pokoleń zamiary,
Przy tego grobie przyszłe pokolenie klęka...*

*I może kiedyś, kiedy bój znowu zawarczy,
Zarzą konie i migną błyskawice stali,
Wyniosłością mogiły, jak zastoną tarczy,
Od wrogiej kuli własny mój syn się ocali.*

*A tych szanów podniosłych dla wszystkich wystarczy,
Bośmy mnóstwo ich w ziemi naszej usypali.*

Kraków 1913.



WARSZAWA

*Miasto moje kochane, stolico ty święta,
O stopach całowanych rozptukanych rzeką
Widmo twego obrazu noszę pod powiekiem,
Tem bolejącą dzisiaj, żeś dla mnie zamknięta.*

*W Tobie moje dzieciństwo, marzeń niemowlęta,
Od których już odbiegłem tak bardzo daleko,
Wesele i tży jasne, tży, co już nie cieką,
Chociaż serce subtelny ich czar wciąż pamięta.*

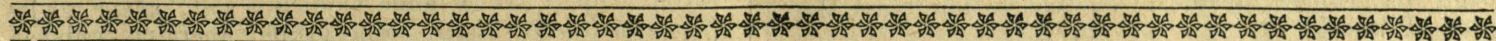
*Długimi ulicami, rozbitą na krzyże,
Widzę ciebie w welonach dymów, jak w żałobie,
Grzmisz tartasem, głos własny tracisz w ciżby wirze.*

*Lecz, kiedy, w noc głęboką, gdy głucho, jak w grobie,
Blask płonących latarni twe bruki poliże,
Bruk lśni tak, jakby każdy kamień miał tęgę w sobie.*



CO LEPIEJ ?

*Co lepiej — czyli wśród lekarstw zaduchu
Umierać zwolna na pościeli z puchu,
Czy też na polu bitwy paść i w glori
Wejść w bohaterskie stronicie historii?
Co lepiej?*



...Dnia 6-go sierpnia, z bronią w ręku i pieśnią na ustach, dwiema drogami na Ojców i Słomniki wkroczyliśmy na teren Królestwa i połączyliśmy się w Miechowie.

W owych chwilach, obfitujących w niezwykle nowe wrażenia, mieliśmy tylko mętne przeczucia doniosłości śmiałej i ryzykownej wyprawy.

Dziś, po roku rozumiemy w całej pełni, czem była śmiała decyzja naszego dowódcy.

Była ona uratowaniem sprawy, która mogłaby utonąć w powodzi dyskusyj, w poszukiwaniach racjonalnej orjentacji, której od szeregu miesięcy poszukują małoduszni i znaleźć nie mogą.

Czcza gadanina umilkła wobec energicznej wymowy dokonanego czynu. Czyn ten postawił na nogi całą Galicję, poruszył

na terenie zajęтым przez nas Królestwo.

Wszystko, co potem zaszło: utworzenie się Naczelnego Komitetu Narodowego, ukazanie się na widowni wojny samodzielnego zbrojnego czynu Polski, poczęło się w tym dniu.

I bez względu na to, co się stać ma, musimy stwierdzić, że militarny ruch nasz uratował honor Polski, że drzewcami strzeleckich sztandarów została wydobyta z mogiły zapomniana sprawa Polska, a ostrzami ich bagnietów wyrte na tablicy dziejów ogniste zgłoski, które, gdyby wypadło jeszcze walczyć, będą zagrzewać do boju przyszłe pokolenia. Odwrócone zostały niejako blade, jałowe karty historii polskiej i rozpoczęły się nowe stronicie, ogniem i krwią płomienne.

(Z książki G. Daniłowskiego « Z jednego tródlą »)

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

POWODZENIE W Nowym Yorku, w Londynie, w Stockholmie, w Amsterdamie i Zurychu emisja jednośnych transz pożyczki polskiej spotkała się z pełnym powodzeniem. W Nowym Yorku 45 milionów dolarów pokryto w ciągu jednego dnia z dużą nadwyżką. Znaczna część zapotrzebowań nie mogła być uwzględniona. Jest to niewątpliwy dowód zaufania do Polski i do jej polityki.

Człowiekiem, który najwięcej dopomógł Polsce w załatwieniu pożyczki jest dyrektor amerykańskiego banku emisyjnego (*Federal Reserve Bank*), p. Benjamin Strong. Z powodu pokrycia amerykańskiej transzy wysłał on do p. Ciechanowskiego, naszego posła w Waszyngtonie, następującą depeszę:

« W mej depeszy pragnę dać wyraz moim powinszowaniom dla Polski, oraz dla Pana. Jedną z najgłębszych krzywd wyrządzonych przez wojnę są cierpienia wynikłe z zamętu w dziedzinie pieniądza, których ciężar spada na barki najmniej zdolnych do udźwignięcia go: na barki ubogich robotników. Obecnie każda niezamożna rodzina polska będzie wiedziała, że nie grozi jej już powtórzenie się tej klęski. Jestem przekonany, że świadomość oddania tej przysługi narodowi polskiemu będzie dla Pana stałym źródłem najgłębszej radości i cieszyć się tem powodzeniem.

(Podpisany) STRONG. »

NASZ BUDŻET Polski rok budżetowy liczy się od 1 kwietnia do 31 marca (tak jak w Anglii). Nasza konstytucja, poprawiona 2 sierpnia 1926 r., wymaga, aby rząd przedłożył Sejmowi budżet na rok następny najpóźniej 31 października. Dnia 21 października rząd Marszałka Piłsudskiego postanowił się do tego przepisu dostosować. Budżet na rok 1928/29 będzie wynosił około 2.300 milionów złotych, czyli przewyższy o 300 milionów złotych budżet poprzedni.

Niewiadomo jednak, czy Sejm i Senat zdążą budżet uchwalić w ciągu miesiąca, albowiem 28-go listopada wygasają posłom i senatorom mandaty. Czyżby rząd tą drogą podsuwał izbom myśl przedłużenia mandatów? Niewiadomo. Faktem jednak jest, że wiadomość o ogłoszeniu wyborów na 25 lutego nie jest jeszcze urzędowa.

ZIEMIANYE Dnia 19 października, w Jabłonowie, posiadłości hr. Jana Dzieduszyckiego, odbył się zjazd towarzyski ziemian Małopolski Wschodniej. Uczestniczył w nim płk. Sławek, urzędnik do szczególnych poruczeń przy Marszałku Piłsudskim. Po dyskusji zjazd się oświadczył:

1) Za koniecznością wzięcia zorganizowanego udziału w życiu politycznym i gospodarczym państwa;
2) za koniecznością tworzenia w tym celu jednolitego prądu ziemiaństwa z elementów zachowawczych złożonego, na gruncie zupełnego zaufania do zamierzeń Marszałka Piłsudskiego;

3) zebrani potępiają poczynania tych polityków, którzy niechęć i nieufność do rządu Marszałka Piłsudskiego, utrudniając konsolidację elementów zachowawczych.

Do uchwały tej zbliżyć wypada uchwały dwu klubów (krakowskiego i poznańskiego) Stronnictwa Chrz.-Narodowego, protestujące przeciwko obecnemu kierunkowi *Warszawianki*, organu stronnictwa, redagowanego przez prof. Stanisława Strońskiego.

POLITYKA Dnia 21 października odbył się w Warszawie wiec Chrześcijańskiej Demokracji. « CHADECJI » Poseł Wacław Bittner przyznał, że obecnemu rządowi «nie można odmówić pewnych szczęśliwych posunięć na polu gospodarczym». Natomiast na po-

lu politycznym mówca spostrzega «nieznane dotychczas ograniczenia i nałożenie tłumika na Sejm». Pos. Bittner zapewnił, że Ch. D. nie stosuje opozycji dla opozycji, ale «pragnie powstrzymać rząd od kroków zgubnych».

W podobnym tonie przemawiał prezes Stronnictwa, pos. Józef Chaciński. Przyznał on, że «już przed wypadkami majowymi Sejm był niczem», że «sejmowładztwo doby ówczesnej rozplenilo się tak straszliwie, iż nikt nie wiedział, kto w Polsce rządzi: posłowie, czy odpowiedzialni urzędnicy».

Dlatego Ch. D. zawsze była za «wzmocnieniem władzy Prezydenta».

Ale dziś, — kończył p. Chaciński, — «dezorientacja jest wielka, a przed społeczeństwem stoją same rebusy». Trzeba pchnąć rząd na «drogę poczynania właściwych».

ROZDZWIĘKI W łonie Polskiego Stronnictwa Ludowego «PIAST» istnieją poważne rozdziewięki. Dowiadujemy się o tem z krakowskiego *Przyjaciela Ludu*.

Dnia 12 i 13 października obradował mianowicie zarząd «Piasta». Na 30 obecnych posłów i senatorów — tylko 12 stanęło po stronie prezesa Stronnictwa, posła Wincentego Witosa. Najwybitniejszymi «witosowcami» (dziś trzeba to rozumieć: przeciwnikami Marszałka Piłsudskiego) są posłowie: Kiernik i Byrka.

Natomiast sen. Bojko oświadczył, że rząd Marszałka Piłsudskiego niesie zbawienie Polsce i chłopom, to też trzeba go popierać.

Posel Kosydarski radził p. Witosowi, aby na kilka lat wyjechał do Ameryki.

WŚRÓD ŻYDÓW Ostatnie wybory do rad miejskich w Polsce wykazały wielkie rozbieżności wśród stronnictw nie tylko polskich, ale i żydowskich. W Łodzi np. walczyło z sobą zaciekle aż 10 grup żydowskich. Zasadniczo jednak rozróżniać trzeba wśród polskich Żydów dwa kierunki polityczne: sjonistów i ortodoksów.

Sjoniści dążą do odbudowy własnego państwa żydowskiego w Palestynie, a jednocześnie wszędzie podkreślają swą odrębność narodową, co często prowadzi do szowinizmu.

Ortodoksi pragną przede wszystkim utrzymania swej religii i uchronienia jej od wszelkich ujemnych wpływów, a w dziedzinie praw politycznych i społecznych żądają tylko równouprawnienia i możliwości swobodnego wykonywania praktyk religijnych i utrzymania szkolnictwa religijnego (*chedery*). Chcą pozostać żydami wyłącznie w sensie wyznaniowym, podczas gdy sjonisci główny nacisk kładą na utrzymanie i rozwój narodowościowej odrębności.

Obie te zasadnicze grupy dzielą się na szereg drobniejszych grup. I tak w łonie sjonizmu jest grupa socjalistyczna (*Poalej Sion*), różne grupki liberalne, radykalne i t. p.

Wśród ortodoksów zaś jedyną zorganizowaną grupą jest *Aguda Izrael* (poza tem są tylko drobniejsze grupy zwolenników poszczególnych głośniejszych rabinów). *Aguda* bierze czynny udział w życiu politycznym i reprezentuje ortodoksów. Inne grupy politycznych zainteresowań nie wykazują i zwykle idą za *Agudą* — poza tem holdują tylko fanatyzmowi religijnemu. Łączy ortodoksów wspólna nienawiść do sjonistów, którzy w ich mniemaniu porzucili religię i przepisy religijne dla polityki.

Kiedy sjonisci polscy z Izaakiem Grynbaumem na czele chcieliby odbudować wielki Blok Mniejszości, to ortodoksi woleliby porozumieć się z rządem polskim i z popierającymi go stronnictwami. Tę ostatnią politykę zaleca sen. Kirszbrown.

NA EMIGRACJI

PO ZJEŹDZIE W DOUAI

Zjazd w Douai nie znalazł szczególniejszych odgłosów w prasie krajowej. Ostatnio dopiero wystąpiła warszawska *Epoka* z dłuższym artykułem p. Pankiewicza, krytycznie oceniającym nikłe rezultaty obrad zjazdu. Wywody autora artykułu brzmią następująco:

« Centralny Komitet Polaków nie ma prawa do reprezentowania ogółu wychodźstwa polskiego, gdyż z organizacji centralnych wzięty udział w zjeździe i uznały Komitet Centralny tylko Związek Towarzystw Kościelnych, Związek Towarzystw Kościelnych i nieznaną bliżej Radą szkolną, której autorytet na samym zjeździe kwestjonowano. Wszystkie zaś inne organizacje centralne, jak C. G. T., Związek Nauczycieli, Polski Uniwersytet Robotniczy, wcale udziału w zjeździe nie wzięły, lub, jak Związek Robotników Polskich, Związek Kół Śpiewaczych, Związek Kół Teatralnych, Sokół, Związek Kół Piłki Nożnej, oświadczyły na zjeździe, iż wyłanianie tego rodzaju organizacji, uważają za niepotrzebne i szkodliwe.

Szczególnie ważnym w danym wypadku jest stanowisko Związku Robotników Polskich i sekcji polskiej C. G. T., jako dwóch największych organizacji polskich na wychodźstwie, liczących każda po kilkanaście tysięcy członków. Wprawdzie nowa instytucja zdobyła w Związku Towarzystw Kościelnych mocne oparcie, gdyż Związek ten, łącząc wszelkiego rodzaju bractwa i stowarzyszenia kościelne, oraz korzystając z poparcia kleru, rozporządzającego dużymi wpływami wśród wychodźstwa, jest organizacją w swoim rodzaju poważną, ale Związek ten obejmuje tylko część wychodźstwa polskiego we Francji.

De facto zatem Centralny Komitet Polaków stał się organizacją jednej tylko części wychodźstwa, skupiającego się około fowarzystw kościelnych, i przez to samo przyczynił się raczej do wzmocnienia, niż do złagodzenia istniejących antagonizmów wśród wychodźstwa. »

ĆWICZENIA POŁOWE SOKOŁÓW

W dniu 23-go października b. r. odbyły się ćwiczenia polowe w okolicy wzgórza Lorette, w których brały udział okręgi I, V, VI, VIII i IX oraz Tow. b. powstańców i wojaków z Mericourt. Jako zasadę przyjęto obronę wzgórza przez okręg VIII (Bully-les-Mines), atakowanego przez resztę okręgów. Ćwiczenia wypadły naogół dobrze, niedopisała natomiast pogoda i spodziewana ilość druhów pojedynczych okręgów.

Bardzo mile witany był obecny P. Konsul R. P. z Lille, Dr. Wacław Gawroński, który interesował się żywo przebiegiem ćwiczeń.

Po skończonem zadaniu nastąpiła zbiórka drużyny i zwiedzenie kaplicy, oraz złożenie kwiatów na grobach poległych pod Lorette.

POLSKI DZIEŃ SPORTOWY

W dniu 11 listopada (rocznica zawieszenia broni) odbędzie się «Polski Tydzień Sportowy» w Montigny-en-Gohelle, w program którego wchodzi: a) mecz piłki nożnej pomiędzy mistrzem Pol. Zw. P. N. we Francji z Waziers i drużyną francuską «Karabinierów» z Billy-Montigny na boisku Komp. Courrières w Billy-Montigny od godz. 1-szej do 3-ciej; b) zawody lekkoatletyczne międzyzwiązkowe i zawody kolarskie nad jeziorem w Montigny-en-Gohelle.

Poszukiwani.

Konsulat Generalny w Paryżu poszukuje następujących osób:

- 1) Nosal Józef, 2) Kochoń Jan, 3) Mierzwa Wawrzyn, 4) Jastrzębski Roman, 5) Płudowski Józef, 6) Łęczycki Chaim, 7) Ciecierko Stanisław, 8) Robkiewicz Kazimierz, 9) Furmanek Antoni, 10) Kuryło Aleksy.

Prócz tego uprasza się osoby, którym wiadome jest miejsce pobytu p. Franciszka SZYNDLERA, urodzonego 19.1 1889 r. w Łodzi, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy pracy dnia 24 maja 1923 r. w S-te Alsaciennes des produits Metallurgiques w Joffrecourt, o podanie jego adresu do Konsulatu Generalnego R. P. w Paryżu, 19, rue Alphonse de Neuville.

W ARGENTYNIE

W poprzednim n-rze «Echa» zamieściliśmy artykuł na temat emigracji do Brazylii. Uzupełniamy go obecnie korespondencją p. Adama Zawadzkiego z Buenos-Aires, zawierającą poważne ostrzeżenia przed wyjazdem do Argentyny:

Brak pracy

Argentyna nie jest jeszcze krajem, któryby posiadał swój własny, stały, silnie rozwinięty przemysł, toteż nie może w ciągu całego roku zatrudnić wszystkich swych mieszkańców. Podstawą bogactw Argentyny jest rolnictwo, a w rolnictwie tem, praca istnieje podczas sezonu letniego, to jest podczas żniw (cosecha). Setki tysięcy robotników pracują letnią porą na żniwach; jedni zarabiają bardzo dobrze nawet, inni gorzej, ale pracują i zarabiają, a gdy przyjdzie zima, to o robotę trudno. Niektórzy znajdują pracę przy budowie kolei lub w rozmaitych fabrykach, ale bardzo wielu pozostaje bez pracy i zjada zarobione letnią porą pieniądze, pożyczają trochę u znajomych i czeka nowego lata. Dobrze temu, kto ma lub może pożyć, ale kto ich nie ma i znikąd pożyczki nie dostanie? O! wówczas zima argentyńska daje się bardziej we znaki, niż nasza.

Tegoroczna zima była wyjątkowo ciężka. Przedewszystkiem dlatego, że emigracja do Argentyny była bardzo wielka, a powtóre, że istnieje wielki kryzys w przemyśle. Nawet w wielkich fabrykach, zatrudniających po kilka tysięcy robotników, jak reżenie i fabryki konserw w Berisso i na Dock Sud, przez dłuższy czas nie pracowano więcej, jak dwa dni w tygodniu.

Przyczyny kryzysu.

Przyczyn tego kryzysu należy poszukiwać w bardzo wielu źródłach, a mianowicie:

W prowincji Tucuman robotnicy i posiadacze plantacji trzciny cukrowej, strajkowali przez czas dłuższy przeciw posiadaczom cukrowni; robotnicy wymagali podwyżki płac, a plantatorzy podwyżki ceny na trzcinę cukrową.

Wielkie kopalnie naftowe zaprzestały wierceń w północnych prowincjach Salta i Jujuy, wskutek tego, że się przekonano, iż nafty jest tam mało i wydobycie jej nie opłaci włożonych kosztów. Obecnie parlament argentyński opracowuje nowy projekt upaństwowienia wszystkich kopalń naftowych, a więc i to zraża przedsiębiorców.

Najważniejszą może przyczyną zastoju jest to, że w Argentynie przygotowują się obecnie do nowych wyborów. Walka stronnictw będzie bardzo zaciepła. Nowy prezydent, nowy rząd — nowe porządki, a kto wie, jakie? Więc czeka się, a wybory odbędą się dopiero w 1928 roku.

Dzisiaj stoimy w przededniu lata i nowych nadziei. Półożenie nie jest nadzwyczajne, ale ziemia z tem się nie liczy. Ona rodzi, a co się urodzi, to trzeba zebrać i oddać do użytku, toteż nie ulega wątpliwości, że tysiące robotników znajdą znowu pracę na roli. Znajdą lepsze zatrudnienie i nasi rolnicy, o których zdolności do pracy rolnej i tu się przekonano. (Wychoźca)

Wizy amerykańskie

Konsulat amerykański ostatnio odmówił wydania wiz amerykańskich dość znacznemu procentowi rolników.

W tych wypadkach konsulat wydaje t. zw. jednodolarowe pokwitowania i komunikuje wychodźcy, dlaczego wiza nie została mu wydana.

Wyjaśniamy, że wydanie jednorazowego pokwitowania nie oznacza niemożności otrzymania przez rolnika wizy w przyszłości. Wiza jest ostatecznie odmówiona w tym tylko wypadku, gdy wychodźca, otrzymując jednodolarowe pokwitowanie, otrzymuje również zaświadczenie, że wiza została mu odmówiona z powodu niedorozwinięcia umysłowego lub niedającej się wyleczyć wady fizycznej.

W innych wypadkach rolnik musi zastosować się do żądań konsulatu i czy to nauczyć się czytać, czy poddać się lekkiej operacji czyto dostarczyć pewnych zaświadczeń lub listów. Później podanie takiego wychodźcy o wizę będzie przychylnie rozpatrzone przez konsulat i wychodźca taki ma wszelkie szanse do otrzymania wizy po zastosowaniu się wymogów konsultu.

Tydzień sportowy w Polsce

PIŁKA NOŻNA

Mistrzostwo Ligi definitywnie już zdobyła Wisła z Krakowa. Na zaszczytny ten tytuł, trzeba przyznać, zasłużyła mistrzowska drużyna w zupełności, ponieważ okazała się z pośród wszystkich jednostek Ligi drużyną najtwardszą i najrówniejszą. Wisła, zdobywając mistrzostwo, uratowała honor piłkarstwa polskiego, spychając na drugie lub trzecie miejsce w tabeli niemiecką drużynę z Katowic I. F. C. Przez szereg tygodni klub katowicki miał zupełnie równe szanse na zdobycie mistrzostwa, dopiero zwycięstwo Wisły w Katowicach przekreśliło wszystkie nadzieje Niemców co do zajęcia pierwszego miejsca.

W historii futbolu polskiego, Kraków już po raz drugi zdobywa tytuł mistrza. Pierwszym mistrzem w odrodzonej Polsce była Cracovia w roku 1921. W następnym jednak już roku tytuł mistrza powędrował do Lwowa, gdzie Pogoń przez pięć lat potrafiła go dzielnie bronić. Stary mistrz musiał skapitulować w bieżącym roku przed doskonałą drużyną krakowską, walorów jednak nie stracił, wybijając się na czołowe miejsce w tabeli. Wisła będzie miała w przyszłym roku bardzo trudne zadanie w obronie tytułu mistrza, walcząc z jednej strony z ambitną Pogonią lwowską, z drugiej ze swoim odwiecznym przeciwnikiem miejscowym, Cracovią, wstępującą do Ligi na miejsce słabej Jutrzenki. Nie zapominajmy również o I. F. C., które zechce zapewne odrobić swe zmarnowane szanse tegoroczne. Mistrzostwa Ligi 1929 r. będą ciekawe.

Mamy jednakowoż do zanotowania parę interesujących wyników z ubiegłego tygodnia. I tak I. F. C. dostało mocne cięgi od Warty, przegrywając na własnym gruncie 1:5. Nasz mistrz Wisła zupełnie nieoczekiwanie zremisował z Hasmonią lwowską. Polonia z Warszawy przegrała w Łodzi na rzecz Turystów 1:0. Łódzki Klub Sportowy mimo znacznej przewagi nad Jutrzenką, nie zdołał zdobyć więcej nad dwie bramki. Tą samą ilością bramek może pochwalić się i Jutrzenka, która ostatecznie znalazła się na szarym końcu tabelki i spada do swego okręgu. Na zakończenie mecz Legii z Ruchem Górnosłaskim, zakończony na remis przy stanie 1:1.

Z meczów towarzyskich odbył się w Krakowie, najpiękniejszy, jak go określiła prasa małopolska, mecz sezonu między Cracovią a Pogonią. Gra obu drużyn stała istotnie na pierwszorzędym poziomie, szkoda jednak wielka, że niesubordynacja graczy Pogoni, nie pozwoliła na dokończenie tego meczu. Na trzy minuty przed końcem, po zaaplikowaniu przez sędziego rzutu karnego, na korzyść Cracovii Pogoń schodzi z boiska. Mecz przerwano przy stanie 2:2.

WYJAZD JEŹDZCÓW POLSKICH DO AMERYKI

Dnia 17 października nastąpił wyjazd trzech kawalerzystów polskich na wielkie zawody konne w Nowym Yorku. Skład naszej drużyny stanowią: płk. Römmel, rtm. Antoniewicz i por. Słarnawski. Niestety nie będą mieli zaszczytu bronięcia w roku bież. naszych barw zaśluzeni hippice polskiej, ani rtm. Królikiewicz, ani mjr. Toczek, ani por. Szosland.

Sławny rtm. Królikiewicz, nieoficjalny mistrz naszych mistrzów szpicruty, znajduje się obecnie w dość słabej formie. To samo można powiedzieć o majorze Toczku. Należy tylko żałować, że Szoslanda nie wybrano do ekipy.

Wybór padł na młodszych (z wyjątkiem starej klasy pułk. Römmela), którzy jednak powinni spisać się w Nowym Yorku niegorzej, niż ich koledzy w zeszłym roku.

Korespondent.

Pogadanki przyrodnicze

WITAMINY

Pojęcie tego słowa przedostaje się coraz więcej do szerokich mas ogółu poza środowisko nauki, gdzie o witaminach mówi się w obecnej dobie bardzo często.

Cóż to są te witaminy?

Narazie uczeni biologowie nie wyodrębnili jeszcze witamin jako składnika całkowicie określonego, lecz wszyscy oni twierdzą, że witaminy są konieczne do życia i że znajdują się w dobrych pokarmach. Bez nich organizm nie mógłby istnieć. Rola tych ciał polega na ułatwieniu procesów przemiany materii. Nie wchodzi one w skład związków organicznych, lecz pośredniczą w czynnościach, jakie się odbywają w organizmie żywym. To pośredniczące działanie witamin zwie się *katalizą*.

Do niedawna były znane katalizatory mineralne, które pośredniczyły w budowie materii mineralnej. Otóż witaminy mają być katalizatorami organicznymi.

W jaki sposób wynaleziono witaminy?

Już w końcu XVIII stulecia doktorzy marynarki zauważyli, że świeże jarzyny leczą marynarzy, chorych na szkorbut. Później w r. 1890 Eijkmann znalazł, że przyczyną innej choroby, zwanej *beriberi*, powodującej paraliż i inne komplikacje, jest ryż omielony. Choroba ta spotykana jest często u mieszkańców Azji, którzy spożywają ryż. Następnie Polak Funk oznaczył pewną substancję, która ma właściwości lecznicze owej choroby (*beriberi*). W ostatnich latach nad witaminami pracują w każdym kraju liczni biologowie-chemicy, aby nadać tej materii kształt określony. Niewątpliwie, jest to jedna z tych wielkich tajemnic życia, do których ludzkość natarczywie usiłuje dotrzeć.

Ile jest witamin i jakie one są?

Niezliczone wprost doświadczenia uczonych wskazują, że liczba witamin jest duża. Lecz trudności napotykane przy określaniu są również wielkie.

Dotychczasowe badania nad pokarmami pozwoliły położyć witaminy na takie, które zawierają azot i na bezazotowe. Wogóle zaś ustalono 4 grupy witamin: A, B, C, D.

Witaminy pierwszej kategorii (A) znajdują się w kapuście, w groszku zielonym, fasoli i szpinaku. Działanie tej grupy jest przeciw wysychaniu oka.

Witaminy grupy B znajdują się w kielkach roślin, w żółtku i w mleku.

Rozpuszczalne są w wodzie i w alkoholu. Działają przeciw chorobom kiszek (*beriberi*).

Witaminy grupy C znajdują się w owocach, pomarańczy, cytrynie, pomidorach i porzeczkach. Rozpuszczalne są w alkoholu i w wodzie. Leczą szkorbut.

Witaminy D znajdują się w komórkach drożdży, które często lekarze przepisują na lekarstwo. Grupa działa przeciw rachityzmowi, krzywieniu się kości. Poza wymienionymi grupami są jeszcze inne witaminy, lecz mniej określone.

Pokarmy, nie zawierające witamin nie przynoszą pożytku organizmowi. Pokarmy mające witaminy winny być tak użyte, aby miały witaminy nierozłożone.

Cała trudność polega na tem, że nie zawsze możemy powiedzieć na pierwszy rzut oka, czy pokarmy są dobre i zdrowe. Mimo to jest już wiadomo, że stare pokarmy, jak np. konserwy przestarzałe nie mają witamin. Nawet świeże konserwy są ubogie w witaminy, a to dlatego, że ulegają złemu działaniu sterylizacji.

Niezmiernie ogłędne musi być przygotowanie jedzenia, aby nie zepsuć witamin. Pierwszym zaś warunkiem zdrowia jest dobór świeżych pokarmów.

S. K.

Rocznica odzyskania niepodległości.

Polska Agencja Telegraficzna donosi:

P. wiceprezes rady ministrów, prof. Kazimierz Bartel, rozesłał do wszystkich ministrów okólnik następującej treści:

W dniu 11 listopada 1927 r. państwo polskie obchodzić będzie 9-tą rocznicę zrzucenia jarzma niewoli i odzyskania niepodległości. Doniosłość tego pamiętnego dnia winna znaleźć swój wyraz w uroczystych i podniosłych obchodach, na które złożą się: udekorowanie gmachów rządowych i możliwe prywatnych flagami o barwach narodowych, uroczyste nabożeństwa, obchody wojskowe, pogadanki i odczyty okolicznościowe. W uroczystościach i obchodach winni wziąć udział w szerokiej mierze funkcjonariusze państwowi wszystkich działów i w tym celu porozumieć się wcześniej z przedstawicielami rządu, t. j. z wojewodami i starostami. Wobec powyższego uważam za wskazane zwolnić w tym dniu funkcjonariuszów państwowych i młodzież szkolną od normalnych obowiązków, pozostawiając dzień 11 listopada 1927 r. (piątek) wolnym od pracy we wszystkich władzach i urzędach państwowych, oraz szkołach i upraszam p. ministra o wydanie odpowiednich zarządzeń w celu ścisłego wykonania niniejszego zarządzenia we wszystkich podległych mu władzach i urzędach państwowych na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Francuz o Marszałku Piłsudskim

Anatole de MONZIE: *Destins hors série* (Przeznaczenia ponad normę); Les Editions de France, Paris, 1927, stron 202. Cena 12 fr.

Po wojnie w wielu krajach doszły do władzy wybitne jednostki, które z różnemi w głosie intonacjami okrzyknięto za dyktatorów. Ten «najdziwniejszy z odwetów indywidualizmu, jakie historia kiedykolwiek zanotowała» zastanowił p. Anatola de Monzie, senatora departamentu Lot, b. ministra i jednego z najświetniejszych paryskich adwokatów. «Przeznaczeniem ponad normę» poświęcił p. de Monzie swą ostatnią książkę, w której wykazuje, że wielki człowiek w narodzie jest niezbędnym katalizatorem nawet wówczas, gdy naród ów do ustroju demokratycznego jest przywiązany.

Książka p. de Monzie'go, napisana z prawdziwym talentem, może wywoływać w różnych krajach różne zachwyty lub zastrzeżenia, albowiem zawiera ona dziesięć życiorysów wielkich ludzi (których autor zna osobiście). Więć np. we Francji już podniosły się słowa krytyki z powodu zbyt «mądrzofilskiej» sylwety hrabiego Bethlena. Niektórzy portretowani mężowie stanu mogą się zdziwić sąsiedztwem Rakowskiego, Dzierżyńskiego i... Żabotyńskiego (sjonisty).

Polski czytelnik książki p. de Monzie'go nie bez uczucia dumy przeczyta rozdział poświęcony Marszałkowi Piłsudskiemu. Piłsudski jest dla autora «nowym dowodem w ich odwiecznej serji, że Polska pełna jest nieziszczalnej żywotności». A co do polityki Marszałka, to senator de Monzie tak ją ocenia: «Nigdy (przed Piłsudskim) nie uczyniono bardziej zdecydowanego doświadczenia w celu odrodzenia systemu przedstawicielstwa parlamentarnego; jeśli Piłsudskiemu się nie powiedzie — drżycie parlamenty.»

SILNY WZROST RUCHU OSZCZĘDNOŚCIOWEGO W POLSCE

Ruch oszczędnościowy we wrześniu rozwijał się bardzo pomyślnie. Nietylko w bankach państwowych, w których wzrost wkładów najwyraźniej się zaznaczył (w Banku Gospodarstwa Krajowego wkłady wzrosły o 4 proc. do sumy 570 milj., w P. K. O. o 5 proc. do sumy 448 milj. zł.), lecz także w poważniejszych bankach prywatnych oszczędności stale wzrastają. Nawet w licznych mniejszych bankach i spółdzielniach, w których w poprzednich miesiącach ujawniał się pewien spadek, oszczędności ponownie wzrastają. Wzrost ruchu oszczędnościowego osiągnięto głównie dzięki wydatnej podwyżce dyskontowej, która dochodzi do 9 proc. w stosunku rocznym.

KRONIKA PARYSKA

PROFESOROWIE POLSCY NA URO-CZYSTOŚCIACH KU CZCI BERTHELOT'A

W uroczystościach, urządzonych przez społeczeństwo francuskie ku czci wielkiego twórcy chemii nowoczesnej Berthelot'a, biorą także udział przedstawiciele polskiego świata uczonego. Przybyli mianowicie: znakomity chemik, rektor Uniw. Jagiellońskiego, prof. Marchlewski, prof. Uniw. Warszawskiego, Dr. Świętosławski i prof. Politechniki lwowskiej, Dr. A. Korczyński. Polski przemysł chemiczny reprezentują: pp. Krzyżański, Landau i Zamoyski.

Bawi ponadto w Paryżu prof. Uniw. Poznańskiego, Dr. B. Winiarski, przedstawiciel Polski w międzynarodowej Komisji Rzecznej.

Po kilkudniowym pobycie w Paryżu dla celów naukowych wrócił do kraju prof. Krakowskiej Akademii Górniczej, Dr. W. Goetel.

ODCZYT FRANCUSKI O LITERATURZE POLSKIEJ

Staraniem znanej instytucji księgarskiej, *Office Central de Librairie et de Bibliographie* odbywają się raz na miesiąc towarzyskie zebrania połączone z krótkimi odczytami o literaturach poszczególnych narodów.

Dzięki miłej inicyjatywie dyrektora *Office Central* p. A. Berthelemy, najbliższy odczyt będzie poświęcony literaturze polskiej. Wygłosi go p. Chełmińska dn. 26 listopada, o godz. 2-giej w lokalu *Office Central*, 76 bis, rue des Saints-Pères.

W dniu tym urzęda księgarnia wystawę książek francuskich o Polsce.

«REWJA» MIŁOŚNIKÓW SCENY POLS.

Istniejące od kilku lat w Paryżu «Towarzystwo Miłośników Sceny Polskiej» jest jedyną instytucją dostarczającą kolonji polskiej widowisk teatralnych. Ta okoliczność jest obosieczna. Miłośnicy nie mają na tem polu konkurencji i dlatego za każdy ich występ należy się im wyłącznie wdzięczność publiczności polskiej, spragnionej żywego słowa polskiego ze sceny, jak tego dowiódł jeszcze raz tłumny udział w niedzielę w Sali Inżynierów. Z drugiej jednak strony spada na nich odpowiedzialne zadanie, aby to, co uznają za wskazane pokazać na wyścwie publicznym, odznaczało się możliwie wysokim poziomem.

Zadanie to trudne jest z dwu względów, bardzo poważnych: z jednej strony różnorodność samej publiczności, od inteligencji do warstwy robotniczej, spracowanej w tygodniu, często nie słyszącej przez ten czas mowy polskiej i pragnącej na popisach Miłośników zabawić się i rozerwać. Zadowolili tak różnorodną publiczność jest zadaniem nielada. Następnie siły, jakimi rozporządza Towarzystwo, składają się niemal wyłącznie z amatorów, którym należy się uznanie za wysiłek, podejmowany kosztem chwil odpoczynku, po pracy codziennej.

Jeżeli się to wszystko zważy, łatwo zrozumieć, że sprawozdawcy z takiego n. p. widowiska, jakie można było oglądać w niedzielę opadają poprostu ręce. Dla uniknięcia nieporozumień powtarzam i zaznaczam, iż przedstawienia tego rodzaju i typu nie mogą podpadać pod żadną zawodową krytykę, mimoto muszą narazić się na — sprawozdanie.

Otóż w roli bynajmniej nie żadnego krytyka, lecz przeciętnego sprawozdawcy, muszę wyznać, że takie przedstawienie niedzielne przypominało mi trochę piknik dla dzieci z «tańczącą czekoladą i pączkami», urządzony dla grzecznych maleństw przez kochającą ciocię, — tak bardzo było amatorskie i tak nie-teatralne.

Kilka sił zawodowych, zwłaszcza kilku tancerzy ratowało zbyt amatorski poziom całości, niedociągniętej ani pod względem programu, ani wykonania. Najbardziej początkujący amator powinien wiedzieć, że elementarnym warunkiem publicznego występu jest mówić tak, żeby go na sali słyszano, a nie zmuszać publiczności do nawoływań: «głośniej! głośniej!».

Taki zapał, jaki cechuje członków Tow. Miłośn. S. P. może dokazywać cudów, więc jedynym celem niniejszego sprawozdania jest wmówić w nich, że nietylko można, ale trzeba tych cudów dokazywać. Nie wątpimy, że tak się stanie.

H. K.

JAN GREGORCZYK

O tem, jak pisarz gminny skazał chłopca na śmierć

Działo się to za dawnych, przedwojennych czasów, choć coprawda żyją jeszcze ludzie, którzy mogli byli znać Piotra Gawina, pisarza gminnego w Krzeszowicach, miasteczku w ziemi krakowskiej. Jeżeli niewielu na szerokim świecie słyszało o Krzeszowicach, to wszamian wszyscy mieszkańcy tej miejsciny, którzy wówczas żyli, musieli znać Piotra Gawina. Wójt tejże gminy, pan Walenty Podolecki, dzięki którego lenistwu znaczenie i powaga pisarza wybujały ponad miarę przepisanej ustawami o «sa morządzie gminnym» miał dziwny zwyczaj stosowania pewnych określeń w sensie zgoła nieodpowiednim. Tak n. p. ludzi o wyglądzie niepokojącym nazywał «nikczemnymi». Takie określenie stosował też w pierwszym rzędzie do osoby pana Piotra Gawina.

Ten istotnie w całym znaczeniu słowa był niepokojący-nikczemny. Ubranie wisiało na nim, jak ojcowski kabat na najmłodszym z synów: miał wielką strzechę wiecznie skudłonych rudopopielatych włosów na małej głowie. Olbrzymie mankieciska, o cały decymetr dłuższe od rękawów surduta, nie wynagradzały widoku wiecznie zaplamionej, a co gorsza, zaplutej kamizelki, udekorowanej tombakowym łańcuchem stalowego zegarka. Długie cygaro nie wychodziło nigdy z jego ust i najstarsi ludzie nie pamiętali nigdy inaczej Piotra Gawina, jak z cygarem. On sam nie kupował ich jednak nigdy. Ktokolwiek stawał przed obliczem pana pisarza, wstępował przedtem do żyda Buchsabauma, «trzymającego» trafikę naprzeciw kancelarii gminnej, mieszczącej się w domu burmistrza, i tam zaopatrywał się w nieodłączne «trabuko» dla Piotra Gawina. Było to dopiero «wstępne» honorarium, reszta, po załatwieniu sprawy, wędrowała w postaci drobiu i nabiału do prywatnego mieszkania pisarza za miasteczkiem, w pobliżu karczmy, zwanej «Poczekaną».

Toteż spiżarnia domowa pana Piotra wypełniona była po brzegi, podobnie jak jego szuflada w kancelarii gminnej. Połowę miejsca zajmowały tam zapasy «trabuko», tak wielkie, że podobno sam Buchsbaum pożyczał cygar u pisarza, kiedy mu ich zabrakło w trafice. Druga połowa szuflady wypełniona była taniemi romansami, a zwłaszcza powieściami kryminalnymi. Była to największa pasja Piotra Gawina, pisarza gminy Krzeszowice. Trzymać w ustach zapalone cygaro i mieć na stole rozłożoną powieść, było szczytem dostępnego dla ludzi szczęścia według Gawina. Nie brakło mu nigdy ani jednego ani drugiego, toteż uważał się za najszczęśliwszego pod słońcem.

Pewnego lipcowego popołudnia w całym miasteczku panowała cisza, jak gdyby wszyscy wymarli. Większość mieszkańców posiadała pola i łąki za miasteczkiem i obecnie kto żył, zajęty był przy żniwach. Pozostali jedynie ci, których nie nie wiązało z rolą, a takich było niewielu. Żyd Buchsbaum siedział w kamizelce (z pod której zwisały się po obu stronach sznurki) na kamiennych schodach swego sklepiku z trafiką. Na ławie przed kancelarią gminną dwaj policjanci: Kaduczka i Odrzywołek grali w marjasa, tak załuszczone kartami, iż prócz nich nikt nie zdołałby tam odróżnić króla od waleta. Na puściutkim rynku koło drewnianej barjery, oddzielającej go od gościńca, stał chłopski wózek, z którego stare konisko wyprężone skubało co dobrą chwilę siano z półkoszka.

W kancelarii siedział pan Piotr Gawin z cygarem w ustach, nad rozłożoną książką. Nosila ona wielce obiecujący tytuł:

«Piękna Zulejka czyli takie prawo u nas».

W pewnej chwili z głębi sieni dało się słyszeć okropne: — Kocz kocz kocz kocz kocz ko daaaaaan, poczem kura pana burmistrza z wrzaskiem wpadła do kancelarii ścigana przez psa Zagraja, który jednak przezornie zatrzymał się u progu, wiedząc, że nie dobrze jest przeszkadzać pisarzowi pochłoniętemu lekturą powieści. Istotnie z ust pana Piotra wybiegło okropne przekleństwo:

— A bodaj wam wątroba wyciekła! — i zaraz potem zajęcza łapka do okurzania frunęła w powietrzu w kierunku kury. Ta jednak już zdążyła znaleźć się poza oknem i zapaść wśród żydowskich kaczek wydziobujących owies pod wozem.

Ale nie było sądzonem panu pisarzowi zaznać tego dnia spokoju.

Nie upłynął i kwadrans, kiedy za progiem kancelarii dało się słyszeć ucieranie nosa naprzemian z chlupaniem. Pisarz czytał właśnie, jak kalif Ben Hassan sądził sprawę pięknej Zulejki, którą nieludzki ojczym obili niemiłosiernie i wypędził z domu. Sułtan wysłuchał w milczeniu skargi, potem nie odrywając się, uczynił znak, który w lot zrozumiała straż, gdyż pochwyliła nieludzkiego ojczyma i powlokła go na stracenie, które jednak miało być poprzedzone okropnymi mękami. Właśnie miał nastąpić opis owych męczarni, na które już z góry cieszył się pisarz, gdy chlupnięcie za progiem dało się słyszeć tak wyraźnie, że pan Piotr drgnął wystraszony i podniósł głowę.

— A kogo tam znowu, zapytał spluwając po przez stół.

Dało się słyszeć: Niech będzie pochwalony! i na progu stanęła młoda kobieta w chustce na głowie. Pisarz poznał w niej sąsiadkę, Kapciową. Kobieta słynęła z urody i niedarmo się o nią bijały parobczaki krzeszowickie z czatkowickimi, kiedy jeszcze była na wydaniu. Dostała się Józkowi Kapci, który ją kochał po swojemu, czyli prał regularnie, posadzając o niedozwolone zaloty. Gawin był



czuły na wdzięki Kapciowej, ale nie miał ochoty zadzierać z jej zazdrosnym mężem.

— Na wieki! odpowiedział i zaraz pytał:

— A cóż tam znowu, Józefowa?

Kapciowa wydobyła z zanadru dwa «trabuko» owinięte w papierek, położyła je na stole i cmoknąwszy pisarza w rękę, zaczęła zawodzić.

— Gadajcie prędko, bo mi się śpieszy.

Pokazało się, że Kapcia, zamiast jechać do pola po żyto, jak cała wieś, schlał się w karczmie «Na poczekanej», a potem sprzął «swoją» jak «Bóg przykazał» i runął w stodołę jak długi.

Gorąco lipcowego popołudnia, bliskość urodziwej Kapciowej, przypominającej piękną Zulejkę, a zwłaszcza przejęcie się rolą kalifa Ben Hassana, podziały w nieoczekiwany sposób na pisarza gminy Krzeszowice. Wskazał kobiecie drewniany stołek w rogu kancelarii.

— Siadajcie i czekajcie, odezwał się surowo, poczem wyszedł przed dom.

Kaduczka i Odrzywołek grali wciąż w marjasza i nawet nie podnieśli głowy, kiedy Piotr Gawin zapytał:

— Czyj to wóz?

Nie czekając na odpowiedź, wyprężył się, wyjął z ust cygaro i z uroczystą miną wyrecytował:

— W imieniu Jego cesarskiej mości rekrutuję wóz. Zaprzęgać, siadać i czempredziej sprowadzić tu Józefa Kapcie. Gdyby się bronił, związać jak barana i dostawić żywego czy umarłego.

Policjanci przyzwyczajeni byli, że podczas nieobecności burmistrza pisarz rządził się, jak szara gęś. Teraz jednak słowa w imię Jego cesarskiej mości, oraz fakt niesłychany, że pisarz wyjął «cygorz z twarzy» wytrąciły ich zupełnie z wszelkiej orientacji. Może jednak byłoby zdobyli się na jakiś protest, gdyby nie to, że poczuli się do spółki z Buchsbaumem do pewnych zakazanych czynności przemysłowych, mieli nieczyste sumienie, i nie chcieli zadzierać z Gawinem. Wszystko sprawiło, że bez słowa zabrali z kancelarii szablę i zaprzęgliszy szkapinę nieznanego właściciela do wozu ruszyli po Kapcie.

Po chwili wszystko wróciło do dawnego porządku. Kapciowa cicho pochłapywała w kacie, pisarz zatopił się w lekturze książki o pięknej Zulejce, trafiwszy wreszcie na opis męczarni, zadawanych przed straceniem nieludzkim ojczy-mowi, a Zagraj myszkował poza domem, strasząc wójtowe kury i gęsi. Jedynie Buchsbaum, który był świadkiem pośpiesznego odjazdu obu policjantów, podniósł się wolno ze schodków i ruszył w głąb domu, aby opowiedzieć żonie o wszystkim. Ta poniosła nowinę do sąsiadki i w pół godziny później, kto jeno został w miasteczku, ciągnął ostrożnie w stronę urzędu gminnego. Po Krzeszowicach poszły najfantastyczniejsze przypuszczenia. Marszał Orczykowski dowodził, że najjaśniejszego pana zamordowali, gdy jego sąsiad twierdził, że przeciwnie, następca tronu będzie przejeżdżał wieczorem i zatrzyma się na stacji, a może nawet pojedzie na kolację do pałacu. Jednooka Koskowa, właścicielka maleńkiej kawiarenki, która nie ostawała się z «arbata z harakiem», jak Gawin ze swoim cygarem, utrzymywała nie-

zbicie, że będzie wojna. Rezultat był ten, że w jakiś czas na rynku zaroilo się od ciekawych, czekających na powrót policjantów.

Wreszcie zaturkotało od strony Czatkowic i zza węgla domku starej Lewiny ukazała się dereszowata kobyła, drepająca truchcikiem, pomimo rzesistego okładania jej boków przez Kaduczkę, który powoził, gdy jego kolega siedział okrakiem na związonym Kapci. Ten cicho pojękiwał, nie zdając sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje.

Kiedy wóz zajeżdżał przed kancelarię gminną, dom burmistrza otoczony był gawiedzią wszelkiego wieku i płci. We drzwiach ukazał się Piotr Gawin i po raz drugi tego dnia wyjmując cygaro, wyrzekł głosem uroczystym:

— Zamknąć do aresztu, sprawa sędzona będzie «ryczałem».

Było to ulubione słowo pisarza, używane w bardzo ważnych momentach urzędowych.

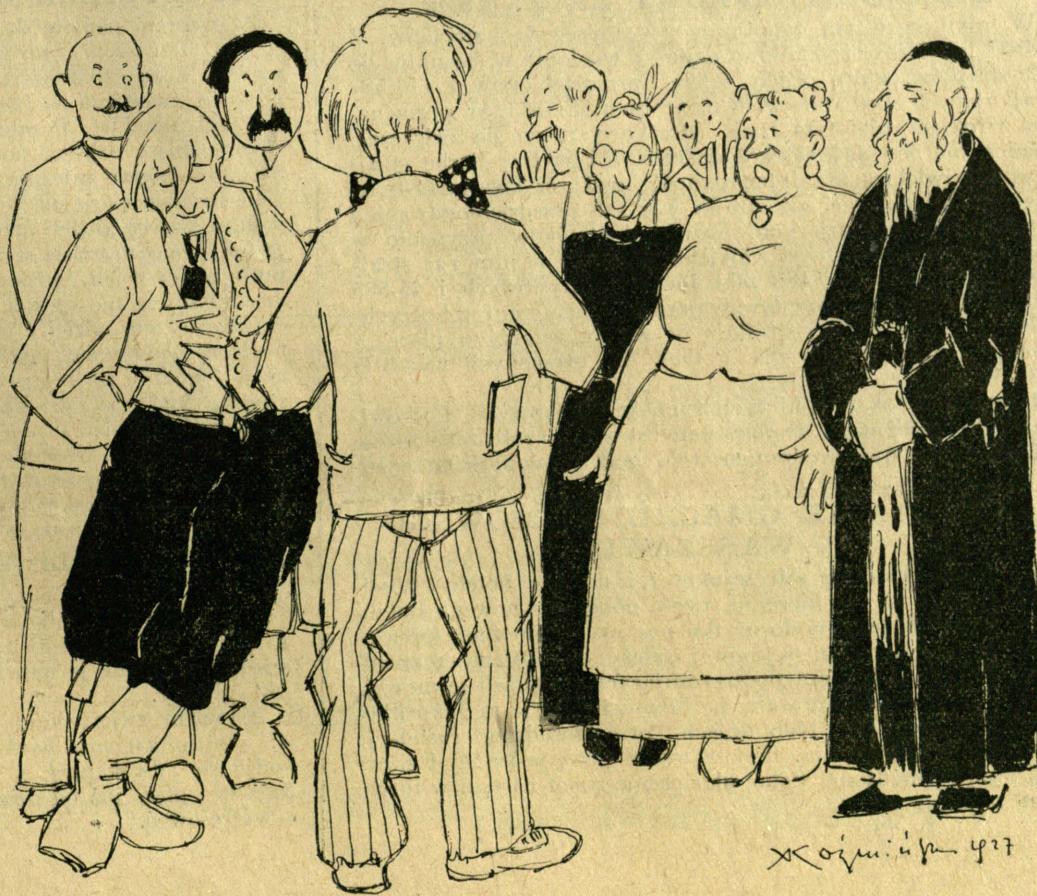
Powróciwszy do kancelarii, Gawin odłożył niedokończoną książkę, zaciął świeże pióro gęsie, wydobył arkusz czystego papieru i zaczął pisać. Tymczasem Kopciowa popłakiwała cicho a policjanci Kaduczka i Odrzywołek, zamknawszy Kapcie w chlewiku wójtowym, stanęli we drzwiach, aby nie dopuścić tłumowi, który coraz natarczywiej się cisnął.

Po półgodzinnym czekaniu na tle sieni burmistrzowego domu ukazał się Piotr Gawin, bez cygara w ustach, z wielkim arkuszem papieru.

W tłumie uczyniła się wielka cisza. Pisarz chrząknął i zaczął czytać:

— W imieniu Jego cesarskiej mości na podstawie paragrafu czterysta czternaście, tak mi panie Boże dopomóż, Józef Kapcia, syn Walentego i Tekli z Ciupków zostaje wszem wobec i każdemu z osobna skazany na karę powieszenia, przez którą tenże Kapcia winnym zostaje i uznanym znęcania się ryczałem na osobie swej małżonki Józefowej Kapciowej z domu Marjanna, córka Stanisława i Małgorzaty z Baranków, jak wewnątrz pojedynczo.

To była najświetniejsza chwila w życiu Piotra Gawina, pisarza gminy Krzeszowice. Nie trwała ona długo. Jeszcze nie skończył czytania sławetnego wyroku, gdy za plecami tłumowi dało się słyszeć:



— Prawdziwe skaranie boskie. Znowu się hycelowi we łbie przewróciło!

Burmistrz Podolecki przeciskał się przez zwarte koło ludzkie, ciągnąc za rękawy sekretarza starostwa, aptekarza Farfackiego, radnego gminy. Na ich widok Piotr Gawin rejterował do wnętrza. Tamci wpadli za nim, zatrzasnąwszy drzwi z łoskotem. Co się działo w kancelarii gminnej, tego nikt nie wie, bo scena odbyła się bez świadków. Kapciową wyrzucono z izby, zaś Kaduczkę i Odrzywółkę otrzymali rozkaz rozpędzenia tłumu, do czego też zabrali się z wielką gorliwością, jakgdyby czując, że część winy spada na nich. Później szeptano sobie, że «pisarz dostał po mordzie», co jednak nie jest stwierdzoną rzeczą. Faktem jest, że o zmroku wymknął się z domu burmistrza i między opłotkami powrócił do swej zagrody, na polowie drogi między miasteczkiem a wsią Czatkowice. Zasiadł w oknie, zapalając nowe cygaro. Z łask księżych dochodził rechot żabi, w dali błyskało światelko we dworze czatkowickim, a z pobliskiej zagrody Kapciów dochodziły śmiechy pogodzonego stadła. Nad polami wschodził miedzianej barwy olbrzymi księżyc, ponad topolami ustawione mi w szereg przy drodze.

Piotr Gawin westchnął na wspomnienie, że burmistrz w przystępie złości podarł na strzępy jego «Piękną Zulej-

kę czyli takie prawo u nas» i że nigdy się nie dowie, co «się dalej stało». Kiedy cygaro się dopalało, Piotr Gawin westchnął jeszcze raz, jak człowiek, któremu stała się krzywda, potem zapalił małą lampkę i z kuferka pod łóżkiem wydobyl książkę.

Miała ona tytuł jeszcze więcej obiecujący:

«Hrabina Carracioli, czyli tajemnice klasztoru neapo-
ańskiego.»



Zbliża i zdaleka

POMNIK KOŚCIUSZKI W BOSTONIE

W Bostonie (w Stanach Zjedn.) odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki. Wzięło w niej udział około 50.000 Polaków. Po poświęceniu odbyła się defilada, w której uczestniczyło 10.000 dzieci polskich z 67 orkiestrami i 200 sztandarami. Pomnik jest dziełem rzeźbiarki Kittson, a ustawiony został obok pomnika Waszyngtona. W czasie odsłonięcia pomnika wojsko oddało honory.

Wieczorem odbył się bankiet, w czasie którego wygłosił przemówienia: poseł Rzeczypospolitej Ciechanowski, gubernator stanu Massachusetts Fuller, gen. Jackson i Edwards, admirał Wilson i sen. Walsh. Prez. Coolidge nadesłał depezę, którą zebranie powitało owacyjnie.

BILANS STRAJKOWY ZA R. 1926

W roku 1926-tym zanotowano w Polsce 610 strajków. Z pośród tej liczby szczegółowe dane są wiadome w stosunku do 583 strajków, które objęły 2.681 przedsiębiorstw i 143.581 strajkujących. Dni roboczych utracono 1.382.133. W porównaniu z rokiem 1925-tym ruch strajkowy nieco się zwiększył, różnica nie jest jednakowoż znaczna. Najwyższą liczbę strajków i największą ich intensywność wykazał kwartał 4-ty r. 1926-go, mianowicie 204 strajki w 1.115 przedsiębiorstwach i przy 47.110 strajkujących. Najwięcej strajków przypało w r. 1926-tym na przemysł włókienniczy; było w nim 121 strajków, które dotknęły 480 zakładów przemysłowych i 45.585 robotników, oraz spowodowały stratę 686.586 dni roboczych.

Przeważającą liczbę strajków wywołały zatargi o płacę, z tego powodu było ich 488, a ilość dni utraconych wyniosła 853.654.

Interesujące są wyniki tych ruchów strajkowych. Całkowitem lub częściowym zwycięstwem strajkujących zakończono 395 strajków, niepowodzeniem 175, brak wiadomości o wyniku 13 strajków.

ODNAWIANIE GMACHU SEJMOWEGO W WARSZAWIE

Prace około nowej sali sejmowej i nowego hotelu poselskiego są już na ukończeniu. Część pokoiów nowego hotelu poselskiego oddano już do użytku posłów. Zakończenie prac ostatecznych około sali sejmowej zależy od dostawy marmuru. Z pośród 18 kolumn podtrzymujących strop sali sejmowej, 10 jest zupełnie zmontowanych. Również galerje są już całkowicie ukończone. W tych dniach przeprowadzono instalacje centralnego ogrzewania. Roboty mimo pory jesiennej i zimowej będą prowadzone. Pełne ukończenie robót nastąpi w lutym 1928 roku.

KWIATUSZKI Z ŁODZI

W Łodzi, która coraz wyraźniej zmienia swój niedbały wygląd i z mierzgać się z czasem naprawdę europejskim miastem, istnieje sporo ciekawych «zabytków». Do takich między innymi należą łódzkie napisy sklepowe, od których roi się zwłaszcza przy ulicach: Wschodniej i Nowomiejskiej. Oto parę kwiatuśzków:

«Tu bywa ryba świeża lub wogóle rżnięta».

«Sprzedaż byczysków i bacików».

«Sprzedaż drzewa, śledzi, soli i maszynowy oli».

«Detaliczna a nawet hurtownie wyprzedaż wszelkich spożywców».

«Jadłodajnia nazbyt tania i regularne jedzenie od 1.20 za osobę».

Możnaby ułożyć cały bukiet z takich i im podobnych cudactw. Biedny język polski!

NAUCZYCIELE WĘDROWNI W CZECHACH

Za wzorem państw skandynawskich rząd czeskosłowacki nosi się z zamiarem wprowadzenia instytucji nauczycieli wędrownych. Będą oni mieli za zadanie zwalczanie analfabetyzmu w pústwie, zwłaszcza na obszarach wschodniej Słowaczyny i Rusi Przykarpackiej. Pozatem nauczyciele ci będą mieli za cel ochronę duszy dziecka pod względem narodowym w okolicach narodowościowo mieszanym. Działalność tego rodzaju nauczycieli rozciągnie się na te okolice, w których odległość szkoły wynosi więcej aniżeli cztery kilometry, gdzie dostęp do szkoły jest w pewnym czasie szczególnie utrudniony, oraz na terenach mniejszościowych, gdzie z powodu zbyt małej ilości dzieci «mniejszości» nie można założyć szkoły. Minimalna ilość dzieci, którym ma udzielać lekcji nauczyciel wędrowny, musi wynosić 15. Nauczyciel będzie dojeżdżał z najbliższej szkoły 3 razy w tygodniu na miejsce, które ma tworzyć organiczną część szkoły, skąd pochodzi nauczyciel. Plan powyższy winien zainteresować również i polskie władze szkolne, rozległe bowiem obszary kresów wschodnich, zachwaszczonych analfabetyzmem w sposób przerażający, nadają się w pierwszej linii na teren działania nauczycieli wędrownych. Tem mogą oni spełnić naprawdę doniosłą rolę oświatową i państwową.

CO MYŚLI WILK O CZŁOWIEKU

(z węgierskiego)

Jeżeli z dwóch wilków jeden je, to wiem, że je ten, który jest głodny. Jeżeli z dwóch ludzi jeden je, to nigdy nie mogę wiedzieć, czy nie je ten, który jest syty, a nie pości ten, który jest głodny.

Dziwnym zwierzęciem jest człowiek. Rabuje, pali, prowadzi wojny, zarządza bankami, każe się wybierać na posła, zajmuje się adwokaturą. A to wszystko — mimo że daleki mój krewny, pies, już od dziesięciu tysięcy lat stara się go oswoić i wytresować.

HUMOR

BEZSENNOŚĆ

Mąż przychodzi nad ranem po przebulanej nocy i zastaje żonę we łzach.

— Ach — powiada żona — nie spałam wcale tej nocy!
— I ja także nie zmrzyłem oka.

PADARUNEK

— Co dałeś żonie na imieniny?

— Konia wyścigowego.

— O, z bogaciłeś się, jak widzę.

— Dałem jej tylko parę kilo.

SAMOPOMOC

— Ach księżu proboszczu, mąż mój nie żyje.

— Czy wzywała pani lekarza?

— Nie, umarł sam.

KASIA

Pani domu wraca z podróży:

— Mam nadzieję, Kasiu, że dbałaś o zwierzęta domowe.

— Tak, proszę pani, raz tylko zapomniałam nakarmić kotkę.

— Ale nie zaszkodziło jej to.

— Nie. Zjadła kanarka i obie papugi.

GRUSZKA

— Tatusiu, czy gruszki mają łapki?

— Cóż znowu moje dziecko?

— W takim razie zjadłem żabę.

LEKARZ

— Doktorze, cierpię strasznie. Spraw pan, bym umarł.

— Nie udzielaj mi pan rady, znam swój zawód.

PRZERAZIŁ SIĘ

Profesor astronomji oświadczył podczas wykładu, że ziemia ochłodzi się zupełnie za 80 milionów lat.

— Za ile lat? — wrzasnął z przerażeniem jeden ze słuchaczy.

— Za 80 milionów — odparł profesor.

— Ach, jakżem się przestraszył — rzekł słuchacz — myślałem, że już za 8 milionów lat.

ZŁA WODA

— Co trzeba robić ze złą wodą do picia?

— Przegotować, potem przefiltrować...

— Cóż dalej?

— Potem napić się piwa.

MOŻNA I TAK

— Jak nazwiemy człowieka, który zabił swego ojca i matkę?

— Sierotą.

U KRAWCA

— Czy ten garnitur jest naprawdę cały z czystej wełny?

— Nie chcę pana okłamywać. Guziki są z rogu.

ROZTARGNIONY

Żona uczonego wpada do gabinetu męża.

— Na miłość boską, co robić? Nasz mały wypił całą flaszkę atramentu.

— Pisz ołówkiem — odpowiada roztargniony mąż.

BRACIA

Dwaj bracia stoją przed klatką z małpami i jeden mówi:

— Wiesz Józek, ta małpa z czerwoną gębą to zupełnie do ciebie podobna.

Obrażony Józek milczy chwilę, wreszcie z triumfem wykrzykuje:

— A zato ta druga wygląda, jak twój rodzony brat.

W SZKOLE

— Dlaczego się spóźniłeś, Edziu?

— Byłem potrzebny ojcu w domu, panie profesorze.

— Czy ojciec nie mógł się wyręczyć kim innym?

— Nie, proszę pana, bo mi dawał w skórę.

W SĄDZIE

— Czy byłeś przedtem karany?

— Nie panie sędzio, zawsze potem.

PAN I ŻEBRAK

— Macie tu dziadku pięć groszy, zarabiam niewiele.

Żebak: — Czemuż się pan nie weźmiesz do roboty?

RÓŻNICA

— Jaka jest różnica między fotelem i mrowiskiem?

— Siądź na mrowisku, a przekonasz się.

WYGRANY ZAKŁAD

— Gdzie jest twoja młodsza siostrzyczka?

— Leży w łóżku, bo złamała nogę.

— Jakże to się stało?

— Zrobiliśmy zakład, które z nas wychyli się dalej z okna, no i ona wygrała.

NIEPRZYTOMNY

— Złe pan wygląda, cóż to znaczy?

— Dajmy temu spokój, przez osiem godzin byłem nieprzytomny.

— Czyż możliwe — co się panu stało?

— Spałem.

NIEPOROZUMIENIE

— Słyszałem, że żona pana ma dziecko. Któż jest ojcem?

— Panie, co za bezczelność...

— Czegóż się pan gniewa? Myślałem, że pan wie.

PRENUMERATA „ECHA POLSKIEGO”

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary
---------------	----------

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 »

GENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180 »

1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20 %

Nowe tanie powieści polskie i tłumaczone

A. STRUG. <i>Odznaka za wierną służbę</i>	3 50
A. DYGASINSKI. <i>Dramaty Lubądzkie</i>	3 50
Z. RABSKA. <i>Tajemniczy podróżny</i>	3 50
DOYLE. <i>Dolina trwogi</i>	4 »
JACK LONDON. <i>Szkarłatna dżuma</i>	4 »
JACK LONDON. <i>Opowiadanie pogromcy</i> ..	4 »
JACK LONDON. <i>Żółwie Tasmana</i>	4 »
BLASCO IBANEZ. <i>Meksyk</i>	3 50

Ponadto:

LEJKIN. <i>Nasi zagranicą. Książka niesłychanie zabawna, która oddawna zdobyła sławę perły humoru światowego</i>	14 »
M. LEBLANC. <i>Czerwone koło. Jest to 200 stronie fantastycznych awanturnych przygód</i>	16 »

Żądajcie z KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA I WOLFFA
123, Boul. Saint-Germain, PARIS 6^e



POLSKI SKLEP BIŻUTERJI I ZEGARKÓW

“SALVA”

Poleca Rodakom najlepszą
biżuterję i gwarantowane zegarki.

Zegarek reklamowy, gwarantowany
na 5 lat za 35 fr. z przesyłką pocztową.

Zegarek niklowy płaski ozdobnie grawerowany, mechanizm
szwajcarski Ancre 15 rubinów, gwarancja 10 lat, cena z prze-
syłką 95 franków.

Taki sam srebrny, z przesyłką 150 franków.

Adres: « SALVA », 32, rue de Rivoli, 32, PARIS IV^e.
Métro: Saint-Paul.

D-r Franciszek Brabander

b. ekstern szpitali m. Paryża.
od 11 — 12 i od 3 — 6, w niedzielę od 10 rano.
**CHOROBY WEWNĘTRZNE, SKÓRNE
I DRÓG MOCZOWYCH**
Ceny specjalne dla robotników.

21, boulevard de Port-Royal.
I piętro na lewo.

Tel. Gobelins 51-07

Métro: Vavin.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać
można za pośrednictwem administracji **ECHA
POLSKIEGO**. Administracja pośredniczy również
w załatwianiu prenumerat.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

«Polexpress»

**POLSKIE BIURO PODRÓŻY
W PARYŻU**

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w
zakresie podróżnictwa, wymiany
walut i t. p.

Informacje bezpłatnie.

RESTAURACJA POLSKA - Jedyna, pierwszorzędna
w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5^e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, legu-
miny i ciasta — arcysmakowite kuchni polskiej.

Objady, kolacje: prix fixe i à la carte.

JEDYNA KANCELARJA POLSKA

ADWOKAT PRZYSIĘGLY
przy Petersb. Sądzie Apel.

JERZY LEWIŃSKI

5, rue Boudreau (przy Opéra) Paris (9^e)
Métro: Opéra.

Tél.: Central 94-37, 94-66. Opéra 0-36.

Przyjm. od 10 do 12 i od 2 do 6. W niedzielę od 10-12.

Sprawy karne i cywil. Obrona we wszystkich Sądach p. adw. francusk.
Papiery do ślubu (tłumacz. p. tłumaczy przys.). Pełnomocnictwa.
Legalizacja dokumentów. Akta rejestralne. Rozwody. Spadki. Natura-
lizacja. Porady listowne i osobiste. Korespondenci w Polsce.

Gebethner & Wolff Księgarnia polska

PARIS (6^e) — 123, Bd. St. Germain, 123,
PARIS (6^e).

KSIĄŻKI - PISMA - NUTY

polskie, francuskie i zagraniczne dostarcza odwrotnie
za zaliczeniem pocztowym.

Obszerne katalogi drukowane, czasopismo biblio-
graficzne « Co czytać », ilustrowane prospekty, spisy
z każdej dziedziny — wysyła się odwrotnie po
otrzymaniu dokładnego adresu i znaczków pocztowych na przesyłkę.

Oddział w LENS (Pas-de-Calais)
36, rue de la Gare.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1927

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

RÉDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PAFIS VI. Telef. Littré 11-69.

Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.



ROZCHNICE LISTOPADOWE

Dzień 11-go listopada będzie tego roku obchodzony w Polsce uroczystie jako święto odzyskania niepodległości. Rocznicą zawieszenia broni na froncie francusko-niemieckim i rozpoczęcia rokowań na podstawie klęski niemieckiej zbiega się z rocznicą przepędzenia Niemców z Warszawy. Ustąpienie okupantów było pierwszym widocznym znakiem odzyskania naszej niepodległości. Na kilka dni przedtem Kraków przywrócił wolność południowej części Rzeczypospolitej. W imię całkowitego wyparcia wrogów z granic kraju rozpoczęło się wielkie dzieło złączenia dawnych zaborów i utrwalania potęgi młodego państwa.

Zaczął się praca od samych podstaw, praca, której słuszenie daliśmy miano — państwowo-twórczej. Na ruinach kraju, przez który przeszedł huragan strasznych bitew, wszystko trzeba było odrodzić i odnowić.

Przeszły długie lata zmagania się, stwarzania zorganizowanego życia, budowania wszystkich, niezbędnych wielkiemu narodowi instytucji i urządzeń politycznych i społecznych.

W ogniu walki z nowym wrogiem na wschodzie rosła armja, młoda armja, która dla całego narodu stała się przykładem wiary w zwycięstwo, — hartu i wytrzymałości na trudy nieludzkie, — nieugiętego wreszcie poczucia obowiązku.

W obliczu strasznego niebezpieczeństwa dokonywało się zjednoczenie narodu.

Oto dlaczego zasługuje na pamięć dzień, w którym po 150 latach, naród nasz rozpoczął nowy byt, a choć po dziś dzień jeszcze — pełen trudów, jednak byt, obwarowany niepodległością państwa i wolnością obywateli. Jakiegokolwiek koleje przechodzić jeszcze będzie nasze życie państwowe, jakiegokolwiek ewolucję społeczną przejść będziemy musieli przed ostatecznym ustaleniem naszych stosunków wewnętrznych — odzyskanie i szanowanie wolności musi być i będzie najważniejszą wytyczną polityki polskiej wewnętrznej i zagranicznej. Wspomnienia zaś wiekowej niedoli i groza tragicznych dni 1920 roku ustrzegą nas chyba na zawsze od lekceważenia naszych o-

bowiązków wobec państwa, i — przeciwnie — nakażą zwiększyć czujność i troskę.

W miesiącu, który nam przyniósł nową Polskę, uczci- my gorącym wspomnieniem tych, którzy przed stu bli- skio laty czynem rewolucyjnym zaświadczyli o prawach narodu do własnego istnienia państwowego. Wydawało się pozornie, że w wolnej Polsce osłabnie kult bohaterów, którzy walczyli i ginęli w powstaniu listopadowym i stycz- niowem. Tymczasem zachodzi wręcz odmienne zjawisko. Kult ten rośnie, a towarzyszy mu usilna praca nad zbada- niem tych ważnych okresów naszego wysiłku niepodle- głościowego. Tradycja obchodów powstania listopadowe- go nie słabnie nie tylko w kraju, ale nawet poza jego gra- nicami, a Polacy na obczyźnie nadają tym obchodom cha- rakter szczególnie uroczysty. Tak przynajmniej bywało każdego roku na wychodźstwie we Francji.

I w tym roku organizacje polskie we Francji przygo- wują się do jak najlepszego uczczenia Nocy Listopadowej. Odczyty, wieczory teatralne i muzyczne zgromadzą rzesze robotnicze, którym żywe słowo wskrzesi bohaterską, świę- tą walkę o wolność i o szczęście pokoleń.

Byłoby ze wszech miar pożądane, aby wszyscy, którzy jako prelegenci będą mieli za zadanie na obchodach listo- padowych uwydatnić znaczenie wielkiej rocznicy, poło- żyli jak najsilniejszy nacisk na całą aktualną wartość zbrojnego wysiłku w r. 1830/31. By pozbawili u- wagę nie tylko na organizację wojskową, ale i na organi- zację społeczeństwa, bez której najsilniejsza armja nie może liczyć na zwycięstwo. Wiemy, że obok entuzjazmu, który płonął w piersi żołnierza, spotykamy w ówczesnym społeczeństwie polskim niemało słabości, lęku i niepewno- ści. Niemało też, niestety, niezgody. Stąd jeszcze jaśniej wyrasta przed nami postawa tych, którzy na nic nie ba- cząc, rzucili wszystko na szalę wypadków, postavili wszy- stko na jedną kartę, byle porwać ze sobą naród i doprowa- dzić go do zwycięstwa — byle tylko zmusić naród, by u- wierzył w siebie i w swoją moc.

Obraz naszego społeczeństwa z r. 1830 i 31-go, nieraz

się jeszcze powtórzył w latach następnych, za każdym razem ucząc nas większego doświadczenia, i zmuszając do większej solidarności narodowej, najdowodniej przekonując, że tylko jednością i karnością społeczną możemy zachować całość i niepodległość ojczyzny.

Jeżeli zaś te wartości konieczne są w kraju, ileż bardziej strzec ich należy na obczyźnie, gdzie łatwiej o rozbięcie, gdzie trudne warunki życia łamią słabych, a silniejszych uczą nieraz egoizmu i obojętności.

Zapowiedziane więc uroczystości listopadowe na emigracji powinny się stać nie tylko tradycyjnymi obchodami pamiątkowymi, lecz przede wszystkim okazją do spojrzenia w dzisiejszą duszę polską i do sprawdzenia, o ile ona wzrosła i wzbogaciła się w ciągu stu lat, które nas dzielą od wielkiej rocznicy.

Polska ustawa emigracyjna

W *Dzienniku Ustaw* (Nr. 89) ukazał się dekret Prezydenta Rzpltej z dnia 11 października 1927 r. o emigracji. Ogłoszenie tego dekretu zaspakaja pilnie odczuwane potrzeby planowego uregulowania naszego ruchu emigracyjnego, któremu dotychczas brak było jednolitych i ogólnie obowiązujących podstaw prawnych.

Dekret definiuje pojęcie «emigranta» bardzo szeroko i tem samem zapewnia licznym rzeszom obywateli zagranicą opiekę ze strony państwa. Emigrantem jest w rozumieniu dekretu «każdy obywatel Polski, który opuszcza lub opuścił terytorjum Rzeczypospolitej bądź w poszukiwaniu pracy, bądź też udając się do swego małżonka, krewnych i powinowatych, którzy już poprzednio wyemigrowali». Z powyższego wynika, że z opieki państwa korzystać będą nie tylko robotnicy i osadnicy, ale także i inteligencja zawodowa, personel biurowy, techniczny i kierowniczy, czego ustawodawstwa emigracyjne wielu innych krajów nie przewidują.

Dekret wprowadza szereg ograniczeń w swobodzie emigracji w stosunku do mężczyzn w wieku do lat 18 oraz do samotnie jadących kobiet w stosunku do lat 21. Ministrowi pracy i opieki społecznej dekret zastrzega cały szereg daleko idących uprawnień wstrzymania lub ograniczenia na pewien czas emigracji do pewnych krajów, jeśli wymagać tego będzie dobro państwa, albo interes emigrantów.

Art. 7 zakazuje uprawianie agitacji wychodźczej na terytorjum państwa, przyczem za taką uważa się udzielanie wszelkich wiadomości drukiem, słowem lub pismem o koniunkturze emigracyjnej, celem skłonienia do wyjazdu. Udzielanie wiadomości o stosunkach w krajach emigracyjnych, jakoteż przewóz emigrantów, dozwolony jest tylko przedsiębiorstwom i instytucjom, posiadającym koncesje.

Przewóz emigrantów może odbywać się jedynie na podstawie pisemnej umowy przewozowej, na zasadzie taryf, zatwierdzonych przez urząd emigracyjny. Dekret nakłada na przedsiębiorstwa przewozowe bezwzględny obowiązek odwiezienia osób, których nie dopuszczono do wylądowania w kraju przeznaczenia z powrotem do miejsca zamieszkania i zwrócenia wpłaconych pieniędzy. Ten sam obowiązek obciąża przedsiębiorstwo w stosunku do członków rodziny emigranta, o ile wskutek śmierci głowy rodziny zechcą oni wrócić do Polski (§44).

Każdy statek wiozący emigrantów, winien mieć wśród obsługi conajmniej jednego tłumacza polskiego.

Werbowanie na osadnictwo poza granicami państwa jest nie-
dozwolone.

Najmowanie robotników polskich do pracy zagranicą odbywać się może tylko po uzyskaniu i w granicach specjalnego zezwolenia Urzędu Emigracyjnego i to za pośrednictwem państwowych urzędów pośrednictwa pracy. Każdy robotnik otrzymuje imienną umowę o pracy, sporządzoną w języku polskim i w języku pracodawcy, której wzór podlega zatwierdzeniu przez Urząd Emigracyjny. Robotnicy zakontraktowani otrzymują ulgi na przejazd kolejami polskimi.

Wkońcu rozporządzenie zawiera postanowienia karne za różne przekroczenia przepisów dekretu, przewidujące więzienie do dwóch lat oraz grzywny do 5 tys. dolarów.

Bezpłatna premja dla prenumeratorów "Echa Polskiego"

Wszyscy prenumeracyjni *Echa Polskiego*, którzy zapłacili prenumeratę przynajmniej za IV kwartał b. r. otrzymują z dzisiejszym numerem, jako *bezpłatną premję*, wielobarwną reprodukcję sławnego obrazu *Wojciecha Kossaka*:

DEFILADA SZWOLEŻERÓW POLSKICH PRZED NAPOLEONEM

Obraz ten, formatu numeru *Echa Polskiego*, będzie piękną ozdobą każdego domu polskiego.

Premję wysyłamy w starannem opakowaniu.

Nowi prenumeracyjni, którzy nadesłali prenumeratę za najbliższe trzy miesiące, t. j. listopad, grudzień i styczeń, w wysokości 12 franków, korzystają również z bezpłatnej premji *Echa Polskiego*.

Równocześnie przypominamy abonentom, zalegającym z prenumeratą za ubiegły kwartał, że od najbliższego n-ru wstrzymujemy im dalszą wysyłkę *Echa*.

O POLSCE ZAGRANICĄ

POLSKA I LITWA

Na łamach tygodnika paryskiego *Paz*, redagowanego przez wybitnego dyplomata francuskiego, p. Jakóba Seydoux, ukazał się artykuł p. E. F. Jackson'a p. t. «Iskra północna». Autor zastanawia się nad powodem nienormalnych stosunków panujących pomiędzy Polską a Litwą. Uważa on, że trzeba sprawę tę załatwić ostatecznie na płaszczyźnie szerokiej. Rozumie on, że ani Polska nigdy z Wilna nie zrezygnuje, ani Litwa nigdy z obecnym stanem rzeczy się nie pogodzi, raczej «zemdleje w objęciach Moskwy».

A więc? Więc autor uważa, że jedynym rozwiązaniem jest «pozostawić Wilno obu narodom połączonym w podwójnej monarchji, tak, jak były połączone Austria i Węgry».

O PAKCIE POLSKO-SOWIECKIM

P. Peytavi de Faugères, znany dziennikarz francuski, bawił przez parę tygodni w Polsce, poczem ogłosił w *Rappel'u* i w *Paris-Midi* szereg o polskich sprawach artykułów. Tygodnik *Europe Nouvelle* (22.X) podaje jego artykuł na temat: «Polska i Rosja: ku paktowi o nienapadaniu?»

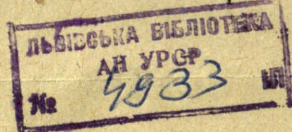
Autor stwierdził w różnych kołach politycznych polskich — na lewicy, wśród «piłsudczyków» i na prawicy — szczere pragnienie zawarcia z Rosją sowiecką paktu o nienapadaniu. «Wszyscy — pisze — uważają poprawienie stosunków z Rosją za pierwszorzędną konieczność... Nie oznacza to, aby się ludzono co do możliwości pokoju bezterminowego. Ale na okres lat dziesięciu jest to możliwe.»

P. Peytavi kończy zdaniem powiedzianem mu przez księcia Ghikę, sekretarza generalnego rumuńskiego M. S. Z.: «Zważywszy na obecny stan Europy, szkoda czasu na przewidywania sięgające dalej jak dziesięć lat.»

O POŻYCZCE POLSKIEJ WE FRANCJI

O szczęśliwem ukończeniu rokowań w sprawie pożyczki zagranicznej, prasa francuska napisała dotychczas niewiele. Oczywiście, cała prasa podała wiadomość o zawarciu pożyczki, ale artykuły okolicznościowe, uwypuklające sukces polski zamieściły tylko dzienniki: *Temps* (p. Frédéric Jenny), *Action Française* (p. Jacques Bainville), *Journal des Débats* (p. K. Smogorzewski) i *Journal* (p. Charles Favier). W *Petit Parisien*ie pani André Viollis ogłosiła wywiad z p. Młynarskim, wiceprezesem Banku Polskiego.

Bardzo swoicie skomentował zawarcie pożyczki p. Gustave Téry w *Oeuvre* (24 października): zażądał mianowicie, aby Polska zaczęła spłacać swoją część długu rosyjskiego, co nazajutrz skwapliwie podchwycił *Paris-Matinal*, organ popierany przez ambasadę sowiecką.



CO SŁYCHAC W POLITYCE ?

OSTATNIA SESJA SEJMU

Dnia 3 listopada zebrał się pierwszy Sejm zwyczajny odbudowanej Polski na swą sesję ostatnią. Jest ona poświęcona niemal wyłącznie dyskusji nad budżetem na rok 1928/29. Budżet ten wynosi 2.214 milionów zł. w wydatkach, a 2.350 milionów w dolarach. Z wydatków najpoważniejsze sumy idą na wojsko (694 milj.) i na oświatę (366 milj.).

Nie jest rzeczą pewną, że ta ostatnia sesja Sejmu odbędzie się spokojnie. Jest możliwe, że drogą interpelacji i wniosków nagłych pp. posłowie spróbują walki z rządem. W takim razie nie pozostałoby nic innego jak Sejm ostatecznie rozwiązać przed terminem 28 listopada, t. j. przed wygaśnięciem jego mandatu.

USTAWA EMIGRACYJNA

Podajemy na innem miejscu streszczenie nowej ustawy emigracyjnej polskiej z 11 października. Niema w tej ustawie nic szczególnie nowego. Porządkuje ona tylko stan obecny i nadaje charakter ustawodawczy istniejącym praktykom.

Jeszcze w roku 1919 powstał przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej Urząd Emigracyjny, a już dnia 4 listopada 1920 roku Sejm ustawodawczy uchwalił ustawę regulującą tymczasowo emigrację. Zaś dnia 8 lipca 1925 roku przyjął Sejm ustawę o Państwowej Radzie Emigracyjnej, złożonej z reprezentantów społeczeństwa i mającej charakter organu doradczego i opiniodawczego.

Ustawa z roku 1920 częściowo tylko i w ogólnych zarysach załatwiała sprawę emigracji. Nic dziwnego: nie mieliśmy jeszcze dostatecznego doświadczenia. Co do Rady Emigracyjnej — to zebrała się ona kilka razy przed wypadkami majowymi, ale od tego czasu nic o niej nie było słychać. Nowa ustawa Rady nie znosi. Powiada tylko, że «liczbę jej członków określi rozporządzenie ministerjalne» i że «wszystkich członków powołuje Ministerstwo Pracy»; okres ich urzędowania będzie trwał «trzy lata».

ODEZWA

A więc rozłam w Stronnictwie Ludowem. «Piast» jest faktem. Sen. Jakób Bojko, sędziwy działacz ludowy, wydał odezwę do «braci włościan» (26 października), w której wypowiada walkę pos. W. Witosowi, przywódcy stronnictwa. Zmierza sen. Bojko do dwu celów.

Po pierwsze pragnie współdziałania ludowców z rządem. «Wierny aż do zgonu ideałom rzeszy chłopskiej, — pisze, — wierny Ojczyźnie, wyciągam swą starą, spracowaną dłoń do Marszałka Piłsudskiego, wierząc głęboko, że pod Jego sztandarem chłop polscy znajdą ochronę i pomoc w swej niedoli.»

Po drugie, chce sen. Bojko «oczyszczyć ruch ludowy z brudnych naleciałości», chce go «zjednoczyć». W tym celu zaczyna wydawać w Krakowie tygodnik *Chłop Polski*. Z pos. Witosem porozumienia nie widzi: «Dobrowolnie wlaź on w bagno po uszy — pisze — i prowadzi w nie innych...»

Jednocześnie z sen. Bojko, wystąpili z «Piasta» posłowie Marjan Dąbrowski (wydawca *Ilustr. Kurjera Codziennego*), Wł. Kosydarski i Maślanka. Wystąpienia te pociągają za sobą niewątpliwie głębszy rozłam w szeregach stronnictwa.

POLSKA

I NIEMCY

Kiedy w czerwcu 1925 roku Niemcy rozpoczęły z Polską «wojnę» celną, organy prasowe niemieckie nie kryły wcale zamiarów Berlina. P. Theodor Wolff napisał wówczas w *Berliner Tageblatt*, że Polska musi «uschnąć gospodarczo». Zaś p. Georg Bernhardt obiecywał w *Vossische Zeitung*, że kiedy Polska będzie dostatecznie wycieńczona, wówczas przy pomocy Moskwy Niemcy się z nią «załatwią». Tak pisali

dwaj publicyści «demokratyczni». Najdziksi nacjonaści nie bardziej cynicznego napisaliby nie mogli.

Ale się Niemcy przeliczyli. Pomimo «wojny» celnej Polska wcale nie «uschnęła» gospodarczo. Dała sobie radę bez Niemiec, a produkcja jej węgla np. dziś jest taka sama, jak przed «wojną» celną. Wówczas wywoziliśmy do Niemiec 500.000 tonn węgla miesięcznie. Dziś lokujemy ten węgiel na nowo zdobytych rynkach zagranicznych. Jest to wielkie nasze zwycięstwo. A że gospodarka polska jest na zdrowych opartych podstawach — dowodem pożyczka amerykańska udzielona nam pomimo intryg niemieckich.

To wszystko zastanowiło Berlin. «Jeśli Polska daje sobie bez nas radę, — mówią sobie w stolicy Niemiec, — to nie należy tracić czasu; trzeba czempnąć się z nią porozumieć, bo rynek polski bardzo jest dla niemieckiego przemysłu interesujący.»

Polska od porozumienia się nie uchyla, albowiem i ona (szczególnie polskie rolnictwo) ma interes w zawarciu układu. Ale może to nastąpić tylko na podstawie równości i obopólnych korzyści. Niemcy wcale nas nie «mają w ręku», jak to sobie dwa lata temu obiecywali.

PIĘCIOLECIE

FASZYZMU

Włochy obchodziły z wielką pompą 30 października piątą rocznicę dojścia do władzy rządu faszystowskiego z p. Mussolinim na czele. Nie ulega żadnej wątpliwości, że faszyzm uratował Włochy od komunizmu, że odrodził je gospodarczo, że wzmocnił prestiż Włoch zagranicą.

Ale, ponieważ faszyzm wypowiedział walkę demokracji liberalnej i socjalistycznej — ma jednocześnie fanatycznych entuzjastów i zdecydowanych wrogów. Ci ostatni są albo zagranicą (ks. Sturzo, F. Nitti, F. Turati), albo siedzą cicho w kraju (Giolitti, Bonomi). Faszyści znieśli bowiem wolność słowa, zebrań, prasy.

Faszyści budują własny ustrój państwowy, oparty na korporacjach zawodowych, którym narzucają swoich przywódców. Według ministra sprawiedliwości, p. Alfreda Rocco, teoretyka faszyzmu, jest to forma przyszłości dla organizacji życia państwowego. Możliwy jej zarzucić, że depcze ona prawa jednostki, która w tym ustroju żadnych niema szans dojścia do głosu. Oczywiście, jednostka nie jest wszystkim. Nie można na ołtarzu wolności indywidualnej poświęcać interesów ciał zbiorowych, oraz interesów państwa.

Zagadnienie organizacji państwa w przyszłości rozwiązać trzeba na drodze należytego zrównoważenia praw jednostki, ciał zbiorowych (korporacji) i państwa. Tylko taka równowaga zapewni ustrojowi trwałość. Wszelkie inne formy rządów są przejściowe. Mogą nawet trwać dość długo, ale tylko w społeczeństwach młodych i nierozwiniętych.

RADYKAŁOWIE

FRANCUSCY

W ubiegłym tygodniu 26-30 października odbył się w Paryżu kongres francuskiego stronnictwa radykalnego. Uchwalono nie zmieniać nic przed wyborami, które odbędą się w maju 1928 roku. «Eksperyment» p. Poincaré'go dotrwa więc do wyborów.

A potem? Pomimo patetycznych apelów pos. Franklin-Bouillon'a, kongres nie zgodził się na politykę «unji» ze stronnictwami umiarkowanymi. Przeciwnie, uczynił wszystko, aby radykałowie mogli w czasie wyborów współpracować z socjalistami.

A nowym prezesem partii został obrany — zamiast «ministerjalnego» sen. Mauricego Sarraut'a — stale przeciwno obecnemu rządowi głoszący pos. Edward Dalaui. Jest to «znak czasu».

Ekstaza Teresy Neumann

Z KONNERSREUTH

Kurjer Warszawski z 20 października ogłasza poniższy list ks. Dra Andrzeja Krzesińskiego, datowany z Konnersreuth (Bawaria):

W wiosce Konnersreuth, w północnej Bawarii od strony Czech położonej, ludzie zaczęli się od świtu gromadzić około plebanji. Tłum rósł coraz bardziej i ustawiał się w szeregi. Teresa, od godziny wpół do pierwszej w nocy, w ciągłej była ekstazie. Trzymała ręce rozłożone i okryte bliznami przed sobą, jak gdyby chciała nimi objąć Chrystusa i przyjąć na siebie całą Jego mękę. Osłabło jej serce, zwolniało tętno, a oddech stał się tak lekki, że z trudnością tylko można było go dostrzec. Twarz cała okryta się jakąś śmiertelną bladością. Bolesć przekształciła jej rysy, porała czoło, chropowaty dając mu wygląd z różnemi skurczami ściągała lub rozszerzała jej policzki. Nozdrza co chwila się rozdymały. Usta zamykały się i otwierały, wykrzywiając się bezustannie w jakimś strasznym cierpieniu. Z oczu, których źrenice żywymi i ruchliwymi błyskami zwracały się zawsze w jednym i tym samym kierunku, ku górze, spływały zwolna krople krwi. Za niemi toczyły się inne, rozlewały się długimi pręgami po licach, obejmowały coraz bardziej szyję i ściekały na białą szatę, którą miała na sobie. Trzymała się w niewygodnej, wpół siedzącej i wpół leżącej postawie i rwała się bezustannie jakimś pędem wewnętrznym z swego łóżka.

Co jakiś czas następowała krótka przerwa. Wtedy opadała bezwładnie na wezgłowie i tak była blada, wyniszczone, cierpiąca, że raczej do trupa, niż do człowieka żywego była podobna.

Po godzinie piątej przyniósł jej kapłan komunię świętą, którą, po chwilowym oprzytomnieniu, z wielkim wysiłkiem fizycznym przyjęła. Zatopiła się w modlitwie dziękczynnej. Wnet jednak wróciły wizje i dusza jej targać się znów zaczęła w straszliwej męce.

Po kilku godzinach ciągłych zmagani, zarówno duchowych, jak fizycznych, długie pręgi, spływające z obydwu stron twarzy, zlały się w dwa szerokie strumienie, objęły gardło i ściekały na białe jej szaty. Powieki kleiły się od krwi, bezustannie ciekającej. Z małych, ledwo dostrzegalnych półksiężyców, okolonych rzęsami, paliły się ogniem zapału źrenice, jasne przed siebie rzucające błyski. Z ośmiu ran, umieszczonych w głowie, trysła krew obficie i wykwiatać zaczęła wieńcem dużych, czerwonych róż na śnieżnej chuście, podwiązanej u szyi. Na białem okryciu, w okolicy serca, coraz bardziej rozszerzała się krwawa plama. Z piersi wyrzywały się cicho, bezgłośnie jakieś głębokie, z duszy zbolącej pochodzące westchnienia.

Ludzie przesuwali się zwolna, małemi grupami, z zapartym oddechem, z niezwykłym przejęciem, często ze łzami w oczach i w nabożnem skupieniu przyglądając się jej mękom.

Zbliżała się godzina dziewiąta, kiedy wyszedłem z jej pokoju. Udałem się do kościoła, by odprawić mszę św. Musiałem przeszło godzinę czekać, by się do ołtarza dostać, gdyż mnóstwo księży zjechało się z różnych stron.

Tłum wiernych wypełniał główną nawę i w podniesieniu ducha zanosił rzewną modlitwę do Boga.

W zakrystji, obok drzwi, zauważyłem fotel, pluszem czerwonym wybity, na którym często zasiada Teresa, unikając tym sposobem widoku ciekawych przybyszów. Próbowwała nieraz kłęceć, lecz daremnie. Przed kilku miesiącami, siedząc na nim, popadła nagle w ciągły modlitwy w ekstazę.

Obecnie zbliżają się do tego fotelu różni ludzie, dotykają się go swemi palcami, składają na nim kartki z poleceniami i zarczucą go kwieciami.

Po godzinie jedenastej wróciłem znów do Tereski. Trwała w ciągłej ekstazie. Po natchnionej jej twarzy lśniła się krew, bezustannie się sącząca.

Po jakimś czasie znikła jej wizja z przed oczu. Wtedy opadła. Po chwili jednak zaczęła się niepokoić i z piersi swej wydawać ciche jęki. Odwróciła się na jedną, to znów na drugą stronę, i jakiś czas stłumiony szept zaczął się jej wydobywać z ust. Żaliła się żalem dziecka, że Chrystus jej zniknął.

Wtedy zbliżył się do niej ksiądz proboszcz i począł ją uspokajać, że Zbawca wnet do niej wróci.

Przerwa, rzeczywiście, niedługo trwała.

W czasie całej ekstazy nie tylko oglądała i przeżywała Teresa cierpienia Chrystusa, ale jednocześnie naśladowała Jego ruchy.

Od godziny dwunastej przeżywała bez przerwy ukrzyżowanie. Wtedy przeżyły się jej nogi i ręce, drgały jakimś drżeniem bolesnem, jak gdyby je przybijano do krzyża. Usta kurczyły się, jak gdyby kosztowały octu i mirry, lub szeptały jakieś słowa, których jednak nie można było dosłyszeć. Odwróciła w prawo swą głowę, słuchając słów, które nawrócony łotr wypowiadał. Wreszcie wyprostowała swe ciało. Ból w najwyższym swoim natężeniu zastygł niejako i zamarł na jej twarzy. Wtedy blada, sina, krwią zbroczona, bez ruchu, bez znaku życia, jakby martwa, upadła na wezgłowie.

Ekstaza piątkowa była skończona.

MARJA MARKOWSKA

SIEWY

— A dopomóż Panie Boże!

— Panie Boże daj! —

Pług za pługiem oto orze
Jak szeroki kraj.

Hej, głęboko a szczęśliwie
Krajmy skiby na tej niwie,
Siew za pasem, siew!

Dawno przeszły żniwa znojne,
Żniwa długie, niespokojne,
Łzy i pot i krew...

Dawno padły zbożne kłosa,
Krwia spłynęły mnogie kosa,
Pusta niwa już.

Odpočzęła, poczerniała,
Po łzach dawnych sił nabrała,
Nowych czeka zbóż.

Czas do pługów, czas do roli,
Rzucać siewy nowej doli,
Gospodarze, czas!

A jak pęką lody twarde,
Wzniosą czoła łany harde,
Jako bór, jak las.

Choć za pługiem wrona kracze
Na złą dolę wam, oracze —
Plon wyrośnie, plon!

Jeszcze długa, ciężka zima,
I niejeden nie dotrzyma,
Niejednemu skon...

Lecz kto plonów złotych pragnie,
Niech do pługa czoło nagnie,
Orac nam i siał!

I nie ustać w krwawym trudzie
I nie marzyć nam o cudzie:
Samym dolę brać.

A jak z wiosną słońce wstanie,
Jak rozejrzy się po łanie —
Raj-że będzie, raj!

Więc kto siewa, a kto orze —
To dopomóż Panie Boże!
Panie Boże daj!

NA EMIGRACJI

KS. BISKUP RADOŃSKI

Od kilkunastu dni objeżdża kolonie polskie we Francji ks. biskup Karol Radoński, sufragan poznański, wydelegowany tu przez Kardynała Prymasa Hlonda, któremu, jak wiadomo, episkopat polski oddał pod religijną pieczę wychództwo.

Ks. biskup Radoński zwiedził już kolonie w diecezjach Strasburga, Metzu, Nancy, Arras, Cambrai i Lille. W niedzielę, 30 października, był na zjeździe katolickim w Douai. Następnie wyjechał do rodaków w diecezji lyońskiej, poczem wraca do kraju. Wszędzie był serdecznie podejmowany przez władze kościelne francuskie.

STARANIA O SZKOŁĘ W MONTLUÇON

Piszą nam z Montluçon:

W miesiącu sierpniu r. b. z inicjatywy Towarzystwa Kult.-Oświatowego w Montluçon (Allier) został zwołany wiec rodzicielski, na którym postanowiono, aby T. Kult.-Oświat. zajęło się sprawą szkoły polskiej dla tutejszej kolonii. W czasie tym zostały przesłane rezolucje z tegoż wieceu do władz reprezentacyjnych wychództwa polskiego we Francji, aby dążenia tutejszej kolonii poparły i jednocześnie wysłano do poszczególnych fabryk, gdzie pracują Polacy delegację w tejże sprawie. Delegacja otrzymała odpowiedź przychylną.

Konsul Rz. P. w Lyonie p. Kluczyński wydelegował w dniu 13 września r. b. do Montluçon p. J. Wojciechowskiego, który przeprowadził pertraktacje z dyrekcjami fabryk St-Jacques i Dunlop.

Niezależnie od tych kroków, dn. 13 września przybył do Montluçon p. Kluczyński, by osobiście interwenjować u zarządców fabryk. Kolonja nasza wyraża tą drogą szczerze uznanie p. konsulowi.

Akcję tę, jak wspomnieliśmy poprzedził wiec rodzicielski, który uchwalił następujące rezolucje:

Zebrani na wiecu rodzicielskim rodzice z fabryki St-Jacques i Dunlop w liczbie 40 rodzin żądamy:

1) Od Tow. Kult.-Oświat. w Montluçon, ażeby przeprowadziło założenie szkoły polskiej w Montluçon, gdyż liczba dzieci w wieku szkolnym przekracza 55 i szkoła polska jest nam i dla naszych dzieci niezbędnie potrzebna.

2) Szkoła polska z nauczycielem polskim, któryby nauczał w języku polskim i francuskim jest dla nas i naszych dzieci konieczna, gdyż do tego czasu dzieci nasze nie mają pojęcia o języku ojczystym, my zaś jako rodzice, sprawy tej nie damy zaprzepaścić.

3) Żądamy i prosimy reprezentujące organy wychództwa polskiego we Francji, aby sprawę założenia szkoły polskiej w Montluçon wzięły pod swoją opiekę i aby rezultat ten widoczny był w jak najkrótszym czasie.

4) Robotnicy kolonii polskiej w Montluçon żądają od władz polskich i proszą dyrekcje poszczególnych fabryk, które zatrudniają robotników polskich, aby doszły do ogólnego porozumienia co do utworzenia wspólnej szkoły polskiej dla całej kolonii polskiej w Montluçon.

Odpisy wyżej wymienionych rezolucyj wiecu rodzicielskiego odesłać do: p. radcy emigracyjnego w Paryżu; konsulatu Rz. P. w Lyonie; główn. inspektora szkół polskich; Związku nauczycieli polskich we Francji, Lille; fabryki Dunlop i St-Jacques w Montluçon.

POSZUKIWANI

Osoby, któreby знаły miejsce pobytu *Jana Hatali*, ur. w 1901 w Rzykach, pow. Wadowice, ofiary wypadku przy pracy w lipcu 1927 r. koło Bafilon, w firmie *Entreprise Drouard Frères*, oraz *Pauliny Kubiak*, ur. 28 stycznia 1898 r., ostatnio zamieszkałej 34, rue des Ecoles, Grosly (S.-et-O.) — zechcą zawiadomić o tem Konsulat Generalny Rz. P., 19, rue Alphonse de Neuville, Paris XVII^e.

Uprasza się wszystkie osoby, którym znane jest obecne miejsce zamieszkania którejkolwiek z podanych niżej ofiar wypadków przy pracy o zakomunikowanie jej adresu Konsulatowi Generalnemu Rz. P. w Paryżu, 19, rue Alphonse de Neuville:

1) Ratejczak — uległ wypadkowi w Grosly u p. Machier Bei;

2) Karasiński — uległ wypadkowi przy pracy w Paryżu w firmie *Vandervelde et Cie*;

3) Wążitis Franciszek, uległ wypadkowi w 1926 r. w firmie *Perrin*;

4) Kozubowski — uległ wypadkowi w firmie *Ciments Portland* koło Pontoise.

Konsulat Generalny Rz. P. w Paryżu prosi osoby posiadające jakiekolwiek wiadomości o obecnym adresie rodziny ś. p. *Adama Skrobisza*, zamieszkałej w obecnej chwili w Polsce — o powiadomienie Konsulatu Generalnego w celu przeprowadzenia sprawy rentowej.

JAK ODZYSKAĆ SVOJĄ WŁASNOŚĆ W ROSJI

Związek obrony mienia komunikuje, że wszyscy, którzy pragną dochodzić w przyszłości swych praw własności, której zostali pozbawieni po przewrocie bolszewickim w Rosji, powinni zgłosić żądania zwrotu mienia do komisji mieszanej rozrachunkowej polsko-rosyjskiej, do jednego z pełnomocników komisji. Zw. obr. mienia podjął się przeprowadzenia tej akcji i w biurze swem przyjmuje odpowiednie zgłoszenia oraz udziela wskazówek co do ich zredagowania. Adres biura w Warszawie: ul. Długa Nr. 38. Pełnomocnicy Związku poza Warszawą: Wilno — hr. Jerzy Czapski, Montwiłłowski zaułek 11; Nowogródek — Ernest Ambrożkiewicz, Sienieżycka 25; Pińsk — ks. Zygmunt Pawłowski, Kurja biskupia; Brześć — Eug. Zaluska, sędzia pokoju; Równe — Piotr Żmigrodzki, Halle-ra 28; Krzemieniec — Kuśmierski, Trynitska 5; Kraków — Stowarzyszenie Polaków uchodźców kresów wschodnich, ul. Jabłonowskich 19; Lublin — Bolesław Kobierski, Szpitalna 4; Poznań — Lubomir Długolecki, ul. 27 grudnia 15, Poznański auto-skład; Bydgoszcz — Tomasz Narkiewicz-Jodko, ul. Zacisze 4; Grudziądz — Chojewski Kazimierz, Radzyńska 7, III p.; Toruń — Zdrojski, dyr. Tow. rolniczego pomorskiego; Lwów — Mieczysław Kosielski, ul. Kopernika 4, w Tow. kred. ziemskim.

WSTYDLIWY MAŁŻONEK

Na głębokiej prowincji, gdzie zachowano stare zwyczaje, pobrało się dwoje młodych. Było to małżeństwo czułe, a szczęściem ich zajmowało się całe miasto. Pewnego razu na przyjęciu u aptekarza był tylko młody małżonek. Podczas kolacji jedna z pań zapytała, gdzie najlepiej lubi przebywać.

— W objęciach żony — odpowiedział naiwnie i zarumieniał się strasznie, posłyszawszy wokoło śmiech i żarty.

Wróciwszy do domu opowiedział żonie o zabawie, ale wstydił się powtórzyć swoją odpowiedź.

— Cóż odpowiedziałeś na pytanie, gdzie najlepiej lubisz przebywać?

— Odpowiedziałem, że w kościele.

Nazajutrz odwiedziła żonę przyjaciółka.

— Nie masz, — widzę — powodu uskarżać się na męża. Czy wiesz, co odpowiedział wczoraj na pytanie, gdzie najlepiej lubi przebywać?

— Wiem — odrzekła. Strasznie przesadził. Raz jeden jeszcze przed ślubem udało mi się go tam zaciągnąć i z trudem wytrzymał krótką chwilę.

W sprawie sportu polskiego na emigracji

W n-rze 15 *Echa* pisaliśmy o konieczności podniesienia poziomu i znaczenia sportu polskiego na Emigracji. W sprawie tej otrzymujemy poniższy artykuł p. Wiktora Sławińskiego, redaktora *Sokoła Polskiego* w Lens i jednego z najbardziej czynnych pracowników w organizacjach sokolich i sportowych. Artykuł podajemy w całości:

W odpowiedzi na artykuł Szanownej Redakcji *Echa Polskiego*, podany w n-rze 15 z dnia 30.X b. r. mam zaszczyt zabrać głos w poruszonej kwestji sportu polskiego we Francji, prosząc o podanie niniejszego w poczytnym piśmie Panów:

Bardzo słusznie zaznacza Redakcja, że sportowi patronuje szczęśliwie Sokół polski, podporządkowany swojej Macierzy w kraju i zdobywający uznanie nawet u pokrewnych organizacyj francuskich.

Checiałbym zaznaczyć, że właśnie organizacja sokola we Francji, która nosi nazwę Dzielnicy VII-mej Zw. Sok. Pol. we Francji dała początek i inicjatywę sportowi polskiemu na ziemi francuskiej. Powstające w latach od 1920 gniazda sokole we Francji przystąpiły do tworzenia drużyn starszych druhów i młodzieży, przybyłej z Westfalji celem utrzymania w niej ducha narodowego i tężyzny fizycznej i moralnej. Z czasem obok sekcji gimnastycznych powstały i sekcje lekkoatletyczne, zapasnicze, bokserskie, ostatnio kolarskie, z których w czasach dzisiejszych tworzą się oddzielne związki, jak to ma miejsce ze Związkiem Piłki Nożnej lub Związkiem Atletycznym we Francji.

Organizacja nasza straciła na ilości członków, nie straciła jednakże na znaczeniu i powadze, bo pracę swą wypełnia w dalszym ciągu, rozumiejąc dobrze, że powinna godnie reprezentować tężyznę polską zagranicą.

Celem nadania sportowi polskiemu we Francji większego rozmachu i wytworzenia międzynarodowej konkurencji, która przyczyni się w dużym stopniu do podniesienia stopnia sportowego, organizacja sokola we Francji przystąpiła z początkiem roku bieżącego do utworzenia t. zw. Rady Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego, w której zasiadaliby przedstawiciele wszystkich organizacyj gimn.-sportowych we Francji, współpracując ściśle w myśl wskazówek władz związkowych i państwowych w Polsce.

O powyższym mówi obszernie artykuł, podany w n-rze 130 *Sokoła Polskiego* i *Sportowca* z dnia 1.X b. r., organu oficjalnego Dzielnicy VII i Pol. Zw. Piłki Nożnej. Organizacje powyższe czekają tylko na decyzję władz polskich w kraju, a szczególnie na decyzję Państwowego Urzędu W. F. i P. W. przy M. S. W., poczem przystąpią do wyteżonej pracy.

Pozostawienie przez miarodajne czynniki własnemu losowi organizacyj gimn.-sportowych polskich we Francji spowoduje dla sprawy ogólnej niepowetowaną szkodę, której w przyszłości nie da się łatwo naprawić.

Nie brak bowiem rozmaitych «opiekunów», którzy starają się wprowadzić zamęt pomiędzy pojedynczymi towarzystwami, czy też członkami, wyzyskując go później dla własnych celów.

Przyszłość powyższych organizacyj we Francji znajduje się jedynie w ręku miarodajnych czynników państwowych polskich, z którymi organizacje te pragną współpracować w całym słowa znaczeniu dla dobra, powagi i znaczenia imienia polskiego zagranicą.

Dużą usługę rozwojowi i postępowi sportu oddać może prasa, ale jedynie wtedy, jeżeli będzie ściśle kierowała się dobrem sprawy, a nie własną korzyścią i nie będzie popierała tworzących się dzikich tow. względnie okręgów. Czołem!

W. Sławiński, sekr. Dz. VII Zw. Sok. Pol.

Tydzień sportowy w Polsce

PIŁKA NOŻNA

Trwający przeszło od pół roku zatarg między Polskim Związkiem Piłki Nożnej, a Ligą zbliża się ku końcowi. Rokowania o doprowadzenie do ugody w polskim piłkarstwie zostały ostatnio wznowione i jest nadzieja, że wszelkie trudności w porozumieniu obu związków zostaną ostatecznie pokonane.

Taki stan, jaki panował dotychczas w futbolu polskim, dał się we znaki przedewszystkiem klubom i związkowi piłkarskim, które chcąc żyć i rozwijać się, musiały przechodzić na stronę nieuznanej Ligi, a tem samem pomnażały ogólny zamęt.

Porozumienie nowej Ligi i starego Związku Piłki Nożnej wprowadzi jednolite dla wszystkich klubów prawa, wzmocni powagę władzy naczelnej i postawi piłkarstwo polskie na takiej wyżynie, na jakiej pragnęlibyśmy je widzieć.

Ostatnia niedziela była triumfem dla drużyn warszawskich. *Polonia* i *Warszawianka* spisały się nadspodziewanie dobrze i żałować tylko trzeba, że na tak wspaniałe wyniki zdobyły się dopiero w ostatnich tygodniach zapasów ligowych.

«*Polonia*» zmierzyła swe siły w Warszawie z lwowską «*Hasmoneą*», która wystąpiła w najlepszym swym składzie ze Steuermanem w ataku. Mimo zaciętej obrony, drużyna lwowska nie potrafiła oprzeć się ambitnej i wyjątkowo pięknej grze «*Polonii*», w której pierwsze skrzypce zagrał Emchowicz. Gracz ten strzelił sam sześć bramek, z czego cztery głową. Resztą bramek podzielił się Krygier, Tupalski i Grabowski. W rezultacie «*Hasmonea*» zeszła z boiska pokonana w stosunku 9:2. Równie szczęśliwie załatwiła się «*Warszawianka*» z «*Turystami*» w Łodzi. Był już moment, że «*Turyści*» prowadzili 3:0, nie wytrzymali jednak narzuconego im przez «*Warszawiankę*» tempa i w rezultacie stracili siedem bramek. Domański, bramkarz «*Warszawianki*» i najlepszy gracz na boisku, nie pozwolił sobie więcej strzelić nad trzy bramki.

Do ligowych meczów należały jeszcze zawody «*Ruchu*» z «*Czarnymi*». Występ tych ostatnich na Górnym Śląsku wypadł bardzo blado. «*Czarni*» grali niezdecydowanie i bez ambicji i dali się łatwo pokonać w niezbyt jednakże wysokim stosunku 2:1.

Wobec zawieszenia lwowskiej Pogoni w prawach członkowskich mecz jej o mistrzostwo Ligi z I. F. C. nie odbył się. Dwa punkty i stosunek bramek 3:0 zostały automatycznie przyznane drużynie górnośląskiej. «*Pogoń*», mając termin wolny, rozegrała zawody z «*Polonią*» przemyską, drużyną, która nie należy ani do P. Z. P. N. ani też do Ligi. Mecz skończył się przegraną dla byłego mistrza Polski, «*Pogoni*». Zaznaczyć należy, że «*Polonia*» cały czas miała przewagę i wygrała zupełnie zasłużenie.

SZTAFETA K. O. P.

W dniu 24 ub. m. rozpoczął się olbrzymi bieg rozstawny wzdłuż naszej granicy wschodniej na dystansie 1937 klm. Imponująca ta impreza sportowa, zapoczątkowana trzy lata temu przez dowództwo Korpusu Ochrony Pogranicza, gromadzi rok rocznie na starcie całe szeregi naszych żołnierzy, z których każdy musi przebiec dwa kilometry z pałeczką sztafetową. Sztafety wychodzą równocześnie z dwóch najdalej wysuniętych punktów, południowego i północnego naszej granicy. Zwycięstwo należeć będzie do tej drużyny, która wcześniej przebiegnie cały dystans z północy na południe lub naodwrot. Dotychczas prowadzi sztafeta południowa, która przebyła już 840 klm., podczas gdy sztafeta północna ma za sobą tylko 815 klm.

O wyniku ostatecznym biegu podamy w numerze następnym.

Korespondent.

KRONIKA PARYSKA

WYSTAWA LEOPOLDA GOTTLIEBA

W ubiegłym tygodniu odbyła się zbiorowa wystawa prac jednego z najbardziej utalentowanych i znanych artystów polskich w Paryżu, Leopolda Gottlieba. Osiadły w Paryżu już przed wojną p. Gottlieb zyskał zasłużoną sławę oryginalnością i tężyzną swego talentu. Wojna zastała go w Polsce. Gottlieb wstąpił do Legjonów, w których spędził dłuższy czas, pozostawiając z tej epoki sporo szkiców i rysunków. Obecna wystawa miała duże powodzenie.

WYSTAWA DYWANÓW I KILIMÓW POLSKICH W LUWRZE

Na ogólnej wystawie dywanów i tkanin w pawilonie Marsan w Luwrze, zwróciła powszechną uwagę polska sekcja kilimów. Niemal wszystkie wydawnictwa artystyczne paryskie poświęciły jej sprawozdania, opatrzone reprodukcjami polskich eksponatów. O powodzeniu materialnym wystawy świadczy fakt, że na 33 wystawionych kilimów sprzedano 26, za ogólną sumę 33.500 fr., z czego 19.500 przypada artystom i firmom w kraju. Powodzenie to winno być wskazówką i zachętą dla tej właśnie gałęzi naszego przemysłu artystycznego w kraju.

WYCIECZKA FRYZJERÓW POLSKICH W PARYŻU

Po tygodniowym pobycie w Paryżu, opuściła stolicę Francji pierwsza wycieczka fryzjerów polskich, zorganizowana przez *Powszechną Gazetę Fryzjerską*, wychodzącą w Poznaniu pod redakcją p. Jerzego Stama. W wycieczce wzięło udział około 40 osób, a między innymi pp. Puertzel ze Lwowa, Żłobecki z Warszawy, Kasztelewicz z Krakowa, Marweg z Katowic i Hołdyniak z Łodzi. Najliczniej jednak reprezentowana była Wielkopolska z p. Stefanem Cieślińskim, prezesem Związku Polskich Cechów Fryzjerskich, na czele.

Na dworcu w Paryżu powitał wycieczkę sławny «Antoine», czyli p. Antoni Cierplikowski, uznany mistrz sztuki fryzjerskiej i twórca fryzury damskiej «à la garçonne». Delegacja polska złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, oraz bardzo serdecznie była podejmowana przez bratnie organizacje francuskie. Jednocześnie, jak wiadomo, odbywał się w Paryżu międzynarodowy kongres fryzjerski, oraz wystawa z pospami w «Jardin d'Acclimatation».

ZWIĄZEK POLSKICH INWALIDÓW WOJENNYCH WE FRANCJI

W tych dniach ostatecznie został zorganizowany Związek Inwalidów Polskich we Francji. Związek ten, zgodnie z ustawami francuskimi, ma własny statut, ale organizacyjnie stanowi federację Związku ogólnopolskiego z siedzibą w Warszawie. Delegatem Związku na Francję jest p. Kazimierz Smogorzewski.

Wewnętrzna organizacja Związku we Francji jest następująca:

Siedziba zarządu mieści się w Lens. Prezesem jest p. Franciszek Doktor (Fosse 2, rue Catinat, Lens, P.-de-C.), a sekretarzem — p. Piotr Zieliński. Związek ma już trzy filje, a mianowicie w Lens (70 członków), w Douai (100) i w Bruay-en-Artois (60).

Na czele filji Lens stoi p. Józef Meller (5, rue Cassel), Sal-laumes, P.-de-C.); na czele filji Douai — p. Stanisław Pawlak (30, allée J., Notre-Dame-a-Waziers, par Douai, Nord), a na czele filji Bruay — p. Wacław Urbaniak (7, rue d'Anjou Cité 10, Bruay, P.-de-C.).

» MIĘDZYNARODÓWKA RADYKALNA »

Dnia 1 i 2 listopada odbył się w Paryżu zjazd t. zw. Międzynarodowego Porozumienia Stronnictw Demokratyczno-Radykalnych. Z Polski brali w nim udział postawie Jan Dąbski (Zw. Chłopski) i Marjan Kościakowski (Partja Pracy), oraz Dr. Bolesław Motz (Wyzwolenie).

O PRZEKŁADY Z LITERATURY POLSKIEJ

Przybyły na uroczystość ku czci Berthelot'a czeski minister oświaty p. Hodža, zapowiedział szeroką propagandę literatury czeskiej w formie szeregu przekładów utworów czeskich na język francuski.

Z tego powodu tygodnik paryski *Le Cri du jour*, chwając inicjatywę czeskiego ministra, zapytuje równocześnie, dlaczego wśród powodów tłumaczeń niema przekładów z wielkiej i oryginalnej literatury polskiej. Literatura ta, jedna z najstarszych w Europie ma swoich Ronsardów, Rabelais'ów i Bossuet'ów. Ma wielkich romantyków i wielkich pisarzy ostatniej doby, którzy zyskali sławę światową dzięki nagrodzie Nobla, a których poczytność szerzy się coraz bardziej w Niemczech, w Skandynawji i we Włoszech.

POWAŻNA LEKCJA NA PRZYSZŁOŚĆ (z powodu procesu)

Przed paryskim sądem przysięgłych rozpoczął się we środę proces kilkudziesięciu osób narodowości polskiej, oskarżonych o szereg zbrodni i przestępstw, popełnionych przeważnie w r. 1924 i z początkiem r. 1925. Prasa polska zarówno we Francji, jak i w kraju, kilkakrotnie zajmowała się tą smutną sprawą. Podkreślano też, że obok kilku zawodowych bandytów, jak szef bandy, ów Zeńczuk, przezwany Władkiem, czy jego głównych pomocników, jak Pachowski, Bruzda czy Najmrocki, olbrzymia większość tych, którzy zasiedli na ławie oskarżonych, zawiniła brakiem silnej woli, nie zdoławszy obronić się namowom i podszeptom przywódców, oraz terrorowi ze strony herszta Władka.

Tak zwana «banda Władka» operowała przeważnie w północnej i północno-wschodniej Francji, i to zwykle, ograbiając czy zabijając spokojnych robotników polskich. Ich główną kwaterą był szynk żydowskiego małżeństwa w Reims, niejakich Silberów. Silberowie kupowali zrabowane rzeczy, a nawet w pewnych wypadkach ułatwiali popełnianie zbrodni. Ustalono, że Silberowa dostarczyła Władowi i jego współnikom klucza od szopy, gdzie nocował pewien robotnik algierski, obrabowany i zabity przez Władka i jego towarzyszy. Dziwnem się musi wydać, że Silberów, podobnie jak niejakiego Weissfelda, pozostawiono na wolnej stopie, z czego oczywiście tamci skorzystali i umknęli.

Bandę zgubiło to, że z początkiem r. 1925, nie zadawalniając się grabieniem i zabijaniem robotników obcej narodowości, urządziła wyprawę na folwark niejakiej pani Curtiss, w departamencie Eure.

Curtissowa została zamordowana i to spowodowało pilniejsze poszukiwania zbrodniarzy. W parę tygodni później, w połowie lutego nastąpiły też pierwsze aresztowania głównych sprawców i adjutantów Władka w Paryżu, w dzielnicy Saint-Paul.

Akt oskarżenia obejmuje około tysiąca stron. Proces potrwa kilka tygodni. Przez salę rozpraw przesunie się stu kilkudziesięciu świadków. Obronę prowadzi kilkunastu adwokatów paryskich, wśród nich adwokaci Polacy pp. Palewski, Rudenko i Idzikowski.

Jest przewidywanych parę wyroków śmierci, a przynajmniej co do herszta bandy Władka (Włodzimierza Zeńczuka) i jednego z jego głównych «adjutantów». Pięciu z oskarżonych zmarło w więzieniu, gdzie schwytani przestępcy pozostają blisko trzy lata.

Smutna ta nad wyraz afery jest poważną wskazówką, jak bardzo należy dbać o poziom moralny wychodźstwa i jak pilnie należy nie dopuszczać w jego szeregi niepewnych elementów.

PAMIĘTAJCIE O PRENUMERACIE!

Z. SIERPIŃSKI

KONIK ZWIERZYNIECKI

Rok 1281. — Opowieść z lat dawnych.

I.

Wielkim był wtedy Kraków... Rozciągnął się ponad Wisłą, jak pastuch na słońcu, wkoło okryty lasami, jak futrem na zimę. Świecił zdala kopułami kościołów, a dołatywał uszu dźwiękiem dzwonów, które, choć nieliczne jeszcze, niekiedy odzywały się i szeptały światu, że od 250 lat Kraków jest chrześcijańskim. Przedmieścia jego, jak nogi potwornego robaka, rozeszły się w tę lub ową stronę; samo ciało pokryte było murem i wałem, jak pancerzem. Na murach, na wałach lud zbrojny się gromadzi, stawiają kusze, próbują łuków, a wszystkie bramy jeszcze otwarte. Przed bramy lud mnogi się ciśnie, zalega ulice, do domów się wdziera, kościoły napelnia. W kościołach gorąca modlitwa kapłana strzelisto wzbija się do Boga. Modlitwie wtóruje lud, tłumnie zebrany, a co raz z kościoła wychodzi obrońca i na mury śpieszy, aż wreszcie w kościele pozostały tylko kobiety, starce i dzieci.

W ratuszu krakowskim tłumnie zebrali się panowie rajcy; stół czarny osiedli, ręce założyli i radzą, jak miasto od zguby ocalić, a z miastem i siebie. Z rajców najstarszy donośnie zawołał:

«Dwu wrogów mamy: Tatarzyna, co siola nasze podpala i wkrótce na gród uderzy, a wewnątrz głód pewny, za nim zaraza.»

Straszne to są słowa, bo to wyrok śmierci niechybnej w ciężkiem konaniu. Słów tych każdy się spodziewał, przeczuwał; a jednak zadrżeli, słysząc je, bo znikąd nadziei, tylko od Boga. I głowy siwe na pierś opadły i łza wielka zabiegła żrenicę. O sobie nie myśleli, każdy miał miłych, o których się lękał i trwożył.

Wtem słysząc łoskot w podwojach i wpadł zbrojny, krwią i kurzawą okryty: «Tatarzy już palą Balice! Wszystko wycięto... ja jeden...» Nagle upadł i skonał; tatarska strzała w piersiach mu tkwiła głęboko.

Za nim wpadł drugi i głośno zawołał: «W Mogile Tatarzy część ludzi wysiekli, resztę na sznurach prowadzą, za ledwie nas kilku pogoni ubiegło!... Liczna ich horda, jak las, się posuwa; straszliwe, jak wilki wściekłe, nie im się nie oprze, snadź czartowskiemi walczą siłami.»

To usłyszawszy, rajcy do murów biegną, bramę zamykają, choć z przedmieść ludzie jeszcze nie wszyscy do miasta się schronili. I napróżno proszą przybiegający zapóźno, dla niewielu miasta na sztych nie wystawia; a ci nieszczęśliwi pod bramą siadają, bo zda im się, że tam śmierć łżejsza. Na mury znoszą to kłody sękatę, to wielkie kamienie, to warzą olej lub smołę, a hałas wszędzie i przygotowania do bitwy. Ten o mur ostrzy koniec dzidy, ten łuku próbuje, ów miecz waży w dłoni. W basztach się zbierają ci, co zabitych mają zastąpić. Po murach chodzi ksiądz, w ornat odziany, do waleczności zachęca, nagrodę obiecuje, a w jego słowach, w jego spojrzeniu każdy czerpie odwagę. Ale nagle szum stał na całym obrębie miastowych murów, jakby pomarli ci, co ich bronić mieli. Nie, nie pomarli oni, lecz się dobrze umrzeć gotują i każdy w tem miejscu, gdzie miał zginąć, klęka i w piersi się bije, Panu się modli, siebie i swoich poleca — gorąco — nabożnie.

Już to drugi raz Tatarzy rozpuścili zagony, już drugi raz mieli uderzyć na Kraków. Mieszkańcy już się z nimi poznali, nie opuścili miasta, nie stracili głowy, a postanowili za murem bronić siebie i swoich. Już to nie było tak, jak po porażce szydlowieckiej, kiedy to jeden tylko

kościółek świętego Andrzeja mógł się oprzeć nawale Tatarów. Miasta Wrocław i Ołomuniec pokazały, że lepiej za murem można się oprzeć tatarskim hordom, aniżeli rozbiegając się po lasach. Tak więc w Krakowie z ufnością i poddaniem się Bogu czekano, rychło zaleci okropny krzyk «Allach hul!», rychło zaświszczą tatarskie strzały, rychło zabłyszcza rzucone ognie.

II.

Na Rybakach pod Krakowem, za Wisłą, w niskiej i ciemnej chacie, co przez lubiane okienka ledwie słaby promień światła przepuszcza, na łożu prostym i twardym leżał Jan Lis, najstarszy, najbogatszy i najzacniejszy z włóczków (flisów) krakowskich. Przeszedł świat boży wzdłuż i wszerz (mawiali ludzie), widział żółte piaski Mazowsza, bywał het za morzem, w Gdańsku, gdzie pono pieprz rośnie, bo go stamtąd przywiózł na pokazankę, i dalej jeszcze — póki żonki nie miał — w jakichś ziemach, co to pewnie na końcu świata leżą. Przywiózł też cudnych rzeczy i bogatych tak, żeby mógł i domostwo piękne wystroić i odziać się pyszniej, niż wszyscy. Ale on nie chce stać wyżej od braci. Kiedyś bogactwa oddawał do kościoła, później chował je dla swojej Marysi, co po śmierci żony sama mu jedynaczką została, i już od niej się nie oddalał, tylko zawsze przy niej, zawsze z nią.

Marynie było lat 17. Od lat dwu Lis szukał dla niej męża, bo czuł, że dziewczynie może się przykrzy przy starym ojcu. Wielu chłopaków starało się napróżno, wszystkim dawał odkosza, bo niedość byli zamożni, a on swoją Marysię chciał widzieć szczęśliwą i dostatnią w chudobie. Ostatni o nią prosił Janek, chłopak, któremu równego niema na całym Nadwiślu; on jeden zepchnie ręką prom krzywy do wody, burzy się nie ulęknę, pod Zamkiem sześć razy wciąż Wisłę przepłynie, w tańcu nikt mu też w drogę zająć nie śmie. Zobaczył Marysię, na sercu mu dziwnie, zadumał się, pomyślał, jakie to szczęście mieć ją zawsze przy sobie, i ojcu się skłonił i o małżeństwo prosił. I Marysia rada go widziała, a gdy przędła na kołowrotku, lub śpiewała piosenkę, co tęskną zwrotką wabi ucho nasze, marzyła o Janku; ale nikt o tem nie wiedział, bo mówić dziewczynie o dzielnym młodzieńcu, co na męża patrzył, nie godzi się, nie wolno. Jeden tylko rodzic wie, co to znaczy, ale wolałaby nie wiedzieć.

Napróżno napłakała się córka, napróżno skłaniała się do kolan i wypraszała od innego zameścia; ojciec zaprzysiągł córcę za Janka jej nie wydać. Ojciec zaprzysiągł dać ją bogatemu, staremu Zarębie. Ale niemoc sroga powzięła go na łożę, niedziel kilka już na niem jęczy. Aż tu zasłyszal o przyjściu Tatarów, srogie myśli po głowie mu chodzą, serce mu krają. On wybiec niezdolny, koło nich już nikogo, wszystko do Krakowa uciekło, a oni sami w domu zostali i nikt w razie nieszczęścia nie myślał dać pomocy Janowi Lisowi ani jego córce.

«Niedługie mi już życie i tak nie mogę łodzią dość silnie kierować! Czy dzisiaj czy później czy pod nożem czy w chorobie — to jedno; ale ta dziewczyna co sama pocznie!» — mówił i ręce załamał. — «O Boże, o Panie, zlituj się nad nami!» — A zwracając się do córki, rzekł głośno: «Marynko, czyż niema nikogo z sąsiadów?»

— «Nikogo, mój ojczy; wszystko pustką stoi oprócz naszej chaty.»

«I tak mnie opuścić, na łup wydać, gdy uratować mo-

zna był! — Marynko, co widać na dworcu krakowskim?»

«Na dworcu krakowskim chorągiew powiewa, jak wstęga, na murach staliste błyszczą zbroice; widać na ciężką gotuje się potrzebę, bo na murach pełno żołnierzy.»

«A nikt nie idzie ścieżką do miasta?»

— «Nikogo nie widzę, pusto dokoła.»

— «Oj srodze nas dzisiaj Pan Bóg nawiedził i karze za grzechy wszelakie! O mnie rzecz mała, ale ty, moja córko!... Droga do miasta wolną być musi, ja już sam nie mogę, ale ty uciekaj! To złoto zakopiesz przy wierzbie w ogrodzie i te drogie sprzęty, ażebyś, gdy wrócisz, gdy Bóg cię ocali, a ojca już swego nie znajdziesz, nie potrzebowała żebrać litości!»

Dziewczę rzewnie płakało.

— «Mój ojczu, pozwólcie, niech ja tu zostanę... przy was! Kto wam co da, gdy mnie tu nie będzie? Co mnie żyć na świecie, gdy was nie będzie! Ja zostanę, ja mam nadzieję, że Bóg nas nie opuści. Tatarzy może nie znajdą, albo znalazłszy, ulitują się i nie zabiją.»

«Nie znajdą? Oj dziecię! Ty jeszcze na świecie nie byłaś — pamiętam — gdy pierwszy raz wpadli. Umieli szukać i w głębi ziemi, ani po lasach ukryć się nie można, a na ich litość, tych serc pogańskich, nie rachuj! Mordować to ich zabawa! Nie czekaj, nie zwlekaj! Zrób, co mówilem, do miasta nie jest daleko, mnie zostaw!»

— «Nie ojczu, ja ciebie nie opuszczę! Mam w Bogu nadzieję. Miałam sen dziwny wczorajszego ranka. Byłam z tobą na dzikim bezdrożu, noc była ciemna, gładniowa; ni gwiazdy żadnej ni księżyc. Wokoło okropne było słychać ryki, drżałam i płacząc modliłam się do Panny Maryi, co cudami w Tyńcu słybie, i tyś się modlił, ojczu, a z góry światłość nagle zajaśniała i zesłała Matka Boska, ręką wskazała nam drogę i rzekła: idźcie! — Myśmy poszli, a przed nami szedł anioł; wokoło nas straszniejsze słychać było ryki i wycia i ognie błyskały, a szliśmy śmiało i ja i ty, mój ojczu. Wtem anioł, co drogę nam torował, stanął u progu tej chaty i myśmy weszli. A od dnia owego ja, com tak drżała na imię Tatarów, że mi, ojczu, napróżno wlewałeś odwagę, ja się nie lękam, tylko się modłę do Matki Najświętszej, co w Tyńcu słybie cudami.»

I cicha modlitwa wybiegła ku niebu, sercom zbolałym ulżyła i mgła co umysł zaciemniała, zbiegła się we łzy, jak ofiarne krople, spadły na ziemię. I tak chwil kilka milczeli — bo straszno było obojgu, jak wszystkim, na myśl o Tatarach. Już lat 40 minęło, jak usłyszał Kraków po raz pierwszy wycie Tatarów, a jeszcze to wycie drżeniem przejmują tych, co je wówczas słyszeć mogli. Nikt w czystym polu ostać się im nie waży, choćby zbroją ciężką pokryty; potrzeba tylko albo za murem czekać i mężnie odeprzeć, albo w las uciekać, co ciemnym wiankiem wokół miasto otacza, i lasem śpieszyć w kraje, które szczęśliwsze tej plagi nie znają. I miasto blisko i w mury swe wzywa — i las niedaleko na górach się czerni, a Jan Lis z córką czekać musi, póki nóż Tatara zimną klingą nie zmrozi krwi jego; słabość go trzyma na łożu i ręką żelazną przyciska, a krewni, przyjaciele, nikt o nim nie pamiętał, bo chory zawadza w ucieczce. A gdy powrócą i martwe ciała zobaczą, będą łzy ronić, ręce łamać, ale go nie ocuła!

III.

«Niech będzie Chrystus pochwalony! — Wstawajcie Janie, żywo! Łódź czeka. Żywo, bo zamkną bramę miasta! — Nie zapomniałem o was, o nie, jak mi Bóg miły, ale nie mogłem wcześniej. Bóg widzi! Nie gniewajcie się, ale śpieszcie! Śpieszcie, bo Tatarzy już niedaleko, już widzieliśmy lunę odbitą na niebie, a jeżeli bramę Krakowa zamkną, przyjdzie zginąć!»

— Ach, to ty, Janku! Bóg nam zesłał wybawiciela; nadzieja nasza nie była próżną. Nagrodzi ci Bóg, żeś o starcu nie zapomni! Pomóżcie mi podnieść się, prowadźcie do łodzi, zabierzcie tylko tę trochę co kosztowniejszych rzeczy, bo jeżeli wrócimy, ani śladu z chaty nie zastaniemy!»

Był to ten sam Janek, co chciał Marysi za żonę. Nie rozwodził się długo, pomógł ojcu wsiąść do łodzi, do Marysi jeszcze ani słowa nie przemówił, ani ona do niego. Jej nie pozwalało wrodzone uczucie, on działając nie mógł tego czynić — a jednak dla niej tylko przybył, naraził się na wszystko, by ją ocalić.

Chata wypróżniona, dla Tatarów zostało tylko czem ogień podniecić. I łódź szparko sunie po Wiśle ku zamkowi, dwa wiosła popychają ją chryżym, rączym biegiem. Śpiesznie, śpiesznie przybywają do zamku na Wawelu.

«Puszczaj, żołnierzu, puszczaj nieszczęśliwych, co się przed wrogiem schronić nie zdołali — woła Janek.

— «Precz» — odburknął żołdak, którego twarz przez otwór w bramie widać. — «Tu już nikt nie wejdzie, starosta zabronił, żywności nam zabraknie, a choć miasto wezmą, my bronić musimy tego, co król nam, oddalając się, powierzył.»

«Chcesz darów, żołnierzu? Będziesz ich mieć dosyć, tylko puszczaj żywo!» — odpowiada Janek.

— «Darów mi nie trzeba, do zamku nie puszczę. Ruśzajcie do miasta, niech was tam przyjmą!»

«Taki to brat z ciebie? Pamiętaj, Bóg cię ciężko skarze!»

— «Mów, co chcesz, ale nie wejdziecie. Precz od bramy, bo puszczę strzałę, szybszą od tatarskiej, co ci krwi serdecznej utoczy!» — Tak mówił żołdak; bojaźń pozbawiła go litości, nawet na chęć zysku zrobiła nieczułym.

— «Śpieszmy się do bram miasta, może choć te nie zamknęły!» — mówi Janek do starca i dziewczyny. I, co tylko mogą, zabierają z łodzi i dążą ku miastu.

U bramy Grodzkiej tłum ubóstwa siedzi, żebrze, aby ich puszczono. Na murze kamiennym, nad bramą dębową, mąż przy mężu, żołnierz przy żołnierzu, po dwu ich przy sobie, nad bramą najwięcej. W rowie woda pluska, w wieżach zakręcają kusze i kierują na drogę; mostem zasłonięta brama, łańcuchy ciężkie go dzierżą, dwie grube, ciężkie baszty z obu stron bramy pod opieką go trzymają. A okienko w bramie do połowy otwarte, a z okna głos słysząc:

«Uciekajcie ludzie! Tutaj śmierć wam pewna. Do miasta nie puścim; Tatarzyn nadbiegnie, mordować będzie — w lasach bezpiecznie!»

— «Litości, panie. Spuśćcie most, brone podnieście! I gdzie nam ze starcami, gdzie nam z dziećmi uciekać po lasach?»

Głos z okna odrzekł: «Tatarzyn już blisko. Jeśli most spuścimy, kto wie, może z wami w miasto wpadnie?»

Próżne były wszystkie błagania i gromada cała rozbiegła się, starców i chorych pod bramą na pastwę wrogowi rzucając. Bojaźń litość w nich zabiła.

Janek to słyszał i widział; serce mróz mu przeszył, żal oczy zamroczył. «Gdzie się udać? Co począć? Ze starym nie ucieknijmy, Tatarzyn dogoni; tutaj zostać — wnet przyjdą i także zabiją!»

Pod bramą na przedmieściu osowiwały klasztor siedzi, murem grubym obwiedziony, poczerniały z czterema basztami na rogach; mury jego od lat czterdziestu jakoby żałobą powleczone — pamiątka owego spalania Krakowa podczas napadu z r. 1240. Tam się kazał stary włóczęk prowadzić. Tam lud, mnogi i zbrojny, wiankiem osiadł baszty i mur wysoki, lecz rowu tam niema ni mostów zwodzonych i przystęp łatwiejszy. I prośba niepróżno ku murom pobiegła — już brama otwarta, z nią nadzieja ocalenia — sercu lżej i lepiej: jak gdy tonący powietrza zachwyci i to mu życie odnowi, które zaczynało gasnąć.

(Dokończenie nastąpi)

ZBLISKA I ZDALEKA

OPERACJA WORONOWA W WIEDNIU

W tych dniach odbyła się w Wiedniu pierwsza operacja według metody Dra Woronowa, który, jak wiadomo, odmładza ludzi drogą przeszczepiania im gruczołów małpich. Tym razem dobroczyńcą dwóch starców był pawjan.

Operację przeprowadził Dr. Emanuel Schleider, uczeń Dra Woronowa, który ofiarował mu dla celów ekperymentalnych 5-letniego pawjana.

Małpa, zamknięta w specjalnie skonstruowanej klatce o hermetycznym zamknięciu, została chloroformem uspiona, po czym dokonano na niej chirurgicznego zabiegu. Nazwiska dwóch pacjentów, z których jeden liczy 70, a drugi 66 lat, pozostają w tajemnicy, a operację przeprowadzono zupełnie bezpłatnie. Nader interesującemu zabiegowi przypatrywało się około 20 osób ze świata nauki. Operowani czują się dobrze. Cały proces odbywa się przy lokalnym znieczuleniu nowokainą.

Młody pawjan — jak opowiada jeden z wiedeńskich lekarzy, świadek operacji — nie okazuje zmartwienia po przykrym akcie poświęcenia się dla dwóch starych ludzi, a tylko ocknąwszy się z przymusowego snu, jakby nigdy nic, zabrał się do smakowitych winogron.

CUKRZYCA JEST ULECZALNA

Profesor instytutu farmakologicznego w Gracu, Dr. Otto Loewi, odkrył bakterję, powodującą cukrzycę, która dotychczas uchodziła za nieuleczalną chorobę. Bakterje cukrzycy powstają w wątrobie i dostawszy się do krwi, wywołują chorobliwe objawy, a następnie powodują śmierć. Odkrycie uczonego austriackiego ma doniosłe znaczenie dla ludzkości. Skoro bowiem znane są bakterje chorobotwórcze i ich właściwości, łatwo już znaleźć odpowiedni lek i sposób jego zastosowania. Zdaniem Dra Loewiego cukrzyca przestała już uchodzić za groźną chorobę, podobnie jak tyle innych chorób, które pokonała medycyna.

EKSPLLOATACJA WODOSPADÓW RENU

Nad Górnym Renem, na terytorjum Alzacji, rozpocznie się wkrótce pod Kembs budowa największych w Europie elektrowni, czerpiących swą siłę z wodospadów Renu. Prasa francuska nazywa to nowe przedsięwzięcie próbą stworzenia Niagary francuskiej.

Nowe źródła energii elektrycznej, w postaci prądu i światła, mogą się przyczynić w wielkim stopniu do rozwoju przemysłowego południowo-wschodniej połaci Francji.

Wielkie to przedsięwzięcie będzie wyzyskaniem wyłącznych praw przyznanych Francji traktatem wersalskim i stanowiących treść koncesji, udzielonej przez rządy francuski i szwajcarski Towarzystwu Energji Elektrycznej Górnego Renu.

Zdaniem elektrotechników europejskich zakłady wzniesione na terytorjum francuskim w Kembs, będą jednemi z największych na świecie. W tem miejscu bowiem posiada Ren największe wartości, potrzebne dla wyzyskania jego energii. Przez i pół miesiący w roku wydajność jego wynosi 850 metrów sześciennych na sekundę. Jego spadek liczy jeden metr na kilometr, co daje siłę około 10.000 koni na 1 kl. zużytkowanej wody. Hydroelektryczne zakłady w Kembs tworzyć będą przedramię wielkiego kanału Alzackiego, do którego, w miarę zapotrzebowania, dobudowane będą nowe zakłady.

Koncesja została udzielona na przeciąg 75-ciu lat od dnia ukończenia robót, wykonywanych na koszt rządu francuskiego. Czas trwania robót obliczony jest na 4 i pół roku, tak że eksploatacja zakładu w Kembs rozpocznie się w 5 lat po utworzeniu towarzystwa.

Koszt budowy obliczony jest na 300 milj. fr. Kapitał akcyjny Towarzystwa wynosić ma 125 milj. franków.

HONORARJA SZALAPINA

Słynny śpiewak rosyjski, Szalapin, występuje obecnie w wielkiej londyńskiej sali koncertowej «Albert Hall», mieszczącej około 6.000 osób. Każdy taki występ przynosi śpiewakowi 1.200 funt. szterl., t. j. około 60 tysięcy zł. Czy można się dziwić wobec tego, że choć rząd sowiecki pozbawił go tytułu «śpiewaka ludowego» i skonfiskował mu majątek ziemski, Szalapin woli «zgniły zachód», niż «raj proletariacki».

Podróż nieboszczyka

Pewien zacny wujaszek zmarł nagle, pozostawiając majątek swemu siostrzeńcowi pod warunkiem, że ciało przewiezie do jego rodzinnej wsi i pochowa obok grobu żony. Siostrzeniec przyrzekł to wujaszce, ale że był bardzo skąpy, chciał urządzić to najtaniej. Zawarł więc układ z konduktorem, i zmarłego wuja umieszczono w pustym przedziale I klasy, podparto go z dwóch stron poduszkami, a dla większego prawdopodobieństwa wsadzono mu w usta nadpalone cygaro. Z początku wszystko szło dobrze, ale na jednej ze stacyj wsiadł do tego samego przedziału oficer. Przez jakiś czas siedział w milczeniu, wreszcie spojrzął na zegarek i zobaczył, że nie jest nakręcony. Zwrócił się więc do towarzyszy podróży:

— Czy nie byłby pan łaskaw powiedzieć mi, która godzina?

Zmarły patrzył szeroko otwartemi oczyma w twarz oficera i oczywiście nie odpowiedział.

Oficer ponowił pytanie, wreszcie zapytał trzeci raz, a gdy nie otrzymał odpowiedzi zdenerwował się nieuprzejmością swego vis-a-vis.

— Będę liczył do pięciu, jeśli mi pan nie odpowiesz, — wypoliczkuję pana.

Doliczył do pięciu, a ponieważ odpowiedzi nie dostał zirytowany uderzył z całej siły w twarz milczącego towarzysza podróży, który zważył się jak kłoda.

Zaskoczony tem oficer, pochylił się, chcąc go podnieść i zobaczył, że ma przed sobą trupa. Przerażony, chcąc uniknąć odpowiedzialności za zabójstwo, którego — jak sądził — był sprawcą, otworzył drzwi wagonu i wyrzucił trupa na tor.

Pociąg dobiegł do miejsca przeznaczenia, a siostrzeniec wszedł do przedziału. Oślupiał, nie znalazłszy nieboszczyka, potem zwrócił się do oficera z pytaniem:

— Przepraszam pana bardzo, czy nie miał pan w tym przedziale towarzysza podróży?

— Miałem istotnie — odparł.

— I cóż się z nim stało?

— Wsiadł na poprzedniej stacji, oświadczył oficer uprzejmym tonem.

KTO KOGO W POLE WYWIÓDŁ ?

Jakiś podróżny, odbywający daleką drogę pieszo, znalazł się na wsi odległej od najbliższego miasta o dobrą godzinę koni. Ponieważ był zmęczony, postanowił dojechać do miasta wozem i w tym celu zgłaszał się do kilku gospodarzy z propozycją, aby go odwieźli. Wszędzie jednak spotkał się z odpowiedzią, że teraz żniwa, konie zmęczone i że nawet za dziesięć złotych nie opłaci się jechać.

Podróżny pomyślał i, widząc, że nie ma wskóra, a droga znowu nie warta jest dziesięciu złotych, za które ostatecznie znalazłby się kto chętny do jazdy, wpadł na inny pomysł.

Przechodząc koło jakiejś zagrody, której gospodarz stał w drzwach, przystanął i zaczął się uważnie przyglądać wielkiemu kamieniowi, leżącemu koło wrot. Gospodarz spostrzegł to ale nie mówił.

— Czyj to kamień? — pyta podróżny?

— Czyj? może być i mój, skoro leży przy moich wrotach.

— A sprzedacie mi go?

Wieśniak zaczął się śmiać na całe gardło.

— A niech pan kupi, skoro się panu spodobał. Ale ile pan da?

Podróżny zaczął się namyslać, a potem z poważną miną oświadczył, że zapłaci dwa złote, gdyż kamień więcej nie wart.

Gospodarz zgodził się bez wahania.

— Ale pod jednym warunkiem, dodał podróżny. Kamień jest ciężki i sam nie mogę go zabrać. Jeżeli mi go odwieziecie do miasta, to zgoda.

Gospodarz nie namyslał się, poszedł zaprzęgać. Kiedy zajechał, zabrał kamień na wóz i sam się odezwał:

— Niech pan siada, jedna cena, pan się też przedzieje.

— Czy do tych konserw z kuropatw rzeczywiście nie dodaje się innego mięsa?

— Jeżeli mam mówić prawdę, to dodajemy trochę koniny.

— A w jakiej proporcji?

— Pół na pół: jedna kuropatwa — jeden koń.

HUMOR

Pewien krawiec wywiesił nad swoim sklepem szyld: «Najlepszy krawiec w Europie». Zobaczywszy to drugi, na swoim szyldzie napisał: «Najlepszy krawiec na całym świecie. Wobec tego trzeci umieścił napis: «Najlepszy krawiec na tej ulicy».

Przy fortepianie. — Słyszałam, że pan lubi dobrą muzykę.

— To nic nie szkodzi, niech pani gra dalej.

Uproszczone postępowanie: Posyłamy panu żądany towar i fakturę, należność prosimy wpłacić natychmiast. Jednocześnie zawiadamiamy, że sprawę oddajemy adwokatowi celem poczynienia kroków sądowych.

— Oskarżony, czy masz co na swoje usprawiedliwienie?

— Tak. Proszę uwzględnić młodość mego obrońcy.

Matka wraca z wizyty i dowiaduje się od ojca, że dzieci zachowywały się tak hałaśliwie, że je musiał karcić kilka razy. Idzie więc do pokoju dziecinnego:

— Ładnych rzeczy dowiaduję się o was. Czy nie wstyd wam tak hałasować. Mówcie teraz przynajmniej prawdę, kto krzyczał najgłośniej?

— Ojciec, proszę mamy.

— Ojczulku, co to jest monolog.

— To jest, widzisz, na przykład, kiedy ja rozmawiam z mamą.

U doktora: — Czy ma pan apetyt?

— Bardzo często brak mi go zupełnie.

— Kiedyż to?

— Zawsze po jedzeniu.

Przy egzaminie.

— Jaką dozę morfiny dałbyś pan temu pacjentowi?

— Łyżkę stołową.

— Hmm — mruknął profesor.

— Przepraszam bardzo, chciałbym się poprawić.

— Przykro mi bardzo, ale pański pacjent już nie żyje.

Narzeczona: — Powiedz mi mój drogi, czy gdybyś mnie nie spotkał kochałbyś mnie równie mocno?

Żona do męża: — A więc ożeniłeś się ze mną dlatego, że miałam pieniądze?

Mąż: — O nie, tylko dlatego, że ja ich nie miałem.

— Czy mąż pani skończył już kurację?

— O nie, przerwał ją w połowie.

— A to czemu?

— Bo umarł.

— Szczególna rzecz, ilekroć cię spotykam, zawsze wychodzisz z knajpy.

— Cóż chcesz, żebym nigdy z niej nie wychodził?

Pasażer do dorożkarza, który zawiózł go przed więzienie:

— Poczekaście tu na mnie, za chwilę wrócę.

— Dorożkarz: — E, niema głupich, miałem już raz taki wypadek, gość mi powiedział, że wróci za pięć minut, a siedział trzy lata.

Gość do bardzo powolnego kelnera:

— Przynieś mi pan befszyk, a nie zapomnij przysłać mi widokówkę podczas swojej nieobecności.

— Czy wiesz, drogi mężu — powiada żona profesora — że od trzech tygodni ani razu mnie nie pocałowałeś.

— Co, na miły Bóg? Kogóż tedy całowałem przez ten czas?

Pewnej wdowie radzą, aby powtórnie wyszła za mąż.

— Ach poco, mam przecież papugę i kota.

— Ale czyż to może zastąpić męża?

— W zupełności. Papuga klnie cały dzień, a kot spędza całą noc poza domem.

W budzie jarmarcznej:

— Oto jest czaszka Napoleona. Jest to wielka rzadkość, gdyż w całym świecie istnieją tylko trzy takie czaszki.

Młody lekarz:

— Wiesz wujaszku, dzisiejszej nocy wyzdrowiało aż trzech moich pacjentów.

— Słuszną karą, mój chłopcze. Dlaczego ich zaniedbujesz?

— Ileż razy właściwie padłeś przy egzaminie.

— Licząc z jutrzejszym — dziewięć.

— Wczoraj śpiewałam u państwa X cały wieczór.

— Cieszy mnie to. Nie znoszę tych ludzi.

— Mamusiu, połknąłem szpilkę.

— Nie rób o to tyle krzyku. Masz tu drugą.

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGII

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary
---------------	----------

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180 »

1/8 stronicy]	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20 %

9/86

ЛИБ им. В. Стефанкина
ПРОВЕРЕНО-1987 г.

Ж 4933

Nowe tanie powieści polskie i tłumaczone

A. STRUG. <i>Odnaka za wierną służbę</i>	3 50
A. DYGASINSKI. <i>Dramaty Lubądzkie</i>	3 50
Z. RABSKA. <i>Tajemniczy podróży</i>	3 50
DOYLE. <i>Dolina trwogi</i>	4 »
JACK LONDON. <i>Szkarłatna dżuma</i>	4 »
JACK LONDON. <i>Opowiadanie pogromcy</i> ..	4 »
JACK LONDON. <i>Żółwie Tasmana</i>	4 »
BLASCO IBANEZ. <i>Meksyk</i>	3 50

Ponadto:

LEJKIN. <i>Nasi zagranicą. Książka niesłychanie zabawna, która oddawna zdobyła sławę perły humoru światowego</i>	14 »
M. LEBLANC. <i>Czerwone koło. Jestto 200 stronit fantastycznych awanturnicznych przygód</i>	16 »

Żądajcie z KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA I WOLFFA
123, Boul. Saint-Germain, PARIS 6^e



POLSKI SKLEP BIŻUTERJI I ZEGARKÓW

"SALVA"

Poleca Rodakom najlepszą
biżuterję i gwarantowane zegarki.

Zegarek reklamowy, gwarantowany
na 5 lat za 35 fr. z przesyłką pocztową.

Zegarek niklowy płaski ozdobnie grawerowany, mechanizm
szwajcarski Ancre 15 rubinów, gwarancja 10 lat, cena z prze-
syłką 95 franków.

Taki sam srebrny, z przesyłką 150 franków.

Adres : « SALVA », 32, rue de Rivoli, 32, PARIS IV^e.
Métro : Saint-Paul.

D-r Franciszek Brabander

b. ekstern szpitali m. Paryża.
od 11 — 12 i od 3 — 6, w niedziele od 10 rano.
**CHOROBY WEWNĘTRZNE, SKÓRNE
I DRÓG MOCZOWYCH**

Ceny specjalne dla robotników.

21, boulevard de Port-Royal.
I piętro na lewo.

Tel. Gobelins 51-07

Métro : Vavin.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać
można za pośrednictwem administracji **ECHA
POLSKIEGO**. Administracja pośredniczy również
w załatwianiu prenumerat.

Le Gérant : PAUL NEVEU.

«Polexpress»

**POLSKIE BIURO PODRÓŻY
W PARYŻU**

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w
zakresie podróżnictwa, wymiany
walut i t. p.
Informacje bezpłatnie.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna
w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5^e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, legu-
miny i ciasta — arcysmakowite kuchni polskiej.

Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

JEDYNA KANCELARJA POLSKA

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY

przy Petersb. Sądzie Apel.

JERZY LEWINSKI

5, rue Boudreau (przy Opéra) Paris (9^e)
Métro : Opéra.

Tél. : Central 94-37, 94-66. Opéra 0-36.

Przyjm. od 10 do 12 i od 2 do 6. W niedziele od 10-12.

Sprawy karne i cywil. Obrona we wszystkich Sądach p. adw. francusk.
Papiery do ślubu (tłomacz. p. tłumaczy przys.). Pełnomocnictwa.
Legalizacja dokumentów. Akta rejestralne. Rozwody. Spadki. Natura-
lizacja. Porady listowne i osobiste. Korespondenci w Polsce.

Gebethner & Wolff

Księgarnia polska

PARIS (6^e) — 123, Bd. St. Germain, 123,
PARIS (6^e).

KSIĄŻKI - PISMA - NUTY

polskie, francuskie i zagraniczne dostarcza odwrotnie
za zaliczeniem pocztowym,

Obszerne katalogi drukowane, czasopismo biblio-
graficzne « Co czytać », ilustrowane prospekty, spisy
z każdej dziedziny — wysyła się odwrotnie po
otrzymaniu dokładnego adresu i znaczków poczt-
owych na przesyłkę.

Oddział w LENS (Pas-de-Calais)
36, rue de la Gare.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1927

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

RÉDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.

Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.



Z POWODU PROCESU

Niepodobna zaprzeczyć, że toczący się przed trybunałem paryskim proces o szereg zbrodni, popełnionych we Francji przez kilka zdeprawowanych jednostek narodowości polskiej, ma pewne dotkliwie przykre konsekwencje dla polskiego społeczeństwa emigracyjnego.

W pierwszym rzędzie wpływa on na stosunek ogółu francuskiego do naszego robotnika i zachodzą tu i ówdzie wypadki wyzyskiwania procesu na rzecz agitacji przeciw polskiej. Powiedzmy jednak odrazu, że na szczęście są to wypadki rzadkie, przeważnie zaś zdrowy rozsądek francuski i odwieczna jasność myślenia, cechująca Francuzów, wystarczają, by i granica między garścią przestępców a setkami tysięcy ludu pracującego była równie jasna i wyraźna. Jeżeli więc zdarzają się fakty, które świadczą o innym stanowisku, należy je może przypisać raczej rozdrażnieniu lub poprostu zupełnemu niezrozumieniu rzeczy — mniej zaś złej woli i umyślnej chęci krzywdzenia wychodźcy polskiego.

Głosy prasy francuskiej o procesie, poza nielicznymi i mało znaczącymi wyjątkami, są zupełnie poprawne, i nacechowane tą właśnie dobrą wolą rozróżnienia między zbrodniczymi jednostkami a masą ludności, której pracowitość i zalety moralne są oddawna uznane i cenione. Niewątpliwie tłumaczy się to faktem, że najważniejsi z sądzonych obecnie przestępców przedstawiają zbyt zdegenerowane i zbyt straszne typy, aby zdrowo myślący człowiek odważył się doszukiwać w nich jakichś specjalnie polskich zasadniczych cech i wyprowadzić stąd uwłaczające imieniu polskiemu uogólnienia.

A zatem odnieśmy się krytycznie do innej z wspomnianych konsekwencji, mianowicie powiedzmy sobie, że nie jest niczem usprawiedliwiony nastrój, który się miejscami wytworzył na wychodźstwie, szczególnie w koloniach robotniczych Paryża i okolicy, nastrój pewnego niepokoju, obawy i lękliwości.

Nastrój ten należy przezwyciężyć właśnie na podstawie wyraźnego faktu, że za zbrodnicze jednostki całość emigracji, ani żaden jej odłam odpowiedzialności nie pono-

szą. Nikt też niema prawa obciążać wychodźstwo nawet częściową odpowiedzialnością.

Praca nad podniesieniem poziomu moralnego i oświatowego mas polskich we Francji trwa od lat i odbywa się normalnie i skutecznie. Pracę tę podjęły i pracę tę przeprowadzają zgodnie nasze czynniki społeczne i urzędowe. Rezultatem nikt nie może zaprzeczyć i z pewnością, jeżeli ktoś zastosuje w ocenie tej akcji określenie: «po czynach ich poznać ich» — to będzie musiał przyznać, że pod względem uspołecznienia i poziomu moralnego, emigracja polska we Francji nie zajmuje wśród emigracji na całym świecie bynajmniej jednego z ostatnich miejsc.

To, że nasz wychodźca jest uczciwy, pracowity, że ma poczucie godności człowieka i obywatela wielkiej ojczyzny, że urodzony w Polsce, w kraju sławnych tradycji gościnności, rozumie dobrze swoją rolę gościa na obcej ziemi — to wszystko jest znane, o tem pisano, o tem ogłaszano artykuły i książki. Takie trwałe zalety emigranta polskiego we Francji są wystarczającą obroną przeciw jakimkolwiek zarzutom i ogólnikom, fabrykowanym z racji procesu paryskiego. Poczucie zaś uczciwości i szczerze spełnianego obowiązku daje mu prawo bronięcia godności własnej i godności Polaka. Rzecz jasna, że obrona ta będzie skuteczna o tyle, o ile cechować ją będzie spokój i proste rozsądne argumenty.

Jest jeszcze w trwającym procesie paryskim jeden moment, na który wychodźstwo polskie zwraca uwagę: wyraźna nierówność winy organizatorów i pomniejszych wykonawców zbrodni, a więc naturalna zgoła troska o wymiar sprawiedliwości dla tych, którzy w mniejszym zawinili stopniu. Ale i w tym wypadku wskazany jest zupełny spokój. Byłoby nielojalnością wobec społeczeństwa francuskiego wątpić o sprawiedliwości jego sądów. Należy mieć poza tem pewność, że doświadczeni i wytrawni adwokaci, w których rękę spoczywa obrona oskarżonych, ułatwią trybunałowi ustalenie stopnia winy tych, którzy ulegli namowom i terrorowi właściwych przestępców.

Raj i piekło robotnika polskiego w Ameryce

Co redaktor Leopold Tomasziewicz opowiedział dla czytelników «Echa Polskiego» o swej podróży po Ameryce?

Temi dniami wracał z Ameryki Północnej, po trzechmiesięcznym tam pobycie, redaktor warszawskiego *Głosu Prawdy*, p. Leopold Tomasziewicz, zaproszony do Stanów Zjednoczonych przez tamtejszy Związek Komitetów im. Piłsudskiego. Korzystając z kilkudniowego zatrzymania się p. Tomaszewicza w Paryżu, zwróciliśmy się doń z prośbą o podzielenie się z naszymi czytelnikami wrażeniami z podróży.

P. Tomaszewicz bawił najdłużej w Nowym Jorku i w okręgu nowojorskim, w okręgu Michigan i Ohio, ale prócz tego zwiedzał i inne miasta, zamieszkałe licznie przez ludność polską, jak Filadelfja, Cleveland, Detroit, Chicago, Buffalo, Toledo i szereg innych. W dłuższym wywiadzie udzielił nam z całą uprzejmością swych spostrzeżeń o życiu Polaków amerykańskich.

POŁOŻENIE NASZYCH ROBOTNIKÓW W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W chwili obecnej — mówił p. Tomaszewicz — położenie naszych robotników w Stanach Zjednoczonych jest naogół ciężkie, z powodu wielkiego zastoju i bezrobocia właśnie w tych gałęziach, w których przeważnie pracują robotnicy polscy, a więc w hutach szklanych, w przemyśle automobilowym i w stalowniach. (Coprządwa w takim przemyśle automobilowym w najbliższych dniach jest przewidywane uruchomienie słynnych fabryk Forda.) Ciężki kryzys przechodzi również drobny handel, w którym pracuje sporo ludności polskiej. Kryzys ten wywołany jest olbrzymią przewagą konkurencyjną dwu złączonych potężnych firm spożywczych (Atlantic i Pacific). Zewnętrznym wyrazem przesilenia jest zatamowanie ruchu budowlanego i handlu terenami.

ILE ZARABIA ROBOTNIK W AMERYCE?

Zarobki naszych robotników w Ameryce są naogół niezłe, wynoszą od 30 do 50 dolarów tygodniowo. W niektórych gałęziach, jak n. p. w przemyśle chemicznym dochodzą do 60 i 70 dolarów, ale praca w tym przemyśle jest tak ciężka i zabójcza (mimo, iż robotnicy pracują tam w maskach), że po kilku latach robotnik rujnuje sobie zdrowie zupełnie.

UBEZPIECZENIE ROBOTNIKÓW NIE ISTNIEJE

Obowiązkowe ubezpieczenie robotników przez właścicieli fabryk, jak w wielu krajach europejskich, nie istnieje w Ameryce. Robotnicy są tam ubezpieczeni jedynie prywatnie z własnego popędu. W fabrykach są wprowadzani «mężowie zaufania», wybierani przez robotników (z reguły są to lekarze), którzy w razie wypadku orzekają, w jakiej części wina spada na robotnika, a w jakiej na właściciela fabryki. Ludzie ci jednak są tak zależni od fabrykantów, że prawie zawsze rozstrzygają na korzyść nie robotnika, lecz właściciela fabryki.

CZEGO SIĘ NAUCZYLI NASI W AMERYCE?

Główna zdobycz naszych robotników w Ameryce jest to, że się nauczyli organizować swą pracę i swe życie prywatne. Po roku niemal każdy z nich ma swój własny dom, który spłaca ratami. Bardzo jest łatwo wymienić taki dom na inny mniejszy czy większy, i na tych zmianach zazwyczaj dużo się zarabia. Bardzo wielu Polaków, którzy przed paru dziesiątkami lat pokupowali małe dział-

ki terenu, po kilkaset dolarów, sprzedawało je później, kiedy miasta się rozbudowały, po kilkaset tysięcy. W takiej n. p. Filadelfji w dzielnicy polskiej przy wykupie terenów na rozbudowujące się miasto powstały miljonowe majątki polskie.

JAK SIĘ ODNOSZĄ DO NASZYCH LUDZI AMERYKANIE?

Obok Szwedów i Irlandczyków, Polacy cieszą się w Ameryce najlepszą sławą. Bankierzy tamtejsi uważają ich za ludzi niezwykle sumiennych i często udzielają im kredytu na ich uczciwość i sumiennność, wiedząc dobrze, że robotnik polski «postawi się na głowie», ale zapłaci dług pilnie i skorzej, niż Amerykanin.

PRZYWIĄZANIE DO POLSKI

Polacy amerykańscy odznaczają się, co powszechnie wiadomo, wielkim przywiązaniem do ojczyzny. Wielu z nich, chociaż są obywatelami amerykańskimi, marzy o powrocie do Polski na stałe, ale brak im odpowiednich informacji. Byłoby też rzeczą wielce wskazaną utworzenie w Polsce specjalnego biura obywatelskiego, pozostającego pod kontrolą rządu, któreby informowało naszych rodaków w Ameryce o warunkach lokowania kapitałów po ich powrocie do kraju. Iluż jest takich, którzyby chętnie wrócili z pieniędzmi, ale nie wiedzą zupełnie, co robić, w jakim przedsiębiorstwie najlepiej je lokować. «Pytał mnie — mówił p. Tomaszewicz — pewien rodak tamtejszy, co zrobić z kapitałem 50.000 dolarów, na wypadek powrotu do kraju. Odpowiedziałem mu: — Niech pan n. p. wybuduje hotel w Warszawie. Hoteli jest tam tak wielki brak, a te 50.000 przyniosą panu więcej, niż w Ameryce.»

Istotnie, kapitał tej wysokości znaczy w Ameryce tak mało, że małżeństwo, które nim rozporządza, nie może sobie pozwolić n. p. na utrzymanie służącej.

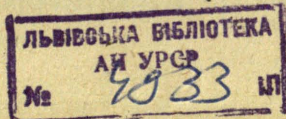
WYCIECZKA PIŁSUDCZYKÓW AMERYKAŃSKICH DO POLSKI

P. Tomaszewicz przed wyjazdem z kraju widział się z amerykańską wycieczką piłsudczyków, a przed swym wyjazdem z Ameryki spotkał członków wycieczki, którzy już zdążyli powrócić do Ameryki. Wycieczka ta wzmocniła w ogromnym stopniu ich sentyment i przywiązanie do kraju ojczystego, czego zewnętrznym wyrazem było natychmiastowe wpisanie się 70 nowych członków do tych związków. Sędziwy redaktor Siemiradzki, jeden z najstarszych członków Polonii amerykańskiej, oświadczył po powrocie do Ameryki, że gdyby nie stosunki rodzinne i przywiązanie do rozpoczętej dawno w Ameryce pracy, napewno pozostałby w Polsce.

JAK POLONJA AMERYKAŃSKA ZACHOWUJE SWOJĄ POLSKOŚĆ?

Naogół kolonia polska w Ameryce zachowuje polskość. Są okręgi, w których i starsi i dzieci niemal wcale nie mówią po angielsku. Są całe okręgi czysto polskie, jak chociażby owo «miasto w mieście», *Hamtrank*, w środku miasta Detroit, które ma własnego «majora» (burmistrza) Polaka i całą radę miejską polską z wyjątkiem dwu Amerykan. W Cleveland są trzy dzielnice polskie (Warszawa, Poznań i Kraków), pod Buffalo całe miasto *Varsaw* (Warszawa) czysto polskie.

Z drugiej strony jednak można spotkać młodzież pol-



ską, która, jeżeli nie zupełnie zapomniała mowy ojczy-
stej, to w każdym razie mówi okropnie skażonym języ-
kiem.

— W pewnym mieście zapytałem młodego Polaka —
mówił p. Tomaszewicz — o drogę do «Domu Polskie-
go». W odpowiedzi posłyszałem takie wyjaśnienie:

— Przejdzie pan dwa blaki, dzompnie pan przez stritę,
kecznie pan strit-karę na ulicę Clark, stąpnie pan na
przeciw czerczy i tam znajdzie pan «Dom Polski».

Miało to znaczyć:

— Przejdzie pan przez dwie przecznice, potem przez
ulicę, dojedzie pan tramwajem do ulicy Clark i tam na-
przeciw kościoła znajdzie pan «Dom Polski».

Najlepszym zresztą dowodem wielkiego przywiązania
do kraju jest przysłowiowa ofiarność Polonji amerykań-
skiej na najrozmaitsze cele w kraju ojczystym. Tak n. p.
na ofiary ostatniej powodzi w kraju po całej Ameryce od-
bywały się wśród ludności polskiej składki, a w takim
Cleveland czy Nowym Yorku złożono od razu po dwa ty-
siące dolarów.

ZASOBNOŚĆ POLAKÓW AMERYKAŃSKICH

Naogół Polacy amerykańscy są zasobni. W Detroit ob-
liczają majątki polskie na 60 milionów dolarów. Warun-
ki życia są dobre, przeciętnie każdy robotnik dobrze mie-
szka i dobrze się odżywia, niemal codziennie się kąpie, a
w niedzielę jedzie z rodziną własnym autem na wycieczkę
za miasto. Są też przeważnie zdrowi i dzieci ich chowają
się zdrowo. O ile jednak warunki higjeny osobistej w
Stanach Zjednoczonych są korzystne, o tyle z drugiej
strony higjena publiczna jest niska, warunki pracy w fa-
brykach, jak już była mowa, są ciężkie, i mimo wyso-
kich płac, zarobki te nie odpowiadają tej ciężkiej pracy
i nie są ani w części odpowiednim wynagrodzeniem za
wielki wyzysk sił i zdrowia robotników. Jednym słowem,
gdyby nie tamte warunki dobrej higjeny osobistej, do-
brego odżywiania się i mieszkania, trzeba by uznać życie
robotnika amerykańskiego za opłakane.

TROCHE POLITYKI

Ogólnie było wiadomo o Polonji amerykańskiej jeszcze
przed wojną, że rozdzierają ją waśnie i spory polityczne.
Podczas wojny zwłaszcza dwie orientacje polityczne wy-
kopały jeszcze większy rozłam wśród Polaków w Stanach.
Obecnie stosunki zmieniły się. Katastrofa partij politycz-
nych w Polsce zmieniła i orientacje polityczne Polonji a-
merykańskiej, co okazało się dowodnie na ostatnim Sej-
mie Związku Narodowego w Chicago we wrześniu. Pro-
ces nowej orientacji jest w pełnym toku, na tle ogólne-
go ugrupowania się dwu obozów, dawnych zachowaw-
ców i drugiego, nazwanego dosyć powszechnie lewicowym.

Jedno w każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości,
a mianowicie, że ogół Polonji amerykańskiej zdaje sobie
sprawę z doniosłości roli, jaką odgrywa Marszałek Pił-
sudski w Polsce, i że osoba Marszałka cieszy się wśród
Polaków amerykańskich powszechnem uwielbieniem.

Wyszła w nowem, TANIEM wydaniu
głośna książka PAWŁA HEUZÉ :

Tajemnice Fakirów

Cena 3 fr. 50 ct., z przesyłką 4 fr.

DOSTARCZA GEBETHNER I WOLFF
123, Boul. St. Germain. - PARIS.

Bohaterka Irlandzka

Irlandja utraciła niedawno swoją opiekunkę, niezwy-
kłą i bohaterską kobietę, dla której wolność kraju ponad
wszystko była droższą, i która o wolność tę do chwili
śmierci walczyć nie przestawała.

Bohaterką tą była p. Gore-Brooks, z Polską spokrewnio-
na przez małżeństwo swoje ze znanym literatem Kazi-
mierzem Dunin-Markiewiczem. Córka rodowitego Angli-
ka, pani Markiewiczowa jako ojczyznę swoją przybrała
Irlandję, pokochawszy ją całym sercem za jej mękę nie-
woli. Całe też życie poświęciła walce o prawa Irlandji do
wolnego bytu państwowego.

W kilka miesięcy od chwili czynnego wystąpienia wy-
biła się p. Markiewiczowa na czoło aktualnego wówczas
ruchu feministycznego, biorąc równocześnie najczynniej-
szy udział w wyzwoleniczej akcji irlandzkiej.

Bojowy ton jej wystąpięń w obronie praw Irlandji sta-
wał się coraz ostrzejszy, coraz bardziej niepokonana
była jej nienawiść do Anglii i jej systemów rządzenia.
Wreszcie p. Markiewiczowa występuje bez wahania z bro-
nią w rękę, aby walczyć z wojskiem angielskiem podczas
sławnej «rewolucji wielkanocnej» w Dublinie w r. 1916.
Obiegana z oddziałem, składającym się ze 120 Irlandczy-
ków, w jednym z budynków rządowych, walczy bohater-
sko przeciw Anglikom i poddaje się dopiero wtedy, gdy
pod ogniem artylerji cały prawie gmach pada w gruzy.
Wojska angielskie przenikają do wnętrza zrujnowanego
budynku, naprzeciw nim wychodzi p. Markiewiczowa.
Ucałowawszy swój karabin, oddaje go w ręce wrogów, a
resztowana przez nich, spokojnie idzie do więzienia i tam
czeka na sąd i wyrok.

Skazana na śmierć przez sąd angielski, przyjmuje ten
wyrok z największą godnością. W drodze łaski wyrok zo-
staje zmieniony na karę 20 lat więzienia. W rok później
amnestja 1917 r. otwiera przed nią drzwi więzienne, lecz
uzyskana wolność trwa krótko, bo oto już w dwa lata po-
tem, uwieziona jest znowu, tym razem za nawoływanie
robotników irlandzkich do nieposłuszeństwa względem
policji angielskiej. Od tego czasu niezmordowana bo-
jownicza opuszcza mury więzienne na przeciąg kilku ty-
godni. W 1920 r. nowy wyrok skazuje ją na dwa lata wię-
zienia: kara za zorganizowanie stowarzyszenia, mającego
na celu szkolenie wojskowe zastępców ochotników irlan-
dzkich.

Po zawarciu umowy anglo-irlandzkiej, p. Markiewiczowa
przebiega cały kraj, prowadząc zaciętą kampanję prze-
ciwko ugodzie, która zaprzepaszczala wolność Irlandji.
Wśród znojów i burz szron pokrył złociste włosy boha-
terki, ale nadeszło wreszcie spełnienie pragnień. Wolne
państwo stało się rzeczywistością, a choć nie w takiej for-
mie, jak sobie to wymarzyła p. Markiewiczowa, to je-
dnak fakt ten daje jej pewne uspokojenie. Całą swoją
żelazną energję oddaje teraz ta niezwykła kobieta biedzie
i nędzy dublińskiej. Odwiedza ponure i ciemne nory, za-
mieszkałe przez straszliwą nędzę irlandzką, aby nieść
biedakom słowo pociechy i pocieszenia, oraz realną
pomoc w postaci pieniędzy, pracy, ciepłej odzieży i ży-
wności.

Nic dziwnego, że gdy śmierć zamknęła oczy «dobrej
wróżki», jak ją powszechnie nazywano, a kondukt ża-
łobny ziemskie jej szczątki wiozł na miejsce wiecznego
spoczynku, tłumy ubogich, wdów i sierot po zabitych
powstańcach, słowem cała najbiedniejsza ludność dubliń-
ska, klęcząc, utworzyła szpalery, wśród łkań i westchnień
żegnając najdroższą i najlepszą opiekunkę.

Imię Markiewiczowej zapisało się płomiennymi zgło-
skami na kartach dziejów Irlandji, a żywa, najserdecz-
niejsza pamięć zostanie nazawsze w sercach ludu irlan-
dzkiego, który tak bardzo ukochała.

I. G.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

KONIEC SEJMU Tym razem jest to koniec ostateczny. Jak wiadomo, rząd zwołał Sejm na sesję zwyczajną celem przedłożenia mu budżetu na rok 1928/1929. Sesja ta miała się rozpocząć 3 listopada. Ale na konwencie seniorów stronnictw sejmowych ozwały się głosy, aby wbrew zwyczajowi, budżetu do komisji nie odsyłać, lecz tylko przeprowadzić dyskusję na plenum, to znaczy... wygłaszać przedwyborcze przemówienia. Wobec tego, kiedy Marszałek Rataj otworzył posiedzenie, poprosił o głos przed porządkiem dziennym p. Kazimierz Bartel, wicepremier i... odczytał dekret o odroczeniu sesji zwyczajnej do 28 listopada, czyli do dnia, w którym mandaty poselskie wygasają.

A więc pierwszy Sejm zwyczajny Polski odbudowanej już swój byt ukończył. Nowe wybory odbędą się w terminie trzymiesięcznym, licząc od 28 listopada. Ich data rządowa jeszcze nie jest wiadoma, ale prawdopodobnie będzie to 25 lub 28 lutego.

Jakie bloki stoczą z sobą walkę? Dotychczas tylko pos. Jan Dąbski, przywódca Związku Chłopskiego, zaproponował utworzenie *Bloku Lewicowego* socjalistom, ludowcom z «Wyzwolenia» i z secesji sen. Bojki, oraz lewicy Narodowej Partii Robotniczej (posłowie Waszkiewicz i Ciszak), oraz Partii Pracy (pos. M. Kościółkowski).

Na prawicy doszło do pewnej konsolidacji u konserwatystów w tym sensie, że Prawica Narodowa (hr. Z. Tarnowski), Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe (pp. Szuldrzyński i Stroński), oraz Stronnictwo Zachowawczej Pracy Państwowej (książe E. Sapieha) ogłosiły wspólną odezwę programową. Gdyby jednak powstał *Blok prawicowy*, złożony z Narodowej Demokracji, z Chrześcijańskiej Demokracji i «Piasta», to kto wie, czy nie rozbiło by to słabej konsolidacji konserwatywnej.

ODPOWIEDŹ P. WITOSA Co zrobi p. Witos — niewiadomo. Nie wypowiedział się on jeszcze za blokiem z N. D. Napisał narazie tylko list otwarty do sen. Bojki, w którym polemizuje z jego odezwą. W liście tym pos. Witos stawia sen. Bojce szereg zarzutów, jak n. p., że w r. 1923 był za zgodą z «endekami» i sam do tego p. Witos namawiał; że w dniu 27 maja 1926 r. był przeciwny rezygnacji posła Witos z stanowiska prezesa klubu.

Posł Witos pisze dalej:

«Od odpowiedzialności za swoją politykę się nie usuwam, i owszem biorę ją w całości... jeśli zaś — jak twierdzisz — wlażem w błoto i wprowadziłem innych, to gdzież byłeś ty, którego głos był słuchany, a często decydujący, gdzie klub i inne władze stronnictwa, które miały zawsze sposobność i możność oceny mojego postępowania i zajęcia odpowiedniego stanowiska?»

Końcowy ustęp jest pod względem politycznym najzamienniejszy. Oświadczają on bowiem, że klub «Piasta» zrobił wszystko ze swej strony, aby wytworzyć warunki współpracy z rządem i że, jeżeli współpraca tam, mimo to nie nastąpiła, to tylko dlatego, że nie chciał jej rząd.

DZIESIECIOLECIE SOWDEPI Dnia 7 listopada minęło dziesięć lat od chwili, kiedy bolszewicy rosyjscy dokonali przewrotu w Piotrogradzie (dziś Leningradzie), obalając socjalistyczny rząd A. F. Kiereńskiego. Dziesięć lat, jeśli chodzi o okres rewolucyjny, to już cała epoka. Francja, w dziesięć lat po wybuchu Wielkiej Rewolucji, zupełnie niepodobną była do Francji z roku 1789.

Rządzące dziś Rosją sowieckie urządziły z powodu dziesięciolecia huczne bardzo w Moskwie obchody, w których biorą udział delegacje komunistyczne wszystkich niemal krajów. Ze szpalt organów komunistycznych leją się całe rzeki mów, wywiadów i artykułów okolicznościowych, sławiących przewrót z 7 listopada; zapewniających, iż wła-

dza sowiecka jest silniejsza niż kiedykolwiek; że Związek Socjalistycznych Sowietkich Republik (urzędowy tytuł państwa) jest dla ludu pracującego rajem, i t. p.

To ostatnie zapewnienie szczególnie dalekie jest od prawdy. Po pierwsze, już od roku 1921 niema w Rosji żadnego komunizmu. Jest tylko państwowy kapitalizm i etatyzm. Rządzi tym krajem nie proletarijat, ale nieliczna bardzo klika, opierająca swą władzę na dobrze zorganizowanym i bezlitośnie przeprowadzonym terrorze. Wolności prasy i organizacji niema żadnej. Do niedawna nie było też żadnej opozycji jawnej.

Piszemy «do niedawna», bo teraz opozycja jawna jest, a wyszła ona z łona samej partii komunistycznej. Na jej czele stoi Bronstein-Trockij, zajadły zwalczający najsilniejszego człowieka w obozie rządzącym, a mianowicie Ormjanina Dżugaszwili-Stalina. Trockij twierdzi, że obecny rząd sowiecki wyprany jest całkowicie z ideologii komunistycznej, że «zdradził rewolucję» i uprawia politykę czystego oportunistu. Stalin zaś uważa Trockiego za warjata i burzyciela, niezdolnego zrozumieć, co to rzeczywistość.

Każda rewolucja — to ruch, to dynamika. Każdy normalny twór państwowy — to równowaga, to statyka. Kiedy rewolucjoniści schodzą z barykad, kiedy zamiast karabinów i bomb biorą w ręce kilofy i ołówki, to bilans płatniczy, produkcja i wyżywienie ludności stają się zagadnieniami ważniejszymi od rewolucjonizowania świata. Cała walka wewnętrzna w łonie rządzącej kliki moskiewskiej toczy się dokoła tego dylematu: żyć i myśleć o sobie, czy przymierać głodem i robić dalej rewolucję.

BATALJA

XX-GO WIEKU

«Batalja xx-go wieku» nazwał *Daily Telegraph* walkę, jaką tej wiosny przeprowadził gabinet konserwatywny p. Stenleya z dwiema ze związkami zawodowymi, czyli z *Trade Union's*. Walka ta doprowadziła do uchwalenia przez Izbę Gmin specjalnej ustawy w przedmiocie związków zawodowych i konfliktów pracy (*Trade Unions and Trade Disputes Act*). Ustawa ta nie jest oczywiście końcem «batalji»: jest raczej jej początkiem. Bo od roku 1871, kiedy parlament przyznał związkowi zawodowemu moc prawną, każdy nowy w tym przedmiocie *Act* uprawnienia związków rozszerzał; natomiast *Act* z 23 czerwca b. r. znacznie je okroił. Ta ostatnia ustawa opiera się na następujących wytycznych.

- 1) Strajk generalny jest niedozwolony, a uchylający się do brania w nim udziału nie mogą być poszkodowani;
- 2) terror i wywieranie nacisku na tych, którzy w czasie strajku pragną pracować, są uważane za przestępstwa;
- 3) nikt nie może być zmuszony do zasilania wbrew swej woli funduszy politycznych jakiejś partii;
- 4) Ktokolwiek wstępuje do służby państwowej, musi pozostać wiernym państwu, a nie organizacji zawodowej, do której należy.

Liczba członków angielskich *Trade Union's* wynosiła 8 milionów w roku 1920; dziś wynosi tylko 5 milionów, ale cała ta masa jest zdecydowanie przeciwna ustawie z 23 czerwca. To samo można powiedzieć o *Labour Party* (Partii Pracy). Ta ostatnia wytworzona została przez związki zawodowe i na 3 miliony jej członków olbrzymia większość należy do *Trade Union's*. Przywódcy Partii zawsze wpływali na związki zawodowe w duchu umiarkowania, zawsze byli przeciwni «akcjom bezpośrednim» i zalecali tylko walkę parlamentarną, ale pod groźbą utracenia wszelkiego w masach miru muszą zwalczać wyżej wspomniany *Act*. Toteż p. Ramsay Mac Donald zapowiedział, że pierwszym czynem rządu robotniczego, kiedy znów dojdzie do władzy, będzie zniesienie anty-strajkowej ustawy.

« Médaille Militaire »

dla

Marszałka Piłsudskiego

Rząd francuski postanowił nadać Marszałkowi Piłsudskiemu *Médaille Militaire*, który na piersi Marszałka Polski przypnie osobiście Marszałek Francji, Franchet d'Esperey, przyjeżdżający w tym celu specjalnie do Warszawy w drugiej połowie listopada.

Aby należycie ocenić doniosłość tego serdecznego gestu Francji, należy dodać, że *Médaille Militaire* jest wysoce cenioną dekoracją żołnierską za waleczność i czyny brawurowe. Zasadniczo udzielana jest tylko żołnierzom i podoficerom. W drodze wyjątku prezydent Republiki może nadać Medal Wojskowy generałom, którzy dowodzili armią w boju i wówczas staje się on najwyższym dla owego generała odznaczeniem. Zaledwie kilkunastu generałów (względnie marszałków) francuskich posiada *Médaille Militaire*. Cudzoziemców, tym medalem odznaczonych jest tylko kilku, między innymi mają go: król Belgów Albert, król Serbów, Chorwatów i Słoweńców Aleksander, angielski Marszałek Lord Haig, włoski Marszałek Diaz i amerykański generał Pershing.

JÓZEF MACZKA

Przysięga

(wyjątek)

Przysięgam Tobie na królów koronę
I na łachmany zhańbionych nędzarzy,
Co szli ku Tobie w szkarłatach swej krwi,
Ze jako oni, do skończenia dni
Bronić Cię będę — cokolwiek się zdarzy...

Na matkę moją i na ojców cienie
I na też onych dziewczęcych bezmiary,
Ze mnie nie złamię ni tży, ni wspomnienie,
Gdy przyjdzie krwawej dopełnić ofiary,

Iż nie spocznę na żywot bezpieczny,
Przysięgam Tobie... na spoczynek wieczny!
I oto idę na śmierć — i na życie!

Przysięgam Tobie na anielski huf —
Gwiazdy na niebie i słońce w błękitach...
Przysięgam Tobie na duszę i Boga —
O Ukochanie najczystszych mych snów,
Ojczyzno droga!!!

ORGANIZACJA PRACY

TAJEMNICA POWODZENIA : PLAN PRACY I WYZYSKANIE CZASU

Człowiek silny pragnie zwyciężyć i mieć powodzenie w każdym swym przedsięwzięciu. By dojść do tego, musi umieć organizować swe zwycięstwa i zgóry przygotować się do powodzenia. Mówiąc językiem organizacji naukowej, musi on wiedzieć jak najdokładniej:

- 1) co ma robić i jaki jest cel jego pracy (analiza);
- 2) jak powinien ułożyć rozkład swych czynności (plan);
- 3) jak przygotować środki i jak pracę zgodnie z planem wykonać (wykonanie);
- 4) jak sprawdzić wykonanie z opracowanym uprzednio planem (kontrola).

Przy opracowaniu dobrego planu czynnikiem podstawowym jest czas. Nie można nigdy dość silnie podkreślić jego znaczenia. Angielskie przysłowie «Czas to pieniądź» jest prawdziwe dosłownie. Istotnie bowiem można obliczyć w pieniądzu każdą minutę pracy. Między czasem a pieniądzem zachodzi jednak ta fatalna różnica, że gdy pieniądź możemy gromadzić na przyszłość — czas ulatuje bezpowrotnie, pozostawiając nas coraz to uboższymi, o ile go należycie nie wyzyskamy.

Zastanówmy się więc, czy nie byłoby rzeczą słuszną i praktyczną obliczać równie skrupulatnie czas, jak liczymy pieniądze? Zróbmy ten prosty rachunek: rok liczy 8.760 godzin, czyli 525.000 minut. Odliczmy z tego połowę na sen, odpoczynek i pożywienie, a otrzymamy na pracę 4.380 godzin czyli 262.800 minut. Obliczmy teraz i zanotujmy sobie dobrze cenę każdej naszej godziny i minuty, dzieląc zarobek roczny przez ilość godzin lub minut.

Cena godziny = zarobek roczny, podzielony przez 4.380.

Cena minuty = zarobek roczny, podzielony przez 262.800.

Czyż wobec tego strata czasu, który winien być obró-

cony na pracę, nie jest jest potwornym marnotrawstwem bogactw?

Środkiem powszechnym do oszczędzania czasu jest ład i organizacja. To też właśnie stanowi właściwą treść naukowej organizacji. Każdy z nas może w sposób najprostszy w świecie stosować ten środek w swej pracy codziennej: jest nim bowiem nasz plan pracy, nasz rozkład zajęć na dziś i na dni następne. Weźmy notes (lub kalendarzyk) kratkowany, zanotujmy w pierwszej kolumnie pionowej na lewo strony dni tygodnia, zaś w pierwszej linii poziomej u góry strony godziny dnia od rana aż do późnego wieczora. Wystarczy oznaczać za pomocą kreski godziny przeznaczone na pracę, oznaczając wielkimi literami alfabetu rodzaj tej pracy (notując sobie ich znaczenie na boku strony: n. p. C — ćwiczenie, W — wykład, L — lekcja, Z — zebranie i t. p.). Po skończonym dniu pracy należy zakreslić grubą kreską lub czerwonym ołówkiem kreski, oznaczające czas rzeczywiście przepracowanych godzin. Mając obliczoną wartość godziny naszej według powyższej formuły, z łatwością możemy obliczyć każdego dnia wartość przepracowanego, a zarazem ewentualnie straconego czasu.

Może wyda się to na pierwszy rzut oka niejednemu z czytelników zbyt dużą i ponurą pedanterją — nie wahał się jednak zachęcić nawet najbardziej nieufnych do zastosowania tego systemu samokontroli, gdyż sposób ten, prosty absolutnie, doprowadzi każdego myślącego do świadomego powiększenia wydajności własnej pracy.

Wielki poeta niemiecki Goethe powiedział bardzo trafnie, że «życie beczynne to przedsmak śmierci». Aby jednak pracować z pożytkiem, trzeba nieodzownie miłować pracę obroną. Przysłowie japońskie powiada też, że nikt nie spełni należycie swego obowiązku, jeśli go zgóry nie ukocha.

Tymczasem jedynie praca wydajna, t. j. praca wykonana podług dobrego planu i przy wyzyskaniu pełnem danego czasu i środków prowadzi do powodzenia. Arystoteles, filozof grecki, rozumiał to świetnie, podając za przykład cieślę, który nie zdoła zbudować domu, o ile przedtem nie zbuduje go w swej własnej głowie. Nie roz-

poczynajcie więc żadnej pracy, jeśliście najpierw nie opracowali jej planu. Nie wystarczy wam bowiem wiedzieć, co macie robić; nieodzowną rzeczą jest wiedzieć, jak to zrobić należy. Jeśli pracę swą wykonacie z nadmiernym wysiłkiem, a z niedostatecznym rezultatem, będzie to dosłowne marnotrawstwo waszego czasu, waszych sił, a co zatem idzie, waszych bogactw. Nie traćcie też czasu na wykonanie pracy, którąby lepiej mogła wykonać maszyna.

Opracowując swój plan, przeprowadźcie jak najściślej zbadanie waszego celu, waszych środków, potrzebnego na to czasu oraz warunków, wśród których będziecie pracowali. W dobrej organizacji niema miejsca na niespodzianki: nieszcześliwe wypadki powinny się spotkać ze środkami zapobiegawczymi zgóry przewidzianymi.

Przedewszystkiem nie odkładajcie nigdy pracy, która na was czeka. Nie traćcie drogiego czasu na wykonywanie rzeczy obojętnych lub bezpożytecznych.

Po wykonaniu pracy nieodzowną jest kontrola, przy czem należy porównywać otrzymane rezultaty, nie tylko z rezultatami uprzednimi, ale przedewszystkiem z owym rezultatem idealnym, który zgóry nakreślił sobie w naszym planie.

Jeden z najwybitniejszych organizatorów polskich, inż. Piotr Drzewiecki, założyciel Ligi Pracy i Instytutu Naukowej Organizacji w Warszawie, zawołał z głębi serca:

«Dajcie nam czas marnotrawiony, — a podniesiemy dobrobyt ludzkości!»

Jędrzej Stelmach.

Co to jest i jak pracuje Polska Konfederacja Pracowników Umysłowych.

Z inicjatywy delegacji polskiej na IV kongresie Międzynarodowej Konfederacji Pracowników Umysłowych odbyło się dnia 12-go października ściślejsze zebranie kilku przedstawicieli polskich organizacji zawodowych pracowników umysłowych w Paryżu z udziałem pp.: A. Potockiego, który na zebraniu przewodniczył, p. Hieronimki, prof. Z. L. Zaleskiego, mec. Pawlewskiego. Obecny był p. H. Rygier, sekretarz generalny P. K. P. U. w Warszawie.

Zebranie to daje nam okazję do zaznajomienia czytelników z dotychczasową działalnością Polskiej Konf. Pracow. Umysł., wchodzącej w skład ogólno-swiatowej Konfederacji P. U.

P. K. P. U. składa się z 17-tu ogólnopolskich organizacji pracowników umysłowych, liczących tysiące oddziałów w Polsce i około 100.000 członków, z czego około 89 tys. członków opłacało regularnie składki. Oprócz tego w ściślejszej współpracy z Konfederacją znajduje się szereg związków, które wkrótce mają do niej przystąpić (około 31.000 członków).

Tak zwana Komisja jedenastu przy współudziale około 40 zaproszonych do współpracy wybitnych przedstawicieli inteligencji polskiej, opracowała szczegółowo program Konfederacji pod względem organizacyjnym, kulturalnym, społecznym i gospodarczym. Jest to pierwsza i jedyna, jak dotychczas inicjatywa tego rodzaju w ramach Międzynarodowej Konfederacji (C. I. T. I.), liczącej 11 federacji narodowych i pół miliona członków.

W zakresie kulturalnym na specjalne wyróżnienie zasługuje będące na ukończeniu opracowanie łącznie ze Związkiem Bibliotekarzy Polskich projektu ustawy bibliotecznej, przewidującej przymusowe zakładanie bibliotek publicznych we wszystkich gminach, miejskich i wiejskich.

W zakresie zagadnień socjalnych P. K. P. U. współdziałała przy opracowaniu szeregu ustaw, jak np. ustawy o ubezpieczeniach społecznych, o sądach pracy, umowach zbiorowych i umowach najmu pracowników umysłowych itp. P. K. P. U. bierze udział w zarządzie głównym funduszu bezrobocia i przez swój udział znacznie przyczyniła się do rozwoju ubezpieczeń pracowników umysłowych od bezrobocia. Łącznie z Centralną Organizacją Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych P. K. P. U. wystawiła własną listę wyborczą do Rady Kasy Chorych m. st. Warszawy i osiągnęła przy wyborach pełny sukces (6-ciu delegatów, co odpowiada dokładnie procentowi pracowników umysłowych zabezpieczonych w Kasie Chorych).

W dziedzinie gospodarczej P. K. P. U. bierze udział w Komisji opiniodawczej Komitetu ekonomicznego ministrów, opracowuje projekt kasy ubezpieczeniowo-oszczędnościowej, oraz projekt budowy Domu pracownika umysłowego dla pomieszczenia urzędów i biur Konfederacji, jak również sal zebrań, sal widowiskowych i t. d.

Biuletyn P. K. P. U. w postaci miesięcznika p. n. *Nowe tory* ukazywać się będzie począwszy od listopada r. b. *Nowe tory* otwierają między innymi swe łamy dla komunikatów i artykułów Międzynarodowej Konfederacji Pracowników Umysłowych i poszczególnych konfederacji narodowych.

Na odbytym niedawno w Paryżu IV kongresie Konfederacji delegacja polska przeprowadziła szereg wniosków w sprawie udziału pracowników umysłowych w Międzynarodowym Biurze Pracy, w sprawie biuletynu Międzynarodowej Konfederacji i w sprawie wymiany intelektualnej. Współpraca delegacji polskiej w kongresie była wybitna i polska delegacja wysunęła się, trzeba to stwierdzić obiektywnie, na jedno z czołowych miejsc. Najbliższy V Międzynarodowy Kongres Pracowników Umysłowych odbędzie się w Warszawie w 1926 r.

Dążąc do rozwinięcia i wzmocnienia działalności Pol. K. P. U., powzięło inicjatywę utworzenia odpowiedniej sekcji wśród kolonii polskiej we Francji. Kolonja ta obejmuje bowiem szereg organizacji pracowników umysłowych.

Zrzeszenie takie przy pomocy Konfederacji mogłoby nawiązać stosunki ściślejsze z odpowiednimi organizacjami w kraju, zapewnić sobie współudział i reprezentację w interesujących Polonję francuską przedsięwzięciach w Polsce, Francji i na terenie międzynarodowym. Wreszcie poszczególni pracownicy umysłowi kolonii polskiej przy pomocy konfederacji mogliby łatwiej uzyskać rewindykację swoich należności, czy uprawnień w kraju.

Na podstawie więc takiego programu powołano do życia tymczasową komisję organizacyjną, do której weszli pp.: Hieronimko, Dr. Jarkowski, S. Kergur, P. Kleczkowski, prof. J. Pankiewicz, Perkowski, A. Potocki (przewodniczący), Dr. E. Woroniecki, prof. Z. L. Zaleski.

Powyższa inicjatywa paryskiej komisji tymczasowej znalazła już swój oddźwięk w Warszawie. Zainteresowali się nią mianowicie ministrowie Jurkiewicz i Sokal, do których udali się o poparcie pp.: Rygier i Brzeziński z prezydium P. K. P. U. W rozmowach dotychczasowych z ministrami położono duży nacisk na znaczenie reprezentacyjne sekcji paryskiej.

KSIAŻKI I BROSZURY

O Powstaniu Listopadowem

ARTUR ŚLIWIŃSKI. Powstanie Listopadowe. Wydanie V. 200 stron	15 fr.
JAN KUCHARZEWSKI. Powstanie Listopadowe ..	1 »
EWA BIAŁYNIA. Powstanie Listopadowe	5 »

Wydawnictwa powyższe nadają się bardzo do użytku prelegentów i mówców na obchodach listopadowych. Z pożytkiem przeczyta je jednak każdy, kto tylko interesuje się wypadkami roku 1830/31.

Do nabycia

w Administracji ECHA POLSKIEGO

ODZNACZENIE BOHATERSKICH ŻOŁNIERZY

Ostatni Dziennik personalny ministerstwa spraw wojskowych ogłasza zarządzenie prezesa Rady ministrów o nadaniu krzyża zasługi żołnierzom, którzy dnia 5 czerwca br. pełnili służbę wartowniczą przy prochowni w Witkowicach pod Krakowem i po bohatersku spełnili swój obowiązek podczas katastrofy wybuchu. I tak srebrny krzyż zasługi przyznano kapralowi Janowi Nierządowi (ciężko rannemu w oczy, dzięki szczęśliwej operacji uratowanemu od strasznego kalectwa) i kanonierowi ś. p. Józefowi Wawrze, poległemu podczas wybuchu. Brązowy krzyż zasługi otrzymali kanonierzy: Antoni Kolorus, Karol Kreis, Jan Liber, Piotr Pegiel i Stanisław Wolny.

Tydzień sportowy w Polsce

PIŁKA NOŻNA

Ubiegła niedziela sportowa była wyjątkowo korzystna dla drużyn polskich. Gościli u nas trzy zagraniczne zespoły piłkarskie, Hakoah i Simmeringer S. C. z Wiednia, oraz czeska Slavia z Berna. Żadna z tych drużyn nie wyjechała z Polski bez przegranej. Wisła z Krakowa odniosła wspaniałe zwycięstwo nad Slavią, bijąc ją bezapelacyjnie w stosunku 8:2. Hakoah, zawodowa żydowska drużyna wiedeńska po nikłym zwycięstwie nad Legią w Warszawie uległa zdecydowanie w Łodzi, doskonale dysponowanej jedenastce Łódzkiego Klubu Sportowego. Łodzianie wzięli rewanż za zeszłoroczną przegraną, strzelając cztery bramki, a tracąc tylko jedną. Równie szczęśliwie rozprawiła się Cracovia ze swoim przeciwnikiem Simmeringer S. C., który mimo pięknej i ofiarnej gry, nie zdołał uchronić się od klęski. Zdobywcami czterech bramek byli Gintel i Wójcik.

Z rozgrywek ligowych mamy do zanotowania dwa mecze. Czarni we Lwowie grali ambitnie i łatwo pokonali Turystów z Łodzi, zdobywając trzy bramki. Turyści nie uzyskali ani jednego punktu. Warszawianka znów się pokazała z najgorszej strony. Po ostatnim swoim zwycięstwie, powinna była łatwo pokonać Toruński Klub Sportowy, a jednak uległa toruńczykom. Ostateczny rezultat meczu brzmiał 2:0 na korzyść T. K. S.

BIEG NA PRZEŁAJ O MISTRZOSTWO POLSKI

Na starcie o ten najciekawszy bieg sezonu jesienno-łaskiego stanęło 16 biegaczy. Uderzał brak Sawaryna, jednego z najlepszych długodystansowców Polski. Prowadzenie natomiast po strzale objął Freyer, który prowadził do pierwszego punktu kontrolnego. Po trzech kilometrach mijają go po raz pierwszy Szelestowski. Na siódmym kilometrze Freyer dopędza swego kolegę klubowego, ale błędzi i pozostawia Szelestowskiemu prowadzenie po raz wtóry. Na kilkaset metrów przed metą Freyer wychodzi ostrym szpurtem na czoło i przerywa pierwszy taśmę w czasie 31 m. 29 sek. przed Szelestowskim i Motyką z Krakowa.

Techniczna strona biegu przedstawiała się z winy Polskiego Związku Lekkoatletycznego niedostatecznie. Trasa była źle wymierzona, skutkiem czego zawodnicy po kilkakroć mylili drogę. Brak sędziów nie pozwolił na mierzenie czasu trzeciemu zawodnikowi. Ostatecznie bieg był wręcz źle przygotowany i z wyników naszych lekkoatletów nie konkretnego po tym biegu sądzić nie możemy.

STIBBE MISTRZEM POLSKI W BOKSIE

W Mysłowicach na Górnym Śląsku odbyło się decydujące spotkanie o zdobycie tytułu mistrza Polski między Stibbem a Woczką. Walka była mało interesująca i zakończyła się zwycięstwem Stibbego na punkty. Woczka rozważnie unikał ciosów Stibbego, tak, iż przez cały czas zawodów doszło tylko do paru wzajemnych uderzeń. Wobec podobnej taktyki Woczki, Stibbe nie mógł pokonać go knock-autem, mając jednakże zdecydowaną przewagę, łatwo wygrał na punkty. Stibbe jest mistrzem Polski w wszystkich wag w boksie.

BIEG K. O. P.

Gigantyczny bieg Korpusu Ochrony Pogranicza zakończył się zwycięstwem sztafety północnej, która przebyła trasę wielkości 1937 klm. w czasie 168 godz. 55 min. Sztafeta ta wybiegła w dniu 23 u. m. o godz. 6-tej rano, a przybyła na miejsce dn. 30 u. m. o godz. 6.55 rano. Sztafeta południowa wróciła tego samego dnia o godz. 10.30 rano. Tak więc sztafeta południowa przegrała do północy mając straconych 3 godz. 25 minut. *Korespondent*

Sądy pracy w Polsce

Oddawna już cieszy się Polska w świecie opinią kraju, który ma tę wielką ambicję, aby w zakresie opieki społecznej i ustawodawstwa społecznego nie tylko dotrzymać kroku innym państwom europejskim, lecz nawet, ulepszając ich wzory, prześcignąć je pod tym względem. Na tej właśnie drodze reform społecznych ważnym wydarzeniem będzie powołana do życia bardzo doniosła instytucja sądów pracy.

Ministerstwo pracy i opieki społecznej przestało już wszystkim ministerstwom projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o sądach pracy. W zakres kompetencji tych sądów wchodzić będą sprawy, dotyczące w zasadzie wszystkich pracowników najemnych, zatrudnionych na podstawie umowy o pracę, zarówno robotników, jak i pracowników umysłowych oraz chałupników i uczniów we wszystkich gałęziach pracy, prócz rolnictwa. W rozporządzeniu przewidziane będzie jednak, że ministrowie sprawiedliwości oraz pracy i opieki społecznej upoważnieni będą do rozszerzenia właściwości tych sądów na kwestje sporne, powstałe również w pracy w rolnictwie. Spory, dotyczące prywatnych pracowników umysłowych, których stałe wynagrodzenie przekracza 10.000 zł. rocznie oraz urzędników kontraktowych, będą wyłączone. Sądom tym podlegać będą nie tylko sprawy cywilne, wypływające ze stosunku pracy i nauki zawodowej, lecz również i sprawy karne o przekroczenie przepisów prawnych o ochronie pracy.

Przewodniczący sądów pracy oraz ich zastępcy mianowani będą z pośród sędziów państwowych przez Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek ministra sprawiedliwości w porozumieniu z ministrem pracy i opieki społecznej. Komplet ławników składać się będzie w równej liczbie z przedstawicieli pracodawców i pracowników, którzy pełnić będą swe funkcje dwa lata i powoływani będą przez ministra pracy w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości. Sprawy karne rozstrzygane będą bez udziału ławników przez samego przewodniczącego, jako sędziego jednoosobowego.

POSZUKIWANI

PRZEZ KONSULAT GENERALNY

Osoby, którym znane jest obecne miejsce zamieszkania którejkolwiek z niżej wymienionych ofiar wypadków przy pracy, zechcą podać odnośne adresy Konsulatowi Generalnemu w Paryżu, 19, rue Alphonse de Neuville:

- 1) Drwiła Ludwik, urodzony w 1904 r. uległ wypadkowi w firmie Cadoux w Beauchamps;
- 2) Kozieja Adam, urodzony w 1886 r. uległ wypadkowi w «Société Cogedex» w Domont;
- 3) Bartosik Andrzej w «Société des Radiateurs» koło Pontoise;
- 4) Paluszek Karol uległ wypadkowi w 1925 r. u p. Cadoux w Beauchamps;
- 5) Prosiak Stanisław, uległ wypadkowi w 1926 r. w firmie «Essences et Pétroles» w Beauchamps;
- 6) Kotowicz Aniela, urodz. w 1898 r. w Bratucicach, pow. Bochnia, uległa wypadkowi u p. Complewicz w Ermont w 1926 r.;
- 7) Wesolowski Sylwester, urodz. w 1902 r. uległ wypadkowi u p. Larre w Domont;
- 8) Pajerowski (Majerowski) Aleksander, uległ wypadkowi u p. Rethallera w Montmagny;
- 9) Musiał Jan, uległ wypadkowi w fabryce «Produits Metallurgiques» w Joffecourt.

Z. SIERPIŃSKI

KONIK ZWIERZYŃIECKI

Rok 1281. — Opowieść z lat dawnych.

(Dokończenie)

Stary Jan, wszedłszy, zatrzymał się, zdziwił, nie poznał klasztoru, w którym był tyle razy. Kiedyś to głowy po-bożnych lub dym kadzideł wznosiły się ku niebu, dzisiaj gwar żołnierzy, szcęk miecza, łysk puklerza, dym ognisk przy których żywność gotują lub warzą smołę lub olej, co kipiącym warem ma oblewać karki nieprzy-
ciół. W środku dziedzińca mąż w pełnej zbroi na pier-
siach; jego pancerz stalowy podobny do wód Wisły w po-
godzie — na głowie hełm złocisty iskrzy się, jak słońca
promienie — na ciele blachy stalowe, rzemienie spięte.
To Spytek z Zasławic. On w klasztorze dowodzi.

«Starzy i kobiety tam!» — woła Spytek i wskazał ręką
lewą stronę dziedzińca. — «Młody na mur, niech się
tarczą przysłoni, miecz weźmie i dzidę i prosto na mury
do zachodniej baszty! Zaraz bez zwłok!»

Janek nie dziecko, zbroja mu nie obca, schwycił, przy-
wdział, popatrzał tylko, jak Marysia w głąb klasztoru we-
szła, i skoczył na mury, stanął na baszcie, oko wyteżył, bo
widział, jak coś na drodze mignęło.

IV.

To hufiec Tatarów. Było ich do tysiąca. Lecą w peł-
nym biegu. Małe konie wyciągają się pod nimi. U każde-
go łuk w lewej ręce, w prawej strzała gotowa. Zdaleka
czernieją na polu, jadą bezładnie, bez szyku. Już wpadli
w przedmieście. «Ałach! Ałach! zawrzało. Lecą w po-
dwójnym pędzie ku niewielu kalekom, którzy pozostali
w domu — wycia ich zimnem przejmują, jak hukania
sowy przed śmiercią. Otaczają biednych, których na dro-
dze spotkali — pytają chwilę — po chwili słyszą jęk
mocny, krzyk... i kilka trupów nagich, odartych, z sze-
rokimi ranami w piersiach zostało. Tatarzy napowrót
od miasta odbiegli; a nim wyjechali z przedmieścia, już
ogień wybuchnął.

Ku nocy się miało, gdy słupy płomienia błyskały w
ostatniem domostwie, chwilę potem wiatr pognał na da-
chy iskry i główne żarzące, szereg budynków zajął się
rzędem i buchnął ogniem i dymem. Nikt ratować nie my-
śli, śmierć pewna, gdy wyrzły za mury. Z murów tylko i
baszt widziano, jak całe przedmieście możnego Krakowa
naogół gorzało ognistą koroną; księżyc górą świecił,
środkiem ciemność dymu, a spodem płomienie, za nimi
wycia okropne, mordercze hałasy, szcęk broni i ry-
ki bydła, które spędzono w obóz najeźdźców.

A w Krakowie głucho, jakby wyginęli obrońcy. Cza-
sem tylko płomień błyskawicą strzeli od stalowego pan-
cerza lub zamigoce na hełmie tych, co na murze pokazu-
ją, że się nie ulekli. W kościołach tylko płacz rzewny i
modlitwę słyszał i księża pociechę leją w serca przele-
knione i dodają odwagi. A w ratuszu burmistrz żywność
każe dawać tym, którzy po nią przychodzą: tak każdy,
jak może, gotuje się na wroga.

W klasztorze świętego Andrzeja każdy na miejscu go-
tów do walki, która rankiem miała się począć.

V.

Nikt przez noc całą nie ruszył z obozu Tatarów, krzyk
tylko okropny, z jękiem zmieszany, słyszano ciągle do
ranka. «To jeńców mordują!» — mówili ze drżeniem
ludzie za murem stojący.

Ze wschodu niebo powoli bieleje; po główniach, popio-
lach, zgłiszczu spalonego przedmieścia suną wściekli Ta-
tarzy. Ku bramie wprost lecą i z giętkich łuków puszcza-
ją ku murom strzały, które jadą krew warzą i, świ-
szcząc w powietrzu, grają muzykę śmierci. Lecz mało
która śmierć niesie, bo mur zasłania obrońców. A z mia-
sta to belka jęcząc z kuszy wyleci i trupem kładzie Tata-
rów, to strzały, rzadziej, lecz silniej puszczane, pewniej-
szą śmierć niosą, a za każdą spadnie z konia Tatarzyn i z
jękiem i przekleństwem wyziewa krwiożerczą duszę. Na-
próżno mirzowie (dowódcy tatarscy) «Ałach! Ałach!»
krzyczą; iść ku murom z drabiną nie śmieją, bo wielu tam
już śmierć znalazło. I cały hufiec odrywa się od bramy,
okrążają mury, strzały puszcza, dzikim wrzaskiem
wstrząsając powietrze. Huczy ziemia pod mnóstwem ko-
pyt, powietrze drży okrzykami. A na murach głuchy
czasem jęk usłyszysz lub cichą modlitwę lub rozkaz.

Tak pół doby mija. Tatarzy szaleją, lecz miasto zdobyć
nie łatwo. Więc łączą się znowu i spólnymi siłami dążą na
klasztor św. Andrzeja. A jest ich tylu, że koń przy koniu
sto razy kościół opaszą. I z krzykiem ku murom pobiegli.
Dra się, wdzierają po koniach, po trupach, chociaż ich
dzidy miecze i belki stosami powaliły. Już rękami wierzch
murów chwytają, już oczyma niejeden błysnął ponad
murem, aż wnet bez głów spadają ciała, a ręce pocięte
wiszą u wierzchu. Dwie godziny już walczą. Tatarzyn się
wścieka, coraz zawzięciej szturmują, strzałami już cały
dziedziniec klasztoru zasłany. Najdzielniejszy ich mirza
na mury się wdziera na barkach swoich żołnierzy, mie-
czem się zasłania i siecze wokoło, już wchodzi na mury,
już zedrzc ma krzyż, znamię Chrystusa, już klasztor ma
ulec. Wtem ręka nieznana powala mirzę na ziemię, za-
bija i głowę ciska w środek tłumów. Postrzegli śmierć
wodza, jeden krzyk okropny rozległ się po szeregach i
Tatarzy szturmem znużeni, wracają do obozu.

Pod miastem znowu cisza. Czasem ranny zajęknie, koń
zdychający chrapnie. Z murów patrz na to zniszczenie i
liczą trupy, a odwaga w nich rośnie, serca rozradowane
dziękują Bogu w krótkiej modlitwie. I gwarniej w mie-
ście, biją dzwony, szum się rozchodzi, każdy się wita z
drugim i dziwi, że cało wyszedł z potrzeby. W hordzie
zwijają namioty; część jej odbiega, część zostaje.

A w mieście w nocy radzą, jak na wroga uderzyć, jak
jednym zamachem zniszczyć; lecz strach mrozi umysły,
za mury wyrzeć nie śmieją. I w klasztorze noc na radach
przeszła.

«Zniszczyć!» — wołają wszyscy — «wygubić plemię
pogańskie!» Lecz niema nikogo, ktoby się podjął prze-
wodnictwa, ktoby pokazał, jak podejść Tatarów. Napró-
żno Spytek z Zasławic namawia, żeby kto waleczniejszy
chciał iść na zwiady i w noc drugą w obóz tatarski pro-
wadzić — nikt nie śmie.

Janek stał długo, długo z myślami walczył, wystąpił
nareszcie przed wodza i rzekł:

«Ja pójdę.»

— «Dobrze, chłopczel — rzekł Spytek. — «Bardziej
szlacheckie w tobie serce, niż w wielu, co się szlachtą
zowią. Jeżeli wrócisz, dostaniesz odemnie roli tyle, ile
przez dzień oborzesz, i klasztor o tobie nie zapomni ani
miasto.»

A dlaczego Spytek z Zasławic chciał za murami z Tatarami się zmierzyć? Bo głód już bladą twarzą zaglądał w mury klasztoru.

Janek na słowa jego się skłonił; nie dbał o dary, bo wiedział, na co się waży. Wyspowiadał się i poszedł.

VI.

Janek już za murami, ściga z nieprzyjacielskiego trupa odzież i czapkę, weiska na głowę, kładzie pod spód uzbrojenie i o zmroku pośpiesza rączym krokiem. Omija tu i ówdzie porozrzucone ciała zabitych, czasem, gdy które nogą trąci, jęk głuchy się odezwie snadź w leżącym jeszcze się dusza kołace.

Już przeszedł przedmieście i dąży ku obozowi wrogów. Gdzie okiem zajrzy, wszystko spalone. Tam, gdzie niedawno kołysało się zboże, popiół wieje; gdzie kiedyś ogród kraśniał jabłkami, wióry tylko leżą; gdzie gościnną stała chata, dziś głównie sterczą, jak kości trupa, a w zgłiszczach kości ludzkie bieleją. Łzy mu się zakręciły w oczach i spojrzał w niebo; myśli jego przepoiły się bólem serdecznym i zgrozą na widok tak okropnego morderstwa.

Janek zbliża się ostrożnie. Już wszedł pomiędzy konie, które się pasą uwiązane, już dwu spotkał Tatarów, ale go wzięli za swego. Nikt mu drogi nie przerywa, zbliża się coraz bardziej ku namiotom, coraz ostrożniej, wolniej idzie. Tatarzy leżą bezpiecznie; ni straży żadnej ni opatrności — łatwo zwyciężyć, byle najść z cicha i żwawo uderzyć.

Szedł na drugą stronę; tam tłum jeńców, krzyki i jęki. Słucha i słyszy głos, który bratnim językiem woła liłości, pomocy — krzepnie mu serce, dreszcz go przechodzi, podstępnie bliżej: świeżego jeńca obsiedli Tatarzy i, jak wilki nad ścierwem wrzeszczą, gdzie schował pieniądze. Starzec ich nie miał, modli się, prosi, a oni pierś mu obnażają, na piersi sypią żarzące węgle, nogi sztyletami kłują i śmieją się z jęków starca i krzyków boleści, któreby dzikiego zwierza wzruszyły. Aż jeden z nich znudzony uderzył starca w piersi i skończył męczarnie. Tysiące jeńców, powiązanych parami, czekały podobnego losu.

Tak obszedł Janek obóz i widział wszędzie porozrzucone bogactwa i męki jeńców i krzyk wrzaskliwy pijanego wroga. A gdy już dniało, miał się ku miastu. Już niedaleko, już sądzi, że w miasto wejdzie bezpiecznie, kiedy od miasta zobaczył hufiec Tatarów, wracający z objażdżki.

«Bywaj zdrowa, Marysiu moja! Już pewnie ciało tu wilkom i krukowi zostawię» — pomyślał i rzucił się w rozpacz pomiędzy trupy pomordowanych wczoraj żebraków. Z trupów podniosła się chmura ptactwa drapieżnego. Tatarzy przybiegli, dla zabawy kilkanaście strzał puszczono — dwie strzały rozdarły Jankowi ramię. Odjechali jednakże, a Janek zwolna się podniósł i poszedł ku klasztorowi. W klasztorze radość z jego powrotu. Spytek z Zasławic z nim radzi, żołnierzy rozdziela; strzała, przetrzucona z listami do miasta, miastowych do ucieczki nakłania.

A w mieście część się gotuje, część się modli i prosi Boga o pomoc.

Tatar po swej porażce leczy swoje rany; raz tylko hufiec mały wypuścił w miasto nieliczne strzały.

W zamku na Wawelu biskup procesję odprawia, bo dziś święto Bożego Ciała. Słońce rzuca gorące promienie. Pusto na ziemi, kruki i wilki szarpia trupy ludzi i koni, powietrze przesycone zapachem krwi, a Wisła płynie szybko, ucieka przed tem, co widzi, unosząc z sobą daleko smutek tej ziemi.

VII.

Już siedm gwiazd było wysoko na niebie, otwarła się furta klasztoru, z niej wyszło 500 żołnierza: lekko uzbrojeni, pancerz tylko u nich na piersiach, tarcza w ręce, w dłoń włócznia, za pasem sztylety. U miastowej bramy wolno most spuszczone i wyszło 2.000 mężczyzn w milczeniu. Ciche były witania, ciche rozkazy. Część ich odłączyła się i, bokiem krocząc, zajęć miała, druga część prosto biegła. Pierwszą poprzedzał Janek i wiódł tam, gdzie leżeli związani niewolnicy.

W obozie też same hałasy, wrzaski i jęki, taż sama ufność i nieopatrzenie. Wrzą kotły, ponakładane mięsiwem, przy każdym kotle mnóstwo Tatarów siedzi, pieśni chórami zawodzą lub słuchają bezbożnych powieści.

Po obozie słychać jęki z koła brańców — nikt na to nie zważa, to brańca kat Tatar morduje. Po obozie słychać szum i jakieś wołania — po obozie słychać jęk od namiotu głównego mirzy. Nagle rozległ się wrzask tysiąca ust: «Jezus, Marja — w imię Boga! Bij wrogów, bij tych psów!»

Walka się zaczyna. Z trzech stron idą Krakowianie, siekąc mieczami, Tatarzyn pada; kłują dzidami, a każde uderzenie przeszywa pierś głęboko. Tatarzy od kotłów odbiegli do koni; lecz u koni już hufce polskie stoją. Rzucają się na nie — walka wre zażarta, wróg wroga gryzie, drze rękoma, krzyku nie słychać, tylko razy, tylko szczęk miecza, tylko plusk krwi. Z miasta posiłki biegną, więźniowie bezbronni z rozpaczą zajądła na najeźdźców uderzają, męstwo w nich rośnie, wściekłość się podwaja. Tatarzy upadają na duchu; część ich, dosiadłszy koni, napowrót szlakiem ucieka, reszta się broni, chce drogo życie swe sprzedać. Wszystkich wycięto — to im zapłatą za tyle wiosek spalonych, za tyle zniszczonych grodów.

VIII.

Dzień zaświtał i oświecił znowu pole, trupami pokryte. Spytek z Zasławic ze swym ludem do miasta wraca. Janek przy sobie prowadzi i tym sposobem część mu oddaje; bo on pierwszy dzielną ręką pole zasłał trupami wrogów, nikt mu tego nie zazdrościł, że go nad innych przenoszą.

W bramie burmistrz i rajcy z chlebem i z solą stoją i z placzem ich witają. Lud do nich się ciśnie, całuje odzienie, nogi łzami rosi — a Janek szczęśliwy upatruje, czy nie ujrzy swojej Marysi. Na zamku biskup z krzyżami świętymi idzie, jak królów przyjmuje, błogosławieństwo im daje.

Gdy do kościoła weszli i dzięki złożyli i łzy dziękczynnie wylali, z mownicy, głos wielki zawołał: «Uciszczone, słuchajcie! Ponieważ w nieograniczonym miłosierdziu Boskim, za łaską Najświętszej Panny Marji i św. Michała, w ten święty dzień oktawy Ciała Bożego wojsko tatarskie, oblegające to miasto, zostało zwyciężone, my, biskup krakowski, polecamy, aby na pamiątkę owego zwycięstwa corocznie po procesji w oktawę Bożego Ciała urządzano zabawę, polegającą na tem, że z klasztoru zwierzynieckiego — gdyż ku owej stronie Tatarzyn uciekał — będzie wyjeżdżał rycerz tatarski i nam, biskupowi, składał hołd należny. A ponieważ Janek, zwany wiślarz, z fachu włóczków, głównie się do tego przyczynił, przeto rozkazujemy, aby ową komedję sami tylko włóczkowie przedstawiali, a do ich chorągwi cechowej cztery proporzki na podobieństwo tatarskich dodajemy.»

A Janek? Janek od miasta w nagrodę niczego nie żądał, prosił tylko o córkę Lisa i dostał ją, a z nią wiano i trzy bogate.

Taki początek konika — zabawy, po dziś dzień urządanej w Krakowie. Działo się to podczas panowania Leszka Czarnego. Tatarzy niedługo potem Polskę opuścili, lecz głód po nich osiadł ziemię i wraz z zarazą wiele ludzi wymorzył.

KRONIKA PARYSKA

OTWARCIE

« WYKŁADÓW POWSZECHNYCH »

W ubiegłą niedzielę nastąpiło otwarcie «Wykładów Powszechnych», zorganizowanych przez sekcję oświatową Tow. Pracy Społ.-Kulturalnej w Paryżu. Po zagajeniu przez kierownika sekcji, p. Ant. Potockiego, wygłosił p. Lewicki z Warszawy, wiceprezes Tow. Krajoznawczego, pogadankę na temat trzech zasadniczych czynników, z których składa się, jak każde państwo, Polska (kraj, ludzie i władza). Zajmująca ta i pouczająca pogadanka ilustrowana była mnóstwem przeźroczy, mających związek z tematem odczytu.

Następny wykład, połączony z pokazem kinematograficznym i częścią koncertową, odbędzie się w najbliższą niedzielę, 13 listopada, o godz. 5.30 po poł., w tym samym lokalu, t. j. w sali kina «Ciné Latin», 5, rue Thouin. Ulica ta znajduje się za Panteonem, jako ukośna przecznica ulicy Estrapade. Komunikacje: Metro Odeon lub tramwajem bądź przy ogrodzie Luksemburskim, bądź z drugiej strony na rogu ulic Monge i Cardinal Lemoine.

Obecność na «Wykładach Powszechnych» jest najprzyjemniejszą, najpożyteczniejszą i najtańszą spędzeniem niedzielnego popołudnia.

Nie byle orzech do zgryzienia

WIELKIE ODKRYCIE NAUKOWE CZY WIELKIE OSZUSTWO?

Czytelnicy nasi spotkali się zapewne w prasie francuskiej z artykułami o «wykopaliskach w Glozel». Sprawa ta z wielu względów zasługuje na uwagę i dlatego tutaj o niej wspomniemy.

Przed kilku laty pewien rolnik w środkowej Francji, orząc ziemię w miejscu, gdzie przedtem podobno nigdy ona nie była uprawiana, wyorał kilka przedmiotów, jak wyroby z kości, oraz krążki z gliny, na których były różne znaki. Zawiadomił o tem swego znajomego z Viehy, doktora Morleta, zajmującego się archeologią, czyli nauką o ludziach, żyjących dawno w czasach przedhistorycznych i o zabytkach, jakie po nich pozostały w ziemi, a które w późniejszych czasach zostały odkopane.

Doktor Morlet i ów rolnik Fradin zaczęli tedy w Glozel poszukiwania i dokopali się mnóstwa podobnych przedmiotów. Przeważnie były to różne krążki czy cegielki gliniane, pokryte tajemniczymi znakami.

Dr. Morlet nabrał przekonania, że przedmioty owe pochodzą z epoki bardzo odległej i należały do ludzi, którzy żyli lat temu jakie pięć tysięcy. Czasy owe nazywają uczeni «epoką kamienną», gdyż wówczas nie znano żelaza, a przynajmniej nie umiano go przetapiać i obrabiać. Przedmioty do codziennego użytku i broń wyrabiano wtedy z kamienia (stąd nazwa epoki kamiennej) oraz z kości zwierząt ssących czy rybich. Ponieważ jednak doktor Morlet poczytał owe znaki na wykopanych w Glozel przedmiotach za alfabet ludzi żyjących w owych zamierzonych czasach, odkrycie jego nabrało wielkiej wagi, gdyż dowodziłoby, że już wówczas cywilizacja ludzka musiała być bardzo wysoka, skoro znano alfabet i umiano pisać.

O tych wykopaliskach dowiedzieli się uczeni całego świata, ale nie wszyscy zgodzili się na zdanie doktora Morleta. Niektórzy sądzą, że wykopane w Glozel przedmioty pochodzą z czasów o wiele późniejszych, a mianowicie z pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy dzisiejsza Francja, zwana wówczas Galją, zajęta była przez wojska rzymskie i stała się prowincją wielkiego państwa rzymskiego. Otóż, zdaniem tych uczonych znaki na wykopaliskach w Glozel nie są żadnym alfabetem, lecz znakami używanymi przez czarowników galickich do różnych obrządków.

Znaleźli się jednak jeszcze inni, a wśród nich pewien inżynier, zajmujący się również archeologią, którzy twierdzą, że cała ta sprawa jest jednym wielkim oszustwem, t. j. że przedmioty wykopane w Glozel, zostały tam umyślnie zakopane przez jakichś figlarzy, mających na celu wprowadzenie w błąd uczonych i zakpienie sobie z nich.

Obecnie bawi w Glozel komisja złożona z uczonych różnych narodowości, którzy mają wypowiedzieć ostateczne zdanie w tej sprawie.

Historja zna sporo wypadków takich oszustw i fałszerstw. Przed pół wiekiem nad brzegami Morza Martwego w Palestynie wykopano mnóstwo naczyń glinianych, które uczeni uznali za należące do plemienia Moabitów, o którym wspomina biblja. Rząd niemiecki kupił owe wykopaliska na wagę złota. W pięć lat później pewien Arab, Selim el Quari, sam wyznał, że to on sfabrykował owe przedmioty celem wprowadzenia świata w błąd.

W parę lat później pod miastem Beauvais znaleziono szkielety ludzkie, a obok nich toporki i sztylety z krzemienia. Znow ucieczono się wśród uczonych z tego odkrycia z epoki kamiennej, ale w jakiś czas potem pewien urzędnik kolejowy z Beauvais oświadczył, że był świadkiem, jak grupa figlarzy-oszustów zakopywała w ziemię owe szkielety «z epoki przedhistorycznej».

Przed kilku dziesiątkami lat głośna była sprawa zdemaskowania autentyczności t. z. Tjary Artafarnesa.

Tjarą nazywała się olbrzymia korona w kształcie infuły, noszona przez królów starożytnej Persji. Ową tjarę, o której mowa sfabrykowali dwaj bardzo sprytni handlarze z Odessy i Konstantynopola, zaś sama tjara figurowała jako cenny i niezwykle drogo kupiony zabytek w muzeum paryskiego Louvre'u, do chwili, kiedy się przekonano, czem jest właściwie.

Nie dziwnego, że świat uczony, który tyle razy już się spażył na podobnych oszustwach i fałszerstwach, odnosi się teraz bardzo niedowierzająco do wykopalisk w Glozel, a opinia publiczna oczekuje rezultatów komisji specjalistów, która na miejscu bada całą sprawę.

e-l.

ZBLISKA I ZDALEKA

I W PARYŻU NIE ZROBIĄ Z OWSA RYŻU!

Organ Spółdzielni polskich *Spółnota* (Warszawa) skarży się żłośliwie i zupełnie słusznie, że nie wszyscy, którzy chcą robić interesy z Polską, wiedzą dokładnie, gdzie się właściwie znajduje ten tajemniczy kraj. Stąd takie przykre nieporozumienia:

Związek Spółdzielni Spożywców jest między innymi w stosunkach handlowych z «Hurtownią Federacyj francuskich Spółdzielni Spożywców». Otóż w tych dniach od owej Hurtowni Spółdzielczej w Paryżu przyszedł list adresowany do Związku z adresem po francusku: «Warszawa — Rosja».

Widzicie więc czytelnicy, że nawet i w Paryżu «nie zrobią z owsa ryżu» — jak to mówi polskie przysłowie. Swoją drogą Hurtownia francuska, na kursie dla swoich pracowników, powinna jak najszybciej wprowadzić lekcję geografii, a tymczasem maszynistkę, która adresowała tę kopertę, wyprawić na własny koszt do Warszawy, żeby się naocznie przekonała, gdzie jest w Europie Warszawa. Taki wydatek sprawi to, że Hurtownia staranniej będzie dobierała pracowników, albo sobie sprawi maszynę «Adremę» do adresowania; ta się już nie omyli.

NIEUDAŁE PORWANIE

Czytamy w warszawskim *Wychodźcy*:

«Walny zjazd Tow. im. Piłsudskiego z całej Francji w dniu 1 i 2 października r. b. zwrócił uwagę na niepewność sytuacji (obawy o bezrobocie) w zagłębiu Loire. Odnośna rezolucja wyniesiona ze zjazdu domaga się nawet chwilowego powstrzymania emigracji do Francji.»

O ile wiemy, taka rezolucja była na zjeździe uchwalona, i, co zatem idzie, w protokole zapisana. Podobno jednak jakiś niezadowolony uczestnik zebrania rzeczywiście chciał wynieść rezolucję i uciec z nią, spostrzeżono się jednak na czas i porwanie się nie udało.

PAMIĘTAJCIE O PRENUMERACIE!

HUMOR

Pewni rodzice, mieszkający w mieście bardzo często nawiedzani przez trzęsienia ziemi, bojąc się o swoich troje dzieci, odesłali je do dziadków, zamieszkających w innym odległym mieście.

Po tygodniu rodzice otrzymują od dziadków telegram: «Przyslijcie nam lepiej trzęsienie ziemi, a zabierzcie dzieci!»

— Czy ustaliłaś już datę swego ślubu z Władkiem?

— Jeszcze nie.

— Dlaczego? Przecież byliście już prawie zaręczeni.

— Tak, ale mama nie lubi jego rodziny, ojciec ma wątpliwości co do jego charakteru, no i wogóle on nie ma zamiaru się żenić.

Głoszenie wycięte z jednego z pism:

«Gmina X. wystawia 27 b. m. na sprzedaż wspaniały automobil za pozwoleniem pana burmistrza, którego siedzenie pomalowane na zielono można dowolnie otwierać i zamykać.»

Do zegarmistrza wchodzi klient z zegarkiem do naprawy. Zegarmistrz otwiera kopertę, ogląda maszynę i krzywi się:

— Zegarek jest bardzo zniszczony.

— A ile będzie kosztowała naprawa?

— Naprawa wyniesie cenę zegarka.

— O! to za drogo — oświadcza klient — zegarek ten kosztował mnie trzy miesiące więzienia.

— Wiesz, że Moryc ani się spostrzegł jak umarł!

— Wyobrażam sobie, co będzie miał za minę, gdy się spostrzeże.

Pewien dyplomata, jeszcze nie zdjawszy żałoby po śmierci żony, ożenił się powtórnie z siostrą nieboszczki. Gdy go ktoś pyta po kim nosi żałobę — odpowiada:

— Po szwagierce.

W czasie wojny leży w szpitalu żołnierz, który zdaniem lekarza symuluje chorobę, aby uniknąć wysłania na front.

Którejś nocy — pielęgniarka budzi dyżurnego doktora:

— Co się stało?

— Panie doktorze! symulant umarł!

Marysia, spaliwszy na węgiel 3 kilo cielęciny, biegnie do pani i woła:

— Proszę pani! kotka zjadła mięso.

— Przekonamy się o tem — powiada pani — daj no tu kotkę.

Pani kładzie kotkę na wagę i okazuje się, że kot waży okragłe 3 kilo.

— No dobrze — mówi do Marysi — cielęcina jest, ale w takim razie gdzież jest kotka?

— Uciekła ze strachu — odpowiada Marysia.

Gość do kelnera: Cóż to znaczy? Liczycie teraz drożej za wódkę, a kieliszki dajecie mniejsze.

Kelner: — Za to nalewamy ją z większej flaszki.

Pan Jan jest chory, pielęgnuje go żona, oraz jego przyjaciel.

— Widzisz — mówi pan Jan do przyjaciela, — jak dobrze jest mieć kochającą żonę. Kiedy człowiek jest chory, tem silniej odczuwa dobre strony małżeństwa. Radzę ci szczerze, ożeń się wreszcie.

— Masz rację — odpowiada przyjaciel. Mam ten zamiar i nawet już sobie upatrzyłem pewną wdowę.

— Wdowę! — wykrzykuje przerażony pan Jan — czyżby było już tak źle ze mną?

— Moja ciotka jest umierająca, nawet lekarze już ją opuścili.

— Mnie także raz opuścili lekarze, a żyję dotychczas.

— Czy pan także był umierający?

— Nie, tylko im nie zapłaciłem.

Dama zamawia u malarza swój portret.

— Czy gwarantuje pan podobieństwo.

— Owszem, proszę pani.

— A na jak długo?

Syn bogatego wieśniaka został oskarżony o oszustwo. Wieśniak pyta adwokata:

— Jaką może dostać karę?

— Co najmniej pięć lat.

— Dam panu tysiąc złotych, jeśli dostanie tylko rok.

I rzeczywiście chłopak został skazany na rok więzienia. Zadowolony ojciec udaje się do adwokata i wręcza mu tysiąc złotych.

— Ach — powiada adwokat. Namozoliłem się strasznie, by pański syn dostał rok więzienia — przysięgli chcieli go koniecznie uniewinnić.

— Gdy ojciec mój przyszedł na świat ważył zaledwie cztery funty.

— Musiał chyba zaraz umrzeć.

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary
---------------	----------

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ :

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180 »

1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20 %

Nowe tanie powieści polskie i tłumaczone

A. STRUG. <i>Odnaka za wierną służbę</i>	3 50
A. DYGASINSKI. <i>Dramaty Lubądzkie</i>	3 50
Z. RABSKA. <i>Tajemniczy podróżny</i>	3 50
DOYLE. <i>Dolina trwogi</i>	4 »
JACK LONDON. <i>Szkarłatna dżuma</i>	4 »
JACK LONDON. <i>Opowiadanie pogromcy</i> ..	4 »
JACK LONDON. <i>Żółwie Tasmana</i>	4 »
BLASCO IBANEZ. <i>Meksyk</i>	3 50

Ponadto:

LEJKIN. <i>Nasi zagranicą. Książka niesłychanie zabawna, która oddawna zdobyła sławę perły humoru światowego</i>	14 »
M. LEBLANC. <i>Czerwone koło. Jestto 200 stronie fantastycznych awanturnych przygód</i>	16 »

Żądajcie z KSIĘGARNI POLSKIEJ

GEBETHNERA I WOLFFA

123, Boul. Saint-Germain, PARIS 6^e



POLSKI SKLEP BIŻUTERJI I ZEGARKÓW

“SALVA”

Poleca Rodakom najlepszą
biżuterję i gwarantowane zegarki.

Zegarek reklamowy, gwarantowany
na 5 lat za 35 fr. z przesyłką pocztową.

Zegarek niklowy płaski ozdobnie grawerowany, mechanizm
szwajcarski Ancre 15 rubinów, gwarancja 10 lat, cena z prze-
syłką 95 franków.

Taki sam srebrny, z przesyłką 150 franków.

Adres : « SALVA », 32, rue de Rivoli, 32, PARIS IV^e.
Métro : Saint-Paul.

D-r Franciszek Brabander

b. ekstern szpitali m. Paryża.
od 11 — 12 i od 3 — 6, w niedzielę od 10 rano.
**CHOROBY WEWNĘTRZNE, SKÓRNE
I DRÓG MOCZOWYCH**

Ceny specjalne dla robotników.

21, boulevard de Port-Royal.
I piętro na lewo.

Tel. Gobelins 51-07

Métro : Vavin.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać
można za pośrednictwem administracji ECHA
POLSKIEGO. Administracja pośredniczy również
w załatwianiu prenumerat.

Le Gérant : PAUL NEVEU.

«Polexpress»

POLSKIE BIURO PODRÓŻY W PARYŻU

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w
zakresie podróżnictwa, w ymiany
walut i t. p.
Informacje bezpłatnie.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna
w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5^e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, legu-
miny i ciasta — arcysmakowity kuchni polskiej.

Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

JEDYNA KANCELARJA POLSKA

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY
przy Petersb. Sądzie Apel.

JERZY LEWINSKI

5, rue Boudreau (przy Opéra) Paris (9^e)
Métro : Opéra.

Tél. : Central 94-37, 94-66. Opéra 0-36.

Przyjm. od 10 do 12 i od 2 do 6. W niedziele od 10-12.

Sprawy karne i cywil. Obrona we wszystkich Sądach p. adw. francusk.
Papierzy do ślubu (tłomacz, p. tłumaczy przys.). Pełnomocnictwa.
Legalizacja dokumentów. Akta rejestralne. Rozwody. Spadki. Natura-
lizacja. Porady listowne i osobiste. Korespondenci w Polsce.

Gebethner & Wolff Księgarnia polska

PARIS (6^e) — 123, Bd. St. Germain, 123,
PARIS (6^e).

KSIĄŻKI - PISMA - NUTY

polskie, francuskie i zagraniczne dostarcza odwrotnie
za zaliczeniem pocztowym.

Obszerne katalogi drukowane, czasopismo biblio-
graficzne « Co czytać », ilustrowane prospekty, spisy
z każdej dziedziny — wysła się odwrotnie po
otrzymaniu dokładnego adresu i znaczków pocztowych na przesyłkę.

Oddział w LENS (Pas-de-Calais)
36, rue de la Gare.

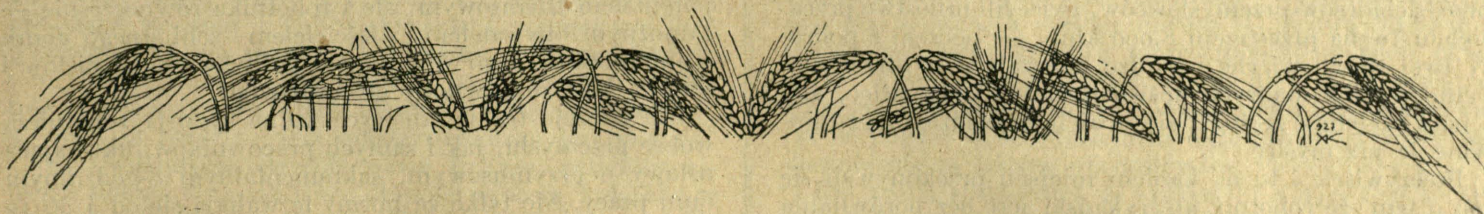
Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1927

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.

Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.



KRAJ OJCZYSTY



Z SANDOMIERZA NAD WISŁĄ

O czym się robotnicy angielscy przekonali w Ameryce

O dobrobycie robotnika amerykańskiego zdawna krążyły po Europie prawdziwe legendy. W roku ubiegłym syndykat czyli związek robotniczy angielski postanowił raz namacalnie się przekonać o tem, co też w tych legendach jest prawdą i czy można będzie przenieść do Anglii te zdobycze towarzyszy amerykańskich. Wysłał więc ośmiu swych zaufanych górników, prostych robotników, znających swój zawód, a nie łatwo dających się opowiadkami zbałamucić i polecił im dokładnie zbadać, czy i dlaczego robotnik amerykański tak wspaniale zarabia i doostatnio żyje.

Robotnicy ci angielscy, mając dostęp otwarty i zarówno poufny tak do robotników amerykańskich jak i do przedsiębiorców-przemysłowców, zwiedzili mnóstwo przedsiębiorstw na przestrzeni 8.000 klm., — poczem z podróży swej spisali wierne i bardzo pouczające spostrzeżenia. Pełno w nich mądrych doświadczeń — warto więc, aby i nasz czytelnik zechciał się o nich dowiedzieć i gruntownie je przemyśleć.

Rzeczywiście i to na każdym miejscu przekonywali się oni o tem, że robotnik amerykański jest bez porównania bogatszy i szczęśliwszy od angielskiego. Szukając przyczyn tego stanu, przekonali się, że robotnik amerykański nie jest płatny według norm narzucanych pracodawcom przez syndykaty i to bez względu na wydajność jego pracy, ale przeciwnie — platny każdy inaczej, zawsze według własnej wartości i wydajności swej pracy. Wszechwładza syndykatów angielskich i ich rzekome zdobycze okazały się tu we właściwym świetle. Robotnik amerykański nie wzbrania się przed wykonywaniem pracy z poza swego zawodu specjalisty, wykonuje każdą potrzebną pracę sam, dobrowolnie, chętnie i natychmiast — gdy tymczasem robotnik angielski natychmiast przerywa swą robotę, «zawodową», gdy w jej trakcie okazuje się potrzeba współpracy innego «specjalisty». System ten uważany za zdobycz syndykalistów angielskich jest w rzeczywistości plagą dla przemysłu i powodem ustawicznych zastoju i przerw w pracy, a zatem strat nieobliczalnych i dla kraju i dla robotnika.

Syndykaty amerykańskie nie zdołały na szczęście zmusić przemysłowców do przyjmowania wyłącznie zsyndykalizowanych robotników. To też przedsiębiorca przyjmuje tam syndykalistów na równi z wolnymi robotnikami i nic go nie obchodzi, czy robotnik należy do syndykatu czy nie. Nie stosuje też bynajmniej płac do tej przynależności, lecz do wydajności pracy robotnika. Następstwem tego stanu rzeczy jest niemożność narzucania przez syndykaty demagogicznych żądań wobec przemysłowców i pozostawienie tym ostatnim wolnych rąk wobec wszelkich posunięć polityczno-partyjnych ze strony syndykatów. Odwrotnie było w Anglii — cały świat przekonał się też o fatalnych tego następstwach z niedawnego strajku węglowego w Anglii.

Owszem przemysłowcy oświadczały wszędzie owym Anglikom podróżującym po Ameryce, że dążą oni stale do podnoszenia zarobków robotniczych — i to nie z sentymentu ani dla dobroczynności, lecz z prostego wyrachowania, gdyż podnosząc płace robotnicze w miarę wzrastania wydajności ich pracy, podnoszą w ten sposób produkcję i swe dochody własne. Uzyskują nadto równocześnie przez stałe wzbogacanie się robotnika coraz to potężniejszy rynek wewnętrzny zbytu, który pozwala na nieograniczony rozwój produkcji. Ford dał tu przykład możliwości i konieczności podnoszenia płac robotników przy obniżaniu ceny jednostkowej produkcji, co przy zorga-

nizowanej kalkulacji na wielką skalę i na daleką metę jest możliwe. Ale Ford położył nacisk tak wielki jak nikt przed nim na konieczność przygotowania przez przemysł robotnika do jego specjalności zawodowej. Nie skąpi on na to olbrzymich sum, a cały przemysł amerykański zaczyna go naśladować, widząc w tem swój własny interes.

Przedewszystkiem jednak uderzał zwiedzających prosty i niemal serdeczny stosunek «patrona» do robotnika, wzajemne zaufanie i obustronne zrozumienie konieczności współpracy w obopólnym interesie. To też o «walce z kapitałem» niema tam mowy, gdyż zrujnowałaby ona przedewszystkiem doszczętnie obecny dobrobyt robotnika. Współpraca zaś czyni nie tylko przemysłowca-patrona potentatem finansowym, ale i robotnika równocześnie — zamożnym obywatelem, właścicielem schludnego domu i samochodu. Tego wszystkiego polityka syndykalistów i «walka klas» napewno go pozbawiła.

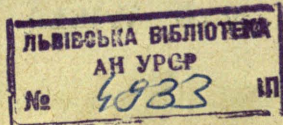
Nie istnieje też w Ameryce żadna tyranja robotnicza wobec przemysłu, jak i samych pracowników, ukuwająca ustawy o przymusowym, sakramentalnym 8-godzinnym dniu pracy. Nie tylko że normy te wahają się od 4 do 10 godzin i więcej, ale niema żadnych obowiązujących rezolucyj wychodzących w tej sprawie ze świata robotniczego. Jak na tem zyskuje kolosalnie przyrost produkcji kraju, tego wprost obliczyć niepodobna. Cóż więc dziwnego, że gdy w Europie upadamy pod ciężarem długów, podatków i nędzy — Ameryka co roku zmniejsza stopę produktów dla swych obywateli.

Przyczyną tych wszystkich «cudów» amerykańskich jest nie innego jak stosowanie zasad naukowej organizacji pracy. Ona to właśnie wywołuje maksymalną wydajność produkcji przy obniżeniu strat w czasie i materiale po stronie przemysłowca, a zmęczenia robotnika do minimum, oraz przy podniesieniu zarobków robotnika do maksimum.

Niemniej ciekawe jest stwierdzenie, że zastosowanie t. zw. chronometrażu czyli ściśle obliczonego czasu każdej pracy i każdej części i uproszczenia pracy do najprostszych i zmechanizowanych ruchów, weale nie oślepia robotnika, ani go nie nuży, jak o tem przeciwnicy naukowej organizacji (czyli t. zw. systemu Taylora) w świecie syndykalistów opowiadali. Kiedy Ford kilkakrotnie usiłował zmieniać co pewien czas rodzaj pracy robotnika, aby go uratować od zabójczej, jak mu się zdawało, monotonii, wtedy za każdym razem spotykał się ze stanowczym oporem samychże zainteresowanych robotników. Twierdzili oni, że są zupełnie zadowoleni z tak daleko posuniętego podziału pracy, że owszem łatwiej im jedną stałą pracę wykonywać i przyzwyczaiwszy się do niej, nie chcą jej zmieniać, aby nie uczyć się nowych zabiegów i nie tracić przez to niepotrzebnie pewnej ilości czasu, wysiłków i zarobku. To spostrzeżenie przekreśla z kretelem całą gadaninę nieuków w dziedzinie organizacji.

Owi robotnicy angielscy, jak się okazuje, umieli bezstronnie patrzeć, słuchać i myśleć. To też ich ośm, drukiem ogłoszonych, prostych, a wymownych sprawozdań, to warty triumf zasad organizacji naukowej, potwierdzonych w zupełności przez samych robotników — co należy podkreślić — to więc dokument pierwszorzędnej wagi, który znany być powinien we wszystkich krajach europejskich jako najlepsza i najzdrowsza, a prawdziwa propaganda podziału, ześrodkowania i harmonizacji pracy, właśnie w świecie, na którym budować należy — w świecie robotniczym.

Jędrzej Stelmach.



CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

DZIEWIĘĆ LAT NIEPODLEGŁOŚCI

Wszystkie kraje sprzymierzone obchodzą mniej lub więcej uroczystości 11 listopada, rocznicę zawieszenia broni na froncie zachodnim, rocznicę zwycięstwa. Ale najuroczyściej dzień ten obchodzi Polska, bo dla niej jest to zarazem rocznica odzyskania niepodległości bytu, rocznica odbudowy państwa.

Cała Polska obchodziła 11 listopada bardzo uroczystości. Nie bez dużego uczucia dumy możemy rzucić okiem wstecz na te pierwsze dziewięć lat naszej drugiej niepodległości. W dziedzinie polityki zagranicznej pozycja nasza jest dobra. Jest Polska członkiem Rady Ligi Narodów, gdzie ma wprawdzie miejsce niestałe, ale z zapewnionym ponownym wyborem na trzy lata (wybory odbędą się w roku 1929). Mamy sojusz z Francją i z Rumunją, mamy przyjazne stosunki z Czechosłowacją i państwami bałtyckimi. Z Rosją sowiecką wyszliśmy z okresu ciągłych tarć i stosunki są znośne. Niemcy patrzą na nas niechętnie, ale dobrze sobie zdają sprawę z tego, że wzrastamy w siłę i że pozycja nasza międzynarodowa jest mocna.

Uzdrowiliśmy ostatecznie nasze finanse, ustabilizowaliśmy złotego i uzyskaliśmy długoterminową pożyczkę w sumie 72 milionów dolarów. Mamy jednolitą armję 300.000 ludzi liczącą, mamy jednolitą administrację. Jedynie sądownictwa jednolitem jeszcze nazwać nie można. Bo też kodyfikacja czterech różnych ustawodawstw — to praca olbrzymia, nad którą już od kilku lat pracują nasi najtężsi specjaliści.

Z olbrzymiej liczby 1.800.000 budynków, zniszczonych lub uszkodzonych w czasie i wskutek działań wojennych, Polska odbudowała dotychczas 1.350.000, nie otrzyskawszy na to ani grosza odszkodowań. Z tej liczby odbudowanych budynków wypada 1430 na kościoły, 5420 — na szkoły, 1.400 na budynki gospodarcze. Rząd na to wszystko wyasygnował tylko 130 milj. złotych, a zatem pokrył najwyżej 10 do 20 proc. kosztów odbudowy. Resztę pokryli sami obywatele.

W rolnictwie w roku 1919 leżało odłogiem 4.646.000 hektarów ziemi, czyli przeszło ćwierć ziemi ornej państwa. Dziś leży odłogiem tylko 100.000 ha czyli zaledwie 1 proc. Odbudowało się też polskie cukrownictwo: przed wojną było czynnych na ziemiach dzisiejszej Polski 87 cukrowni, w roku 1921 — tylko 65, a dziś już 80.

Przejdźmy do przemysłu. Niemcy zabrali nam podczas wojny około 1.100 maszyn elektrycznych, 1.375 tonn miedzianych części maszyn, 1.300 kilometrów pasów transmisyjnych i t. p. W samej Łodzi skradli nam maszynę na sumę 175 milionów dolarów. Jak więc można było produkować? A jednak już w roku 1925 Łódź produkowała 85 % tego, co przed wojną. W przemyśle metalowym stosunek ten jest nieco mniejszy, ale w górnictwie osiągnęliśmy cyfry produkcji przedwojenne, a soli wydobywamy więcej niż przed wojną.

Bardzo możemy być dumni z kolejnictwa. Nasze koleje funkcjonują bez zarzutu. W roku 1919 mieliśmy około 44.000 wagonów towarowych i osobowych, dziś mamy ich przeszło 150.000. Część zwrócili nam Niemcy, część kupiliśmy, a resztę wytworzyliśmy sami.

Bardzo to pobieżny zarys tego, co już w Polsce dokonano w ciągu lat dziewięciu. Dużo jest jeszcze do zrobienia, ale dorobek obecny dosadnie już mówi o ogromie pracy, dokonanej w warunkach bardzo ciężkich. Ma Polska otwartą drogę do szczęścia i dobrobytu. Kpimy sobie z tych nielicznych zagranicą głosów, które kraczą na temat naszej niezaradności, naszej nieumiejętności pracy, czy też naszej rzekomej niezdolności rządzenia własnym państwem.

KIEDY BĘDĄ WYBORY

Pytanie to nie jest tak proste, jak się to na pierwszy rzut oka wydaje. Oczywiście, wszyscy wiemy, że mandaty poselskie wygasają z dniem 28 listopada. Czy jednak z tym dniem Polska wejdzie w okres wyborczy — to jeszcze pytanie. Pos. Ignacy Daszyński oświadczył dziennikarzom, że w to nie wierzy. Natomiast *Robotnik*, organ P. P. S., pisze, że rząd obowiązany jest zaraz po wygaśnięciu mandatów rozpisać nowe wybory. Innymi słowy *Robotnik* uważa, że termin trzymiesięczny, przewidziany przez art. 26 Konstytucji, w którym mają się odbyć wybory po rozwiązaniu parlamentu — liczy się od 28 listopada.

Nie tego zdania jest wileńskie *Słowo*, organ konserwatywny, zbliżony do p. Aleksandra Meysztowicza, ministra sprawiedliwości. Dla tego dziennika wygaśnięcie mandatów poselskich, a rozwiązanie Izby — to dwa różne momenty pomiędzy którymi może upłynąć pewien okres czasu, który Prezydent Rzeczypospolitej może oznaczać zupełnie dowolnie. Inaczej mówiąc, czynniki konserwatywne polskie są za odłożeniem wyborów, do których widocznie nie są jeszcze przygotowane.

Jest rzeczą znamioną, że krakowski *Kurjer Codzienny*, najpoczytniejszy dziennik polski, zachowujący wobec rządu stanowisko przyjazne, zamieścił 9 listopada dłuższy wywód prawny, którego konkluzja jest taka: «Rząd ma dużo środków konstytucyjnych, by termin głosowania odroczyć do najspóźniejszego czasu.»

PRZEGRUPOWANIA I NASTROJE

Stronnictwa są więc w niepewności, ale do wyborów się szykują. Pisaliśmy już o propozycji uczynionej przez Stronnictwo Chłopskie stworzenia rodzaju «kartelu lewicy». Wyraziły już na to swą zgodę: Klub Pracy, Związek Naprawy Rzeczypospolitej i N. P. R.-Lewica, a więc grupy oddane Marszałkowi Piłsudskiemu.

Natomiast Rada Naczelna P. P. S. na propozycję posła Jana Dąbskiego się nie zgodziła. Upoważniła ona tylko swój Centralny Komitet Wykonawczy «do przeprowadzenia rozmów z socjalistami mniejszości narodowych i z Polskiem Stronnictwem Ludowym «Wyzwolenie» w sprawie możliwych form współdziałania». Przy sposobności zaznaczyć wypada, że w łonie P. P. S. zarysował się wyraźnie pewien rozdzźwięk w sprawie stosunku do Marszałka Piłsudskiego i do rządu. Istnieją tam dwa prądy.

Jeden, z pp. Kwapińskim, Żuławskim i Pragierem ostro potępia taktykę ministra Moraczewskiego i stoi na stanowisku bezwzględnej opozycji, drugi, pod batutą pp. Ziemięckiego, Jaworowskiego i Prausowej reprezentuje stanowisko bardziej umiarkowane. W klubie poselskim pierwsza grupa liczy 26 posłów, a druga 16. Stąd wynika niejasne stanowisko, jakie P. P. S. zajmuje nieraz wobec poczynąń rządowych.

Zanotować jeszcze wypada gest posła H. Mianowskiego, który wystąpił ze Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji i ogłosił dnia 12 listopada rzeczowy i spokojny list do prezesa Chacińskiego, w którym tłumaczy, że z kolegami różni go «właściwie nie tyle przekonania, ile momenty natury taktycznej». Mianowicie pos. Mianowski oddawna był zwolennikiem współpracy z Marszałkiem Piłsudskim i jego rządem i dlatego nie może się dłużej godzić na stanowisko, «jakie zajmuje Stronnictwo Ch. D., a w szczególności jego organy prasowe». Pos. Mianowski ma oczywiście na myśli warszawską *Rzeczpospolitą* i krakowski *Głos Narodu*. Podkreślić bowiem wypada, że *Dziennik Bydgoski* i poznański *Nowy Kurjer* (dawny *Postęp*) zajmują wobec rządu zawsze stanowisko obiektywne, a nieraz życziwe.

NA EMIGRACJI

POLSKI DZIEŃ SPORTOWY

Polski Dzień Sportowy odbył się na boiskach w Billy-Montigny w dniu 11 listopada b. r.

Program uroczystości sportowej obejmował:

1) Zawody (mecze) w piłkę nożną pomiędzy oddziałem franc. «Les Carabiniers» z Billy-Montigny i K. S. «Polonia» z Waziers, mistrzem P. Z. P. N. we Francji.

2) Zawody lekkoatletyczne, obejmujące biegi: 100 m., 400 m., 1.500 m., 3.000 m. i sztafetę o mistrzostwo Dzielnicy VII na rok bieżący: 4 x 100 m.

Punkt pierwszy programu bardzo zajmujący. Podczas gry drużyna polska wykazuje stale przewagę nad przeciwnikiem, którego usprawiedliwia jedynie to, że stał do meczu oddział drugi zamiast pierwszego, tłumacząc się grą o mistrzostwo w dniu 13 b. m. Wynik gry 3:1 na korzyść drużyny polskiej. Z powodu nieszczęśliwego wypadku (złamanie nogi) u jednego z graczy drużyny francuskiej (Kowalski, Polak) grę zakończono o 25 minut wcześniej. Drużynę polską można postawić jako wzór, gdyż przez cały czas nie padło na boisku ani jedno słowo niepolskie.

Punkt drugi wypadł zadowalająco. Pomimo małej ilości zawodników (24) stwierdzić należy, że zastąpione były wszystkie okręgi półn. Francji. W biegu sztafetowym wzięły udział okręgi: I (Bruay), VI (Anzin) i IX (Billit-Montigny). Nagrodę wędrowną Konsulatu R. P. w Lille o mistrzostwo Dzielnicy zdobył okręg VI. Decyzja powyższa jest ostateczną i nieodwołalną ze względu na niestawienie się reszty okręgów pomimo zawiadomienia ich o zawodach.

W biegu zdobyli nagrody: w biegu na 100 m. dh Jan Michalak z Vieux-Condé (okr. VI), w biegu na 400 m. druhowie: Feliks Jauer (Vieux-Condé) nagr. I, Józef Sikora (Abscon, okr. VI), w biegu na 1.500 m. druhowie: Antoni Michalkis (Lens, okr. V), nagr. I, Alojzy Żaczek, nagr. II (Marles, okr. I), Stan. Przybylski nagr. III (Condé, okr. VI), w biegu na 3.000 m. druhowie: Michalski, nagr. I (Lens), okr. V), Wacław Lewandowski, nagr. II (Grenay, okr. VIII), Alojzy Żaczek, nagr. III (Marles, okr. I).

Wyniki słabe, a mianowicie: w biegu na 400 m.: 62 sek., na 1.500 m.: 4,45, na 3.000 m.: 9,49 i 3/5.

Funkcję sędziów pełnili: nacz. Woźniak i druhowie: M. Kowalczyk, St. Musielak i J. Molka. Z przewodnictwa dzielnicy obecni: prezes Grzona i sekr. Sławiński, ze Zw. Piłki Nożnej, prezes Ant. Strojny i sekr. St. Domagalski.

Obecny również p. Paweł Guerre, dyrektor generalny Comp. Courrières, wielki przyjaciel Polaków i sportu, który oddał w dniu powyższym oba boiska bezinteresownie do dyspozycji Dzielnicy VII.

Wspomnieć należy również o dodatkowych zawodach w biegu na 100 m. pomiędzy starszymi druhami (ponad lat 35) w liczbie 5, którzy zapoczątkowali nowego rodzaju zawody, chcąc zachęcić młodszych, bardzo często obojętnych, do pracy.

W biegu starszych zdobył nagrodę dh M. Kowalczyk z Lens. Uroczystość sportowa, do której powodzenia przyczyniły się równe wysiłki tak Dzielnicy VII Zw. Sok. Pol. we Francji, jak i Pol. Zw. Piłki Nożnej we Francji, zakończyła się wydaniem żetonów zwycięzcom i wspólnym zdjęciem z gośćmi francuskimi.

JAKIE NAZWY NADAJĄ SPÓŁDZIELNIOM.

Przy założeniu spółdzielni założyciele mają nieraz kłopot z wyszukaniem nazwy spółdzielni. Dla ułatwienia założycielom i dla zaspokojenia ciekawości wyznawców statystyki — podajemy poniżej ze statystyki Związku S. S. Rz. P. wyciąg nazw i ilość spółdzielni jednobrzmiących. Statystyka obejmuje tylko spółdzielnie należące do Związku.

Największa ilość spółdzielni posiada nazwę «Jedność» — 79, dalej «Zgoda» — 41, «Spotem» — 30, «Przyszłość» — 30, «Jutrzenka» — 25, «Praca» — 15, «Nasz sklep» — 15, «Oszczędność» — 14, «Łączność» — 13, «Rolnik» — 13, «Pomoc» — 12, «Siła» — 12.

«Bratnia Pomoc», «Spójnia», «Zorza», — po 8; «Zjednoczenie», «Dźwignia», «Snop» — po 7; «Promień», «Spółka» — po 6; «Nadzieja», «Samopomoc», «Wyzwolenie» — po 5; «Ogniwo» — po 4; «Gwiazda», «Naprzód», «Gospodarz», «Po-

stęp», «Rozwój», «Solidarność», «Spółnota», «Swoje do swego», «Świt» — po 3; «Dobrobyt», «Odrodzenie», «Obrona», «Piąg», «Przezorność», «Piast», «Sprawiedliwość», «Słońce», «W jedności siła», «Zwycięstwo» — po 2.

I w pojedynczych wypadkach następujące nazwy: «Baczność», «Brzask», «Byt», «Braterstwo», «Drużyna», «Ekonomia», «Korzyść», «Kotwica», «Gromada», «Opatrzność», «Placówka», «Promyk», «Przedświt», «Przebudzenie», «Przewrót», «Proletariat», «Przyjaciół», «Podpora», «Pożytek», «Rozkwit», «Spółdzielca», «Światło», «Ufność», «Wzajemna Pomoc», «Wygoda», «Wiara», «Wytrwałość», «Ziarno», «Znicz», «Życie».

POSZUKIWANI PRZEZ KONSULAT GENERALNY

- 1) Mej Adam, ostatnio zam. 92 Bd. de la Chapelle, Parys.
- 2) Piekłarz Józef, ur. 1888, gm. Podębice, pow. Łęczyca.
- 3) Więcek Franciszek (brak bliższych danych).
- 4) Szczepaniak Stefan ur. 1903 r.
- 5) Lamęta Franciszek, ur. 1895 r.
- 6) Czarnik Paweł (brak bliższych danych).
- 7) Kończy Maciej —
- 8) Magierowski Jan —
- 9) Szymański Józef —
- 10) Chodak Jan, ur. 1898 w Swierczowie, gm. Dąbrowa Witawska.
- 11) Olbieński Stanisław (brak bliższych danych).
- 12) Biedroń Michał, ur. 1887 w Warszawie.
- 13) Polanecki Stefan, ur. 1883 w Brzezinach, Łódź.
- 14) Lipiecki Józef, ur. 1891 w Wielcach.
- 15) Leis Ludwik, 1885 r.

Osoby, którym znane jest miejsce pobytu KLIMCZAKA Wojciecha, ofiary wypadku przy pracy dnia 22.I 1927 r. w S. A. des Carrières de Cheffois par la Chataignerais (Vendée), KOBYLARZA (Kobylecki) Jana, ofiary wypadku przy pracy w 1923 r. w Arras oraz Stefana ADAMKIEGO, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy pracy dn. 6.X 1926 r. w okolicy Pontoise, zechcą podać odnośne adresy do Konsulatu Generalnego R. P. w Paryżu 19, rue Alphonse de Neuville.

Jak się Litwini z Turkami na morzu pobili

Nasi najbliżsi sąsiedzi, Litwini, jak się zdaje, niewiele zakosztowali wojny, i nie mogą się pogodzić z takim stanem rzeczy, wmówili w siebie, że są «w ustawicznej wojnie z Polską». To im dodaje animuszu bojowego, który chętnie wyładowują przy nadarzających się okazjach. Nie zawsze jednak z powodzeniem. Posłuchajmy bowiem:

Dnia 6 b. m. do portu gdańskiego przybył statek turecki «Hassan Bir», który przemyczał alkohol na wybrzeża państw bałtyckich. W przeddzień spotkał go wojenny statek litewski «Prezydent Smetona». Wywiązała się strzelanina. Wojenny statek litewski zwyciężył i zabrał statek przemysłników do niewoli. Na pokład statku przeszła załoga litewska, składająca się z oficera i kilku żołnierzy, poczem «Hassan Bir» wraz z całą załogą przemysłników i załogą litewską został przywiązany linami do statku wojennego i w ten sposób poeglowano do portu kłajpedzkiego. Tymczasem zerwała się burza; liny łączące oba statki uległy przerwaniu. Statek przemysłniczy rzucony został na mieliznę, tuż koło wybrzeża. Litewska straż celna zaczęła go ostrzeliwać, nie wiedząc o tem, że znajdowała się na nim załoga litewska, złożona z oficera i kilku żołnierzy. Oficer litewski przez swych rodaków został postrzelony w kolano, maszynista zaś, Niemiec, Augermayer, został postrzelony w pierś i wpadł do wody. Kapitan statku usiłował dopłynąć do brzegu. Los jego jest nieznan. Przemysłnikom, jak się okazało, Niemcom, oraz żołnierzom litewskim, którzy objęli statek, udało się wreszcie puścić w ruch maszyny i ściągnąć go z mielizny, poczem skierowali się do Gdańska, dokąd też «Hassan Bir» przybył zrana.

Tydzień sportowy w Polsce

PIŁKA NOŻNA

Mistrzostwa Polskiej Ligi Piłki Nożnej można już oficjalnie uważać za ukończone. Pozostał wprawdzie jeszcze do rozegrania jeden mecz Warta — Turyści, ale nie ma on już właściwie żadnego znaczenia dla tabeli ligowej.

Na pierwsze miejsce, jak już o tem pisaliśmy wysunęła się zdecydowanie Wisła Krakowska z 40 punktami i wspaniałym stosunkiem bramek 95:32. Drugie miejsce, wobec zawieszenia Pogoni krakowskiej, przypadło niemieckiemu klubowi I. F. C. z Katowic. Trzecie miejsce w tabeli zajęła dość nieoczekiwanie Warta z Poznania, a dopiero czwartym miejscem musiał się zadowolić zeszłoroczny mistrz Polski, Pogoń Lwowska.

Mniej więcej na równym poziomie klasy znajdują się postępujące po sobie w tabeli ligowej: Legja, Turyści, Łódzki Klub Sportowy i Polonia. Czarni ze Lwowa, którzy zaczęli rozgrywki z wielkim szczęściem i z dobrymi wynikami, spadli w rezultacie na dziewiąte miejsce. To samo można powiedzieć o Ruchu Górnolaskim, który przez dłuższy czas znajdował się w środku tabeli, załamał się jednak przy końcowych rozgrywkach i został zepchnięty na dwunaste miejsce. Toruński Klub Sportowy i żydowska Hasmonea, kluby tej samej prawie wartości bojowej, znalazły się na dziesiątym i jedenastym miejscu. O Warszawiance nie pochwalemy powiedzieć się nie da, a tembardziej o spadającej do okręgu krakowskiej Jutrzence.

Spotkanie Legji z Polonią w Warszawie obudziło wielkie zainteresowanie, czego dowodem jest ilość widzów, około 4000 osób. Gra naogół była równa, więcej jednak zgrania miała Polonia. Janek Loth po rocznej przerwie, grał po raz pierwszy w tym sezonie na środku ataku i swoją obecnością ożywił znakomicie ataki Polonii. Jego łupem stała się jedna bramka, drugą strzelił Grabowski. Legja przez Łankę zdobyła jeden tylko punkt, oddając zwycięstwo swemu rywalowi w stosunku 2:1.

W Katowicach, jak było do przewidzenia, lekko rozprawił się faworyt I. F. C. z Ruchem, zdobywając dwie bramki i dwa punkty. Warszawianka, przedostatni klub w tabeli, znów uległa, tym razem Czarnym ze Lwowa w niegorszym wyniku 1:0.

Cracovia sprowadziła z Wiednia na dwudniowe zawody znany klub W. A. C. Impreza ta pozostawiła w widzach jak najmniej sympatyczne wrażenie. Przyczynił się do tego marny poziom gry drużyny wiedeńskiej, a powiększyło jeszcze niesportowe i ordynarne wprost zachowanie się gości. Dodajmy, że tak pierwszy mecz, zakończony mizernym zwycięstwem W. A. C. 3:2, jak i drugi mecz remisowy (1:1), zostały przerwane na kilkanaście minut przed końcem. Winę nieudania się zawodów ponosi w wielkiej mierze sędzia, który zezwoleniem na grę brutalną i niesportową, dowiódł, że nie kwalifikuje się zupełnie do prowadzenia podobnie poważnych zawodów.

Korespondent.

OD REDAKCJI

Uwagze Czytelników polecamy artykuł w dzisiejszym numerze p. t. «O czem się robotnicy angielscy przekonali w Ameryce». Podpisany pseudonimem: Jędrzej Stelmach, — pochodzi on od jednego z wybitnych znawców i badaczy t. zw. naukowej organizacji pracy. Uważni Czytelnicy spostrzegą niewątpliwie pewne sprzeczności, zachodzące między wywodami autora a wrażeniami, które wyniósł z Ameryki redaktor L. Tomaszewicz, a które ogłosiliśmy w 17-tym numerze *Echa Polskiego*. Ze względu jednak na duże zainteresowanie, jakim cieszą się na wychodźstwie zagadnienia z zakresu pracy i stosunków w Ameryce, uważamy za bardzo pożyteczne podawać każde ich oświetlenie, co nie znaczy, abyśmy zawsze podzieliли opinii autorów w powyższej sprawie.

Ważne książki o Polsce w języku francuskim

Zasługują na jak najszerze rozpowszechnienie wśród cudzoziemców i propagandzie polskiej oddadzą wybitne usługi następujące wydawnictwa:

PROF. JAN RUTKOWSKI. <i>Histoire économique de la Pologne avant les partages</i>	40
H. GRAPPIN. <i>Histoire de la Pologne</i>	15
K. SMOGORZEWSKI. <i>La Pologne restaurée</i>	18
S. P. KOCZOROWSKI. <i>Joachim Lelewel (1876-1861), historien polonais</i>	6

Do nabycia w

ADMINISTRACJI ECHA POLSKIEGO
i w KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA i WOLFFA w PARYŻU
123, boulevard Saint-Germain

Wytrwałość i praca

NIEZWYKŁA KARJERA ROBOTNIKA

W Wiedniu zmarł w tych dniach w wieku 51 lat Franciszek Siegel, radca miejski, kierownik departamentu budownictwa miejskiego. Umarł na chorobę raka, chorobę zaniedbaną wskutek tego, że Siegel do ostatniej prawie chwili pracował i nie poddał się prawidłowemu leczeniu.

Kim był Franciszek Siegel i co zdziałał? Był synem biednego dozorczy domu w Wiedniu, skończył tylko 4-klasową szkołę ludową, poczem odrazu poszedł do pracy jako uczeń murarski. Po ukończeniu praktyki został czeladnikiem, poczem poszedł na 3 lata do wojska. Wróciwszy z wojska, pracował jako murarz, a równocześnie zaczął tworzyć organizację robotników budowlanych. On też był tym, który utworzył potężną już przed wojną ogólnaustriacką (także galicyjską) organizację robotników budowlanych, której był prezesem i sekretarzem.

Ten murarz każdą wolną chwilę poświęcał kształceniu się. Szczególnie studiował nauki społeczne i doszedł w nich do takiej doskonałości, że gdy w 1909 r. zaczęto powoływać robotników na asesorów w inspektoracie pracy, Siegel był pierwszym takim asesorem w Wiedniu.

Siegel jako podmajstrzy murarski, zdawszy odpowiednie egzaminy i jako pomocnik inspektora przemysłowego pracował aż do wybuchu wojny światowej, na którą poszedł jako rezerwista. Powróciwszy w listopadzie 1918 z frontu, rzucił się w wir ówczesnych wypadków, pracując specjalnie nad przygotowaniem pierwszych na podstawie powszechnego głosowania wyborów do wiedeńskiej Rady miejskiej. Wybory te w 1919 r. dały socjalistom większość i Siegel, wybrany do Rady z dzielnicy Ottakring, pierwszy rzucił myśl, aby gmina zaczęła zwalczać nędzę mieszkaniową przez budowanie domów gminnych.

Od 1922 do bieżącego roku gmina wybudowała 28 tysięcy mieszkań. Sprawami budownictwa kierował Siegel jako urzędujący asesor miejski (Stadtrat), przewodniczący wydziału magistratu dla spraw technicznych. Ten był robotnik murarski stał przez 7 lat na czele olbrzymiego urzędu, w którym pracują najwybitniejsi inżynierowie i architekci wiedeńscy. Wszyscy ci fachowcy chętnie poddawali się kierownictwu byłego murarza, którego inteligencja zastąpiła mu studia fachowe. To też dzieło Siegla: szereg wspaniałych domów gminnych pozostanie świadectwem, do czego może dojść robotnik pracujący nad sobą i wytrwale zdobywający oświatę.

KRONIKA PARYSKA

W DZIEWIĄTĄ ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Cała Polska obchodziła uroczystości w dniu 11 listopada dzieląc rocznicę odzyskania niepodległości.

W Paryżu w dniu tym odbyła się w Sali Geograficznej przy Bulwarze Saint-Germain uroczysta akademja. Przemawiali: p. Ambasador Chłapowski oraz pp.: Dr. Jarkowski i główny inspektor szkolny p. Maciszewski.

W części koncertowej wystąpili: pani Millerowa (śpiew), oraz skrzypki p. Władysław Syrewicz. Na zakończenie publiczność odśpiewała hymn narodowy «Jeszcze Polska nie zginęła».

Obchód odbył się staraniem nowopowstałej organizacji paryskiej, t. zw. Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń i Instytucyj Społecznych Polskich.

O POLSCE HANDLOWEJ I GOSPODARCZEJ

Znane czasopismo techniczne *La Vie technique et industrielle* wydaje wkrótce specjalny numer poświęcony Polsce. Patronat nad wydawnictwem objął ambasador francuski w Warszawie, p. J. Laroche. *La Pologne* — bo tak się będzie nazywał numer specjalny — obejmie przegląd polskich spraw gospodarczych, finansowych i technicznych. Jak wynika z zapowiedzianej treści wydawnictwa, ukaże ono cały zasób bogactw naturalnych naszego kraju, stwierdzi rozwój naszych stosunków ekonomicznych i postęp w dziedzinie techniki. Uwzględniona również będzie nasza polityka handlowa.

Miejmy nadzieję, że tego rodzaju przedstawienie naszych wartości gospodarczych przyczyni się do spopularyzowania znaczenia Polski, jako ważnego czynnika pokoju i pracy nad podniesieniem dobrobytu światowego.

DELEGACI POLSCY NA MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE AUTORÓW I KOMPOZYTORÓW

W dniu 14-16 b. m. odbywał się w Paryżu kongres *Konfederacji międzynarodowej autorów i kompozytorów* (C. I. A. C.), powstałej w maju b. r. na międzynarodowym kongresie autorów i kompozytorów w Rzymie. Obrady, którym przewodniczył znany komedjopisarz francuski, André Rivoire, były poświęcone opracowaniu statutu i organizacji Konfederacji. W skład Konfederacji wchodzić dwie federacje: Federacja Autorów i Kompozytorów Dramatycznych (opera, dramat, komedia, operetka) i Federacja związków autorów o twórczości nie-teatralnej (estrada, muzyka symfoniczna, twórczość lżejsza).

Polska była reprezentowana przez delegatów Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych — pp. Stanisława Ossorya-Brochockiego i Józefa Haftmana, którzy wielokrotnie zabierali głos w dyskusji.

Nasi delegaci biorą ponadto udział w zjeździe międzynarodowym, który poprzedza kongres wspomnianej Konfederacji, mający się odbyć w Berlinie. Przedmiotem obrad zjazdu jest ujednolinitość techniki i wysokości opłat tantjem autorskich.

WYKŁADY POWSZECHNE

Drugie niedzielne popołudniowe zebranie Wykładów Powszechnych, odbywających się stale w «Ciné Latin», przy ul. Thouin, za Panteonem, wypełnione było interesującą prelekcją p. A. Potockiego. Z właściwym sobie darem ujmowania istoty rzeczy, prezes Sekcji oświatowej Tow. Op. Społ. i Kult. scharakteryzował zasadnicze cechy zbiorowej duszy narodu francuskiego i obecny stan gospodarczy Francji.

Są one tego rodzaju, że lokata naszego kapitału narodowego w postaci emigracji zarobkowej najpewniejszą jest właśnie tutaj.

W drugiej części p. Wł. Syrewicz odegrał na skrzypcach Nocturn Szopena, Tańce hiszpańskie, Mazurkę Wieniawskiego oraz Walca Kreislera, przy akompaniamencie przy-

byłego świeżo do Paryża młodego syna ś. p. Gustawa Daniłowskiego.

Następny wykład w niedzielę, dnia 20 b. m., jak zwykle o godz. 5.30 po poł. w «Ciné Latin», przy ul. Thouin, za Panteonem, 5 minut od przystanku tramwajowego przy ogrodzie Luksemburskim.

Data i miejsce tych popołudniowych niedzielnych zebrań winny być znane i zapamiętane przez wszystkich Polaków w Paryżu. Bywać na nich jest obowiązkiem każdego członka kolonji polskiej.

«PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY» O E. ZAKU

W październikowym zeszycie *Przeglądu Współczesnego* znajdujemy studjum p. Mieczysława Wallisa o Eugenjuszu Zaku (1884-1926), świetnym malarzu, który zmarł w Paryżu 15 sierpnia r. z.

P. Wallis stwierdza, że Zak «tworzył dzieła o charakterze nawskroś osobistym» i że wywarł silny wpływ na współczesne malarstwo polskie.

HISTORYCZNY WAGON

Historyczny wagon, t. zw. «Wagon de l'Armistice» (Wagon Zawieszenia Broni) umieszczony został ostatnio z okazji rocznicy 11 listopada w miejscu, gdzie się znajdował pamiątkowego tego dnia przed dziewięć laty, kiedy wysłannik Niemców Erzberger przyszedł prosić marszałka Foch'a o zaprzestanie walki i ofiarować kapitulację armij niemieckich.

Działo się to o godzinie 2 w nocy dnia 11 listopada 1918 roku. Erzberger błędy jak płótno wszedł do wagonu, służącego za kwaterę głównodowodzącego armjami aliantów marszałka Foch'a. Marszałek w otoczeniu swego sztabu przyjął go w pozycji stojącej i poprosił, aby usiadł. Ale wysłannicy niemieccy odmówili i odpowiedziawszy na zadane im pytania podpisali główne punkty kapitulacji.

Wagon znajdował się wtedy na polanie leśnej zwanej Re-thondes. Po wojnie przewieziony został do Paryża i przez kilka lat można go było oglądać na wielkim podwórzu Inwalidów. Obecnie odświeżony i odnowiony powrócił na leśną polanę i umieszczony został w specjalnie dla niego zbudowanym minjaturowym dworcu, gdzie pozostanie na stałe.

W dniu 11 listopada zwiedzały go tłumy publiczności, a w pierwszym rzędzie reprezentanci rządu i armji, marszałek Foch oraz minister marynarki Leygues, którzy wpisali swe nazwiska do «Złotej Księgi». Obecny był również gen. Weygand.

MIĘDZYNARODOWA LUDNOŚĆ W QUARTIER LATIN W PARYŻU

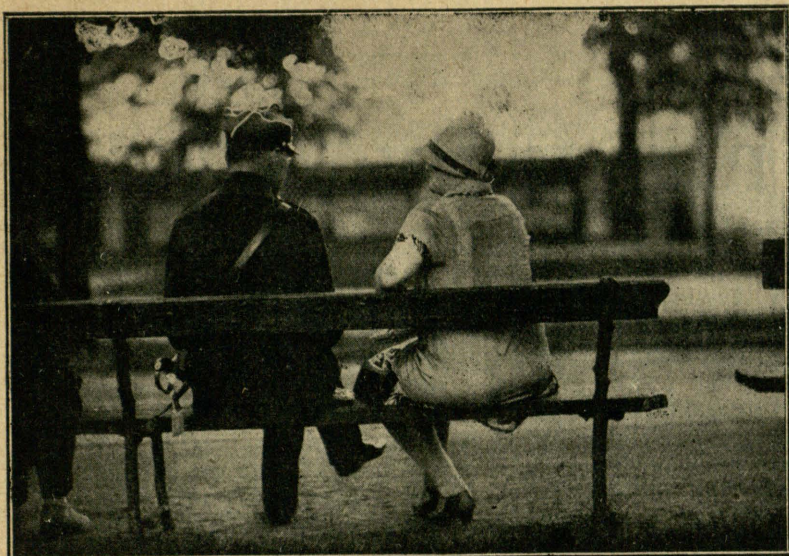
Słynna na cały świat dzielnica paryska *Quartier Latin*, siedziba Uniwersytetu, licznych wyższych uczelni i liceów, a zarazem mieszkającej tu uczącej się młodzieży ściągającej z wszystkich krajów całego świata odznaczała się zawsze w ciągu ośmiu wieków swego istnienia charakterem międzynarodowym.

Najnowsze obliczenia urzędowe wykazują, że w dzielnicy tej mieszka dwa tysiące studentów obcych narodowości. Pierwsze miejsce zajmują Ormianie, których jest 500. Potem idą studenci następujących narodowości: Rosjanie (350), Chińczycy (350), Rumuni (250), Serbowie (200), Turcy (200), Grecy (125), Polacy (100), Włosi (75), zaś w końcu w mniejszych ilościach studenci Szwajcarzy, Węgrzy, Czesi i Holendrzy.

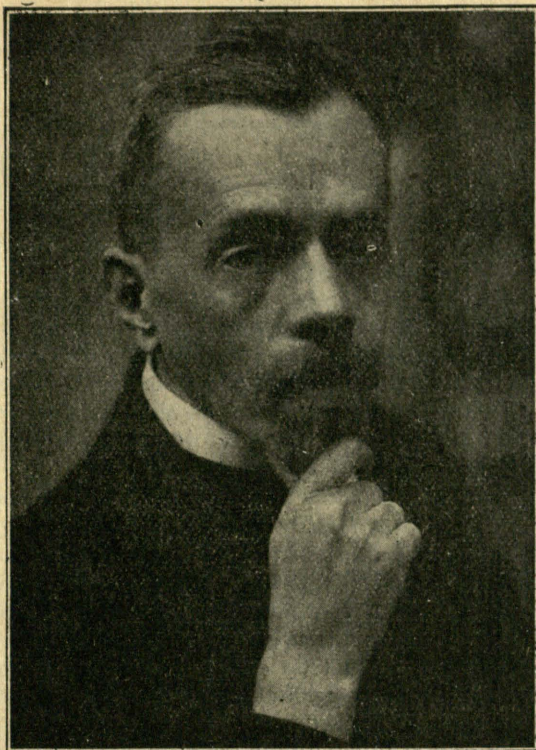
Liczy powyższe uwzględniają studentów mieszkających w w Quartier Latin. Ponieważ pewna ich ilość mieszka w innych dzielnicach paryskich, przeto naogół wspomniane narodowości liczą daleko więcej swych studentów w Paryżu.

Prócz studentów mieszka w Quartier Latin około tysiąc cudzoziemców, przeważnie robotników lub też osób t. zw. wolnych zawodów.

PAMIĘTAJCIE O PRENUMERACIE!



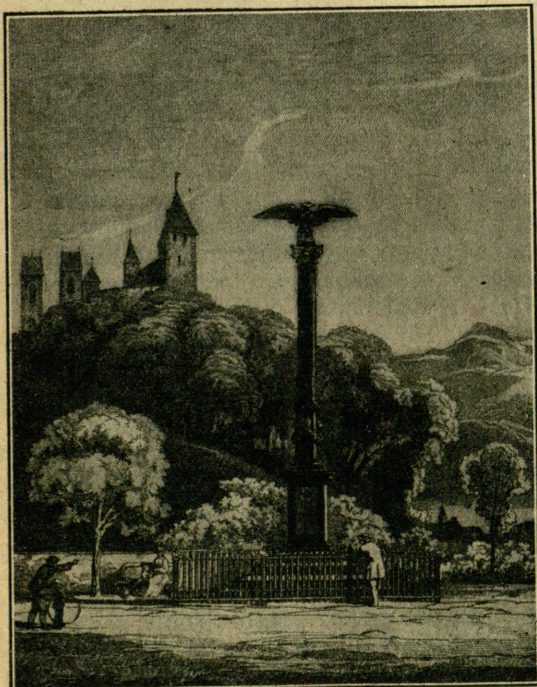
Ostatnie ciepłe dni w Alejach Ujazdowskich w Warszawie.



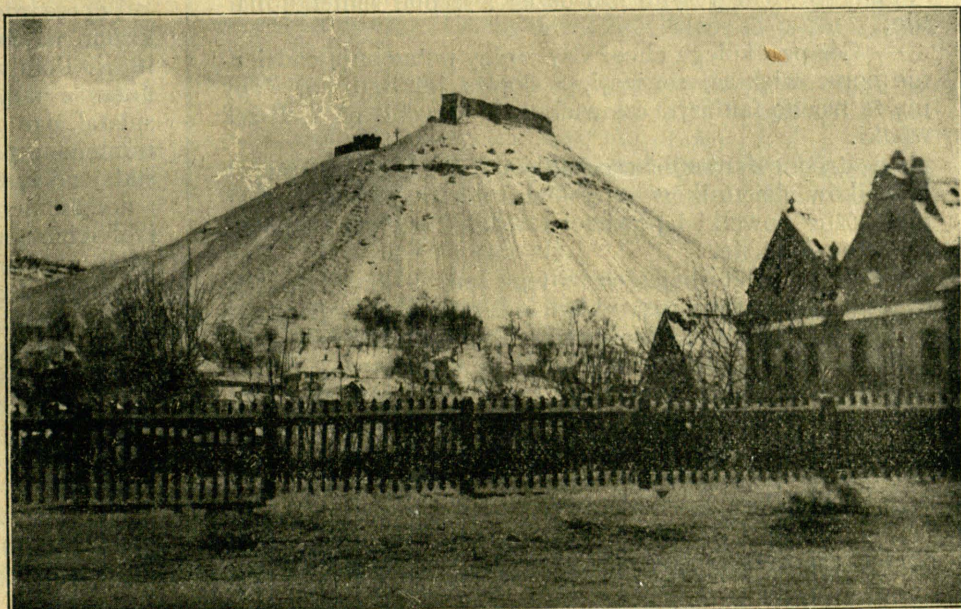
*Zmarły niedawno wybitny pisarz i poeta,
Gustaw Daniłowski.*



*Jeden z głównych twórców pożyczki, wiceprezes
Banku Polskiego, Feliks Młynarski.*



*Muzeum polskie w Rapperswyllu, skąd niedawno
przewieziono do Warszawy serce Kościuszki.*



*Dwa widoki z Krzemieńca na Wołyniu : sławne Liceum im. Tad. Czackiego
i góra królowej Bony (w ziemie).*

STEFAN SOLDANI

SŁOWA PRAWDY

Personel *Gazety Popołudniowej* nie był liczny, a lokal redakcyjny nie był obszerny. Dlatego też pan Gedeon Rakuski był równocześnie redaktorem politycznym, krytykiem teatralnym, sprawozdawcą ze sztuk plastycznych i z koncertów i krytykiem literackim, zaś pan Nikodem Dziurka miał powierzoną sobie rubrykę «Z miasta», sprawozdania sądowe, «sensacje», oraz działy — radio, sportowy, filmowy i «telegramy własne».

Szczupłość lokalu sprawiała, że od niepamiętnych czasów zajmowali to samo biurko, zresztą wcale okazałe, jeden z jednej strony, drugi z drugiej. Wyrażenie «od niepamiętnych czasów» nie jest ściśle. Raczej wypadłoby powiedzieć, od lat siedmiu, t. j. od początków istnienia *Gazety Popołudniowej*.

Od siedmiu tedy lat pan Gedeon, człowieczek maleńki, chuderlawy i kaszlący, oraz pan Nikodem — niewiele od tamtego wyższy, ale zato okragły i pulchny, spotykali się z uderzeniem godziny dziewiątej po obydwu stronach tego samego biurka i do godziny drugiej po południu, t. j. do chwili poprawienia ostatnich korekt spędzili czas wspólnie.

Od siedmiu lat po wzajemnem przywitaniu wymieniali wzajemne pochwały swych artykułów i sprawozdań.

Od siedmiu lat pan Nikodem mawiał regularnie co rano:

— Ależ im pan kolega dał bobu! Całe miasto komentuje pański artykuł wstępny. Bogiem a prawdą pryncypał powinien panu koledze przyznać podwyżkę po takim artykule. Gdzie on znajdzie takiego drugiego redaktora politycznego? Nie mówię już nic o pańskim sprawozdaniu z wczorajszej premjery. Dawno już nikt nie zjeździł żadnego autora z taką finezją, jak pan kolega.

Pan Gedeon od siedmiu lat wysłuchiwał pochwał z przymrużeniem oczyma, a potem odpowiadał skromnie:

— Przesadza pan kolega. Robi się co można, ale czy to ludzie kiedykolwiek oceniają twoją pracę?

Przez «ludzi» rozumiał pan Gedeon nie kogo innego, jak samego pryncypała, Jana Gwalberta Magorę de Dragomirtany, właściciela i wydawcę *Gazety Popołudniowej*.

Następowały w rewanżu pochwały pod adresem ostatniej «sensacji» pana Nikodema.

— Cóż to wszystko wobec pańskiej wczorajszej historii o «wielkiem sprzysiężeniu w Indochinach celem chwytania statków przejeżdżających koło Singapore»?

Pan Nikodem przymrużał oczka i szeptał sentencjonalnie:

— Cóż pan kolega chce? Czytelnicy potrzebują codziennie coraz większej sensacji, a skądże jej tu brać? Żeby nie te trochę fantazji, człowiekby nie zarobił na kieliszek wódki.

Tę «trochę fantazji» czerpał pan Nikodem ze starych roczników dzienników paryskich, z których najbezcenniejsze nowelki i powieści w odcinkach przerabiał na aktualne fantazje.

Od siedmiu lat obaj sąsiedzi tego samego biurka redakcyjnego, kierowani instynktem odurzali się wzajemnymi pochwałami, aby w ten sposób zapewnić sobie spokój podczas przymusowego codziennego obcowania. W rzeczywistości i pod płaszczykiem pozornej przyjaźni i wzajemnego uwielbienia dla swych talentów dziennikarskich, kryli wcale inne uczucia. Instynktownie jednak przyszli obaj do przekonania, że najlepiej będzie, jeżeli będą odgrywali rolę wzajemnych wielbicieli. Po kilku latach tej komedji, raz przyjęty system wzajemnego okazywania się, wszedł w nałóg i czasami pan Gedeon i pan

Nikodem wierzyli sami, że naprawdę jeden dla drugiego żywi zupełnie szczere uczucie nieklamanej przyjaźni i podziwu dla talentu. Osobiście każdy miał bardzo wysokie mniemanie o własnych zdolnościach fachowych i pan Gedeon uważał sam siebie za najzdolniejszego w całej Polsce redaktora politycznego, zaś pan Nikodem siebie za jednego z wybitniejszych w Europie dziennikarzy, powołanych do reportażu w wielkim stylu, którego okoliczności życiowe zmuszają do marnowania talentu za psie pieniądze w jakiejś tam *Gazecie Popołudniowej*.

**

Dzień 18 listopada zapowiadał się feralnie dla obu przyjaciół i sąsiadów przy tem samym biurku redakcyjnym.

Prasa konkurencyjna dosyć ostro napadła na pana Gedeona za jego artykuły o bliskim przewrocie na Bałkanach, gdzie wypadki potoczyły się wręcz odmiennie, niż przepowiadał redaktor polityczny *Gazety Popołudniowej*. Skrajny organ otwarcie się wyraził, że *Gazeta Popołudniowa* od siedmiu lat stale oślepia czytelników, szerząc w ten sposób spustoszenie w głowach społeczeństwa i «gdyby nie ta okoliczność, że już prawie nikt nie czytuje tego świstka, akcję oślepiania tego pseudopisma należałoby uważać za zbrodniczą, a jego wydawcę i redakcję pociągnąć do odpowiedzialności karnej». Tak kończył swoje oskarżenie naczelny redaktor skrajnego organu, nazanego szumnie: «Rewindykacja Ludu».

W dodatku pewien autor, którego sztukę pan Gedeon zjechał na amen, oświadczając, że «wśród potopu miernot i nędzot, jacyemi teatr miejski karmi od pewnego czasu publiczność ostatnia premjera jest otwartą prowokacją cierpliwości widzów, zapowiedział, że «połamie kości tej wstrętnej mumji naszpikowanej małpią złośliwością». Przez «wstrętą mumję» należało oczywiście rozumieć Gedeona Rakuskiego. Słowa te doniesiono temuż panu Gedeonowi, który słyszał z odwagi pióra, ale równocześnie z wielkiego tchórzostwa w życiu.

Wszystko to wydarzało się w chwili, kiedy pan Gedeon zebrał się na odwagę i postanowił zażądać od wydawcy «*Gazety Popołudniowej*» podwyżki, grożąc w razie odmowy dymisją.

Panu Nikodemowi Dziurce przydarzyło się może jeszcze gorzej.

Poprzedniego dnia ogłosił wielką «sensację» o odkryciu na Sumatrze ludzi prymitywnych, pół-małp, pół-ludzi. Pominąwszy fakt, że całą historję odgrzebał w jednym z paryskich pism z przed ośmiu laty, złośliwy los spletał panu Nikodemowi nielada figla. W tym samym numerze z powodu imienin prezydenta miasta podany został jego życiorys z artykułem, wyliczającym jego zasługi i dołączeniem fotografii prezydenta w otoczeniu rodziny i bliskich przyjaciół. Artykuł pana Nikodema o małpoludach na Sumatrze miał również fotografię, skopjowaną z jakiejś zagranicznej encyklopedji. Obydwie fotografie były zupełnie tych samych wymiarów, zaczętem metrampaż pomylił się i do artykułu o prezydencie miasta wstawił fotografię paru potężnych małp na drzewie z podpisem: «Prezydent miasta w otoczeniu najbliższej rodziny», zaś fotografia prezydenta dostała się do artykułu o małpoludach na Sumatrze i otrzymała podpis: «Grupa małpoludów».

Chociaż winą za tę smutną pomyłkę spadała najzupełniej na metrampaża i pannę Kazię, która robiła rewizję numeru, w każdym razie pan Nikodem został ośmieszony

i to właśnie w momencie, kiedy zamierzał domagać się podwyżki.

Nic dziwnego, że obydwaj sąsiedzi tego samego biurka redakcyjnego zjawili się z minami bardzo kwaśnymi. Siłą przyzwyczajenia pan Nikodem zaczął pierwszy wymieniać pochwały dla swego przyjaciela, zapomniawszy, że właśnie pan Gedeon został napadnięty za swe przepowiednie polityczne, które się nie sprawdziły. Pan Gedeon wziął tedy pochwały za wyraz ironiczny i odpowiedział dościsł:

— Ja zato winszuję panu koledze sensacyjnego artykułu o małpoludach na Sumatrze. Djabli mogli się byli spodziewać, że te potwory są tak dziwnie podobne do prezydenta miasta i jego rodziny.

Pan Nikodem otworzył usta, ale nie mógł słowa przemówić, wobec tak nieprawdopodobnego a jednak realnego faktu: Gedeon Rakuski po raz pierwszy od siedmiu lat pozwala sobie na uszczypliwość wobec niego i to za co? za jego dobre serce.

W tej chwili do pokoju wsunął się bez pukania w drzwi Józio Pylnicki, prawa ręka administratora pisma, człowiek najlepiej poinformowany o wszystkim, co się dzieje. Miał minę tak przerażoną, że obaj redaktorowie zapamiętnili na razie o sobie i zwrócili się do Józia z zapytaniem:

— Co się stało?

Tamten odetchnął ciężko, położył palec na ustach z miną tajemniczą, potem zrobił minę tragiczną i szepnął:

— To się stało, że się przewracamy. «Gazeta Popołudniowa» wychodzi dziś po raz ostatni. Stary potrafił utrzymać wszystko w tajemnicy do ostatniej chwili, ale wszystko się wydało. Przez «starego» należało rozumieć wydawcę, Jana Gwalberta Magórę de Dragomirtany.

— Kto panu mówił — zapytali równocześnie panowie Gedeon i Nikodem.

— Całe miasto mówi. Wracam prosto z «Pod Smoczka». O niczem innym tam nie mówią. («Pod Smoczkiem» nazywał się bar, gdzie spotykali się wszyscy dziennikarze z miasta i gdzie była giełda na wszystkie plotki miejskie, tajemnice redakcyjne i zakulisowe sprawy małej i wielkiej polityki.) Zresztą, najlepszy dowód, że starego dotąd niema. Od siedmiu lat, jak jestem w «Gazecie», nigdy mu się to nie przytrafiło!

Józio Pylnicki wyrzucił to wszystko jednym tchem i zniknął. Panowie Gedeon i Nikodem pozostali sami. W niewielkim pokoju redakcyjnym nastała cisza. Obydwaj zrozumieli, że tracą zarobek i że wobec ogólnej sytuacji nie łatwo będzie znaleźć nowe miejsce w innej redakcji. Obaj wiedzieli, że po raz ostatni siedzą przy tem samym biurku, do którego zaprzęgli ich twarde warunki życiowe. Ukrywana przez siedem lat wzajemna niechęć nagle zmieniła się w jawną nienawiść za te siedem lat wzajemnych pochlebstw, do których zmuszało ich życie i wspólna dola dziennikarska.

Po chwili opanowali się jednak, a zwłaszcza pan Gedeon, który zabrał się do pisania na maszynie ostatniego artykułu wstępnego.

— Dziennikarz jest jak żołnierz — odezwał się. — Do ostatniej chwili powinien wytrwać na posterunku i dlatego piszę ostatni mój artykuł, nie wspominając słówkiem o tem, że jest ostatni, nie żegnając się z czytelnikami.

Ale pan Nikodem miał teraz w uszach ów zjadliwy, jak mu się zdawało, przyczyn do swego artykułu «o małpoludach na Sumatrze, podobnych do prezydenta miasta i jego rodziny», a na który nagle zjawienie się Józia Pylnickiego nie pozwoliło mu odpowiedzieć. Teraz wezbrała w nim żółć i jadawie odpowiedział:

— Pańskie żegnanie się z czytelnikami o tyle jest zbyt uczucie, że nikt nigdy pańskich artykułów nie czytywał. Inaczej zasługiwałby pan na dochodzenie sądowe za ogłu-

pianie publiczności. Najzupełniej zgadzam się z «Rewinkacją Ludu».

Pan Gedeon, posłyszawszy to, oniemiał. Był tak przerażony tem, co słówko za słówkiem cedził zjadliwie jego przyjaciel i wielbiciel, że przez kilka chwil nie mógł zebrać myśli. Wreszcie odpowiedział, siłąc się na jak naj-obojętniejszy ton:

— Szanowny panie. Widzimy się po raz ostatni w życiu i przez szacunek dla siedmiu lat naszej wspólnej pracy i koleżeństwa nie życzyłbym sobie, aby te ostatnie chwile zostały zatrute jakimś chamstwem. Dlatego puszczam koło uszu pański sposób wyrażania się, który uważam za uchylający tylko panu i pozwolę sobie jedynie zauważyć, że bez względu na ilość czytelników, którzy czytali moje artykuły, nikt nigdy nie zarzucił mi nie-szczerości i chęci mistyfikowania publiczności. Coś wręcz przeciwnego ma się z pańskim pojmowaniem obowiązków dziennikarza. Treścią pańskiego zawodu, który nie ma nic wspólnego z dziennikarstwem, jest najordynarniejsze mistyfikowanie czytelników sensacjami, które, być może samemu panu mogą wydawać się zajmującymi, ale które w rzeczywistości czytelnikowi muszą wydawać się czemś niewypowiedzianie płaskim i dziwie się doprawdy, że stary tak długo mógł być trzymać na tak ważnym stanowisku kogoś w rodzaju pana. Pierwszy lepszy posłaniec uliczny, byle tylko miał odrobinę uczciwości byłby tysiąc razy lepiej się wywiązał. Do pańskiego działu wystarczy bowiem trochę uczciwości, inteligencja jest najzupełniej zbyteczna i tej też nikt nigdy od pana nie wymagał.

Twarcz pana Nikodema w miarę słuchania stawała się coraz czerwieńsza, aż wreszcie przybrała barwę buraka. Jego małe oczka zamigotały i z zaciśniętych ust wybiegło:

— Uważam pana za ostatniego kretyna i zakazuję zawodu dziennikarskiego. Gdyby nie to, żeś pan nad grobem i że lada dziecko mogłoby pana przewrócić, dałbym panu nauczkę, ale jeszcze miałbym proces za znieważenie trupa.

Pan Gedeon nie dosłuchał do końca i zaczął pisać dyszkantem:

— Opryszek! sąd honorowy! Kryminał! bandyta!

Na co pan Nikodem podniósł się z miejsca i ryknął na całe gardło:

— Zamknij pan mordę, bo pana wyrzucę przez okno, jak Pana Boga kocham!

W tej chwili otwarły się drzwi, a w nich ukazał się sam pan Gwalbert Magóra de Dragomirtany, elegancki starzec, zupełnie łysy, z siwą bródką, krótko strzyżoną.

Na widok sceny oniemiał i, podchodząc, wyjąkał:

— Mon Dieu, mon Dieu, co się dzieje! tacy przyjaciele od siedmiu lat! Co się stało, mon Dieu, to jakieś nieporozumienie!

Przez chwilę nie mógł z żadnego wydobyć słówka i dopiero po szeregu pytań wyciągnął tyle, że «Gazeta Popołudniowa» się przewraca, więc oni dłużej i t. d...

Dostojny pan Jan Gwalbert posłyszawszy to, zaczął się śmiać tak serdecznie, że panowie Gedeon i Nikodem spojrzeli nań pytająco, nic nie rozumiejąc.

— Kto to panom mówił?

— Józio Pylnicki przyniósł wiadomość...

— Józio Pylnicki jest, bardzo przepraszam za wyrażenie, skończony cymbał. Przewraca się «Gazeta Przedpołudniowa», ale nie my. Na dowód, że stoimy na silnych nogach, o czem duren Józio powinien wiedzieć, bo ogłoszenia stale wzrastają, pozwolę sobie oznajmić panom, że obydwom przyznaję podwyżkę poborów licząc od początku tego miesiąca. A teraz proszę się pogodzić i podać sobie ręce. Któż to znów widział, tacy przyjaciele i sąsiedzi! Ostatecznie mógłbym panom dać odrębne miejsca w innych pokojach, ale toby przewróciło do góry nogami administrację. Daj Boże, będziecie panowie jeszcze sporo

lat sąsiadowali przy tem biurku, aż do czasu, kiedy się wzbogacimy i kupimy własny dom, wtedy każdy z panów będzie miał własne biurko i własny pokój redakcyjny. No, proszę podać sobie ręce!

Pierwszy wyciągnął dłoń pan Nikodem. Pan Gedeon pochwycił ją i uściśnął, poczem obaj powrócili do pracy. Tego dnia rozmowa toczyła się półsłówkami, ale nazajutrz pan Nikodem zaczął:

— Ależ im pan kolega dał bobu! Całe miasto komentuje pański artykuł wstępny:

Na co pan Gedeon odpowiedział skromnie:

— Przesadza pan kolega. Robi się, co można, ale czy to ludzie kiedykolwiek...

W tem miejscu przerwał, przypomniałszy sobie, że stary przyznał mu podwyżkę. Po chwili, parszając śmiechem:

— Niech kochanego pana licha porwie za tę wczorajszą historję o korsarzach paruwjańskich, ryczeliśmy z żoną przy czytaniu.

Pan Nikodem przymrużył oczka i odpowiedział.

— Cóż pan kolega chce! czytelnicy potrzebują codziennie nowej sensacji!

ZBLISKA I ZDALEKA

100 ŻŁ. W ŻŁOCIE RÓWNA SIĘ 172 ŻŁOTYM OBIEGOWYM

W dniu 13 października 1927 roku weszło w życie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o stabilizacji złotego, ogłoszone w «Dzienniku Ustaw» Nr. 88, poz. 790.

Rozporządzenie powyższe ustala wartość złotego według nowego stosunku do złotego, a mianowicie z 1 kg. czystego kruszcu wybija się 5.924.44 zł., podczas gdy poprzednio wybijało tylko 3.444.444.

W rezultacie ustalenia nowego parytetu nastąpi przerachowanie zobowiązań złotych w złocie, przyczem 100 dawnych złotych w złocie będzie odpowiadało 172 nowym złotym w złotych. Wszystkie zobowiązania złotych w złocie zostaną kolejno przerachowane.

Prerachowanie powyższe nie dotyczy zobowiązań, zawartych w złotych obiegowych.

EKSPORT WĘGLA POLSKIEGO

Od kilku lat zajmowano się w Polsce i Szwecji zagadnieniem bezpośredniej wymiany polskiego węgla i szwedzkiej rudy żelaznej. Strajk węglowy angielski urzeczywistnił te życzenia. Wśród angielskich eksporterów węgla budzi się już poważne zaniepokojenie, ponieważ około 45 % węgla importowanego do Szwecji pochodzi obecnie z Polski. Angielscy eksporterzy żądają od swego rządu obniżenia przewozowego i opłat portowych od węgla, a to celem odzyskania rynku szwedzkiego.

Wedle zestawienia w *Svensk Export* Szwecja w zeszłym roku otrzymała z Polski, drogą przez Gdańsk i Gdynię, 2,6 milionów tonn węgla, a w tym roku dotychczas około 1,6 milionów tonn. Pismo stwierdza, że szwedzcy odbiorcy są bardzo zadowoleni z węgla polskiego.

Równolegle z wywozem węgla z Polski do Szwecji odbywa się obecnie eksport rudy żelaznej ze Szwecji do Polski, a cyfry tego wywozu wykazują znaczny wzrost. Kiedy w r. 1925 drogą przez Gdańsk weszło do Polski tylko 12.530 tonn szwedzkiej rudy żelaznej, w roku 1926 weszło 65.634 tonn, a w pierwszym półroczu 1927 już 51.747 tonn, przyczem cyfry za sierpień i wrzesień wykazują dalszą dążność wzrostową. Parowce węglowe z Polski chętnie biorą rudę żelazną w ładunku powrotnym do Gdańska, taryfy kolejowe polskie są obniżone też dla tej rudy, a urządzenia przeładunkowe w Gdańsku znacznie ulepszono.

Zapotrzebowanie polskiego Górnego Śląska, zdaniem szwedzkiego pisma, powinnyby już być pokryte tym dowozem rudy żelaznej bezpośrednio ze Szwecji, to też pismo wyraża przypuszczenie, że część zapotrzebowania rudy szwedzkiej przez Gdańsk i Polskę idzie na niemiecki Górny Śląsk i do Czechosłowacji.

Omawiając tę wymianę polskiego węgla i szwedzkiej rudy, prasa szwedzka zwraca uwagę na wzrost polskiej floty handlowej, podnosząc szybkie jej postępy i przedsiębiorczość gospodarczą polską, której ten wzrost jest dowodem.

80 GOSPODARSTW W PŁOMIENIACH

We wsi Michałowice w pobliżu Tomaszowa Lubelskiego wybuchł wielki pożar, którego pastwą padło 80 gospodarstw. Pożar powstał wskutek nieostrożności jednej z gospodyń. Postawiła ona na ziemi palącą się lampę, która, przewróciwszy się, spowodowała wybuch pożaru.

10-LECIE SOWIETÓW

Gazety bolszewickie piszą, że coraz bardziej zwiększają się trudności w otrzymywaniu przez ludność żywności w Moskwie. Spółdzielnie sowieckie wprowadziły kartkową sprzedaż mąki i chleba. Z miast prowincjonalnych nadchodzą również wiadomości o braku towarów spożywczych. Spółdzielnie sowieckie w Kazaniu wprowadziły sprzedaż kartkową mąki, ryżu, cukru i t. d.

O BEZPIECZEŃSTWO CYKLISTÓW

Krajem cyklistów jest stanowczo Francja, w której, według oficjalnych wykazów jest 7 milionów ludzi używających rowerów. Lat temu trzydzieści liczone tu 200.000 cyklistów. Istniejący już wówczas Touring-Club postanowił wtedy przystąpić do budowania dróg, nadających się do jazdy rowerowej. Nie wiele było wówczas takich dróg: jedna w lasku Vincennes, druga w lasku Bulońskim, którą znacznie później przedłużono wzdłuż toru wyścigowego do bramy Boulogne.

W ubiegłym roku liczone według urzędowych spisów 7 milionów 112.818 kursujących w całej Francji rowerów, z czego na sam Paryż z przedmieściami czyli departament Sekwany wypadło 476.615, na otaczający go zaś ze wszystkich stron departament Seine-et-Oise — 229.177.

Ale sprawa budowy specjalnych jezdni dla cyklistów nie została rozstrzygnięta. Zaledwie tu i ówdzie istnieją odrębne szlaki wzdłuż dróg, rezerwowanych wyłącznie dla cyklistów, jak n. p. w Paryżu na avenue de la Grande Armée. W niektórych gminach cykliści mają prawo używać chodników, o ile one nie dotyczą bezpośrednio domów. Poza tem jednak muszą się zadowalać wspólnymi drogami przeznaczonymi dla wozów i samochodów.

Obecnie z powodu olbrzymiego ruchu samochodowego, jeżdżenie na rowerze w takim n. p. Paryżu należy wprost do sztuk akrobatycznych i co chwila naraża na wypadek cyklistę i przechodnia.

Dlatego też sprawa budowy specjalnych jezdni dla cyklistów, jako nader paląca weszła znów na porządek dzienny. Z inicjatywą wystąpiło parę towarzystw sportowych, a wspomniany poprzednio Touring-Club zgłosił się z udziałem 200.000 fr. do ogólnych składek na ten cel, które dziś wynoszą już pół miliona fr. Istnieje projekt urządzenia takich specjalnych jezdni dla cyklistów przy wyjściu dróg z Paryża i wokół stolicy w promieniu 50 klm.

SPOSÓB NA PIJAKÓW

W Ameryce zaprowadzone zostało, jak wiadomo, prawo o zupełnej wstrzemięźliwości od alkoholu. Przestrzegane jest bardzo surowo. Jeden z naczelników policji wymyślił tam taki sposób, przy pomocy którego, według własnych jego zapewnień, udaje mu się świetnie osiągać rezultaty w walce z pijanstwem. Każdy osobnik, zaarrestowany w stanie opilstwa, otrzymuje, gdy szal pijacki u niego przemienie, w prezencie fotografię swej osoby, zrobioną migawkowo w chwili, gdy jako pijany dawał ze siebie widowisko, czy to tarasując się z policjantami, czy to zwisając bezwładnie na ich ramionach w chwili, gdy go prowadzili. Na każdej z takich fotografii wymieniony prefekt policji dopisuje własnoręcznie: «Spojrzyj pan na tę fotografię, zanim po raz drugi zajrzysz do kieliszka».

Według zapewnień tego urzędnika, skutek tego oglądania fotografii jest niezwykły. Niema człowieka, któryby się nie wstydził, że był pijany.

HUMOR

UKŁAD HANDLOWY

Ickowi Cypermanowi powodziło się tak źle w Warszawie, że postanowił wyemigrować do Ameryki. Osiedlił się w Nowym Jorku i za poradą znajomego sprzedawał drobne rybki wędzone, które nosił w dużym koszu. Sprzedaż jednak szła nieświetnie, aż wreszcie pewnego dnia woźny jednego z największych banków amerykańskich pozwolił Ickowi stawiać swój kosz na schodach banku. Od tego dnia interesy Icka bardzo się poprawiły, gdyż sprzedaż szła coraz żywiej i zarobek był coraz większy. Pewnego dnia, przechodząc koło banku Moszek Pomeranc i widząc powodzenie, jakim się cieszy towar Icka, podszedł do niego i poprosił go o pożyczkę pięciu dolarów.

— Słuchaj Moszek — mówi Icek — ja by ciebie najchętniej pożyczałem te pięć dolarów, ale jest taka jedna rzecz, że ja ci nie mogę ich pożyczać.

— Dlaczego ty nie możesz mi pożyczać pięć dolarów, kiedy ty masz pięć dolarów — martwi się Moszek.

— Aj Moszek, jak ja mogę ci pożyczać pięć dolarów, kiedy ja zrobiłem taką umowę z bankiem, że nie będę mu robić konkurencji i pożyczać pieniędzy, a on za to zobowiązał się, że nie będzie sprzedawać wędzonych rybek.

— A więc świadek był obecny przy bijatyce w kawiarni? Proszę opowiedzieć, jak to było.

— Siedzę sobie spokojnie przy piwie, wtem ktoś z całej siły trzasnął mnie po łbie kuflem. To zwróciło moją uwagę.

— Pewna pani pyta fotografa, czy zdejmuję także dzieci.

— Oczywiście, łaskawa pani — odpowiada fotograf — jest to nawet moja specjalność.

— Ileż to kosztuje?

— 20 złotych za tuzin.

— Ach! jaka szkoda. Ja mam dopiero czworo.

Pani domu prosi sławnego tenora, który znajduje się u niej na przyjęciu, aby zaśpiewał.

— Bardzo chętnie, proszę pani — zgadza się tenor — boję się tylko, że już jest późno i sąsiedzi państwa już śpią.

— Nic nie szkodzi — odpowiada pani — nasi sąsiedzi mają psa, który wyje po całych nocach, nie dając nam spać, będą teraz mieli za swoje.

W zajeździe żydowskim kelner stuka rano do drzwi numeru:

— Panie numer 5, śpij pan prędej, bo poduszka potrzebna.

— Jakąż mi pan dasz porękę, jeśli pożyczę panu żądanych 500 złotych?

— Słowo uczciwego człowieka powinno panu wystarczyć.

— Dobrze. Przyprowadź go pan do mnie.

— Słyszałem, że państwo traktujecie swoją służącą jak członka rodziny.

— Ani mowy. Przeciwnie, musimy być dla niej niezwykle uprzejmi i pełni względów.

— A więc ożeniłeś się wreszcie. Myślałem, że zostaniesz starym kawalerem.

— Wiesz, jako kawaler czułem się równie źle w domu, jak poza domem i to mnie skłoniło do małżeństwa. Teraz przynajmniej choć poza domem czuję się doskonale.

— Co to jest jedna czwarta część?

— Nie wiem.

— Uważaj, Zosiu. Przyszło do ciebie czworo dzieci, a ty masz tylko jedno jabłuszko, cóż zrobisz.

— Poczekam aż sobie pójdą i zjem.

— Smarkaczu — powiada przechodząca ulicą dama do pięcioletniego chłopczyka, który pali papierosa — rzuć to w tej chwili, bo powiem twojemu ojcu.

— A ja powiem pani mężowi, że pani zaczepia nieznanomych mężczyzn na ulicy.

“POLSKIE PACHOLEŃ”

Redakcja *Polskiego Pacholecia*, (miesięcznika ilustrowanego dla dzieci i młodzieży) podaje do ogólnej wiadomości, że wszyscy, którzy opłacą roczną prenumeratę w wysokości pięciu franków, otrzymają na gwiazdkę **KSIAŻECZKĘ Z KOŁEDAMI I POLSKI KALENDARZYK KIESZONKOWY**.

Pieniądze można przysyłać przekazem pocztowym, lub listownie w znaczkach pocztowych na adres:

24, rue François-de-Badts,

LA MADELEINE-LES-LILLE (Nord).

Redakcja “Polskiego Pacholecia”.

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary
---------------	----------

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180 »

1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20 %

ЛИБ им. В. Стефанова
ПРОВЕРЕНО-1987

Ж 4933

Nowe tanie powieści polskie i tłumaczone

A. STRUG. <i>Odnaka za wierną służbę</i>	3 50
A. DYGASINSKI. <i>Dramaty Lubądzkie</i>	3 50
Z. RABSKA. <i>Tajemniczy podróżny</i>	3 50
DOYLE. <i>Dolina trwogi</i>	4 »
JACK LONDON. <i>Szkarłatna dżuma</i>	4 »
JACK LONDON. <i>Opowiadanie pogromcy</i> ..	4 »
JACK LONDON. <i>Żółwie Tasmana</i>	4 »
BLASCO IBANEZ. <i>Meksyk</i>	3 50

Ponadto:

LEJKIN. <i>Nasi zagranicą. Książka niesłychanie zabawna, która oddawna zdobyła sławę perły humoru światowego</i>	14 »
M. LEBLANC. <i>Czerwone koło. Jestto 200 stronie fantastycznych awanturnicznych przygód</i>	16 »

Żądajcie z KSIĘGARNI POLSKIEJ

GEBETHNERA I WOLFFA

123, Boul. Saint-Germain, PARIS 6^e



POLSKI SKLEP BIŻUTERJI I ZEGARKÓW

“SALVA”

Poleca Rodakom najlepszą
biżuterję i gwarantowane zegarki.

Zegarek reklamowy, gwarantowany
na 5 lat za 35 fr. z przesyłką pocztową.

Zegarek niklowy płaski ozdobnie grawerowany, mechanizm
szwajcarski Ancres 15 rubinów, gwarancja 10 lat, cena z prze-
syłką 95 franków.

Taki sam srebrny, z przesyłką 150 franków.

Adres : « SALVA », 32, rue de Rivoli, 32, PARIS IV^e.
Métro : Saint-Paul.

Wyszła w nowym, TANIEM wydaniu
głośna książka PAWŁA HEUZÉ :

Tajemnice Fakirów

Cena 3 fr. 50 ct., z przesyłką 4 fr.

DOSTARCZA GEBETHNER I WOLFF

123, Boul. St. Germain. - PARIS.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać
można za pośrednictwem administracji ECHA
POLSKIEGO. Administracja pośredniczy również
w załatwianiu prenumerat.

Le Gérant : PAUL NEVEU.

Już wyszedł z druku:

Kalendarz Marjański na rok 1928

Cena : 6 franków.

Wysyła za zaliczką lub za poprzedniemi nadesłaniem
pieniędzy :

GEBETHNER I WOLFF,

Księgarnia Polska,

PARIS, 123, Boulevard Saint-Germain.

«Polexpress»

**POLSKIE BIURO PODRÓŻY
W PARYŻU**

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w
zakresie podróżnictwa, wymiany
walut i t. p.

Informacje bezpłatnie.

**RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna
w PARYŻU**

«BARTEK»

9, rue Royer-Collard, 5^e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, legu-
miny i ciasta - arcysmakowity kuchni polskiej.

Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

**Gebethner & Wolff
Księgarnia polska**

PARIS (6^e) — 123, Bd. St. Germain, 123,
PARIS (6^e).

KSIĄŻKI - PISMA - NUTY

polskie, francuskie i zagraniczne dostarcza odwrotnie
za zaliczeniem pocztowym.

Obszerne katalogi drukowane, czasopismo biblio-
graficzne « Co czytać », ilustrowane prospekty, spisy
z każdej dziedziny — wysyła się odwrotnie po
otrzymaniu dokładnego adresu i znaczków pocztowych na przesyłkę.

Oddział w LENS (Pas-de-Calais)
36, rue de la Gare.

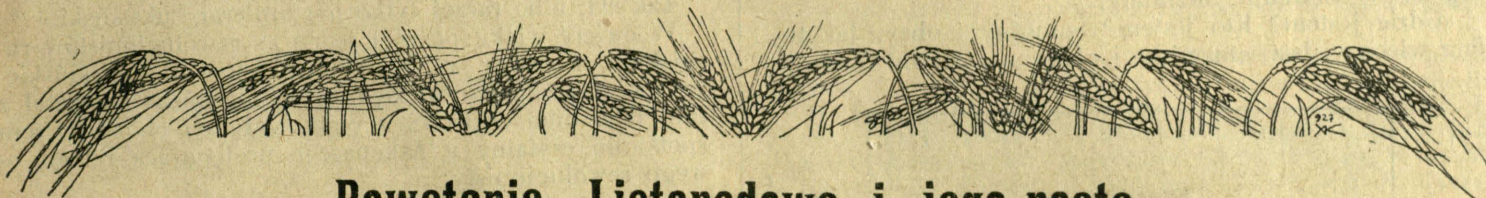
Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1927

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 123, Bd. St.-Germain, PAFIS VI. Telef. Littré 11-69.

Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.



Powstanie Listopadowe i jego poeta

«Jeśli Warszawa wystawi kiedyś pomnik bohaterom powstania listopadowego, jako figura główna stać powinien na nim prosty żołnierz polski». Tak pisze uczony historyk rewolucji listopadowej, Jan Kucharzewski, podkreślając bardzo mocno wyjątkowe znaczenie uświadczenia narodowego, jakie ożywiało w owych pamiętnych dniach żołnierza czyli inaczej najszerszą, najbardziej ludową warstwę narodu.

Było tak rzeczywiście, że w całym okresie naszej wojny powstańczej z Rosją żołnierz nie zawiodł nigdy, a najmniej wtedy, gdy bił się z przeważającymi siłami Moskwy. Zawodzili wodzowie, nawet ci, których genjusz wojskowy błyszczał w ogniu bitew napoleońskich.

Wiemy wszyscy dlaczego. Nie znali dokładnie swojego żołnierza, nie znali przedewszystkiem głębi i mocy jego uczucia patriotycznego, jego tęsknoty za wolnością i jego bezgranicznej ofiarności.

Nie doceniali ponadto wielkości porywu, który ogarnął społeczeństwo, a zapału, który w ciągu paru godzin przeistoczył Warszawę w jedno wielkie pożądanie zwycięstwa, — tego zapału nie umieli wyzyskać ni przekuć żelazną wolą na określony, wyraźny czyn.

Z tej strony pozostało nam niezmiennie bolesne doświadczenie. Żato żołnierz, żato lud listopadowego powstania będzie zawsze niesłabnącym dowodem, że mimo klęski 1831 roku naród spełnił swój obowiązek do końca i sprawił, że rewolucja stała się potężnym zwycięstwem sił duchowych narodu.

Rok zaś 1920 i zwycięstwo nad Wisłą, które przygotowały wodzowie, znający nawskroś i oceniający do dna duszę ludu polskiego — okazał w całym blasku ludu tego świadomość narodową, jego uczucie patriotyczne, jego wytrwałość i zdolność do niesienia ofiary.

Z tych dwu różnych okresów naszych dziejów pochodzi nasza obecna pewność, że państwo polskie opiera się na niewzruszonych fundamentach, że państwowość nasza uwarunkowana jest niezłomną wolą ludu polskiego, który umiał i zawsze potrafi spełnić swój święty obowiązek wobec ojczyzny.

Wielki poeta, którego imię związane jest nierozdzielnie z każdą rocznicą listopadową, Stanisław Wyspiański, powiedział:

Naród ma prawo istnieć tylko jako państwo.

Wiek cały istnieliśmy jako naród bez państwa, bez rządu własnego, bez armji. Ale poeta się nie mylił: dłużej nie mieliśmy prawa tak żyć. Właśnie Wyspiański, poeta *Wesela i Wyzwolenia*, stał się tem sumieniem narodu, które bezustannie wzywało naród do czujności, do pracy nad odbudowaniem państwowości, które wołało:

Twórcie państwo, twórcie nowe życie, jeżeli nie chcecie zasnąć w takt muzyki *Chochola*, który wam śpiewa smętną melodię wspomnień, który was usypia marzeniami.

Twórcie państwo zamiast okłamywać się wzajemnie, zamiast kłamać, że Polska już jest jedna w swoich uczuciach, i w swoich pragnieniach, że jest zjednoczona wazajemną miłością obywateli. A przedewszystkiem poznajcie lud polski, lud zaś niech także zrozumie swoją własną potęgę i swoją olbrzymią wartość dla odbudowy państwa.

Tak na długo przed wojną wołał Wyspiański i tak zmagał się o nową Polskę. W tej twórczej pracy nad przebudowaniem duszy polskiej odsłonił poeta narodowi jego błędy współczesne i błędy przeszłości. W dramatach: *Noc listopadowa* i *Warszawianka*, przedstawił bolesną tragedję narodu walczącego o wolność, a w walce tej hamowanego własną słabością, słabością wodzów, brakiem wiary u przywódców. W całej prawdzie ukazał nam *tragedję* Powstania Listopadowego, a tem samem dał narodowi pro-rzeczne ostrzeżenie na przyszłość.

Dlatego rocznica Nocy listopadowej jest równocześnie rocznicą Wyspiańskiego. W tym roku jest rocznicą wyjątkową. Dwadzieścia lat temu w listopadowy dzień zmarł w Krakowie ten największy poeta polski doby dzisiejszej, do ostatniej godziny wpatrzony w powstające, choć wówczas dla niego tylko widoczne Państwo Polskie. Nadciągającą śmierć przyjmował po żołniersku:

Niech nikt nad grobem mi nie płacze — żądał ufny w zmartwychwstanie ojczyzny i w nieśmiertelność swojej poezji.

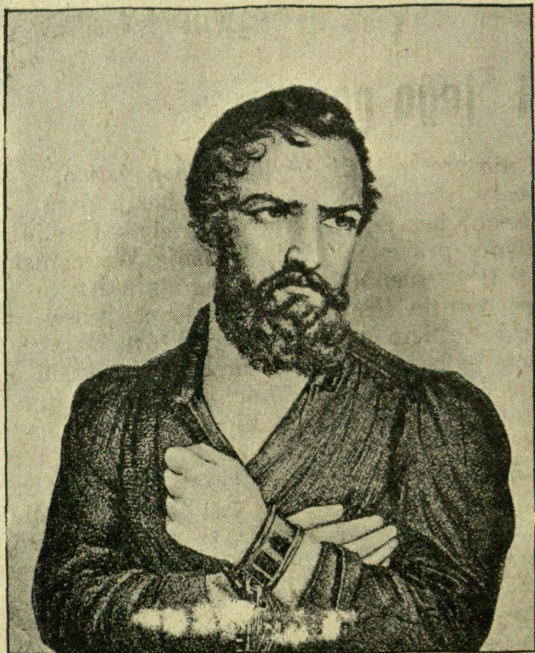
Niechże, gdzie tylko wychodźca polski święci rocznicę Powstania Listopadowego, nie braknie wspomnienia o Stanisławie Wyspiańskim, poecie potęgi państwa polskiego, który na krakowskiej Skalce śni swój wieczysty sen o szczęściu umiłowanej ojczyzny.

ŁUKASIŃSKI

W październiku b. r. odsłonięto w Zamościu spiżową tablicę ku pamięci Walerjana Łukasińskiego, majora wojsk polskich Królestwa Kongresowego, za miłość ojczyzny więzionego przez Moskali w Warszawie i Zamościu i zamęczonego w straszliwym więzieniu twierdzy szlisselburskiej pod Petersburgiem.

Spiżowa tablica w Zamościu to zaledwie początek hołdu, który winna jest Polska wielkiemu męczennikowi. Przyjdzie czas, a w miastach polskich staną pomniki ku chwale bohaterskiego żołnierza, nieustraszonego strażnika honoru ojczyzny, niezłomnego obywatela, który po 46 latach męki znał tylko jedną troskę, miał tylko jedno pytanie na ustach: «Co w Polsce?» A ostatnie słowa, jakie zapisał w więzieniu, brzmiały:

«Gdzie jestem? Kto jestem? Samotny i obcy, jak tu-
facz wieczny, bez schroniska i ojczyzny. Cóż mi po świe-



WALERJAN ŁUKASIŃSKI (RYS. J. KUROWSKIEGO)

cie całym, skoro nie mogę odnaleźć ojczyzny mojej i grobu!»

Jest o Łukasińskim książka, którą napisał znakomity historyk polski, Szymon Askenazy, a która dziś jest największym pomnikiem, jaki społeczeństwo polskie wzniosło rycerzowi bez zmyślenia, nieśmiertelnej i po wszystkie czasy świętej pamięci synowi ojczyzny. Niema Polaka, któryby mógł bez głębokiego wzruszenia czytać wstrząsające karty tego dzieła o Walerjanie Łukasińskim. Oto kilka ustępów:

«Nie był Łukasiński wodzem, był tylko sługą swego narodu. Powołany został do objęcia przewodnictwa w służbie narodowej, jednej z najtrudniejszych i najmniej wdzięczniejszych, wymagającej zupełnego zaparcia się siebie, a połączonej z odpowiedzialnością niezmierną: w tajnej robocie związkowej. On to zorganizował Towarzystwo Patriotyczne, zniszczone w zaczątku przez wrogie potęgi, a za swe usiłowania i porywy na mękę bezprzekładną skazany został.

Każń Łukasińskiego trwała lat 46...

«Umieszczono go w podziemiu starożytnej wieży, poło-

żonej wpośrodku twierdzy, zwanej «Sekretnym Zamkiem», obejmującym trzy piętra kazamatowe. Ponure po nim tułały się widma. W najniższym poziomie znajdowała się kazamata podziemna, bardzo niska, przytłoczona granitowym sklepieniem, na ubitej, gołej ziemi, mroczna, chłodna, cmentarnie zaciszna; tutaj zamknięty, po-
grzebany został Łukasiński. Odcięto go zupełnie od świata i ludzi. Pilnującym żołnierzom zabroniono wszelkiej z nim rozmowy, w milczeniu podawano mu strawę, w wypadkach koniecznej potrzeby wejścia do jego lochu, nie inaczej, jak tylko kilku razem, wpuszczono tam strażników. Spowiednika, o którego wielokrotnie prosił, odmówiono.

Tak żył, albo raczej tylko nie umierał Łukasiński.

W ćwierć wieku później jeden z rewolucjonistów rosyjskich, więziony w Szlisselburgu, spotkał Łukasińskiego na przechadzce więziennej. Łukasiński korzystał z niej tego dnia w drodze wyjątkowej, był chory. O tem spotkaniu czytamy u Askenazego następującą relację o-
wego rewolucjonisty:

«... niepostrzeżony przez współwięźniów, podszedłem blisko do niego i zawołałem:

— Łukasiński!

Drgnął na całym ciele, obrócił na mnie wpółzaciemnione oczy.

— Kto? — zapytał.

— Więzien od tego roku — odrzekłem.

— Który rok — zapytał. Odpowiedziałem.

— Kto w Polsce?

— Mikołaj.

— Konstanty?

— Nie żyje.

— Co w Polsce?

— Wkrótce dobrze będzie — odpowiedziałem.

Odwrócił się nagle, stanął, widziałem przyspieszony oddech jego, obejrzał się, po chwili szedł znowu słabym, miarowym krokiem, powoli, ze spuszczoną głową.

«27 lutego 1868 komendant twierdzy szlisselburskiej złożył Aleksandrowi II raport następujący: Waszej cesarskiej mości najpoddaniej donoszę, że trzymany w powierzonej mi twierdzy sekretny aresztant, Łukasiński, dnia dzisiejszego z woli Bożej pomarł.»

«Ciało pochowano w Szlisselburgu, duch spoczął w Polsce.»

Moskale wywieźli Łukasińskiego z Warszawy w nocy 29 listopada 1830, kiedy wicher powstania polskiego wymiół z murów stolicy przerażonego księcia Konstantego i jego kozackie watahy. Przywiązany do armaty, Łukasiński słyszał okrzyki zrzucającego jarzmo ludu warszawskiego.

Major Łukasiński w bezsilnej męce żołnierskiej wsłuchiwał się w strzały polskiej piechoty.

W tej strasznej chwili przyszło na niego błogosławione, kojące wyzwolenie. Wiara, że wybiła godzina wolności narodu napęłniła duszę. Równy, spokojnie uderzało serce, wezbrane szczęściem.

Te uderzenia serca Łukasińskiego i wszystko rozumiejący uśmiech męczennika posłyszał i zobaczył STANISŁAW WYSPIAŃSKI. Dlatego tylko on jeden mógł napisać swoją tak prostą a tak nieskończenie piękną pieśń o Walerjanie Łukasińskim.



ЛІВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА

АН УРСР

№

4933

III

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

ŁUKASIŃSKI

*I poczuł, że chwila wolności nadeszła,
ta chwila, w której go wiodą;
choć skuty w kajdany,
do działa związany,
to jednak ci jego wrogowie,
jak tchórze tej chwili
zadrżeli, zwątpili, —
powietrze czuć swobodą.
I poczuł, że bracia
wzlecieli ortowie,
wzlecieli tam, w Warszawie;
że dzwony, co biją,
wieść niosą glorię,
że wstali bohaterowie.
«Wytrwania! Wytrwania,
o, dajże im, Boże,
niech siły ich się nie zmarnią!
Bądź srogie więzienie
wieczyste me tożę
i żywot jedyną męczarnią!
Niech wloką, niech wloką,
niech w lochy zakuja,
niech sępy żrą me ciało,
by ino tym braciom,
co dzwonią w Warszawie,
zwycięstwo się walki dostało!»
I dłoń przed siebie wyciąga i słucha,
wiew każdy powietrza czuje,
i twardość mu się mieni;
w zachwycie jest ducha,
spełnione dzieło zgaduje.
Uklęka, — tży cieką,
piers tkaniem się wstrząsa,
radością płonie oblicze, —
i szepce, a trudno mu słowa się wleką,
modlitwy tka tajemnicze:
«O, pójdziesz ty kiedyś,
mój duchu, na gody
za kaźń twą, żywota goryczę!
W tych dzwonach z Warszawy
do ciebie to gońce:...»
Witaj — Jutrzenko — swo — bo — dy — —,
za to — bą — zba — wie — nia — Słońce!...*

STANISŁAW WYSPIAŃSKI urodził się w Krakowie 17 stycznia 1869 jako syn Franciszka, artysty-rzeźbiarza. Ukończył gimnazjum św. Anny, na uniwersytecie Jagiellońskim studiował literaturę, sztukę i historję, równocześnie kształcąc się w malarstwie pod kierownictwem Matejki. Cztery lata spędził w Paryżu, stąd odbywał częste wycieczki po Francji, do Włoch, Niemiec i Szwajcarii. Po powrocie do kraju osiadł na stałe w Krakowie, gdzie też, wśród nieustającej i wyczerpującej pracy piśmiennej i malarzkiej, zmarł w listopadzie 1907 r.

Główne utwory Wyspiańskiego: *Legenda*, *Meleager*, tragedia, *Warszawianka*, pieśń z r. 1831, *Protesilas i Laodamia*, tragedia, *Leleweł*, dramat, *Legjon*, scen dwanaście, *Kłótnia*, tragedia, *Bolesław Śmiały*, *Kazimierz Wielki*, *Akropolis*, *Legenda*, *Noc Listopadowa*, sceny dramatyczne, *Powrót Odysa*, dramat.

Równie bogata jest malarzka spuścizna Wyspiańskiego, zawierająca szereg dzieł wysokiej wartości artystycznej.



NIEPEWNOŚCI POKOJU

Czytelnicy gazet codziennych zwrócili zapewne uwagę na niezliczoną ilość procesów o zdradę stanu, odbywających się przed sądami niemieckimi. Zachodzi pytanie, skąd nagle urodziło się tyle nieprawowiernych obywateli niemieckich, działających na szkodę swojej ojczyzny? Przecież zdrada stanu, to komunikowanie się z wrogami państwa, to wydawanie tajemnic wojskowych, to wyzywanie się własnego narodu.

Sprawa wygląda trochę inaczej. Większość «zdrajców» — to ludzie, którzy zapamiętawszy gorzką naukę, jaką Niemcom wpoili zwycięzcy aljanci, usiłują czynić wszystko, aby ze swej strony wpoić w swoich współobywateli jakie takie umiowanie pokoju i strach przed powtórzeniem się straszliwej rzezi wojennej.

Więc krzyczą głośno i piszą w gazetach, że miliony składane przez naród idą na nowe zbrojenia, że w tajemnicy przed światem przygotowują Niemcy zapasy bojowe, że laboratorja pracują bez wytchnienia nad wytworzeniem śmiertelnych gazów; które jak zaraza mają truć przyszłych «wrogów».

Rząd niemiecki tłumi te rewelacje, inspirowane procesy o zdradę stanu, nie pozwala na takie osłabianie «chartu bojowego» swojego narodu. A tymczasem praca wre... Nadewszystko w zakresie awiacji i gazów.

Rząd niemiecki nie mając (zgodnie z traktatem wersalskim) prawa budować aparatów lotniczych wojennych na terenie Rzeszy, postarał się o założenie odpowiednich fabryk w Rosji, Danii, Szwecji, Holandji i Szwajcarii. Zakłady te na wypadek wojny zdolne są do wyprodukowania 3.000 aparatów na miesiąc. Pilotów wojennych szkoli się w Turcji, w specjalnie założonej na ten cel i kierowanej przez Niemców szkole lotniczej.

Powaznego również kontyngensu, doskonale wyćwiczonego i zdolnych pilotów dostarczy na wypadek wojny lotnictwo handlowe, które specjalnie w Niemczech rozwinęło się w sposób niewiarygodny.

Fabrykacja gazów trujących w Rosji, na rachunek rządu niemieckiego jest zakrojona na olbrzymią skalę. W samych Niemczech przemysł chemiczny zatrudnia 370.000 robotników i jest najpotężniejszym przemysłem tego rodzaju w Europie. Setki chemików przeprowadzają w wspaniałych laboratorjach badania nad gazami trującymi. *Frankfurter Zeitung* z dnia 6 września 1927 r. podaje krótką notatkę o śmierci dwóch chemików, zatrudnionych w fabryce Offenbacha. Chemicy ci zginęli przy doświadczeniach z najstraszniejszym z gazów trujących, t. zw. fosgenem.

Najgroźniejszy jest fakt, że opinia publiczna w Niemczech jest stale podniecana w kierunku wojny odwetowej. Pamiętamy dobrze, jaką burzę gniewu i złości wywołały w Niemczech rewelacyjne wynurzenia wielkiego uczonego niemieckiego, Foerstera, w sprawie zbrojeń niemieckich. Nie omieszkało jednak natychmiast zapobiec na przyszłość podobnym wynurzeniom. Ktokolwiek pozwala sobie na krytykowanie zarządzeń administracyjnych i wojskowych Rzeszy, kto wyznaje zasady pacyfistyczne, kto dąży do ogólnego pojednania się narodów, ścigany jest, jako oskarżony o zbrodnię stanu. Wydaje się to wprost niewiarogodnym, ale w ten właśnie mniej więcej sposób brzmi art. 92 kodeksu karnego niemieckiego. Za podobne przewinienie, pochodzące ze zdrady stanu, karze się od dwóch do piętnastu lat ciężkich robót.

Prawo to godzi przede wszystkim w prasę lewicową, która na łamach swych pism nie może komentować żadnych przedsięwzięć i posunięć prawicowego rządu. Równa się to już obecnie najostrzejszej wprost cenzurze, chociaż rząd ma w projekcie jeszcze szerszą ustawę o zbrodni zdrady stanu, którą w najbliższych dniach ma przedstawić parlamentowi do uchwalenia.

Nałożono prasie niemieckiej kaganiec, pacyfistów i szczerych republikanów sterylizowano, aby tem łatwiej móc się zbroić i przygotowywać do przyszłej wojny. Obecnie żaden głos niemiecki już się nie odezwie w sprawie zbrojeń, nawet komisja aljancka, znajdująca się w Berlinie, przestaje się orjentować w sytuacji, otoczonej konspiracją ogólnego milczenia.

«Zbroić się w ukryciu, grać rolę narodu pokornego i rozbrojonego, namawiać co sił swych przeciwników do rozbrojenia, zbierać swew siły potajemnie i rzucić je wkońcu na szalę, aby odzyskać to, co utracono podczas wojny — oto polityka tych ludzi, którzy rządzą obecnie w Niemczech».

Takie jest zdanie senatora Fr. Eccarda, który na temat zachodzących w Niemczech zjawisk zabiera głos w *La Revue Hebdomadaire*, słusznie zaniepokojony o los Francji i o pokój świata.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

BILANS RZĄDÓW Na bankiecie Republikańskiego Komitetu Handlu i Przemysłu, organizacji zawodowej z odcieniem umiarkowania radykalnym, p. Rajmund Poincaré wygłosił dnia 19 b. m. mowę polityczną, w której tak zestawiał bilans swych rządów:

— Po raz pierwszy od czasu wojny, dzięki decyzjom powziętym przez nas, budżet na rok 1926 zamknął się pewną nadwyżką; kurs franka się podniósł, a zapasy nagromadzone przez Bank Francuski są gwarancją, że nowy spadek nie nastąpi; kredyt państwa się poprawił i nie ma już żądań spłat dla skarbu niebezpiecznych; bony Obrony Narodowej wystawiane na bardzo krótki termin zostały wycofane, najniebezpieczniejsze pożyczki zostały skonwertowane, amortyzacja długu została rozpoczęta. A wszystko to się stało bez wywołania kryzysu gospodarczego, towarzyszącego zwykle wszelkiej próbie uzdrowienia finansów. Jeśli porównać ten stan z katastrofalnym położeniem, któremu rząd położył kres, to trzeba przyznać, że doświadczalna metoda daje wyniki korzystne...

Podkreślając, że stosuje «metodę doświadczalną», p. Poincaré odpowiedział pośrednio wszystkim swoim krytykom zarzucającym mu, że nie wypowiedział się jeszcze za stabilizacją lub za rewaloryzacją, że nie ogłosił dotychczas swej teorii. Premier francuski nie poprzestał na wskazaniu, że stosuje metodę doświadczalną. Powiedział także, że «bez żadnej dla państwa szkody można zmienić ludzi u rządu stojących», ale nie można bez uszczerbku zmienić stosowanej dziś metody.

— Gdyby przyczyny, które nas o mało nie doprowadziły do katastrofy, powtórzyły się, to raz jeszcze będziemy świadkami tych samych smutnych skutków: niepokój posiadaczy papierów państwowych, masowe ich spieniężanie, inflacja, spadek pieniądza, kryzys skarbu i reszta...

WYBORY Kiedy się owe «przyczyny» powtórzą? W pojęciu p. Poincaré'go niewątpliwie wtedy, kiedy rząd jedności narodowej upadnie, kiedy rozgorzeją na nowo walki partyjne, kiedy np. do władzy dojdzie znów lewica. Czy zwycięstwo lewicy w czasie wyborów w maju 1928 roku jest pewne, a przynajmniej możliwe? Pewnem zdaje się być to, że prawica w przyszłej Izbie nie zwiększy swego stanu posiadania. Natomiast o zwycięstwie lewicy można mówić tylko jako o możliwości.

Tego lata, nazajutrz po uchwaleniu ustawy przywracającej we Francji system okręgów jednomandatowych, radykałowie byli bardzo pewni siebie, albowiem taka już jest we Francji tradycja, że system ten ich faworyzuje. Ale dziś są mniej pewni zwycięstwa. Ponieważ na swym ostatnim kongresie paryskim partja radykalna postanowiła nadal stosować politykę solidarności z socjalistami, odrzucając jedność narodową jako platformę wyborczą (tolerując zresztą, do wyborów, «eksperyment» Poincaré'go) — przeto wystąpił z niej pos. Franklin-Bouillon, jedności owej zwolennik. Nikt za nim nie poszedł, ale prawdopodobnie w wielu okręgach zwyciężą radykałowie tego samego odcienia. To będzie pierwszy czynnik osłabiający zwartość przyszłego kartelu i tępiący ostrze jego wojowniczości.

TAKTYKA Z punktu widzenia taktyki wyborczej, «lewica» — to radykałowie, socjaliści i komuniści. Szczególniej przy systemie jednomandatowym z dwoma głosowaniami. Jeśli pierwsze nie da rezultatu, w drugim głosowaniu te trzy obozy muszą

się jakoś porozumieć, aby nie ułatwiać gry «reakcji». Dotychczas sądzono powszechnie, że komuniści pójdą lewicy na rękę. Ale oto *Humanité* ogłosiła 19 b. m. list otwarty Centralnego Komitetu Partji Komunistycznej Francji do wszystkich swoich członków, w którym ustala taką taktykę wyborczą:

1) Partja zarówno w pierwszym jak i w drugim głosowaniu, przeciwstawi swoich kandydatów zarówno reakcjonistom jak radykałom;

2) Partja Komunistyczna proponuje Partji Socjalistycznej porozumienie w drugim głosowaniu, to znaczy komuniści wycofa się na rzecz kandydata socjalistycznego o ile ten w pierwszym głosowaniu otrzyma więcej odeń głosów — i odwrotnie;

3) Jeśli socjaliści tej propozycji nie przyjmą, jeśli woleli iść z radykałami — komuniści wszędzie utrzymają swoich kandydatów i w drugim głosowaniu.

W ostatnich wyborach na listy komunistyczne padło 850.000 głosów (na 8 milionów), a zatem powyższa decyzja nie jest «kiwnięciem palca w bucie». Jest ona ciosem dla radykałów i to ciosem bardzo dotkliwym. Bo cóż poczną wyborcy radykalni, kiedy w danym okręgu trzeba będzie wybierać pomiędzy kandydatem umiarkowanym a komunistą? Prawdopodobnie prawica w wielu okręgach odda w pierwszym głosowaniu swe głosy na komunistę, aby w drugim radykałów postawić w takim położeniu bez wyjścia. Tu i ówdzie przyczyni się przez to do zwycięstwa komunisty w pierwszym głosowaniu, ale w ogromnej większości wypadków podobna taktyka wyjdzie na dobre kandydatom umiarkowanym.

PLANY PANA To wszystko bardzo położenie komplikuje i sprawia, że przepowiednie są ryzykowne. Radykałowie zdają sobie sprawę, że w trudnej będą sytuacji i z tego właśnie powodu biorą w ich łonie górę czynniki radykalniejsze. Nowy prezes stronnictwa, pos. Edward Dañadier, jest zdecydowanym przeciwnikiem jedności narodowej.

Wybór jego przeprowadził p. Józef Caillaux, który jest pełen dobrych myśli: szykuje się do objęcia spuścizny po panu Poincaré. Uważa, że jest jedynym poważniejszym mężem stanu do obecnej «ekipy» rządzącej nie należącym. Widzi się więc już (w czerwcu roku przyszłego) jako premier i minister spraw zagranicznych; finansie odda zapewne swemu przyjacielowi i wychowankowi, pos. Jakóbowi Duboin'owi.

P. Caillaux może się oprzeć tylko na większości lewicowej, ale bez socjalistów, u których niema zaufania. Musiałby więc mieć także poparcie grup środka. Ale grupy te mogą mu przeciwstawić p. Briand'a. Z drugiej strony pos. J. Paul-Boncour, socjalista, prowadzi kampanię za udziałem socjalistów w rządzie radykalno-socjalistycznym. Na czele takiego rządu nie mógłby stać p. Caillaux.

PAKT FRANCUSKO-JUGOSŁOWIAŃSKI Podstawą francuskiej polityki zagranicznej jest czuwanie nad nienaruszalnością istniejących traktatów i wynikającego z nich nowego ładu europejskiego. W celu skutecznej obrony owego ładu Francja zawarła odnośne traktaty z Belgją (1920), z Polską (1921), z Czechosłowacją (1924), z Rumunją (1926), a dnia 11 listopada podpisany został pakt francusko-jugosłowiański.

Ten ostatni układ spotkał się przecie z pewnymi krytykami. We Francji krytykują go socjaliści dlatego, że widzą w nim niepotrzebne komplikacje francuskiej polityki zagranicznej, krytykują go także publicyści pravicowi, którzy uważają, iż dla Francji ważniejsza jest przyjaźń z Włochami niż z Jugosławją.

Białoruś polska — to zaledwie część dawnej Białorusi, która w Polsce historycznej obejmowała województwa: witebskie, połockie, smoleńskie i mścisławskie. Dziś do Polski należy część tylko dawnej Białorusi. Część ta mieści się w obrębie województw. wileńskiego, nowogrodzkiego i białostockiego. Reszta należy do Rosji, gdzie istnieje jako t. zw. białoruska republika sowiecka.

Polska stara się otoczyć Białoruś szczególniejszą opieką, dać jej najkorzystniejsze warunki rozwoju, usuwając w ten sposób straszne zaniedbanie, pozostawione tam po panowaniu rosyjskiem.

Dopiero teraz, gdy Białoruś przynajmniej częściowo znalazła się w granicach Rzeczypospolitej, budzi się w tym zapomnianym kraju mocniejsze życie, a zagrożona w ciemnocie i opuszczeniu ludność zaczyna się garnąć do oświaty, za którą pójdzie już szybciej podniesienie ogólnego stanu kulturalnego.

W ciągu ostatnich paru lat w wielu powiatach pobudowano drogi i gościńce i stopniowo znikną owe sławne trakty «rosyjskie», na których zapadały się w jesienne błoto wozy i konie.

Rozwija się intensywnie szkolnictwo, przybywają coraz to nowsze budynki szkolne. Znane ze swej ofiarnej pracy nauczycielstwo kresowe wytrwale dąży do przełamania nieufności chłopów białoruskiego, nieufności, której go nauczył wiekowy ciemiec.

Szkoła na Białorusi jest ważnym rozsądnikiem kultury polskiej, bo też nauczyciel kresowy nie ogranicza się do swoich tylko zajęć szkolnych. Organizuje jeszcze kursy dla dorosłych, zachęca do rozwijania sztuki ludowej białoruskiej, urządza wystawy prac wieśniaczek białoruskich.

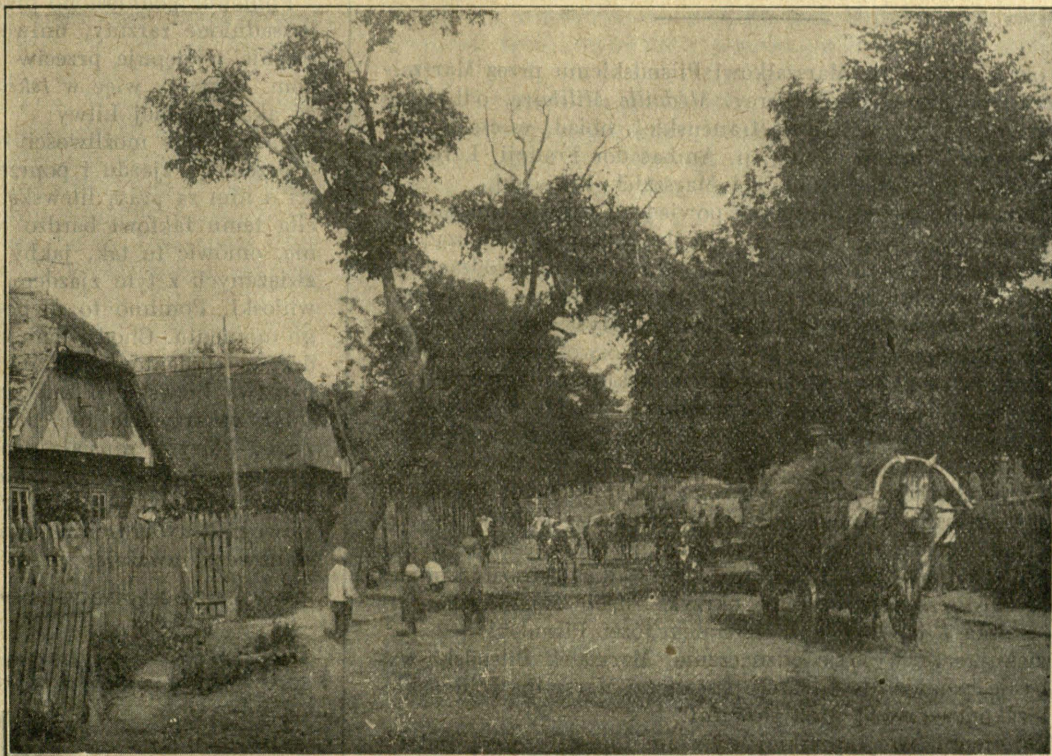
Spółeczeństwo polskie i rząd zdają sobie dobrze sprawę, jak ważny jest dla

państwa pomyślny rozwój kulturalny Białorusi, toteż nie szczędzą pomocy na rzecz akcji, która ten kraj coraz serdeczniejszymi węzłami łączy z macierzą polską.



POLSKA BIAŁORUŚ

(ZDJĘCIA D-RA H. BALCEWICZA)



WIEŚ BIAŁORUSKA



NA "GAJÓWCE" BIAŁORUSKIEJ

ADMINISTRACJA ECHA POLSKIEGO PROSI O WCZESNE ODNAWIANIE PRENUMERATY.

Odznaczenie francuskie dla Marszałka Piłsudskiego

Z okazji wręczenia Marszałkowi Piłsudskiemu przez Marszałka Francji, Franchet d'Esperey, *Médaille Militaire*, odbył się w Warszawie, w ambasadzie francuskiej, obiad, w czasie którego wygłosili przemówienia: p. Ambasador Francji, Laroche, Marszałek Franchet d'Esperey i Marszałek Piłsudski.

Marszałek Franchet d'Esperey powiedział między innymi:

— Dziesięć lat czekałem na chwilę dzisiejszą. Walcząc na froncie południowym, pragnąłem, jako głównodowodzący tego frontu uwolnić całą część Europy, znajdującą się jeszcze pod obcą przemocą, od jarzma obcego. Myślałem wówczas o połączeniu się z legjonami polskimi i o oswobodzeniu Polski. Zawieszenie broni przeszkodziło mi w skutecznieniu zamiaru. Polska wyzwoliła się własnym wysiłkiem, na który złożyły się dwa elementy: energia narodowa i Twoje, Panie Marszałku, genialne dowództwo. Pan, Panie Marszałku, walcząc w roku 1920 i przełamując ofensywę wroga pod Siedlcami, był szczęśliwszy od armji francuskiej, która odniósłszy świetne zwycięstwo nad Marną, utrwałać je musiała licznymi jeszcze zwycięskimi walkami, gdy Ty, Panie Marszałku, odrazu złamałeś napór wroga. Wznoszę więc okrzyk: Niech żyje Polska, armja polska i jej pierwszy Marszałek Józef Piłsudski.

Dziękując za wysokie odznaczenie, Marszałek Piłsudski wyraził całe uznanie dla bojowej przeszłości Marszałka francuskiego i zakończył swój toast słowami:

W imieniu armji polskiej wyrażam naszą szczerą radość, że widzimy Pana wśród nas i że możemy okazać Panu całą przyjaźń i te wszystkie uczucia braterskie, jakie żyjemy względem pełnej chwały armji sprzymierzonej, której jest Pan tak godnym i tak znakomitym przedstawicielem. Wszystkie zalety, jakie wyróżniają tę armję, są zarazem zaletami całego narodu francuskiego. Podobnie, węzły tak serdeczne i tak przyjacielskie, jakie istnieją pomiędzy armją francuską i polską, łączą również całe nasze kraje. Wznosząc puhar za zdrowie Pana, Panie Ambasadorze, Pana, który reprezentuje tutaj Francję i przyjmuje nas z tak niezwykłą gościnnością, oraz za zdrowie Pana, Panie Marszałku, wyrażam me bardzo gorące życzenia chwały i szczęścia dla waszej wielkiej ojczyzny.

Nie ścierpię już niedoli
ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
i łeb przygniote jędzy.
Zwycięzę na tej ziemi,
z tej ziemi PAŃSTWO wskazę.

— Zwycięstwo niosę ze krwi i ciała,
z woli żywej i żywej potęgi —
mocne wolę nad świat władającą,
wolę co ze mnie jest i przychodzi:
ZWYCIĘŻYC.

WYSPIAŃSKI.

Protest młodzieży polskiej na Litwie

Wczesną jesienią obradował w Kownie zjazd studentów Litwinów, studjujących za granicą. Wśród innych spraw omawiano stosunek studentów polskich, obywateli litewskich, uczących się za granicą, do kolegów Litwinów i do państwa litewskiego.

Ponieważ podniesiono przeciw studentom polskim różne nieuzasadnione zarzuty, uniwersytecka młodzież na Litwie energicznie występuje przeciw nieusprawiedliwionym niczem atakom. Czytamy więc w *Iskrach*, miesięczniku polskiej młodzieży akademickiej Litwy:

«Nie mając możliwości bezpośredniego poinformowania się o przebiegu zjazdu i poprzestając tylko na podaniu wiadomości o nim za prasą litewską, która, nawiasem mówiąc, poświęciła temu faktowi bardzo mało uwagi, nie możemy, naturalnie, omówić tu tak, jakby należało może, całokształtu spraw związanych z tym zjazdem i wysnuwać na tem tle jakie bądź wnioski. Pomimo to niepodobna pominąć milczeniem jednego momentu. Chodzi nam o rzucony na zjeździe m. in. pod adresem studentów Polaków z Litwy zarzut kompromitowania państwa litewskiego za granicą. Odpierać go niepodobna, gdyż oskarżyciele nie przytoczyli żadnego dowodu faktycznego, któryby musiał ulec wyjaśnieniu i jesteśmy głęboko przekonani, że dowodu takiego, co do nas, Polaków w żadnym razie przytoczyćby nie mogli. To też przeciwko takiemu gołosłownemu twierdzeniu uważamy za obowiązek *zaprotestować* stanowczo, uważając je za obrażające nas dotkliwie.»

Rosja zwraca polskie mienie kulturalne

Do Polski wraca nasze mienie kulturalne, zrabowane ongiś przez rząd carski. W tych dniach podpisano w Warszawie jeneralny układ polsko-sowiecki, mocą którego zwrot naszych pamiątek jest zapewniony. Oświadczył to uroczystie przewodniczący delegacji sowieckiej, p. Łazaris.

— Polska otrzymuje na podstawie podpisanego układu szeregi przedmiotów artystycznych i kulturalnych, zrabowanych przez rządy carskie. Przedewszystkiem Polska otrzyma od rządu Sowieców księgozbiory, pochodzące z Biblioteki Załuskich oraz z kilku bibliotek prywatnych; z przedmiotów historycznych Polska otrzyma miecz Bolesława Chrobrego, t. zw. Szczerbiec, sztandary polskie z różnych okresów walki o niepodległość Polski, działa i broń palną i białą z tych samych okresów, oraz zabytki muzealne, resztę arrasów, arcydzieła malarstwa, m. in. obrazy wywiezione z Łazienek i z innych muzeów polskich. Z obrazów nie odszukano zaledwie parę, które prawdopodobnie zginęły bezpowrotnie. Tak samo należy uważać za zaginioną część Biblioteki Załuskich, która uległa zniszczeniu w drodze do Petersburga i w lochach Biblioteki nad Nową. Z pięciu obrazów pochodzących z Łazienek Polska otrzyma trzy, zamiast pozostałych w myśl Traktatu Ryskiego przesłane będą do Warszawy ekwiwalenty. Chodzi bowiem o nierozbijanie kolekcji znaczenia światowego.



Uroczystość Francusko-Polska w Lille

ORGANIZACJA STUDJÓW POLSKICH WE FRANCJI

(Korespondencja własna *Echa Polskiego*)

Lille, 18 listopada.

Dnia 17 b. m. odbyła się w Lille uroczystość bardzo doniosła: na dwu tamtejszych uniwersytetach — państwowym i katolickim, dokonano uroczystej inauguracji katedr języka i literatury polskiej. Dotychczas żaden z uniwersytetów francuskich takiej katedry nie posiadał. Jedynie w specjalnej Szkole Języków Wschodnich istnieje kurs języka polskiego, profesorem jest p. *Henryk Grappin* (poprzedził go na tem stanowisku p. *Zygmunt L. Zaleski*, a lektorem p. *Jan Jaworski*. Pozatem p. *Zaleski*, którego zasługi na polu organizacji studjów polskich we Francji są duże, prowadzi od dwu lat w Instytucie Studjów Słowiańskich w Paryżu serję wykładów z zakresu literatury polskiej.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że zarówno władze francuskie jak i polskie nadały inauguracji dwu wyżej wspomnianych katedr charakter manifestacji francusko-polskiej. Ze strony polskiej wzięli w niej udział: p. *Władysław Neuman*, radca Ambasady polskiej w Paryżu; p. *Liśiewicz*, radca emigracyjny przy Ambasadzie; p. *Wacław Gawroński*, konsul polski w Lille, p. *Mikucki*, wicekonsul w Lille, p. *Z. L. Zaleski*, delegat Ministerstwa W. R. i O. P. oraz przedstawiciele organizacji wychodźczych i prasy.

Pierwsza inauguracja odbyła się na uniwersytecie państwowym. Wzięli w niej udział: p. *Hudelo*, prefekt departamentu Nord, p. *A. Chatelet*, rektor uniwersytetu, a zarazem prezes «Alliance Franco-Polonaise du Nord», p. *Lefebvre*, dziekan fakultetu literatury, p. *Henryk de Montfort*, znany publicysta, który świeżo założył przy poparciu Grupy Parlamentarnej Francusko-Polskiej agencję prasową, mającą na celu informowanie francuskiej prasy prowincjonalnej o rzeczach polskich, p. *Jan S. Debuss*, sekretarz generalny wyżej wspomnianej «Alliance» i inni.

Katedrę języka i literatury polskiej na uniwersytecie państwowym objął p. *Antoni Martel*, młody uczony, który jeszcze nie przekroczył trzydziestki, wychowanek profesorów: *Pawła Boyer'a*, *Antoniego Meillet'a*, *Henryka Grappin'a* i *Zygmunta Zaleskiego*. P. *Martel* dobrze posiadał język polski i odbył kilka do naszego kraju podróży. W swym wykładzie wstępnym przedstawił syntetycznie dzieje języka polskiego, wykazując duże opanowanie przedmiotu; udowodnił prof. *Martel*, że już w wieku XVI język polski był językiem literackim, a w wieku XVII stał się językiem cywilizacji, albowiem zaczął przenikać na tereny niepolskie (kraje bałtyckie, Rosja zachodnia aż do Moskwy, Ukraina i Wołoszczyzna). «Tylko niektóre języki europejskie dostąpiły tego zaszczytu» — zauważył prelegent.

Po skończonym wykładzie licznie zebrani słuchacze nagrodzili profesora hucznymi oklaskami, a dziekan *Lefebvre* złożył mu w imieniu uniwersytetu serdeczne życzenia. Dodajmy, że wkrótce utworzony będzie na tym uniwersytecie lektorat języka polskiego; obejmie go p. *Konrad Górski*.

W godzinę potem odbyła się inauguracja analogicznej katedry na uniwersytecie katolickim w Lille. Uniwersytet katolicki jest we Francji pięć, ale tylko uniwersytet w Lille jest kompletny, bo posiada wszystkie fakul-

tety, specjalną wyższą szkołę handlową, oraz jedyną we Francji szkołę dziennikarstwa prowadzoną naukowo. Rektorem uniwersytetu w Lille jest *Mgr. Lesne*, ceniony historyk średniowiecza; z pośród profesorów na czoło się wybija prof. *Eugenjusz Duthoit*, dziekan fakultetu prawnego i prezes zarządu sławnych «Semaines Sociales».

Na uniwersytecie katolickim katedrę języka i literatury polskiej objął ks. *Marceli Moyse*. Pomimo swej obfitej brody, liczy on zaledwie trzydzieści kilka lat. Miał tych samych profesorów co i p. *Martel* (z którym najlepsze utrzymuje stosunki), z tą jednak różnicą, że przebywał przez pewien czas w Pradze, gdzie ćwiczył się w języku polskim pod kierunkiem prof. *Marjana Szyjkowskiego*. Swój wykład wstępny poświęcił ks. prof. *Moyse* początkom literatury polskiej. Dał szkic ogólny polskiego średniowiecza, wykazał jak język polski stopniowo podnosił się do godności języka literackiego i jak wypierał łacinę, oraz scharakteryzował głównych autorów tego okresu: od Gallusa i Kadłubka do Długosza.

Wieczorem p. *Konsul Gawroński* wydał bankiet z okazji inauguracji obu katedr. Wszystkie wyżej wymienione osobistości były na nim obecne. Zналиśmy już zdolności organizacyjne p. *Gawrońskiego* jako konsula. Poznaliśmy na tym bankiecie jego wielki takt dyplomatyczny. Nie było rzeczą łatwą wygłosić mowę powitalną do gości, wśród których z jednej strony zasiadali: prefekt *Hudelo* i przedstawiciele świeckiego uniwersytetu państwowego, a z drugiej przedstawiciel staruszka biskupa i władze uniwersytetu katolickiego. P. *Konsul Gawroński* wywiązał się z tego zadania doskonale.

Przemawiał po nim p. radca *Neuman*. Wygłosił krótkie ale szczęśliwie sformułowane przemówienie: przypominając instrukcję *Drouyn de Lhuys'a*, ministra spraw zagranicznych przy *Napoleonie III* do ambasadora francuskiego w Petersburgu, stwierdził, że Polska zawsze była tą jedyną w swoim rodzaju sprawą, która wszystkich Francuzów łączyła. Tak było wczoraj — tak jest i dziś. I dziś wszyscy Francuzi jednakowo kochają Polskę. Mało ją jednak znają. Wchodzimy przecież w nową erę: organizują się studia polskie we Francji, które silniej jeszcze niż dotychczas zacieśniają więzy łączące oba nasze narody.

Prof. *Zaleski* przemawiał w imieniu Min. W. R. i O. P. i przypominał zebranym, że już w przededniu wojny uczynione zostały pewne kroki na polu organizacji studjów polskich we Francji. Niemale zasługi mają na tem polu nieżyjący już *Alfred Croiset* i *Ernest Lavis*, oraz p. *Paweł Boyer*, dyrektor Szkoły Języków Wschodnich.

Przemawiali jeszcze prefekt *Hudelo*, oraz rektorowie *Chatelet* i *Mrg. Lesne*. Wszyscy wskazywali na potrzebę pogłębienia wiedzy o Polsce we Francji, wszyscy wypowiedzieli się za koniecznością sojuszu francusko-polskiego. Nakoniec obaj młodzi profesorowie, p. *Martel* i ks. *Moyse*, wyrazili w kilku mocnych słowach swą wdzięczność dla p. *Z. Zaleskiego*, swojego profesora.

W rezultacie, mieliśmy w Lille uroczystość ważną, która pozostanie datą w stosunkach francusko-polskich.

Obecny.

Bezpłatna premja dla prenumeratorów "Echa Polskiego"

Wszyscy prenumeratorzy *Echa Polskiego*, którzy opłacą prenumeratę przynajmniej za 3 miesiące, otrzymają jak *bezpłatną premję*, wielobarwną reprodukcję sławnego obrazu **WOJCIECHA KOSSAKA**:

DEFILADA SZWOLEŻERÓW POLSKICH PRZED NAPOLEONEM

Obraz ten, formatu numeru *Echa Polskiego*, będzie piękną ozdobą każdego domu polskiego.

Premję wysyłamy w starannym opakowaniu.

Równocześnie przypominamy abonentom, zalegającym z prenumeratą, że od najbliższego n-ru wstrzymujemy im dalszą wysyłkę *Echa*.

Zwycięstwa jeźdźców polskich w Ameryce

Nie spodziewano się ogólnie, że tegoroczna ekipa polska potrafi się dzielniej spisać w Nowym Yorku, niż to uczyniła śmietanka jeździecka w roku 1926. Miano przede wszystkim, i to poważne, zastrzeżenia co do składu osobowego drużyny. A jednak mimo pesymistycznych przypuszczeń, mimo niegodnego postępu Niemców (sprawa z miejscami na statku w Hamburgu) pobyt kawalerzystów polskich w Nowym Yorku zamienił się w nieprzerwany łańcuch triumfów. Ostatnie zawody konne w Ameryce mają bardzo doniosłe znaczenie sportowe i propagandowe. Przez siedem dni trwania zawodów imię polskie znajdowało się ciągle na ustach znakomicie wyrobionych sportowo Amerykanów.

Oficerowie polscy wybili się od razu bezapelacyjnie na czoło innych zespołów dzięki zarówno swej umiejętności, jak i dzięki brawurze, zwłaszcza, że jazda odbywała się w warunkach istotnie bardzo trudnych.

Pierwszy bieg o nagrodę pośła polskiego w Waszyngtonie przyniósł zwycięstwo kawalerzyście kanadyjskiemu Janusowi. Porucznik Starnawski zajął w tym biegu trzecie miejsce.

W drugim biegu, który się odbył tegoż dnia, por. Starnawski zdobywa drugą nagrodę, a pułk. Rómmel czwartą.

W następnych dniach zawodów Polakom zaczyna się powodzić coraz lepiej. Konie pomalu przyzwyczały się do zamkniętego terenu i wypoczęły należycie. Jeźdźcy nasi ostrzaskali się z rozmaitemi trudnościami i «kruczkami konkursowymi».

We wtorek, t. j. drugiego dnia w biegu o puchar «Remontu kawalerji» ppułk. Rómmel zdobywa pierwszą nagrodę, rtm. Antoniewicz drugą, a por. Starnawski czwartą. Jeźdźcy nasi potwierdzili w tym biegu wielką sławę i wybitną klasę jeździectwa polskiego.

W następnym, bardzo trudnym biegu drużynowym, ekipa polska zajęła znów pierwsze miejsce przed drużyną amerykańską. Podpułkownik Rómmel tegoż samego dnia, po uciążliwym biegu drużynowym i przy ogromnej konkurencji 60 jeźdźców zajmuje pierwsze miejsce. Sukces olbrzymi. Publiczność amerykańska przyjęła ten wynik z ogromną radością.

W następnych, mniej ważnych, biegach, które miały miejsce trzeciego dnia konkursów, por. Starnawski zdobywa czwartą nagrodę, rotm. Antoniewicz trzecią. Przechodzimy teraz do najważniejszego biegu o Puchar Narodów, który w zeszłym roku stał się łupem Polaków po ciężkiej walce z ekipą francuską.

KSIAŻKI I BROSZURY

O Powstaniu Listopadowem

ARTUR ŚLIWIŃSKI. *Powstanie Listopadowe*. Wy-

danie V. 200 stron ... 15 fr.

JAN KUCHARZEWSKI. *Powstanie Listopadowe* .. 1 »

EWA BIAŁYNIA. *Powstanie Listopadowe* 5 »

Wydawnictwa powyższe nadają się bardzo do użytku prelegentów i mówców na obchodach listopadowych. Z pożytkiem przeczyta je jednak każdy, kto tylko interesuje się wypadkami roku 1830/31.

Do nabycia

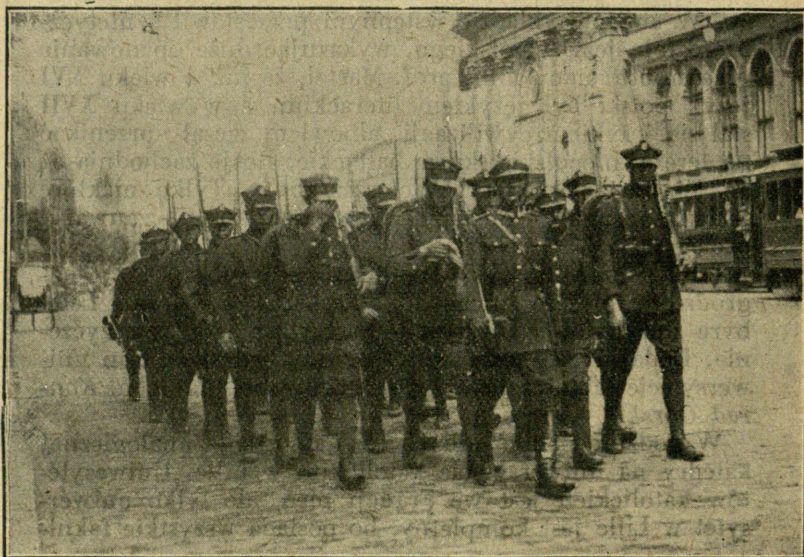
w Administracji **ECHA POLSKIEGO**

Po poprzednich triumfach Polaków było rzeczą wprost pewną, że i w tym roku nie dadzą sobie wydrzeć pierwszeństwa. Istotnie Puchar Narodów zdobywa drużyna polska, mając 1 i pół punktu karnego. Drugie miejsce zajęła drużyna amerykańska (3 i pół punktu karnego), trzecie drużyna kanadyjska (7 pkt.), czwarte — drużyna francuska (14 punktów karnych). Dalszym naszym triumfem był konkurs «Potęgi Skoku». Rtm. Antoniewicz zdobywa pierwszą nagrodę, ppułk. Rómmel musiał się zadowolić miejscem szóstym. Ogółem w ciągu sześciu dni turnieju trzech kawalerzystów polskich zdobyło w sumie 20 nagród, z czego dziewięć pierwszych (w tem pięć pucharów) cztery drugie nagrody, trzy trzecie, trzy czwarte i jedną szóstą. Największym naszym sukcesem jest zdobycie po raz drugi cennego Pucharu Narodów.

W naszej drużynie najlepszym jeźdźcem okazał się ppułk. Rómmel, który znajdował się naprawdę w wspaniałej wprost formie i indywidualnie zdobył dwie pierwsze nagrody, jedną czwartą i jedną szóstą, uczestnicząc przytem jako członek drużyny wygrywającej pierwszą nagrodę, dwa razy.

Tak więc drużyna polska okryła się sławą na ziemi amerykańskiej i życzyć tylko należy hippike polskiej, aby na zawodach olimpijskich w Amsterdamie potrafiła również skutecznie bronić dobrego imienia Polski, mającego już znakomitą markę na międzynarodowym terenie sportowym.

Zadowolony.



NA ZMIANĘ WARTY

KRONIKA PARYSKA

OBCHÓD ROCZNICY POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Tow. Miłośn. Sceny Pol. i Tow. Pracy Społ.-Kult. zapraszają kolonję polską na uroczysty obchód Powstania Listopadowego, który się odbędzie w niedzielę, dn. 27 b. m. punktualnie o godz. 8.30 w *Salle des Ingénieurs civils*, 19, rue Blanche (metro: *Blanche* lub *Trinité*).

W programie: Słowo wstępne (p. A. Potocki), śpiew (p. Janina de Witt), fortepjan (p. Z. Dygat), skrzypce (p. W. Syrewicz); scena z *Kordjana* Słowackiego, scena z *Wesela* Wyspiańskiego.

W dniu obchodu kasa biletowa czynna od godz. 7-mej wiecz.

Ś. P. LAURA ZAWADZIŃSKA

W sobotę, dn. 19 b. m. spoczęły na paryskim cmentarzu Ivry zwłoki ś. p. Laury z Massów Zawadzińskiej, żony cenionego artysty-malarza, p. Czesława Zawadzińskiego.

Przedwczesny ten zgon młodej i powszechnie lubianej ś. p. Laury Zawadzińskiej, obudził w kolonji polskiej duży żal, któremu towarzyszy szczere współczucie dla ciężko dotkniętego bolesną utratą p. Zawadzińskiego.

PRZED ZAŁOŻENIEM TOW. LITERACKIEGO W PARYŻU

Przewodniczący sekcji literackiej Tow. Propagandy Sztuki i Literatury Polskiej we Francji, p. Antoni Potocki zaprasza wszystkich «ludzi pióra», literatów, pisarzy, dziennikarzy, na wstępne zebranie, które się odbędzie dnia 29 listopada, we wtorek, o godz. wpół do szóstej wieczorem, na pierwszym piętrze Café Versailles (plac de Rennes, koło dworca Montparnasse).

Celem zebrania jest poczynienie wstępnych kroków dla założenia Towarzystwa Literackiego w Paryżu, którego potrzeba daje się żywo odczuwać. Nowe towarzystwo będzie nie tylko nawiązaniem do dawnych tradycji, kiedy w Paryżu istniały w różnych czasach podobne związki, oraz wspólna wymiana myśli w postaci stale urządzanych zebrań literackich, ale również zawodowa obrona interesów literatów i ludzi pióra, narodowości polskiej we Francji.

WYKŁADY POWSZECHNE

Na ostatnim zebraniu «Wykładów Powszechnych» wygłosił p. Maciszewski, naczelny inspektor szkolnictwa polskiego we Francji, interesujący odczyt na temat doniosłości i porzeby oświaty w społeczeństwach dzisiejszych, ze specjalnem uwzględnieniem ważności tej kwestji dla Polski. Prelekcję zakończyło odczytanie prześlicznego wyjątku z «Pana Balcera w Brazylii» Marji Konopnickiej.

W najbliższą niedzielę będzie mówił p. konsul Samborski na temat: «Konwencja francusko-polska w sprawie emigracji zarobkowej».

Będzie rzeczą zbyteczną zachęcać publiczność polską do tłumnego przybycia na odczyt tak kompetentnego znawcy spraw emigracyjnych, jakim jest p. konsul Samborski.

Podobnie jak po ostatniej konferencji nastąpiła część rozrywkowa w postaci przepięknego filmu polskiego (Zakopane w zimie, Toruń, oraz przegląd wojska przez marszałka Piłsudskiego), tak też nie braknie i w najbliższą niedzielę urozmaicenia wieczoru, tym razem w postaci pieśni, odśpiewanych przez barytona p. Jakimiuka.

Zebranie odbędzie się o zwykłej godzinie (wpół do szóstej) i w zwykłym lokalu (Ciné Latin) przy ulicy Thouin, za Panteonem — stacja tramwajowa przy ogrodzie Luksemburskim, bulwar Saint-Michel.

WYSTAWA PRAC E. GEPPERTA

W *Galerie Carmine*, 51, rue de Seine odbędzie się w dniach od 1 do 15-go grudnia wystawa prac malarskich znanego i utalentowanego malarza polskiego Eugenjusza Gepperta.

SZEŚCZDZIESIĄTY ROK NAJPOPULARNIEJSZEGO GENERAŁA WE FRANCJI

Ile razy w kinie, podczas wyświetlania ostatnich aktualności, ukaże się sylwetka generała Gouraud, gubernatora wojkowego Paryża, tyle razy na sali odzywają się gromkie oklaski. Istotnie należy ten stary żołnierz, wstawiony w kampanjach afrykańskich, a później, podczas wojny wódz słynnej dywizji marok. do najbardziej popularnych generałów francuskich. Podczas wojny ciężko ranny w okopach, utracił pra-

wą rękę, ale to mu nie przeszkadza dosiadać konia i lewą ręką kierować wierzchowcem a nawet wydawać szablą rozkazy. Wysokiego wzrostu, lekko kulejący na nogę, w którą również był ranny, o wielkiej czarnej brodzie, zwraca uwagę na wszystkich uroczystościach wojskowych.

W zeszłym tygodniu generał Gouraud ukończył sześćdziesiąty rok życia, o czym jednak tylko skąpe wzmianki pojawiły się w prasie. Na znanym obrazie Jana Styki, przedstawiającym wręczenie sztandarów armji polskiej Hallera we Francji, gen. Gouraud figuruje tuż obok prezydenta Poincaré'go.

OBLIGACJE WĘGIESKIE

Od szeregu dni Paryż poruszony jest «afērą papierów węgierskich. Grupa ludzi na której czele stał niejaki Józef Blumenstein, z Czechosłowacji, zamieszana w tę sprawę w mniejszym czy większym stopniu, trudniła się wymianą w Paryżu papierów węgierskich. Obligacje te na przedwojenne długi Węgier, nie mają żadnej wartości w samych Węgrzech, gdzie zresztą w olbrzymiej ilości zostały wycofane przez rząd. Atoli według traktatów pokojowych, jakie Węgry zawarły z aljantami, obligacje, które podczas zawierania traktatów znajdowały się w posiadaniu obywateli francuskich, zachowały pełną wartość i mogą być wymieniane w specjalnej kasie likwidującej długi Węgier. Dodać należy, że papiery owe, te mianowicie, które pozostały na Węgrzech, są ostemplowane.

Otóż Blumenstein i jego towarzysze nabywali na Węgrzech wspomniane papiery, przemycali je do Francji i tu wywabiwszy na nich pieczęcie węgierskie, sprzedawali je przy pomocy swych współników narodowości francuskiej, którzy jedynie mogli z tytułu swego obywatelstwa francuskiego wypełnić formalności, związane z wymianą obligacyj.

Policja francuska, ostrzeżona o machinacjach szajki Blumensteina, aresztowała jego i dwóch braci Tovbini z Odessy, nader biegłych w wywabianiu chemicznie wszelkiego rodzaju pieczęci. Poza tem w ostatnich dniach aresztowano również kilka osobistości z paryskiego świata bankierskiego.

Równocześnie wykryto w Niemczech w Frankfurcie nad Renem, fałszerzy papierowych «czerwońców» sowieckich. Przypuszczają, że obydwie sprawy pozostają ze sobą w pewnym związku oraz że paru współników Blumensteina było agentami sowieckimi.

Popisowi z r. 1907

Konsulat Generalny R. P. w Paryżu ogłasza następujące wezwanie:

Na mocy art. 22 Ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej oraz § 140 rozporządzenia wykonawczego do powyższej ustawy z dnia 21.III 1925 r. Konsulat Generalny R. P. w Paryżu wzywa wszystkich obywateli polskich, zamieszkałych w jego okręgu, urodzonych w roku 1907 do osobistego stawienia się pod odpowiedzialnością z art. 87 wspomnianej ustawy, w lokalu Konsulatu Generalnego, 19, rue Alphonse de Neuville — do 31 grudnia 1927 roku celem zarejestrowania.

W razie niemożności stawienia się osobistego do rejestracji, przysługuje zarejestrowanym prawu dopełnienia tego obowiązku listem poleconym, z jednoczesnem podaniem powodów, uniemożliwiających osobiste zgłoszenie się.

Przy zgłaszaniu się osobistym lub pisemnem należy przedłożyć dowody osobiste (paszport, metrykę urodzenia).

WSTRZYMANIE EMIGRACJI DO SAN PAOLO

Rząd stanu San Paolo w Brazylii wstrzymał chwilowo dalszy przyjazd polskich rodzin rolniczych do tego kraju. Z otrzymanych wiadomości wynika, że zarządzenie to jest skutkiem wyczerpania kredytów państwowych, przeznaczonych w roku bieżącym na sprowadzenie rodzin rolniczych z Europy. Przypuszczalnie taki stan rzeczy potrwa do końca b. r. W początku roku przyszłego należy się spodziewać wznowienia emigracji rolnej do San Paolo, korzystającej z przejazdów, opłacanych przez rząd tego stanu.

ZBLISKA I ZDALEKA

EMIGRACJA Z POLSKI

Według danych tymczasowych Urzędu Emigracyjnego, w lipcu i w sierpniu 1927 r. emigracja z Polski wynosiła 30.094 osób. Do krajów europejskich wyjechało 19.586 osób, z tego do Francji 6.140 osób, do Niemiec 12.268 osób, do krajów pozaeuropejskich wyjechało 10.508 osób, z tego do Stanów Zjednoczonych 2.370 osób, do Kanady 2.638 osób, do Argentyny 3.932 osoby, do Brazylii 762 osoby.

Powróciło do kraju w trzecim kwartale 1927 r. 5.846 osób; z krajów Europy 3.778 osób, z krajów pozaeuropejskich 2.068 osób.

10 MILJONÓW DOLARÓW NA ROZBUDOWĘ WARSZAWY

Epoka donosi: Angielski trust budowlany złożył magistratowi Warszawy szczegółową ofertę w sprawie samodzielnego wybudowania w stolicy w ciągu 2 lat 20.000 izb mieszkalnych dla 40 tys. osób na Bielanych kosztem 10 milionów dolarów, których spłatę rozpocząłoby miasto dopiero po upływie 5 lat od chwili wybudowania domów w ciągu 40 lat. Podjęcie robót projektowane jest na wiosnę. W ciągu roku byłaby wykonana połowa roboty. Oferenci zamierzają powołać do życia anglo-polskie tow. dla rozbudowy kraju przy czynnym udziale sił krajowych i użyciu wyłącznie miejscowych sił roboczych oraz krajowych materiałów.

WĘGIEL POLSKI

W październiku b. r. eksport naszego węgla wyniósł 1.075 tys. tonn, co w porównaniu z wrześniem stanowi wzrost o 3.000 tonn.

Największe pozycje w wywozie zajmują: Austria (245 tys. tonn), Szwecja (213), Danja (129), Węgry (73), Jugosławia (71), Włochy (45), Finlandja (49), Łotwa (44) i Gdańsk (40).

Z ogólnego eksportu drogą morską poszło 495 tys tonn, z tego przez Gdańsk 385, Gdynię 44 i Tczew 16.

PRACA GÓRNIKÓW W KOPALNIACH POLSKICH

Przeciętna wydajność pracy robotników, zatrudnionych w kopalniach węgla, wykazuje we wrześniu b. r. w porównaniu z sierpniem poważny wzrost, mianowicie przeciętnie o 34 kilogramy do 1230 kg. na dniówkę. Wydajność ta, przy 8-godzinnym dniu, jest o 87 kg. wyższa od wydajności przedwojennej, pomimo iż przedwojenna dniówka trwała nie 8, lecz 10 godzin.

Wzrost wydajności pracy we wrześniu r. b. miał miejsce we wszystkich trzech rejonach węglowych, przyczem wydajność ta zwiększyła się najbardziej w rejonie krakowskim — o 52 kg., w rejonie śląskim o 39 kg., w rejonie dąbrowskim o 6 kg.

POD POLSKĄ BANDERĄ

Polskie bandery na masztach 6 statków Żegluga Polskiej powiewały ostatnio w następujących portach zagranicznych:

Statek «Warta» po wyjściu ze Sfaxu w Algierze z ładunkiem 3.300 tonn fosfatów, dn. 6 b. m. zawinął do portu Oran w Afryce w celu uzupełnienia bunkru i tegoż dnia odpłynął do portu Nemour, skąd zabierze dodatkowo 150 tonn trawy morskiej i uda się wprost do Gdańska. «Poznań» dn. 5 b. m. przybył z Manchesteru do Korsoer (Danja) z ładunkiem 1917 tonn koksu, «Wilno» 5 b. m. przybyło z Tine Dock de Sunderland (Anglja), skąd zabierze węgiel do Korsoer, «Kraków» 7 b. m. odpłynął z Gdańska do Sztokholmu z ładunkiem 2670 tonn węgla, «Katowice» 7 b. m. odpłynęły z Gdańska do Narrkoeęty-Ping z ładunkiem 2750 tonn węgla, «Toruń» 3 b. m. odpłynął z Gdyni do Vallvik i wyładowuje 2580 tonn węgla.

BEZPOŚREDNIA KOMUNIKACJA KOLEJOWA

POMIĘDZY EUROPĄ A AZJĄ

Dnia 29 b. m. rozpoczęła się w Rydze obrady wielkiej konferencji europejskiej w sprawie bezpośredniej komunikacji osobowo-bagażowej pomiędzy Europą a Azją przez Syberję, t. zw. «Nord-Expressem». W konferencji tej wezmą udział przedstawiciele: Francji, Belgji, Niemiec, Austrii, Czechosłowacji, Włoch, państw bałtyckich Polski i Sowietów, oraz przedstawiciele Japonji, Chin i Mandżurji. Na konferencji mają być ustalone zasady bezpośredniej taryfy, warunki, oraz termin wprowadzenia tej komunikacji. Po konferencji rozpoczyna się prace komisji urzędniczej, która na podstawie uchwał konferencji międzypaństwowej opracuje odnośne taryfy i przepisy.

Las dziewiczy w Paranie

Znany podróżnik polski M. B. Lepecki tak opisuje podzwrotnikowy las dziewiczy w Paranie.

Podzwrotnikowy las parański w niczem nie przypomina swych europejskich wzorów. Nawet nasza puszcza białowieńska wobec zbitej gęstwiny borów zachodu Parany podobna jest raczej do sztucznego parku, urządzonego ręką ludzką, a nie do puszczy. Wprawdzie niesłychanej grubości wielowieczne drzewa stoją w dżungli dość rzadko, lecz każdy wolny skrawek ziemi porasta ściśnięte podszycie; w wielu miejscach ciągnie się dziesiątki kilometrów zbity trzcinnik bambusowy, a fantastycznie powieszane zwoje i warkocze ljan wiążą wszystko w jedną, spletaną całość.

Dzisiaj, chociaż odwieczny wróg dziewiczej przyrody — człowiek, nieustannie niszczy ją i plądruje, jednak nieprędko jeszcze dotrze do niezbadanych mateczników nad Rio Piquiry, Rio Pepery-Guassu, lub pozna tajemnicę ruin vilaryckich.

Długie jeszcze lata mieszkańcy Wschodu snuć będą dziwne legendy i podania o tych nietkniętych stopą białego człowieka stronach.

Dziewicze lasy miewają zwykle jako podszycie gęste zarośla takurowe (rodzaj bambusu), kresjumowe i putingowe. Ta ostatnia roślina jest nieco podobna do naszej trzciny, tylko że trzcina rośnie na moczarach, oraz brzegach rzek i jezior, a putingę spotyka się w najsuchszym nawet lesie. Kresjumę niepodobna wprost porównać z czemś znanym z Europy, są to długie, giętkie pręty, pnące się po drzewach, czepiające ich, a także wijące się po ziemi. Miejscowa ludność nazywa zarośla takurowe takuaralami, putingowe — putingalami, a kresjumowe — kresjumalami. Takuara posiada kilka odmian: jedna z nich ma tyczki dość cienkie, sięgające niejednokrotnie wierzchołków drzew; druga, spotykana rzadziej, zwie się z indyjska «takuarassu» i tyki posiada grube, dochodzące objętości sporego drzewka, zaopatrzone na kolankach grubemi, ostrymi kolcami, używanymi przez indjanki, jako igły, a przez indjan, w braku innego materiału, na ostrza strzał. Tej odmiany takuary używają mieszkańcy lasów na naczynia do przechowywania miodu, wódki i innych płynów. Posiada ona ścianki tak trwałe, że od biedy można w niej nawet zagotować wodę.

Tam, gdzie rośnie takuara, nigdy wędrowcowi nie zabraknie wody, gdyż nawet w czasie największej posuchy takuara zachowuje w swoim pustym wnętrzu deszczówkę. W puszczy wiedzą o tem doskonale wszyscy. Nawet ptaki, które robią dziobami malutkie otworki i wypijają ożywczy płyn. Wodę w swoim pniu zachowuje również pewien gatunek pokrzywy, wyrastającej w Brazylii na spore drzewko.

Takuaral stanowi taką zbitą gęstwinę, że chcąc przedrzeć się przezeń, trzeba wyrąbać ścieżkę fakonem (długi nóż, noszony zwykle w pochwie, jak szabla). Pod nieprzenikloną zasłoną tych trzcinników przebiegają zupełnie bezpiecznie, tuż obok człowieka, leśne stworzenia, a także dziki indjanin «bravo» potrafi podciągnąć się niedostrzeżony i podglądać swych białych wrogów. Takuaral jest wielką przeszkodą w polowaniu, gdyż każda zwierzyna niknie w nim szybciej, niż trwa mgnienie oka. (Wychodźca)

DOLARÓWKI

Dnia 2 b. m. odbyło się w Warszawie ciągnięcie «dolarówek». Wylosowane zostały następujące numery: 8.000 dolarów Nr. 68.599; 3.000 dol. — 24.613; 1.000 dol. — 374.302, 537.012; 860.038, 394.168, 21.371; 500 dol. — 440.683, 305.038, 458.345, 449.350, 449.977, 620.564, 419.329, 400.597, 593.171, 574.663;

Wygrane po 100 dolarów padły na numery: 258.284, 036.614, 812.284, 808.559, 602.294, 210.104, 268.306, 513.397, 488.688, 725.400, 113.729, 589.277, 922.528, 473.586, 349.219, 691.051, 687.535, 820.007, 834.240, 812.955, 987.452, 430.594, 449.804, 278.732, 080.692, 001.810, 091.298, 954.270, 801.354, 840.144, 798.721, 940.753, 796.305, 895.818, 536.854, 638.702, 077.858, 529.954, 515.228.

Następne ciągnięcie odbędzie się 2-go stycznia 1928 roku.

HUMOR

PIERS STAREJ KOBIETY

W Paryżu toczy się proces głośnego księdza Betleem, który zrywał z kiosków czasopisma i książki, uznane przez niego za nieprzyzwoite.

Podczas rozprawy przewodniczący zwraca oskarżonemu uwagę, że między innymi zerwał najniewinniejszy dziennik, na którym był wizerunek republiki.

Na to ksiądz Betleem:

— Tak, ale ta republika ukazywała bezwstydnie nagą pierś.

— O, wie ksiądz, — odparł przewodniczący — pierś tak starej kobiety nie powinna naprowadzić nikogo na grzeszne myśli.

Agent z biura «Ubezpieczenie na życie» chwali się przed kolegą z konkurencyjnej firmy:

— W naszym biurze jest taki porządek i taka sprawność w robocie, że nazajutrz po śmierci klienta wypłacamy wdowie polisę asekuracyjną!

— Wielka historia! — odpowiada pogardliwie kolega — u nas jest jeszcze lepiej! Niedawno nasz klient mieszkający na szóstym piętrze w domu, gdzie się na pierwszym mieści nasze biuro — rzucił się z okna, chcąc popełnić samobójstwo i kiedy przelatował koło naszego balkonu wypłaciliśmy mu całą sumę, na jaką był ubezpieczony.

Sędzia: Oskarżony pan jest o to, żeś wyrzucił swoją żonę przez okno z czwartego piętra.

Oskarżony: Zrobiłem to bez zastanowienia w chwili gniewu.

Sędzia: Dobrze, ale czy pan pomyślał nad tem, jakie to mogło mieć następstwa dla kogoś, coby się w tej chwili znajdował na ulicy?

W tramwaju:

— Słuchaj, czemu ten konduktor patrzy na ciebie takim wzrokiem jakbyś nie miał biletu?

— Nic nie szkodzi. Ja zato patrzę na niego tak, jakbym miał bilet.

Żona do męża, który wracając z nieudanego polowania kupił w sklepie zajaca, aby uniknąć złośliwych przyczynków:

— W samą porę zastrzeliłeś tego zajaca, bo już zaczynał się psuć!

Podczas przedstawienia w teatrze prowincjonalnym:
I spiskowiec: Czy jesteśmy sami?
II spiskowiec (patrzy na salę): Prawie.

Pan Leonard, zwany przez żonę Lolem, przez całe życie marzył o polowaniu na tygrysy. Pewnego dnia zdecydował się pojechać do Afryki, aby raz wreszcie swoje marzenie zrealizować. W podróży tej towarzyszył mu przyjaciel, którego pan Lolo wybrał na świadka swoich myśliwskich triumfów.

Los jednak zrządził inaczej i oto po jakimś czasie żona otrzymuje od przyjaciela telegram:

— «Lolo zginął na polowaniu. Co robić?»

Zrozpaczona żona telegraficznie wydaje rozporządzenie:
— «Przysłać ciało do kraju.» Po pewnym czasie do mieszkania wdowy przywożą klatkę z olbrzymim tygrysem. Nie rozumiejąc o co chodzi, pani Leonardowa znów telegrafuje do przyjaciela:

— «Przywieziono mi tygrysa. Co to znaczy? Gdzie Lolo?»

W trzy dni potem otrzymuje odpowiedź: «Lolo w tygrysiel»

Mała Zosia pierwszy raz była w polu i widziała ścierisko. Zachwycona wraca do domu z okrzykiem:

— Mamusiu! mamusiu! widziałam pole, gdzie hodują makaron.

Małżeństwo Nowobogackich projektuje wyjazd na wakacje.

— Jedźmy do Zakopanego — mówi żona.

Na to mąż:

— Ani myślę jechać w okolice, gdzie góry zakrywają krajobraz.

Hrabia X. niepokojony przez pchłę, począł jej szukać i wreszcie udało mu się ją schwytać. Wziął ją ostrożnie w dwa palce, otworzył okno i puścił wolno.

— Dlaczego jej nie zabiłeś? — pyta obecny przyjaciel.

— Sumienie mi nie pozwoliło, odpowiada hrabia. W jej żyłach płynie przecież moja błękitna krew.



PRENUMERATA «ECHA POLSKIEGO»

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary
---------------	----------

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 »

GENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180 »

1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20 %

Nowe tanie powieści polskie i tłumaczone

G. DANIŁOWSKI. <i>Pociąg</i>	3 80
J. GERMAN. <i>Iwonka</i> . 2 t.	7 60
A. W. MATUSZEWSKI. <i>Twarz w płomie- niach</i>	3 80
R. KIPLING. <i>Stalky & Co.</i> 2 t.	7 60
J. LONDON. <i>Serce kobiety</i>	3 80
J. LONDON. <i>Opowiadania Pogromcy</i>	3 80
BLASCO IBANEZ. <i>Meksyk</i>	3 80
ST. GRANIER & MAX AIGHION. <i>Republika niemych</i>	3 80

Ponadto:

LEJKIN. <i>Nasi zagranicą</i> . Książka niesłycha- nie zabawna, która oddawna zdobyła sławę perły humoru światowego	14 »
M. LEBLANC. <i>Czerwone koło</i> . Jest to 200 stronic fantastycznych awanturniczych przygód	16 »

Żądajcie z KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA I WOLFFA
123, Boul. Saint-Germain, PARIS 6^e



POLSKI SKLEP BIŻUTERJI I ZEGARKÓW

“SALVA”

Poleca Rodakom najlepszą
biżuterję i gwarantowane zegarki.

Zegarek reklamowy, gwarantowany
na 5 lat za 35 fr. z przesyłką pocztową.

Zegarek nikłowy płaski ozdobnie grawerowany, mechanizm
szwajcarski Ancre 15 rubinów, gwarancja 10 lat, cena z prze-
syłką 95 franków.

Taki sam srebrny, z przesyłką 150 franków.

Adres : « SALVA », 32, rue de Rivoli, 32, PARIS IV.
Métro : Saint-Paul.

Wyszła w nowem, TANIEM wydaniu
głośna książka PAWŁA HEUZÉ :

Tajemnice Fakirów

Cena 3 fr. 50 ct., z przesyłką 4 fr.

DOSTARCZA GEBETHNER I WOLFF

123, Boul. St. Germain. - PARIS.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać
można za pośrednictwem administracji ECHA
POLSKIEGO. Administracja pośredniczy również
w załatwianiu prenumerat.

Le Gérant : PAUL NEVEU.

Już wyszedł z druku:

Kalendarz Marjański na rok 1928

Cena : 6 franków.

Wysła za zaliczką lub za poprzednim nadesłaniem
pieniędzy :

GEBETHNER I WOLFF,
Księgarnia Polska,
PARIS, 123, Boulevard Saint-Germain.

«Polexpress»

**POLSKIE BIURO PODRÓŻY
W PARYŻU**

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w
zakresie podróżnictwa, wymiany
walut i t. p.

Informacje bezpłatne.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędną
w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5^e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, legu-
miny i ciasta - arcysmakowity kuchni polskiej.

Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Gebethner & Wolff Księgarnia polska

PARIS (6^e) — 123, Bd. St. Germain, 123,
PARIS (6^e).

KSIAŻKI - PISMA - NUTY

polskie, francuskie i zagraniczne dostarcza odwrotnie
za zaliczeniem pocztowym.

Obszerne katalogi drukowane, czasopismo biblio-
graficzne « Co czytać », ilustrowane prospekty, spisy
z każdej dziedziny — wysła się odwrotnie po
otrzymaniu dokładnego adresu i znaczków pocztow-
ych na przesyłkę.

Oddział w LENS (Pas-de-Calais)
36, rue de la Gare.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

RÉDAKTION I ADMINISTRATION: 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.

Redaktor: Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

O dawnych stosunkach między Polską i Litwą

W chwili, gdy sztucznie przez Kowno podtrzymywany spór polsko-litewski zajmuje uwagę całej Europy, nie bez pożytku będzie przypomnieć sobie nieco faktów z długiej przeszłości historycznej i w ich świetle zobaczyć, jak wygląda prawda o dawnych stosunkach między dwoma narodami.

Każdy, obeznany jako tako z historią naszego narodu, wie, że pierwsze wyraźne porozumienie polityczne między Litwą a Polską nastąpiło w r. 1386, kiedy to naród polski powołał na swego króla wielkiego księcia Litwy Jagiełłę, jako męża królowej polskiej Jadwigi.

Porozumienie to wymagało dalszych uzupełnień i żmudnej pracy najwybitniejszych mężów stanu polskich i litewskich. Nic dziwnego, bo przecież na całe wieki łączyły się dla wspólnego bytu politycznego dwa państwa, dwa narody, odrębnym dotychczas żyjące życiem, o różnych ustrojach politycznych. Polska, monarchja konstytucyjna, stawała się coraz wyraźniej rzecząpospolitą szlachecką, gdy Litwa była rządzona przez swych książąt despotycznie i zaledwie część wpływowych bojarów miała udział w rządach.

Należało zrównać wiele różnic, usunąć dużo ograniczeń, które istniały na Litwie, należało zachęcić naród litewski, by, skoro przyjął wiarę chrześcijańską, dał się nakłonić i do przyjęcia zachodnio-europejskich form państwowych.

Praca w tym kierunku szła wytrwale i owocnie. A była to zawsze, zawsze praca nawskroś pokojowa. Wystarczy pamiętać, że w ciągu lat: od 1401 do 1432 Polska i Litwa zawarły i odnowiły trzy unie, i że w tym okresie, w r. 1410, mocny już związek przypieczętowano wspólnie przelaną krwią polską i litewską — na polach Grunwaldu broniąc potężnej i zjednoczonej ojczyzny przed zalewem krzyżactwa.

Każda z tych unii dokonywała się z zachowaniem niemal dzisiejszych form dyplomatycznych. Jak dziś wymienia się między państwami ratyfikowane umowy, tak i wówczas między Polską a Litwą wymieniano akt króla polskiego i akt wielkiego księcia litewskiego, a akt rady królewskiej miał swój odpowiednik w akcie przedstawicielstwa bojarów litewskich.

Oba państwa zastrzegały sobie wzajemnie całkowitą radę i pomoc zbrojną na wypadek niebezpieczeństwa, grożącego czy Polsce czy Litwie; wrogowie Litwy byli wrogami i dla Polski, a przyjaciele jednego narodu stawali się przyjaciółmi drugiego.

Bywało później tak, że na krótki czas zrywały się bliższe związki, ale wówczas Polska uciekała się do znakomitego i bezwzględnie pokojowego sposobu ratowania zagrożonej unii. Mianowicie z całą gotowością oddawała tron polski wielkiemu księciu litewskiemu, składając tem dowód, że nadewszystko ceniła mocarstwowe interesy zjednoczonego państwa polsko-litewskiego.

Wszystkie unie łączące Polskę z Litwą w ciągu 15-go wieku, jakkolwiek wzmacniały znakomicie potęgę państwa polsko-litewskiego, wymagały zasadniczego utrwalenia. Chodziło o to, aby unia, której gwarancją była osoba króla Polski i zarazem wielkiego księcia Litwy, a więc t. zw. unia personalna, stała się *unią realną*, to znaczy, aby gwarancją jedności państwowej był wola obu narodów, wyrażona w odpowiednich aktach i zaprzysiężona przez przedstawicielstwa narodowe, polskie i litewskie. To zaś stać się mogło dopiero wtedy, gdy Litwa, ulegając stopniowo wpływom Polski, dostosowała do niej swoją organizację państwową, swoje urządzenia polityczne, i z państwa despotycznego, będącego niejako własnością władcy, wielkiego księcia litewskiego, zmieniła się w duży stopniu na państwo wolności, zabezpieczonej urządzeniami politycznymi, zaczerpniętymi z Polski.

Korzyści unii były wielkie i obopólne. Polska zyskiwała w Litwie sprzymierzeńca w walce z wspólnym wrogiem obu narodów: z Moskwą i z Krzyżakami. Wzmacniała się jej powaga polityczna i dyplomatyczna, nie mówiąc już o tem, że daremne były zakusy Moskwy, by Litwę wyzyskać dla celów antypolskich, by ją zaciągać do walki przeciw Polsce, a na korzyść Moskwy.

A Litwa jakie wynosiła korzyści? Naprzód te same co i Polska. Otrzymywała zabezpieczenie swoich posiadłości, na które bezustannie czyhali wrogowie od wschodu i od zachodu, Moskwa i Krzyżacy. Wzrastał niezwykle wpływ wielkich książąt litewskich, rozciągający się nieraz aż do wrót księstwa moskiewskiego. Co jednak najważniejsze i dla całej przyszłości decydujące: Litwa dzięki Polsce wrastała w wielką rodzinę narodów Zachodu, przekreślając drogę rozwoju ku barbarzyństwu, bizantyzmowi i tatarszczyźnie, rozpanoszonej w krainie książąt moskiewskich i przyszłych carów.

Na wewnątrz zaś europeizowała swoje instytucje polityczne, stwarzała nowożytne formy prawne, przekształcała zbyt zapóźniony w swoim czasie organizm społeczny.

O tym wielkim wpływie, jaki Polska już w 15-tym wieku wywierała na Litwę pisze historyk.

«Litwa — to klasyczna ziemia recepcji. Położona między dwoma światami, Zachodu i Wschodu, przechyliła się przez połączenie się z Polską ku Zachodowi. W rozwoju ustroju była znacznie zapóźniona, w końcu XIV wieku jej instytucje prawne przedstawiały się jak w Polsce o 2 wieki wcześniej. Gdy więc chodziło o dalszy rozwój instytucyj, Litwa miała pracę ułatwioną, mogła korzystać z przykładu złączonego z nią państwa, o tyle więcej już rozwiniętego. Oczywiście — nie można tu mówić o bezmyślnem jakimś przenoszeniu polskich instytucyj na ten grunt; zastosowywano je wtedy, kiedy dawała się odczuwać potrzeba przekształcenia tych form prawnych, które się przeżyły, kiedy one wymagały reformy lub wprost zastąpienia przez inne. Wtedy Polska dawała wzór. Rzadko też przenoszono polskie instytucje na Litwę żywcem, bez zmiany. Zwyczajnie dostosowywano je do warunków bytu, odpowiednio, znacznie nawet modyfikowano, rodzime pierwiastki łączono z pierwiastkami z Polski, przetapiano w nowe odrębne formy. W ten sposób Litwa przyspieszyła rozwój swego ustroju społecznego czy państwowego». (Kutrzeba)

Znów trzeba powtórzyć: współżycie Polski i Litwy opierało się na zasadach wyłącznie pokojowych, na zasadach umów dobrowolnych i wzajemnie przez oba narody ślubowanych.

Cała zaś ta zbożna, prawdziwie twórcza praca była cierpliwem przygotowaniem — jednego z najwspanialszych wydarzeń, jakie zna historia: *Unji Lubelskiej*, która w r.

1569 na długie wieki zespoliła oba narody, już jako unja realna. Dzięki tej unji: *Korona i Wielkie Księstwo Litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nie różna, ale jedna wspólna Rzeczpospolita, która się z dwu państw i narodów w jeden lud zniósła i spoiła*.

Tak głosi najważniejsze postanowienie aktu Unji Lubelskiej. I tak już było aż do rozbiorów Polski. Taki wreszcie testament obowiązywał Polskę i Litwę w okresie wspólnej niewoli.

Inaczej ułożyły się dzisiaj sprawy. Litwa żyje własnym życiem a Polska niczego bardziej nie pragnie, jak — aby to życie bratniego narodu było i własne i wolne. Z doświadczenia wieków wiemy, że nigdy nie wyszły na dobre Litwie żadne związki z Niemcami ani z Moskwą. Na Litwie wiedzą o tem najlepiej. Mimo to rządy kowieńskie trzymają naród w klućcie nienawiści do Polski. Mimo to głoszą «nieustający stan wojny» z Polską. I godzą się, by komunistyczny rząd moskiewski z kłamaną cynicznie troską o losy Litwy, występował w obłudnej roli obrońcy zagrożonej rzekomo przez Polskę wolności narodu litewskiego.

Polska spokojnie i cierpliwie będzie umiała przeczekać okres nienawiści kowieńskiej. Może sobie na to pozwolić pomna, że zanim doszło do pierwszego porozumienia z Litwą, Litwini pospółu z Jadźwingami szczyli spustoszenie na ziemiach polskich. A przecież doszło do zgody, bo zgoda Polski i Litwy była wielkim nakazem dziejowym.

Rozumieli to ongiś potężni władcy Litwy, nie można wątpić, że z czasem zrozumieją i władcy dzisiejsi. A nie dzisiejsi — to jutrzejsi.

URZĘDNIK OBJAZDOWY

KONSULATU GENERALNEGO R. P. W PARYŻU

W celach udostępnienia pomocy i opieki konsularnej najszerzszym rzeszom wychodźstwa zamieszkałego w okręgu Konsulatu Generalnego w Paryżu, a zwłaszcza robotnikom rosyjskim po odległych fermach, Konsulat Generalny ustanowił stałego urzędnika objazdowego.

Zadaniem tego urzędnika jest udzielanie na miejscu informacji i porad oraz przyjmowanie od obywateli podań we wszelkich sprawach wchodzących w zakres działalności Konsulatu Generalnego. Urzędnik objazdowy nie jest upoważniony do inkasowania od obywateli jakiegokolwiek pieniędzy tytułem opłat konsularnych; ewentualne opłaty należne na podstawie obowiązującej taryfy konsularnej, winny być wnoszone jedynie bezpośrednio do konsulatu Generalnego drogą przekazów (mandat) pocztowych, na blankietach, które na żądanie wydać może urzędnik objazdowy.

W październiku i listopadzie zostały dokonane objazdy o charakterze przygotowawczym, które objęły szereg miejscowości w departamentach: Seine, Oise, Seine-et-Marne, Aube, Marne i Loiret.

W przyszłości, począwszy od grudnia r. b. Konsulat Generalny będzie uprzednio podawał do wiadomości miejsca i daty urzędowania urzędnika objazdowego.

W grudniu r. b. urzędnik objazdowy Konsulatu Generalnego urzędować będzie:

Dla dep. Haute-Marne i części Marne: w NIEDZIELE DN. 4 GRUDNIA 1927, w miejscowości ST.-DIZIER od godz. 10 do 12-tej i od 2 do 4-tej w lokalu «Ogniska Polskiego», 68, rue Emile Zola.

Dla dep. Ardennes — w NIEDZIELE DN. 11 GRUDNIA w SEDANIE (lokal i godziny przyjęć zostaną podane w gazetach w najbliższych dniach).

Dla połudn. części dep. Aisne i Oise: w NIEDZIELE DN. 18 GRUDNIA od godz. 9 do 1-szej w CREPY-EN-VALEIS, w hotelu de Trois Pigeons, pl. du Paon,

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

W ciągu ostatnich dwóch lat piśmiennictwo polskie straciło bardzo wielu z najślawniejszych swych przedstawicieli. Po Reymoncie, Żeromskim, Kasprowiezu, Daniłowskim i Słońskim, zmarł nagle w dniu 24 listopada na udar sercowy Stanisław Przybyszewski, przeżywszy lat 60.

Urodzony w r. 1868 w Łojewie na Kujawach, Stanisław Przybyszewski pobierał początkowe nauki u ojca swego, nauczyciela wiejskiego, następnie ukończył niemieckie gimnazjum w Toruniu. Na wyższe studia udał się do Berlina, gdzie zapisawszy się początkowo na architekturę i historję sztuk pięknych w politechnice w Charlottenburgu, specjalizował się potem w studiach psychofizjologicznych na wydziale przyrodniczym.

Twórczość Przybyszewskiego stworzyła w piśmiennictwie polskim cały okres, wywierając zasadniczy wpływ i nadając nowy i śmiały kierunek współczesnej mu literaturze polskiej.

Wpływ ten potęgowała sztuka sceniczna Przybyszewskiego, w której nie wahał się on odświeżać najbardziej wewnętrzne i drażliwe przeżycia człowieka, wstydliwie ukrywane przez ówczesnych pisarzy. Toteż jego dzieła dramatyczne odrazu zdobyły wielki rozgłos, nie tylko w kraju, lecz i daleko poza jego granicami.

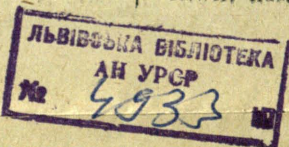
W bogatej spuściźnie, którą pozostawił nam Przybyszewski ważniejszymi utworami scenicznymi są: *Dla szczęścia* (1910), *Śnieg* (1903), *Odwieczna baśń* (1905), *Gody życia* (1910), *Topiel* (1912).

Poza sztukami dramatycznymi napisał Przybyszewski cały szereg powieści: *Z cyklu Wigilji* (1899), *Nad morzem* (1899), *De profundis* (1900), *Dzieci szatana* (1899), *Androgyne* (1900) i t. d.

Początkowo tworzył Przybyszewski tylko w języku niemieckim, z którego następnie sam przekładał swoje utwory na język polski. Gdy w roku 1898 przeniósł się z Niemiec do Polski, osiedliwszy się w Krakowie, zaczął pisać tylko w języku ojczystym.

Ostatnią książką Przybyszewskiego, która się ukazała w r. 1926 jest pierwszy tom pamiętnika p. t. *Moi współcześni*, obejmujący okres pobytu Przybyszewskiego zagranicą i dający charakterystykę dążeń kulturalno-literackich na przełomie 19 i 20 wieku. Drugi zamierzony tom tego pamiętnika miał dać obraz prądów literackich w Polsce na początku i w obecnej chwili naszego stulecia.

I. G.



CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

POLSKA I LITWA Dnia 5 grudnia zbiera się w Genewie Rada Ligi Narodów. Na jej porządku dziennym znajduje się (już po raz niewiadomo który) spór polsko-litewski. Tym razem zaczęło się od litewskich prześladowań szkoły polskiej, ale spór został rozszerzony przez Polskę.

Rząd Marszałka Piłsudskiego już niejednokrotnie zwracał uwagę rządowi angielskiemu, francuskiemu i włoskiemu na konieczność położenia kresu paradoksalnej i śmiesznej sytuacji, polegającej na tem, że Litwa uważa się ciągle w «stanie wojny» z Polską. Stan ten trwa od 15 marca 1923 roku, to znaczy od chwili, kiedy mocarstwa uznały wschodnie granice Polski. Polska dotychczas nie brała tego «stanu wojny» na serjo, ale jej cierpliwość już się wyczerpała.

Dnia 23 listopada odbyła się w Wilnie wielka narada, w której wzięli udział: Marszałek Piłsudski, minister spraw zagranicznych Zaleski, wice-minister Knoll, oraz posłowie Patek (Moskwa) i Łukasiewicz (Ryga). Postanowiono na tej konferencji zwrócić się do Ligi Narodów z energicznym żądaniem zmuszenia Litwy do «zawarcia pokoju» z Polską, t. j. do nawiązania z nią normalnych stosunków dyplomatycznych, konsularnych, kolejowych, pocztowych i t. p. Żadna «sprawa wileńska» dla Polski nie istnieje.

Rząd Sowietów, w rzekomej obawie, aby Polska nie zajęła całej Litwy kowieńskiej siłą, złożył w Warszawie notę (24 listopada) stwierdzającą, że w razie użycia siły «nie mógłby pozostać biernym widzem».

Polska odpowiedziała na to notą okólną, jaką nasi posłowie złożyli dnia 28 listopada wszystkim rządowi, z którymi Polska utrzymuje stosunki dyplomatyczne. W notcie swej powiada, że «Polska nie ma żadnych planów skierowanych przeciwko niepodległości i całości Republiki litewskiej», że «jej jedynym życzeniem jest z nią nawiązać normalne stosunki sąsiedzkie». Nota stwierdza, że stan obecny «dłużej trwać nie może» i wyraża nadzieję, że mocarstwa uczynią wszystko, aby «stanowi wojny» położyć kres.

ŚMIERĆ WIELKIEGO RUMUNA Dnia 24 listopada zmarł nagle w Bukareszcie p. Jan Bratiano, szef rządu królestwa Rumunii. Nic co się

dzieje w Rumunii nie może być nam obce, albowiem kraj ten jest z Polską sprzymierzony. W Polsce zatem boleśniej niż gdzieindziej odczuto cios, jaki Rumunję spotkał.

S. p. Jan Bratiano był w całym tego słowa znaczeniu człowiekiem niepospolitym. Już jego ojciec (również Jan) wielką odegrał rolę w dziejach Rumunii. Dzięki mądrej polityce ojca — Rumunia odzyskała w roku 1877 całkowitą niepodległość. Obejmowała jednak tylko część ziem rumuńskich: Mołdawię, Wołoszczyznę i Dobrudżę. Zjednoczenie Rumunii przeprowadził syn — albowiem zmarły 24 listopada Jan Bratiano stał u steru rządu w Bukareszcie, kiedy Rumunia wypowiedziała w sierpniu 1916 roku wojnę mocarstwom centralnym. Po odniesionem przez sojuszników zwycięstwie odzyskała Rumunia Transylwanję, pół Banatu Temeszwarskiego, Bukowinę i Besarabję. Cel marzeń rumuńskich stał się rzeczywistością.

Zmarły Bratiano stał od szeregu lat na czele stronnictwa liberalnego, najsilniejszego w Rumunii. Przeciwwstawiały mu się partje: ludowa (Maniu, Vaida Voievod, Mihaleke), oraz grupy gen. Averescu i prof. Iorgi. W dodatku rząd p. Bratiano napotykał na swej drodze t. zw. kwestję dynastyczną.

KWESTJA DYNASTYCZNA W RUMUNJI

Dnia 4 stycznia 1926 roku Parlament rumuński przeniósł prawo następstwa tronu na 5-letniego ks. Michała, syna ks. Karola, który z praw do tronu zrezygnował na skutek miłosnej awantury z niejaką panią Lupescu. Niektórzy widzieli w tem wszystkim intrygę Bratiano, który w ten sposób pozbył się ks. Karola, swego przeciwnika.

Kiedy latem r. b. zmarł król Ferdynand rumuński, władzę objęła Rada Regencyjna, bo król Michał może rządzić dopiero kiedy będzie liczył lat 21. Opozycja wszczęła wówczas agitację przeciwko «dyktaturze» p. Bratiano, wysuwając przeciw niemu (ze względów taktycznych przedewszystkiem) osobę ks. Karola.

Niejak pan Manolescu, b. podsekretarz stanu w gabinecie gen. Averescu został nawet aresztowany w chwili, kiedy wracał do Rumunii z Paryża (gdzie przebywa ks. Karol) w celu wszczęcia energicznej akcji za powołaniem Karola na tron. Wytoczono mu proces o zamiar obalenia istniejącego ładu, ale sąd wojenny p. Manolescu uniewinnił.

Śmierć Jana Bratiano pozbawiła partję liberalną wódza. Wybrany na prezesa partji brat jego, Vintila, minister finansów, nie ma kwalifikacji na szefa. Po śmierci Jana, Vintila został premierem, ale jego sytuacja jest bardzo trudna. Prawdopodobnie dojdzie w Rumunii do władzy rząd koalicyjny.

PAKTY I TRAKTATY

Pisaliśmy już o podpisanym dnia 11 listopada pakcie francusko-jugosławiańskim. Jak wiadomo, opinia włoska dopatruje się w tym pakcie także pewnej intencji anty-włoskiej.

P. Mussolini nie zdradził żadnego złego humoru, ale dnia 22 listopada odpowiedział podpisaniem sojuszu... włosko-albańskiego. W traktacie tym Włochy gwarantują Albanii pomoc wojskową na wypadek naruszenia ich granic.

Formalnie traktatowi temu nie można zarzucić. Spotkał się on jednak z krytykami i protestami ze strony Jugosławji. Wygląda to tak, jakby w Belgradzie miano zamiar naruszyć przy sposobności granice Albanji.

NOWY RZĄD W BELGJI

Od maja 1926 roku miała Belgja rząd koalicyjny, w którym współpracowali katolicy, liberałowie i socjaliści. Rząd ten, z p. Jaspar'em na czele, przeprowadził w październiku stabilizację franka belgijskiego (35 fr. z funt szt.). Atoli socjaliści, po długim wahaniu, z koalicji się wycotali. Bezpośrednim tego powodem było ich żądanie zredukowania służby wojskowej z 12 miesięcy na 6. Katolicy i liberałowie się na to nie zgodzili — więc wybuchł kryzys.

Nowy rząd, również z p. Jaspar'em na czele, opiera się na współpracy katolików, konserwatystów, chrześcijańskich demokratów i liberałów. Gabinet rozporządza niewielką w Parlamencie większością.

Ukazała się w nowym popularnym wydaniu sławna powieść PRUSA

L A L K A

Trzy duże tomy. Cena 48 fr.

Żądać można za pośrednictwem administracji ECHA POLSKIEGO.

Obchód listopadowy w Sallaumines

Piszą nam z Sallaumines:

«Grono Przyjac. Sceny Polskiej» w Sallaumines zorganizowało dnia 13 listopada uroczysty obchód rocznicy listopadowej. Uroczystość zapowiedziana była na godz. 4-tą po poł., ale już o 3-ciej zaczęła publiczność tłumnie wypełniać obszerną salę p. Kaźmierczaka.

Prezes Towarzystwa p. Skibiński rozpoczął uroczystość krótkim przemówieniem, w którym złożył hołd ojczyźnie, poczem muzyka odegrała polski hymn narodowy. Zebrani, stojąc, wysłuchali go w skupieniu.

Miejscowe «Koło śpiewu im F. Nowowiejskiego» wykonało następnie pieśń powitalną oraz szereg pieśni narodowych, przyjętych przez publiczność hucznymi oklaskami.

Red. Then wygłosił odczyt częściowo po polsku, częściowo po francusku, w którym omówił znaczenie Powstania Listopadowego. Odczyt dał powód do głośniejszych manifestacyj na rzecz Polski.

Z kolei wystąpiło francuskie tow. śpiewacze *L'Orphion Ste Cecile* (około 80 osób), które odśpiewało szereg pieśni, zakończony gorąco przyjętą Marsylanką. Dyrygentowi p. Boussu zgotowano serdeczną owację, poczem pp. Woźniak, Skibiński i Strzemżalski ofiarowali mu imieniem towarzystwa obraz Styki «Wręczenie sztandarów armji polskiej we Francji». Przemawiał przytem p. Woźniak, kończąc okrzykiem na cześć Francji i Polski, powtórzonym trzykrotnie przez zebranych.

P. Boussu, dziękując za ofiarowany mu podarek, zaznaczył w swoim przemówieniu, jak ważną sprawą jest podtrzymywanie przyjaźni polsko-francuskiej i zapewnił, że ze swej strony będzie usilnie pracował nad zacieśnieniem wzajemnych stosunków między dwoma narodami. Przemówienie p. Boussu, zakończone okrzykiem «Vive la Pologne!», «Vive la France!», przetłumaczył zebrany p. Then.

Drugą część obchodu wypełniła 5-aktowa sztuka «Bohaterka», osnuta na tle r. 1863, starannie i umiejętnie reżyserowana przez p. J. Strzemżalskiego, reżysera «Grona Przyj. Sc. Pol.» Zespół amatorski, którego kilku członków występowało poraz pierwszy, wywiązało się z zadania jak najlepiej.

Zarząd «Gr. Prz. Sc. Pol.», złożony z pp. Skibińskiego, Strzemżalskiego i Miąskiewicza, może być szczerze zadowolony z udanego obchodu, który tak szczęśliwie spełnił swój podwójny cel: skupił tłumnie rodaków, przypominając im wielkie zdarzenia historyczne i wydatnie przyczynił się do ściślejzego nawiązania stosunków między wychodźstwem w Sallaumines a miejscową ludnością.

Z wędrówek dziennikarza po Paryżu

Pewien dziennikarz paryski, bardzo roztropny a zawsze głodny, wybrał się na wystawę spożywczą. Czytał w jakimś piśmie dobrze poinformowanym, a więc pewno we własnym organie, że taka wystawa odbędzie się w Magic City. Właśnie dnia tego był specjalnie przy apetycie, więc z przyjemnością przypomniał to sobie.

Czerwona karta dziennikarska widocznie więcej znaczy niż 5 franków, bo naszego dziennikarza wpuszczono bez opłaty. Wchodzi: ścisk, tłok taki, że nie dojrzeć łodów, śledzika, czekolady, a tak gorąco, że woń buljonu musiała się ulotnić.

Przechodzi, przepycha się przez jedną, drugą salę, coraz puśniej. Rozgląda się i oczom nie wierzy.

— Co u kaduka. Gdzież ta zapowiedziana wystawa spożywcza? Znowu musiałem puścić kaczkę... Przecież to jakieś biuro, jakieś urzędy...

Dziennikarz, jak każdy porządny człowiek nie na swem sumieniu nie mający, był się wszelkich urzędów, nawet gdy je reprezentuje panienka pisząca na maszynie. A tu nie jedna, ale dziesięć maszyn wkoło trzeszczy. Piszą coś, piszą, nigdy nie widział takiej gorliwości w biurach, a potem wsuwają przechodniowi zapisane kartki do ręki.

— Proszę, to adres, jeśli pan się tem interesuje...

Bierze adres i czyta: ogłoszenie...

— Masz babo płacek! rzecze dziennikarz, który choć na najmodniejszych salonach się obracał i na rautach, co u ambasa-

dora, u samego Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej bywał, lubił, gdy był sam lub w dobrze dobranym towarzystwie używać tych pięknych soczystych wyrażeń, w które mowa nasza tak obfituje. Toż ja wpadłem! Wystawa tak, ale nie spożywczą. Przypominam teraz sobie, tamta miał być w październiku, a tu już grudzień za pasem.

To przecież jest wystawa urządzeń biurowych! — odkrył wkońcu Amerykę.

Trudno, jak się człęk dziennikarzem urodził, to musi wszystkiego słuchać, na wszystko patrzeć. A jeśli dają, już tak koniecznie dają, to i brać. Bierze więc prospekty pisane i drukowane, które mu do ręki wsuwają, że się wkońcu ugina pod ciężarem tej bibuły... I ogląda wszystko.

Najpierw maszyny do pisania, bo dziennikarz na sprawy pisania jest najbardziej czuły.

Graphotype — która 2000 liter na minutę wybija. Taniać, lekkość i elegancja.

Contin — która pisze szybciej niż człęk pomyśleć jest zdolna. Trwałość, solidność i bezpieczeństwo.

A. E. G. i G. E. A. — których litery rozłożone są wedle dwóch przeciwnych sobie zasad psychotechniki.

Biuro jak wiadomo, jest to instytucja nad wyraz skomplikowana — nie więc dziwnego, że każdą sprawę długo załatwia! Prócz maszyn do pisania i liczenia potrzeba mu jeszcze mnóstwa rzeczy. Na wystawie jest wszystko: idealne spinacze do chronienia papierów od zagubienia, nadzwyczajne rejestry do notowania «kawałków», które przychodzą i odchodzą. Szufladki różnego rodzaju do przechowywania dokumentów i specjalne przyrządy, które segregują na ważne, mniej ważne i — do kosza!

I co jeszcze widział, jak każdy dziennikarz, wszystko widzący nasz dziennikarz?

Aha, jeszcze podręczny aparacik do gaszenia ognia. Niebezpieczny w każdym biurze, gdzie jest dużo papierów, wiele panien i kilku zaledwie panów. Ten znów cudowny pomysł zabezpieczający od nieszczęść nazywa się Knock Out Baby. Naturalnie, dziecko może się tym aparatem skutecznie posługiwać, a ma on tę zaletę, że już po dwóch miesiącach się opłaca.

Przedstawiciel tej fabryki rozdał zaproszenia na demonstrację Knock Out Baby, która to demonstracja odbywa się co czwartek o 3-ciej po południu.

— Dziękuję, rzekł do siebie uprzejmie dziennikarz i poszedł dalej, żeby się przyjrzeć lampie, która oświetla doskonale, ochrania oczy, oszczędza prądu, najtańszymi żarówkom dodaje sił, słowem jest ostatnim wyrazem techniki elektrycznej.

A także zwrócił uwagę na fotel «Flambo», samochodzący za każdym ruchem można go do każdej pozycji zastosować. Gdy się pracuje — to bywa w biurze — oparcie fotela trzyma się sztywno i prosto, w czasie rozmowy z koleżanką zatacza półkole, gdy się chce coś szepnąć koledze przekręca się, w jednej chwili. Ma też fotel tę zaletę, że doskonale zastąpił dyrektora, gdy ten niespodzianie wchodzi do sali, a urzędniczka «robi się piękną» w lustrze «Mirex».

Bo zauważył we wszystkich, najbardziej ze sobą konkurencyjnych standach, jedną wspólną cechę. Każdą panienkę, ładną czy brzydką, młodą czy starą, miała na swem improwizowanym biurczku, czy też na swej improwizowanej ladzie, małe lusterko czarodziejskie, rzecby można lusterko, ostatni wynalazek firmy Mirex (23 r. d'Artois).

Dziennikarz wynalazek ten sobie zanotował i postanowił napisać o nim obszerny artykuł, krótkie zaś sprawozdanie z wystawy.

— Coś na tem zarobię! — mruczał wciągając jasne rękawiczki. Wobec tego mogę iść na obiad do Bartka, gdzie mam kredyt nieograniczony.

Stefan Przerebski.

Ś. P. INŻ. FRANCISZEK MOSCICKI

W czwartek 24 ub. m. zmarł w Warszawie po długich i ciężkich cierpieniach inż. Franciszek Mościcki, syn p. Prezydenta Rzplitej, opatrzony świętymi Sakramentami przez kapłana p. Prezydenta, ks. Bojanka. Przy śmierci byli obecni p. Prezydent z małżonką, żona zmarłego, zięć p. Prezydenta inż. Zwiłocki z żoną, matka małżonki zmarłego, inż. Pawłowiczowa i członkowie domu wojskowego i cywilnego p. Prezydenta — Ś. p. Franciszek Mościcki liczył lat 27, osierocił małżonkę po kilkumiesięcznym zaledwie pożyciu.

Ameryka przeciw Europie

ROZPORZĄDZENIE OGRANICZAJĄCE EMIGRACJĘ DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Wiadomo jest powszechnie, jakim murem ochronnym odgradzają się dziś Stany Zjednoczone od dopływu emigracji europejskiej. Już od lat czterdziestu kilku zaczęły dokonywać w niej pewnego wyboru, nie dopuszczając różnego rodzaju pierwiastków «niepożądanych». Ale od r. 1917, wprowadziły kolejno do swego prawodawstwa szereg rozporządzeń, w wyniku których zatamowana jest prawie całkowicie, bo sprowadzona do niestęchanie niskich cyfr emigracja z krajów słowiańskich i łacińskich. Z pierwszych dostarczały dotąd największego procentu Rosja i Polska, z drugich Włochy. Francuz, jak wiadomo, nie jest skłonny nawet do wyjeżdżania do własnych kolonij, a cóż dopiero do wysiedlenia się wogóle.

Napozór ograniczenia nie są skierowane specjalnie przeciw takiej czy innej narodowości. Ale obmyślano je w sposób, by w rzeczywistości pozostawiły szerszy dostęp do Stanów Zjednoczonych jedynie Anglo-sasom i rasie germańskiej, określając jednak i dla nich dość szczerpłą normę, której nie mogą przekroczyć. Na mocy bowiem obecnego prawa roczny kontyngens emigracyjny każdego państwa nie może przewyższać 2 od sta ilości obywateli tego państwa, którzy przebywali w Stanach Zjednoczonych w r. 1890. Że zaś w owym momencie emigracja z krajów słowiańskich i łacińskich była jeszcze bardzo niska, podczas gdy anglo-irlandzka i niemiecka odbywały się w dość rozległym zakresie, przeto stanęliśmy dziś wobec cyfr, usuwających na przyszłość prawie całkowicie dla naszych rodaków szukanie możliwości zarobkowych na gruncie północno-amerykańskim. Bo w rocznym kontyngensie emigracyjnym przypada odtąd na Anglo-irlandczyków, Niemców i Skandynawów przeszło 86 procent a na ogół Słowian i przedstawicieli ras łacińskich zaledwie *nieco więcej niż 13 procent*. A ponieważ od roku 1927 ogólna ilość roczna emigrantów z Europy nie będzie mogła przekraczać 150.000, widzimy już co może z tego przypaść na wszystkie kraje słowiańskie razem.

JAKIE PIERWIASTKI ZASTĘPUJĄ SIŁY ROBOCZE DOSTARCZANE DOTĄD PRZEZ EUROPE

Stany Zjednoczone nie są jeszcze na tyle zaludnione, a-żeby przy największym nawet zmechanizowaniu wytwórczości, przy najdoskonalszym wyrugowaniu przez maszynę produkcji ręcznej, mogły obyć się już całkowicie bez dopływu nowych sił roboczych. W r. 1925, przy ogólnej liczbie 113 milionów mieszkańców, — liczbie bardzo niskiej w stosunku do olbrzymiej przestrzeni kraju, — miały ich na kilometr kwadratowy zaledwie 14. To też na razie dopuszczani są jeszcze bez ograniczeń emigranci z sąsiednich terytorjów, a więc z jednej strony z Meksyku, z drugiej z Kanady. Z pierwszego z tych krajów przybywa zwłaszcza żywił wyrobniczy, o skromnych bardzo wymaganiach, najmowany do robót ciężkich i niewdzięcznych, którego dotąd dostarczali poniekąd Włosi, a przeważnie Słowianie. Śród Kanadyjczyków natomiast, wraz z którymi przemycą się jeszcze obecnie, mówiąc nawiasem, dość dużo emigrantów europejskich, jest znacznie więcej pracowników wykwalifikowanych. Ale sama Kanada jest tak słabo zaludniona, że bez bardzo ciężkiego uszczerbku dla własnego rozwoju, nie będzie mogła z bogactw długo swego potężnego sąsiada w cenne siły robocze. Mimo to jednak, rozpatrzywszy wszystkie argumenty przemawiające za dalszym dopuszczaniem emigracji europejskiej i przeciw niemu, Stany Zjednoczone zdecydowały się w końcu na jak najdalej idące jej o-

graniczenie. Decyzję tę podyktowało im przedewszystkiem wzmagające się coraz więcej śród ich rdzennej ludności dążenie do zachowywania we wszystkich dziedzinach życia jak największej przewagi pierwiastka anglosaskiego, z którego pochodzili pierwsi osadnicy.

Dążenie to wypływa zarówno z poczucia wyższości etnicznej rasy i ze spoidel ukutych ze wspólną z nią religją, a mianowicie protestantyzmem, jak ze świadomości, że jedynie te pierwiastki asymilują się całkowicie. Wszystkie inne amerykanizują się niewątpliwie, ale zachowują jednocześnie swą odrębność. Zaś Stany Zjednoczone pożądamy coraz bardziej możliwie największej w dzisiejszych warunkach *jednolitości rasowej i religijnej*. Wzięły się do gorliwego jej ochraniać może nieco zapóźno, ale z całą energją.

Z drugiej zaś strony, nie tylko że obawiają się przeludnienia, które zresztą nie groziło im i przy dopływie ras szybko się rozmnażających, ale wprost nawet nie chcą wogóle gęstego zaludnienia. Nie chcą wytwarzania się towarzyszącego mu proletariatu zarobkowego, obniżającego poziom życia. Poziom ten jest dziś w nich, jak wiadomo, nieskończenie wyższy niż gdziekolwiek na świecie. *Echo Polskie* podawało już ciekawe szczegóły o zasobności robotnika polskiego na gruncie amerykańskim. Zasobność ta jest ogólna. W środowisku robotniczym zdobywa się ją za cenę pracy bardzo ciężkiej i coraz bardziej natężonej, odkąd zmniejszył się w tak dużej mierze dopływ nowych sił roboczych, ale też, w związku z tem, niema żadnego zgola porównania między zarobkami i stopą życia robotnika amerykańskiego i europejskiego. A cóż dopiero powiemy o innych sferach społecznych. Potrzeba komfortu jest w Stanach Zjednoczonych tak ogólna, że w większych miastach domy nie posiadające wszystkich urządzeń nowoczesnych, stoją bardzo często pustkami. Obchodzenie się bez windy, bez łazienki, bez ogrzewania centralnego, chodzenie pieszo do zajęcia, wydaje się obywatelowi amerykańskiemu czymś graniczącym z biedą. To, co w Europie jest jeszcze częstokroć luksusem, z którego korzystają jedynie uprzywilejowani, stało się na gruncie amerykańskim niezbędną potrzebą. Wobec obywatela Stanów Zjednoczonych Europejczyk wygląda coraz częściej, zwłaszcza od wojny, na biednego krewnego. Rzecz jednak inna czy nie przyjdzie moment, gdy wstrzymanie dopływu sił roboczych nie powiększy poważnie kosztów produkcji, zmniejszając przez to z konieczności dobrobyt. Bo choć maszyna zastępuje w ogromnym stopniu pracę rąk ludzkich, nie będzie mogła przekroczyć pewnej maksymalnej wydajności.

M. R.



Na kresach polskich: sławny trakt historyczny w Iszczolnie.

KRONIKA PARYSKA

UROCZYSTY OBCHÓD ROCZNICY POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Staraniem Tow. Op. Społ. i Kulturalnej oraz Koła Miłośników Sceny Polskiej odbył się w niedzielę dnia 27 listopada uroczysty obchód rocznicy Powstania Listopadowego w sali Inżynierów przy ulicy Blanche, w obecności p. Ambasadora Chłapowskiego i gen. konsula p. K. Poznańskiego, oraz licznie zebranej publiczności polskiej.

Słowo wstępne wygłosił p. Ant. Potocki. Zaznaczywszy, że jak w ciągu całej swej historii, tak i w roku 1930 i niedawno, w r. 1920 Polska była przedmurzem Europy, broniąc jej przed nawałą hord tatarskich i tureckich, a później kozackich i bolszewickich, — podkreślił mówca różnicę, jaka zachodzi w obchodach rocznic naszych powstań, dawniej, za czasów rozbiorów, a dziś, gdy Polska jest wolna.

Przewodnią myślą tego pięknego przemówienia, które przykuło uwagę słuchaczy zarówno bogactwem myśli, jak piękną formą, było wskazanie na tragizm, przewijający się przez nasze dzieje, a polegający na braku duchowego wodza narodu, bądź też na nieumiejętności narodu odszukania tego wodza.

Dzisiaj Polska ma swego wodza i za nim stoi, toteż prelegent zakończył parafrazą znanego hasła, które obecnie brzmi i brzmieć powinno:

— *Z polskim wodzem — polski lud!*

Część koncertowa wieczoru wypadła tak wspaniale, jak tego nie pamięta dawno kolonja polska.

Tak się złożyło, że czwórka pierwszorzędných artystów, w osobach śpiewaczki p. Marek-Onyszkiewiczowej, bawiącej przejazdem w Paryżu, p. Aleksandra Węgierki, artysty teatru Polskiego w Warszawie, również chwilowego gościa nad Sekwaną, oraz pp. Zygmunta Dygata, pianisty i Władysława Syrewicza, skrzypka — nadała całemu wieczorowi tak wysoki poziom artystyczny, iż pozostanie on trwale we wspomnieniach polonji paryskiej.

Dostroili się do tego wysokiego poziomu inni wykonawcy: pp. Choroszczo, Koźmiński i Kroczyński w dialogach z «Weselem» i «Kordjana», p. Feliks Jarecki jako akompaniator i mała Daisy w swych tańcach polskich.

Reżyserowi wieczoru, niestrudzonemu p. Kroczyńskiemu, należy się rzetelne uznanie za techniczne zorganizowanie tego naprawdę pięknego i podniosłego obchodu.

POWSTANIE TOWARZYSTWA LITERACKIEGO W PARYŻU

W ubiegły wtorek odbyło się zebranie wstępne, zwołane przez pp. Ant. Potockiego i Dra E. Woronieckiego celem założenia T-wa Literackiego w Paryżu. Obecni byli: panie: M. Rakowska, A. Wyleżyńska, oraz pp. Danysz, prof. Dr. W. Fokierski, K. Helle, B. Jasieński, Z. Klingsland, St. Koczorowski, A. Potocki, major Dr. J. A. Teslar, J. Topass, E. Woroniecki, prof. Z. L. Zaleski.

Na zebraniu tem ukonstytuowano Tow. Literackie, wybierając równocześnie komisję statutową w osobach pp. Potockiego, Woronieckiego i Koczorowskiego.

Celem Towarzystwa, które wejdzie po definitywnem zorganizowaniu się do P. K. P. U. (Polskiej Konfederacji Pracowników Umysłowych) jest obrona zawodowych interesów literatów polskich we Francji.

Zebrani uchwalili przesłać telegram kondolencyjny do wdowy świeżo zmarłego pisarza, Stanisława Przybyszewskiego.

Najbliższe zebranie odbędzie się w połowie grudnia.

FILARECJA OBCHODZI UROCZYSTOŚĆ OTWARCIE ROKU SZKOLNEGO

Sympatyczne koło kształcącej się młodzieży polskiej *Filarecja* urządziło w ub. niedzielę uroczyste otwarcie roku szkolnego. Po nabożeństwie w kościele polskim «Assomption», odbyło się śniadanie w jednym z salonów Palais d'Alesia, w którym wzięli udział: p. radca Jerzy Lasocki, jako przedstawiciel Ambasady, konsul gen. p. Poznański, rektor misji polskiej ks. Szymbor, «piekun i filister» *Filarecji*, p. Antoni Potocki, «filistrzy» p. Antoni Małachowski i p. Budzyński, były dyrektor

dawnej szkoły polskiej na Batignol'u, przedstawiciele Związku Studentów Polskich, a z prasy polskiej p. Helle.

Przed licznymi toastami wygłosili przemówienia: pp. konsul gen., Dr. Poznański i Ant. Potocki. Wygłoszone w formie dowcipnej i wesołej zawierały one apel do dzisiejszej młodzieży polskiej, studjującej w Paryżu, mającej równie odpowiedzialne posłannictwo, jak jej poprzednicy, ale pracującej w zgoda zmienionych i korzystniejszych o wiele warunkach.

Po odpowiedzi prezesa «*Filarecji*» p. Bartolewskiego i odśpiewaniu prastarej pieśni studenckiej *Gaudeamus igitur*, p. Jakimiuk urozmaicił to niezwykle sympatyczne zebranie odśpiewaniem kilku pieśni.

WYKŁADY POWSZECHNE

Ostatni wykład tej bardzo pożytecznej serii odczytów wygłosił p. konsul Samborski, przedstawiając licznie zebranym słuchaczom charakterystykę i treść konwencji i układów francusko-polskiej w sprawie emigracji zarobkowej.

Po odczycie, nagrodzonym rzęsiestymi oklaskami, p. Jakimiuk odśpiewał wybornym barytonem szereg pieśni oraz arje z Fausta «*Złoty Cielec*».

Następny wykład odbędzie się, jak zwykle, w najbliższą niedzielę dnia 4 grudnia, o godz. 5.20 w sali «Ciné Latin», przy ulicy Thouin, za Panteonem. Przed wyświetleniem niezwykle zajmującego filmu z ostatniej podróży Ernesta Stackletona w okolice bieguna południowego, p. Kazimierz Helle opowie dzieje podróży i odkrycia «szóstej części świata», czyli olbrzymiego ładu, rozpościerającego się na tym biegunie.

Coraz liczniejszy napływ publiczności świadczy o wzrastającym stale zainteresowaniu kolonji polskiej dla «Wykładów powszechnych». Przypominamy, że Ciné Latin znajduje się przy ulicy Thouin, za Panteonem i że najwygodniejszą komunikacją jest tramwaj nr. 8 do ogrodu Luksemburskiego, skąd iść należy ulicą Soufflot, placem Panteonu i ulicą Estrapade do ulicy Thouin.

Ś. P. JÓZEF BŁOCISZEWSKI

W Paryżu zmarł nagle na udar sercowy Józef Błociszewski, profesor w Szkole Nauk Politycznych, redaktor *Temps* w dziale polityki zagranicznej i doradca Ambasady polskiej w sprawach prawa międzynarodowego, przeżywszy lat 60.

Urodził się w Paryżu 1867 r. jako syn emigranta polskiego, który osiadł we Francji po insurekcji poznańskiej z r. 1848. Po świetnem ukończeniu studiów w liceum Ludwika Wielkiego, gdzie ojciec jego był profesorem w ciągu lat długich, Błociszewski uzupełnił swe wykształcenie w Ecole de Droit i w Ecole de Sciences Politiques.

Później był ś. p. Błociszewski profesorem prawa międzynarodowego i historii dyplomacji w wiedeńskiej Akademji konsularnej. Opuścił to stanowisko w r. 1914, a po powrocie do Paryża objął w *Temps* referat austriacki, węgierski i państw Europy centralnej.

Ś. P. WŁODZIMIERZ WĘGLEŃSKI

W tych dniach zmarł w Paryżu Dr. Włodzimierz Cyprjan Szreniawa-Węgleński. Urodził się w roku 1864, w dawnym Królestwie. Odbywszy studia średnie, dostał się do armji rosyjskiej, gdzie dosłużył się bardzo prędko stopnia kapitana artylerji. W roku 1905, aby zaprotestować przeciwko terrorowi rosyjskiemu w Polsce, podał się do dymisji i wyjechał do Francji.

Osiedlił się w Paryżu, ukończył tu medycynę i bardzo prędko stał się bardzo wziętym lekarzem. Ożenił się z Francuzką, panną Doniol, córką znanego inżyniera, wielkiego oficera Legji Honorowej.

Dr. Węgleński stale wykorzystywał swe stosunki dla sprawy polskiej, a w czasie wojny wygłosił szereg odczytów i ogłosił parę broszur.

Kondukt pogrzebowy prowadził gen. Dosse, a Ambasadę polską reprezentował radca Lasocki. Zmarły pozostawił po sobie wszędzie jak najlepsze wspomnienie. Jego wdowie składamy głęboko odczute kondolencje.

ADMINISTRACJA ECHA POLSKIEGO PROSI O WCZESNE ODNAWIANIE PRENUMERATY.

PO PROCESIE

ZIŃCZUK I PACHOWSKI SKAZANI NA ŚMIERĆ

Dnia 27 listopada o godz. 2-giej rano zakończył się proces 19 obwinionych o bandytyzm Polaków. Rozpoczął się on 2 listopada i zajął sądowi przysięgłych dep. Sekwany ogółem 22 posiedzenia.

W wyniku śledztwa, które powierzono sędziemu śledczemu przy sądzie paryskim Dacomblez'owi postanowiono połączyć wszystkie przestępstwa w jeden wielki proces pod pretekstem, że w niektórych wyprawach brali udział ci sami złoczyńcy. Tym sposobem zwyczajni złodzieje, którzy nawet «Władka» — Zińczuka, domniemanego herszta nie znali, włączeni zostali do «bandy». Rozprawa przecież wykazała, że «bandy» nie było, że było najwyżej 5 bandytów, którzy kilku «operacyj» dokonali razem. Rozprawa wykazała także, że wśród 19 oskarżonych (bo 3 umarło w więzieniu przed procesem) było tylko dwu niewątpliwych zbrodniarzy: Zińczuk, cyniczny i zdemoralizowany przez wojnę pół-Polak, pół-Rosjanin, oraz Pachowski, osobnik zupełnie w swej ciemnocie amoralny.

W przeddzień rozpoczęcia się procesu w prasie paryskiej ukazał się szereg artykułów informacyjnych, mających na celu przygotowanie czytelników do śledzenia przebiegu procesu. Tak *Matin* wyraźnie podkreślił, że ogół pracującego wychodźstwa polskiego we Francji nie może być odpowiedzialny za kilka zdeprawowanych jednostek narodowości polskiej. Natomiast p. Georges Claretie poświęcił swój artykuł w *Figarze* (2.XI) «olbrzymiej organizacji bandytów polskich», w którym złośliwie ogłaszał, że na półmilionowe wychodźstwo polskie we Francji, od 1919 roku około 20.000 Polaków stawało już przed sądami francuskimi. Stosunek przestępców polskich we Francji wygląda więc napozór groźnie (4 procent ogółu wychodźstwa).

Otóż należy tu mocno zaznaczyć, że prawdopodobnie przed sądami francuskimi stawało nawet więcej niż 20.000 Polaków, ale ich przestępstwa są przeważnie znikome i w większości wypadków wynikają z niezajomości administracyjnych przepisów francuskich. Najczęściej wychodźcy polscy byli karani za dwa rodzaje «przestępstw»:

- 1) *niemeldowanie urodzenia dziecka* (we Francji o urodzeniu trzeba zameldować w urzędzie stanu cywilnego w ciągu trzech dni, o czym jeszcze dziś nie każda rodzina wychodźcza wie);
- 2) *wykroczenie przeciw przepisom o cudzoziemcach* (przepisy te są skomplikowane i w dodatku często się zmieniają, toteż z błahego powodu można zostać «przestępcą»).

Wyzyskiwać proces dla agitacji antypolskiej próbowały tylko dwa pisma paryskie (na trzydzieści kilka): *Paris-Matinal* i *Paris-Soir*. Oba należą do p. Eugenjusza Merle. P. Ludwik Latzarus, współpracownik *Revue Hebdomadaire*, który przez pierwsze dni procesu usiłował na łamach *Paris Matinal* aferę rozdmuchiwać i dnia 11 listopada zatytułował nawet swój artykuł: «Wojna Polski z żandarmerją», musiał się jednak zorientować, że wprost niema z czego kuć antypolskiej propagandy i pisać w sowietofilskim organie przestał. A może się swej akcji zawstydził?

Naogół stwierdzić trzeba, że prasa francuska zachowywała się bardzo poprawnie. Przykłady wyżej przytoczone są tylko wyjątkami.

W całym tego słowa znaczeniu sprawiedliwie kierował sprawą przewodniczący Mangin-Roquet. Surowym, ale bez cienia tendencyjności był prokurator Rolland. Obrona była świetna; wśród adwokatów wymienić należy mecenasów Delattre'a, M. Kahn'a, Chauvin'a, Gonin'a, P. Cot'a, Rudenkę, Palewskiego, oraz panie Erlich i Martin. Trudne obowiązki tłumacza pełnił z powodzeniem p. Paweł Kleczkowski.

Po skończonym przewodzie sądowym, sędziowie przysięgli obradowali dziesięć godzin zgórą. Nic dziwnego: mieli odpowiedzieć na 550 pytań. Tylko Zińczuk i Pachowski pójdą pod gilotynę. Szkopowicz i Gogolewski, których głowy także domagał się prokurator, zostali skazani na dożywotnie ciężkie więzienie i pojadą do Gujany. Inni przestępcy zostali skazani na więzienie od 4 do 10 lat.



Komunizm nie wyszedł im na zdrowie

Rzecz dzieje się w Berlinie. Trzech młodzieńców dwudziestoletnich powróciło ubiegłej niedzieli do domu. Przez cały dzień odbywały się demonstracje komunistów z powodu dziesięciolecia istnienia państwa sowieckiego. Młodzieńcy przyglądali się demonstracjom. Mieszkali na przedmieściu. W dwóch skromnych izdebkach mansardowych w dwanaście osób. Zasiadli we trójkę przy stole w jednym pokoju. Po chwili weszła matka jednego z nich, pani Haak, i postawiła na stole dzbanek z kawą. Siedząc w drugim pokoju, słyszała jeszcze długo, jak spokojnie rozmawiali i nad czymś radzili. Naraz trzy strzały jeden po drugim. Na podłodze trzy argające w agonji ciała.

Nie miłość ani zazdrość — nie kłótnia ani bójka — nie obawa przed karą ani ucieczka przed sprawiedliwością. Dobrowolne postanowienie: «Straciliśmy wiarę w nasze ideały polityczne i umieramy!»

Jeden z nich był pracownikiem sowieckiej misji handlowej w Berlinie, drugi rysownikiem technicznym w fabryce maszyn, trzeci robotnikiem. Wszyscy trzej byli ideowcami komunizmu i rewolucji światowej. Każdą wolną chwilę poświęcali pracy w bojowych organizacjach komunistycznych. W pokoju ich pełno literatury rewolucyjnej, dzieła Dostojewskiego, Tolstoja, Gorkiego, Sinclair'a. Nocami jeden pisze dramat rewolucyjny, drugi uczy się języka rosyjskiego. Jedyny temat ich rozmów, to rewolucja światowa. Niechaj tam siostry zabawiają się na dancngach, niechaj ojcowie politykują wieczorami w piwiarni, oni każdą wolną chwilę poświęcają przygotowaniu siebie i innych do rewolucji światowej.

Trwało to dziewięć lat, od 1918 roku, w którym ołśniły ich hasła komunistyczne. W dzień bardzo uroczystego obchodu dziesięciolecia istnienia państwa sowieckiego, gdy przyrzekli się z bliska awanturniczym demonstracjom komunistycznym wrócili na swoje poddasze i długo rozmawiali o swoich ideałach, sporządzili bilans dziesięcioletnich wierzeń i wysiłków swoich i... stara pani Haak usłyszała trzy strzały i trzech konających młodzieńców. «Straciliśmy wiarę w nasze ideały polityczne i umieramy...» (*Prawda* tódzka)

Ważne książki o Polsce w języku francuskim

Zasługują na jak najszerze rozpowszechnienie wśród cudzoziemców i propagandzie polskiej oddadzą wybitne usługi następujące wydawnictwa:

PROF. JAN RUTKOWSKI. <i>Histoire économique de la Pologne avant les partages</i>	fr. 40
H. GRAPPIN. <i>Histoire de la Pologne</i>	15
K. SMOGORZEWSKI. <i>La Pologne restaurée</i>	18
S. P. KOCZOROWSKI. <i>Joachim Lelewel (1876-1861), historien polonais</i>	6
CH. DELVERT. <i>La Vivante Pologne</i>	10
J. BŁOCISZEWSKI. <i>La Restauration de la Pologne</i>	40
CHARLES HENRY. <i>L'Armée Polonaise</i>	5 75
E. MALISZEWSKI. <i>La Pologne d'aujourd'hui</i> ...	5 »

Do nabycia w

ADMINISTRACJI "ECHA POLSKIEGO"
i w KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA i WOLFFA w PARYŻU
123, boulevard Saint-Germain

ROMAN ZMORSKI

ZDARZENIE W PODRÓŻY

Opowiadanie dawnego wojskowego.

PODRÓŻ

Rok 1794, pamiętny w dziejach naszych powstaniem Kościuszki, zastał mnie na Litwie dwudziestoletnim młodzieńcem, a domownikiem u ś. p. Antoniego Prozora, u którego, pozbawiony od dzieciństwa rodziców, chowałem się i wzrosłem. Zaczyn ten mąż był jednym z gorliwych patrijotów, którzy, patrząc na srogie klęski i bliską zagubę ojczyzny, postanowili upadającą Rzeczpospolitą ratować i, porozumiewając się wzajem, gotowali przyszłe narodu powstanie. Na początku stycznia przywołał mnie do siebie, a oddawszy chlubną dla mnie z ust podobnego człowieka pochwałę sprawiedliwości mojej ku ojczyźnie i jemu samemu, wręczył mi listy, które do Krakowa polecił zawieźć i we własne ręce tamtejszych patrijotów złożyć. Nadto dał mi kilka jeszcze ustnych zleceń do przyjaciół swoich w okolicy Białegostoku i Włodzimierza wołyńskiego, a opatrzywszy na drogę i stosownie udzieliwszy przestróg, wyprawił mnie cichaczem z domu.

Podróż tę odbywałem sam jeden. Za pozór jej, gdybym miał wpaść w ręce moskiewskich posterunków, po kraju rozrzuconych, służyły mi różne sprawunki, które niby z Wiednia przez Kraków zakupić miałem. W tym celu wiozłem kilka listów, zaadresowanych do tamiecznych rękodzielników, istotne zaś korespondencje zaszyte były troskliwie w odzieniu. Mimo to roztropność nakazywała unikać miejsc, przez nieprzyjaciół strzeżonych, co, połączone z zimową porą, przedłużyło jeszcze bardziej i tak długą mą drogę. Szczęśliwie jednak i bez najmniejszego wypadku odbyłem większą jej część. Minąłem Polesie i wyjechałem w granice Wołynia w pobliżu rzeki Styru.

Tu dnia pewnego na noclegu w zaufaniu ostrzeżono mnie, że w miasteczku, przez które wypadało przejeżdżać, przebywa pułkownik moskiewski z garnizonem, czuwając nad krokami patrijotów, i wskazano mi natomiast uboczną przez lasy drożynę, po której o południu przybyć miałem do dworu poleconego mi obywatela. Dzień był posepny, wietrzny i słotny. Porwana wicherem zawieja suchego śniegu, który zaścierał grubo ziemię, zasypywała ścieżkę, którą do lasu dążyłem, tak, że nie mogłem zaledwie ją rozeznąć, a wilgotna śnieżna zamieć, padająca bez ustanku, biła w twarz, nie dając podnieść oczu. Ucieszyłem się, wjechawszy do boru, gdzie było nieco ciszej i przeto łatwiej wskazać mogłem pilnować drożyny.

Niedługo przecież trwała ta pociecha i w ciężki zmieniła się kłopot. Im głębiej bowiem w las wjeżdżałem, tembardziej bijący z góry płachtami śnieg zaścierał ślady drogi, aż mi ją zakrył do szczytu. Pamiętając jednak, że drożyna wciąż w prostym prowadzić miała kierunku, starałem się go o ile możliwości zachować, spodziewając się tym sposobem uniknąć zbłądzenia. Niestety, niedaleko ujechawszy jeszcze, przekonałem się, że się zbłądziłem. Co krok prawie wpadałem z koniem w głębokie zasypy śniegu, natrafiłem na zdrojowiska grząskie, pokryte kruchym lodem, który się załamywał pod nogami konia, nareszcie zabrnąłem w gąszcz, z której zaledwie zdołałem się wydostać.

Po kilku godzinach i ja i koń mój byliśmy znużeni. Stałem, aby biedne zwierzę trochę wytchnęło, i sam z podróży posiliłem się torby. Straciwszy nadzieję znalezienia drogi, zdałem się na instynkt koński. Jakoż nie zawiodłem się na nim. Po niedługim czasie koń mój wybrnął z gęstwin i przepadlin leśnych, zaczął stapać równo i pewnie. Widocznie znalazł jakąś ścieżkę ubitą — lecz

czyteż tę, którą mi jechać było potrzeba?... Ha, gdybyż się tylko dostać do wsi jakiej, lub chaty, snadniej się będzie drogi dopytywać — byle raz wybrnąć z tej przeklętej puszczy!

Pomimo jednak, że koń z największym wysiłeniem stąpał po grubo zawianej drodze, końca lasu znikąd nie było widać. Na tem zaś większy mój kłopot, mrok, rychły w tej porze, zaczął już zapadać, a pomnożony cieniem ogromnych gałęzistych sosen, zupełną okrył się nocą. Śród słotnej, zimowej nocy, w nieprzejrzanym lesie, w nieznajomej stronie zabłąkany, głodny, strudzony, w obawie, żeby lada chwila koń nie ustał podemną, bliski już byłem rozpacz.

Na szczęście powietrze zaczęło się zwolna uciszać; śnieg ustał, przetańczyły się chmury, zajaśniał w pełni księżyc i niebo wyiskrzyło się gwiazdami. Wkrótce potem i koń mój, wydostawszy się z lasu, stąpał po szerokiej drodze, wysadzonej drzewami, a wiodącej ku czerniejącym budynkom, w których migające światła niemniej sprawiedliwie radowały mnie, jak widok gościnnego ładu żeglarsza, skolatanego burzą. Wystawcie sobie dopiero uciechę moją, gdy minąwszy bramę rozwartą, wjechałem na obszerny dziedziniec jakiegoś dworu!

NOCLEG

Zywo zeskoczyłem z konia, a uwiązawszy go u kobylicy, pobiegłem do najbliższego okna, w którym się świeciło i, zapukawszy w szyby, prosiłem, aby mi otworzono drzwi sieni. Za chwilę wyszedł do mnie ze światłem w ręku niski, sędziwy, napół już rozebrany mężczyzna i powitał mnie, do izby mój zaprowadził. Opowiedziawszy pokrótce dzisiejszą podróż i zbłąkanie swoje, prosiłem o gościnny nocleg dla siebie i dla konia. Otwartemi rękoma przyjął mnie starzec. Z pośpiechem zarzuciwszy na siebie kożuszek, poszedł na drugą stronę sieni, zbudził w komorze drzemającego pacholka, rozkazał mu wprowadzić do stajni konia, rozsiadłać go, nakarmić, napoić, świeżej podesłać słomy, a sam powróciwszy do izby, otworzył w grubym murze ukrytą szafkę, dobył z niej dość sporą resztę ryby na zimno (bo był to właśnie piątek), bułkę, chleba i miodu. To wszystko zastawiwszy przede mną na stole, zaprosił mnie do posiłku. W moim podówczas wieku, po całodziennym poście i trudzie, rzuciłem się nań cniwie. Gdy się tak posiliłem dobrze, poczęliśmy gawędzić o nowych w kraju zdarzeniach, nadziejach przyszłych i oczekiwanych wypadkach. Z uwag, które starzec czynił, z zajęcia, z jakim słuchał opowiadań moich, poznałem w uprzejmym gospodarzu i doskonałego Polaka i wolniejszego od przesądów, niżby wiek jego kazał się spodziewać.

Gdy nareszcie godzina była późna, staruszek, wzięwszy świecę ze stołu, poprowadził mnie przez kilka pokoi do przeznaczonej mi sypialni, gdzie gotowe łóżko i ogień w piecu mnie czekał i, życząc spokojnej nocy, zostawił mnie samym. Zaledwie ułożyłem się na łóżku i dotknąłem poduszki, zasnąłem natychmiast. Sen mój był ciężki, gorączkowy, przerywany, pełny widziadeł i marzeń.

Pomimo przerwanego, niespokojnego noclegu zbudziłem się rano zdrowy i rześki. Począłem się już nawet do dalszej sposobie podróży, gdy wszedł mój gospodarz i zwiastował mi złą nowinę, jako mój koń tak mocno znużony i podbity, że bez całodziennego spoczynku niepodobna będzie na nim jechać. Zaszedłszy do stajni, znalazłem istotnie biedne zwierzę w tak godnym pożałowania

stanie, że mimo gorącej chęci pośpiechu musiałem przyjąć na ten dzień cały serdecznie ofiarowaną gościnność u pocziwego starca.

ZAMEK

Wracając ze stajen do zamku, teraz dopiero po dniu białym rozpoznać mogłem jego powierzchowność. Zamek to musiał kiedyś być obronny, jak wskazywał szeroki i głęboki przekop, otaczający go naokoło, tudzież mur gruby ze strzelnicami do ręcznej broni, przez pół już w gruzach leżący i pokryty dzikimi, wijącymi się krzewami. Obszerny dziedziniec, wokół drzewami sadzony, z trzech stron zamykały mieszkalne zabudowania, wzniesione w kształt podkowy. Środkowa część, o wysokim, łamanym dachu, z bronią i herbami na froncie, z przysionkiem, na czterech grubych słupach wspartym, łączyła się po każdej stronie długą galerią z oficynami bocznymi. Z oficyn jedna była pomieszkaniem samego pana, druga rządcy (a tym był mój uprzejmy gospodarz) i zamkowej służby. Główny gmach, jak mi to staruszek opowiadał, od roku blisko stał pustkami.

Nieco na ustroniu, z nad gęstwy brzoź i świerków, sterczała wysmukła wieżyczka, uwieńczona złocistym krzyżem. Rządca zwrócił na nią uwagę moją: «Jest to kaplica grobowa, dziedziczna od kilku wieków w rodzinie tutejszych panów. Warto w niej widzieć rzeźbione marmurowe posągi i nagrobki starodawne. Stoi dziś właśnie otworem, jako w rocznicę zgonu nieboszczyka pana, a brata dzisiejszego dziedzica, dla zamkowych sług i ludzi ze wsi, chodzących westchnąć za jego duszę. Miała być i msza żałobna, ale cóż dobrodzieju? — nasz kapelan, ksiądz Ksawery, wyjechał w pilnych sprawach do Łucka i dotąd jeszcze nie wrócił».

Tak gwarząc, przywiódł mnie staruszek przed kaplicę, z której przez uchylone drzwi dochodziły w półgłosie modły kilku kobiet wiejskich. Kiedyśmy weszli do środka, powiodłem oczyma i ujrzałem ściany z czarnego marmuru, biały w pośrodku ołtarz i starożytne po stronach grobowce. Przed ołtarzem głaz ogromny z wrytym na wierzchu herbem i nieczytelnym od wieku napisem przykrywał wejście do grobów sklepionych.

Gdyśmy, powróciwszy do izby, siedli do śniadania, wszedł dworski, przynosząc rządcy jakieś od pana zlecenie. Zdziwiłem się niepomału, słysząc, że dziedzic jest w domu. W całym bowiem zamku było tak pusto i głucho, jak w klasztorze, z czego, przyzwyczajony do hałaśliwych i okazałych dworów, wnosiłem, że dziedzic musi być nieobecnym. Gdy dworski wyszedł z pokoju, wyraziłem starcowi zdziwienie swoje nad niezwykle obyczajem życia tutejszego pana.

— Chyba — rzekłem — jestto już zgrzybiały i schorowany człowiek, oczekujący w łóżku ostatniej godziny!

— Przeciwnie, mój dobrodzieju, — odpowiedział rządca — nie liczy jeszcze lat pełna trzydziestu i czwarty, jak Bóg daj zawsze. A jednak żyje samotnie, jak pokutnik, unikając społeczeństwa ludzkiego, nie wychodząc krokiem za mur zamkowy ani przyjmując gości u siebie — od połowy roku jego towarzystwo stanowi kapelan, ksiądz Ksawery, a służbę dworski, który tylko co stąd wyszedł i przez którego rozkazy pańskie zawsze odbieram. Ażebyś wszakże nie myślał, mosanie, że taki młodego i dostatniego pana obyczaj z brudnego skąpstwa, głupstwa lub czego podobnego pochodzi, opowiedzieć ci muszę i dawniejsze powołanie jego i zdarzenia smutne w rodzinie jego od lat kilku, które bądź sam widziałem, bądź od ludzi słyszałem.

STAROSTA

— Potrzeba, mosanie, wiedzieć — zaczął po chwili opowieść — że zmarły trzeci rok temu pan starosta, rodzic teraźniejszego dziedzica zamku, był to srogi tyran dla poddanych swoich; o byle co chlostał srodze i więził

człowieka, a nieraz niewinnie nawet. Skonał, zachorowawszy nagle, pomimo starań żyda lekarza i nie miał nawet tej ostatniej pociechy, aby mu synowie oczy zawarli. Starszy bowiem bawił natenczas w Warszawie, młodszy zaś, wychowany pod okiem Jezuitów, powziawszy chęć do stanu duchowego, zostawał jako nowicjusz w klasztorze Towarzystwa Jezusowego. Starosta, opatrzywszy ostateczną wolę młodszeo syna, jako zakonnika, niewielkim zapisem, majątek cały zlał na starszego, rozkazując mu pod błogosławieństwem ożenić się w przeciągu roku. Zjechał więc wkrótce młody dziedzic z Warszawy, a, że oddając się politycznym naukom, niewielki był gospodarz, za wstawieniem się przeto łaskawego pana regimentarza, pod którym odbyłem konfederację barską, powierzył mi rządy majątku swego. Przysłowie mówi, że nieopodał pada jabłko od jabłoni — że jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec taki syn. Bywa tak często rzeczywiście, ale tym razem stało się naprzekór przysłowiu. Syn mego starosty był, iż tak rzekę, anioł w ludzkim ciele, wzór sprawiedliwości, pobożności i miłosierdzia ku biednym. Toteż, choć dziecię znieawidzonego ojca, rychło zyskał szacunek i wierność u wszystkiej włości i powszechna była pomiędzy ludźmi radość, gdy nadszedł czas, że, pełniąc rodzicielską wolę, zaślubić miał z sędzią z sąsiedztwa pannę. Na kilka tygodni przed biednego pana weselem poczęli się tu zjeżdżać zaproszeni przyjaciele i krewni, między nimi brat młodszy, a dzisiejszy dziedzic, przybył z nowicjatu. Przy licznych zjeździe tylu panów i ich dworów było na zamku wesoło, jak w raju; codziennie bankiety, zabawy i — jako w zimowej porze — tłumne łowy w obszernej ponad Styrem kniejach.

POLOWANIE

Aż dnia pewnego (a dzisiaj właśnie rocznica tego nieszczęsnego dnia), kiedy polowano na dziki w ostępie nad samym brzegiem rzeki, my służący czekaliśmy w zamku z gotowym obiadem. Tymczasem przyszedł wieczór ciemny, a ich z powrotem jak niema, tak niema. W dwie lub trzy dopiero godziny wrócili wszyscy, krewni, przyjaciele, ale dobry pan nie wrócił z nimi. Jak powiadali, po kilkogodzinnych łowach, zszedłszy się pod trzema dębami na odpoczynek i posiłek myśliwski, spostrzegli nieobecność samego gospodarza. Jedni drugich dopytywali nawzajem o niego, lecz od chwili rozejścia się na stanowiska, żaden go więcej nie widział. Brat zaś młodszy, który najbliżej niego stał, zapewniał, że gdy na znak łowczego szedł ze swego miejsca około stanowiska braterskiego widział je próżne i sądził, że go zastanie już na miejscu zebrania. Gdy napróżno to trąbką, to strzałami, przywoływał nieobecnego do siebie, po długim oczekiwaniu, nie słysząc żadnej na swe hasła odpowiedzi, niespokojni, pobiegli go szukać wszyscy. Nieszczęściem ziemia, zmarzła i niepokryta śniegiem, nie mogła podać żadnego śladu, w którą stronę odszedł, opuściwszy stanowisko. Na los więc szczęścia, rozproszyło się, co żyło, po kniei. Atoli mimo najgorliwszych pszukiwań z nastaniem nocy smutni musieli wrócić do zamku. Przez dwa dni jeszcze marne były wszelkie poszukiwania: czwartego dopiero ranka rybacy, łowiąc w Styrze pod lodem ryby, wyciągnęli z wody pańskiego trupa.

Niespodziewany zgon dobrego pana przejął głębokim żalem włość całą. Brat nieboszczyka, odprawiawszy pogrzeb i opłakawszy śmierć jego, pomimo przedstawień przyjaciół rodziny, ażeby, nie mając jeszcze żadnego święcenia, wystąpił z klasztoru i ojcowskie objął mienie, wrócił z pośpiechem do swego klasztoru. Lecz gdy i tam ścigać go nie przestały nalegania przyjaciół ojcowskich, gdy wreszcie sami Jezuici duchowną swoją powagą przez wzgląd na utrzymanie znakomitego w narodzie imienia nakłaniali go do przyjęcia dziedzictwa, przyjął nareszcie ten kielich goręczy (jak mówił) i dzień przyjazdu zapowiedział.

(Dokończenie nastąpi).

O POLSCE ZAGRANICĄ

D'ETCHEGOYEN I SKOWRONNEK

Nie ulega wątpliwości, że prasa polska, zamieszczając sążniste artykuły o każdym paszkwiliu, jaki się przeciw nam zagranicą ukaże, dopomaga pośrednio do jego rozprzestrzenienia się. Przedewszystkiem wielu czytelników polskich, chcących się dowiedzieć, co też jakiś tam autor pisał, kupuje jego książkę. Następnie wrocie nam propagandy, znajdując na łamach naszej prasy pełne jęków i oburzenia artykuły, powiadają sobie, że broń jest widocznie skuteczna i... pracują usilnie nad szerzeniem się paszkwiliu. W rezultacie wydawca stwierdza, że nie zrobił złego interesu.

Tem sobie możemy tylko wytłumaczyć fakt, że sławetne głupstwo d'Etchegoyen'a, jakie p. t. *Pologne, Pologne* wyszło dwa lata temu w Paryżu u Delpeuch'a, ukazało się już w przekładach: niemieckim p. t. *Polens wahres Gesicht* (u K. F. Koehlera) i angielskim p. t. *The Comedy of Poland* (u Allen and Unwin).

P. Emil Laloy, zdając w *Mercure de France* sprawozdanie z wydania francuskiego, napisał, że opis wrażeń z Polski posłużył tylko autorowi dla spożytkowania wszystkich niekorzystnych o Polsce informacji. Zaś literacki dodatek *Times*'ów stwierdził, że autor «uczynił na ołtarzu humoru ofiarę ze ścisłości i sprawiedliwości».

W berlińskim piśmie ilustrowanem *Berliner Illustrierte Zeitung* rozpoczęto druk nowej powieści F. Skowronnek'a p. t. «Heimat, Heimat». Autor tej powieści, której akcja rozgrywa się na pograniczu polsko-niemieckim na Pomorzu, pozwala sobie na stek oszczerstw i insynuacji pod adresem Polski i w jak najgorszym świetle maluje postacie polskie w tej powieści. Władze polskie zmuszone były kilka numerów tego tygodnika skonfiskować ze względu na odcinek powieściowy. Obecnie egzemplarze *B. I. Z.*, przeznaczone do sprzedaży w Polsce ukazują się bez tej powieści.

MEMENTO

— W paryskiej *Illustration* (19.XI) płk. Uffler, b. prezes komisji delimitacyjnej polsko-czeskiej, opisuje dokładnie, jak się odbyło wytyczenie granicy pomiędzy Polską a Czechosłowacją na terenie od Odry aż do Stohu, na granicy rumuńskiej. Liczne i piękne zdjęcia z Tatr ilustrują artykuł.

— W paryskim tygodniku giełdowym *Revue des Valeurs Etrangères* (23.X) ukazał się artykuł p. Henryka Baudesson'a, redaktora pisma p. t. «Dlaczego Niemcy darzą Polskę uśmiechami?». Autor zaniepokojony jest możliwością traktatu handlowego niemiecko-polskiego niekorzystnego dla francuskiego wywozu.

— Praski tygodnik *Europe Centrale* (12 listopada) zamieszcza artykuł p. Kazimierza Smogorzewskiego p. t. «Godność Niemiec a rewizja granic».

— Dwutygodnik *La Vie* (Paryż) zamieszcza w zeszycie z 15 listopada list z Wilna p. t. «Nieludzkie cechy sporu polsko-litewskiego» podpisany inicjałami B. G. Autor broni polskiego punktu widzenia.

— Wychodzący w Rennes dziennik *Ouest-Eclair* (200.000 egzemplarzy) zamieścił dnia 16 listopada artykuł wstępny p. Ludwika Alfreda Pagès'a p. t. «Polska organizuje się jako oświecona demokracja». Artykuł ten przedrukowały dwa inne pisma katolicko-ludowe francuskie, a mianowicie paryski tygodnik *Le Petit Démocrate* i wychodzący w Pau dziennik *Le Patriote des Pyrénées*. Ogólny ton artykułu jest bardzo dla Polski przychylny.

— Na czele listopadowego zeszytu miesięcznika francusko-angielskiego *Fidac* znajdujemy artykuł p. K. Smogorzewskiego p. t. «Złoty chrzest Polski». Autor daje szkice dziejów finansów polskich w ciągu dziewięciu lat niepodległości.

SZTUKA STOSOWANA POLSKA W NEW YORKU

W czasie od 3-go do 8-go października r. b. odbyła się w New Yorku wystawa przemysłu i sztuki kobiecej.

Polski pawilon został zorganizowany dzięki staraniom polskiego konsulatu generalnego, polsko-amerykańskiej izby handlowej i «Polish Overseas Trades Co». Ta ostatnia firma dostarczyła na wystawę wyroby przemysłu polskiego ze swojej wzo-rowni. Ze względu na charakter wystawy eksponaty obejmowały tylko przemysł ludowy.

ZBLISKA I ZDALEKA

RYNEK PRACY W POLSCE

Sytuacja na rynku pracy kształtowała się w październiku b. r. niejednolicie. Podczas, gdy w woj. śląskim liczba bezrobotnych obniża się w dalszym ciągu (z 37.283 w dniu 1 października na 34.581 w dniu 5 listopada), to inne województwa wykazały zwłaszcza pod koniec października lekki wzrost liczby bezrobotnych. Nogół jednak liczba osób bez pracy w Polsce (oraz w woj. śląskim) obniżyła się w październiku o 1.760 i w dniu 5 listopada wynosiła 152.277 bezrobotnych.

Żądania podwyżek płac i pensyj stawiają w dalszym ciągu zarówno robotnicy, jak i pracownicy umysłowi. Z dniem 1 listopada podwyższono z ważnością do końca lutego 1928 r. płace robotnicze w hutach żelaznych na Śląsku o 5 proc., zarobki pracowników metalowych w Warszawie o 6 proc. Z ważnością od 16 września b. r. podwyższono o 8 proc. zarobki robotników w kopalniach rudy na Śląsku. Strajk murarzy w Poznaniu został zlikwidowany podwyżką płac o 12 proc. W dalszym ciągu trwa strajk w przemyśle jutowym i konopnym w Bielsku. Pracownicy metalowi okręgu bielskiego wypowiedzieli umowę zbiorową, żądając dalszej podwyżki. W śląskim przemyśle przetwórczym toczą się rokowania o podwyższenia uposażeń robotników umysłowych.

STAN ZDROWOTNY W POLSCE

Według ostatnich sprawozdań, jakie otrzymała gen. dyr. Służby Zdrowia, stan zdrowotny w Polsce w tygodniu od 6-go do 12-go listopada przedstawia się w sposób następujący: tyfusu plamistego prawie niema — w całym państwie zanotowano 6 przypadków (4 w Dziśnie, 1 we Lwowie i 1 w powiecie sandziemińskim).

Tyfus brzuszny zmniejszył się do 575 przypadków tygodniowo, gdy jeszcze niedawno notowano przeszło 900 przypadków. Szkarlatyna stanowi jeszcze poważną pozycję, głównie na Wschodzie i w Warszawie w całym bowiem państwie zanotowano do 900 przypadków, w Warszawie zaś 80.

Dezynterja występuje na terenach dotkniętych powodzią i dochodzi do 160 przypadków tygodniowo.

Choroby Heine-Medina prawie niema — od 2-go października — chwili, gdy zaczęto przeprowadzać rejestracje, do 12 listopada zarejestrowano 36 przypadków — z czego znaczna część odnosi się do zachorzeń dawniejszych.

SZYBKI ROZWÓJ PORTU W GDYNI

Ruch przeładunkowy w porcie Gdynskim stale wzrasta. W ostatnim przykład tygodniu dzięki uruchomieniu drugiego zjazdu mostowego zdołano naładować 6 statków, jeden cementem i wyładowano statek z kostką granitową, która została sprowadzona ze Szwecji.

Do rozwoju portu przyczyni się niewątpliwie nowy holownik portowy o sile 350 koni, wykończony na stacji gdańskiej, jak również gotowy już i przywieziony do Gdyni prom, mający kursować w niedługim czasie między Gdynią i Oksywem.

PRZEŚLADOWANIE KSIĘŻY POLSKICH NA LITWIE

Z Wilna donoszą:

Z pogranicza nadeszły wiadomości, że rząd Woldemarasa rozpoczął prześladowania księży Polaków. Biskup kowieński zawiesił w czynnościach ks. Ejdrysa, proboszcza w Meisztych, rzekomo za prowadzenie propagandy na rzecz obcego państwa. Ks. Obuski w Raduliskach za wygłaszanie kazań w języku polskim otrzymywał stale listy anonimowe z pogróżkami. Kilka dni temu wtargnęło na plebanję kilku szaulisów, którzy po rozbijali sprzęty i wszystkie okna, a ponieważ ksiądz był nieobecny, zostawili mu kartkę z napisem, że to po raz pierwszy, jeżeli zś będzie mówił jeszcze dalej kazania w «psim» języku, to pomówią z nim inaczej. Kilku innych księży otrzymało również listy z pogróżkami.

POSZUKIWANY PRZEZ KONSULAT GEN.

Osoby, którym znane jest ostatnie przed śmiercią miejsce zamieszkania FERDYNANDA PRUCHNICKIEGO, ur. w 1884 r., a przebywającego przez pewien czas w Paryżu (XX arr.), 31, rue Detrouit i rzekomo zmarłego 21 lipca 1924 r. w szpitalu (nazwa szpitala nieznana) — zechcą podać odnośny adres konsulatowi Generalnemu R. P. w Paryżu, 19, rue Alphonse de Neuville.

H U M O R

PRZYTOMNY SMAKOSZ

Podczas burzy na morzu zламаł się ster statku, maszyny przestały działać. Gdy burza minęła i morze się uspokoiło, okręt nagle pozbawiony telegrafu bez drutu, płynie spokojnie po falach. Po dziesięciu dniach wyczerpały się wszystkie zapasy żywności. Pasażerom grozi śmierć głodowa.

Kapitan zebrał na pokładzie całą załogę i pasażerów i oświadczył im:

— Trzeba śmiało spojrzeć sytuacji w oczy. Musimy losować, kto pierwszy będzie przeznaczony na ofiarę, i naczaj wszyscy pomrzemy z głodu. Ale ja znam swój obowiązek, zabiję się przed wami wszystkimi, a potem mnie spożyjecie. W ten sposób uda się wam dotrzeć, nim jakaś pomoc nadejdzie.

Wziął do ręki rewolwer i przyłożył go do skroni.

W tej chwili posłyszano krzyk jakiegoś Anglika.

— Stój pan! Stój!

Kapitan, który już naciskał kurek, zatrzymał się nagle:

— Co się stało? Zapytał.

— Błagam pana, panie kapitanie, niech pan nie strzela w mózg, bo będzie potem nie do spożycia, a jest to moja najulubiejsza potrawa!!

Podczas wojny, pewien oficer został ranny w nogę. Przeniesiono go do lazaretu i dwóch chirurgów zaczęło mu sondować ranę.

Sondowali i szukali przez tydzień. Oficer cierpiał wytrwale, aż wreszcie zapytał — czego tak szukają.

— Szukamy kuli, która pana zraniła.

— Do stu kartaczów — huknął oficer — trzeba mnie było o tem uprzedzić! Mam ją w kieszeni!

Do pani X. przychodzi znajomy, aby jej złożyć wizytę kondolencyjną po stracie męża, którego pogrzeb odbył się wczoraj. Z wielkim zdziwieniem застаје młodą wdowę z zapalem wygrywającą na fortepianie modnego fox-trotta.

Stropiony tem gość, powiada:

— Myślałem, że zastanę panią pogrążoną w rozpacz.

— O, trzeba było mnie widzieć wczoraj — odpowiada patetycznie wdowa — mdlałam co pół godziny i musiano wzywać doktora, aby mnie uspokoić.

Amerykanin przyjechał do Paryża i prosi szofera taksówki, aby mu pokazał osobliwości miasta.

Stanęli przed Panteonem. Szofer tłumaczy, że gmach ten budowano przez 25 lat.

— Także!... zawołał Amerykanin — u nas w New Yorku zbudowanoby taki Panteon w ciągu 6 miesięcy.

Następnie taksówka zajeżdża przed katedrę Notre-Dame. Szofer opowiada historję tej katedry i dodaje, że budowano ją 50 lat.

— Phy — wzrusza ramionami Amerykanin — u nas na zbudowanie takiego kościoła wystarczyłby rok. Przed Luwrem Amerykanin zapewniał, że w Ameryce taki gmach zbudowanoby w ciągu trzech miesięcy i t. d. i t. d.

Wreszcie przejeżdżają koło Łuku Triumfalnego, szofer nie zatrzymuje się i chce jechać dalej.

— A to — woła Amerykanin — Cóż to jest?

— Nie wiem — odpowiada szofer — dziś rano jeszcze tego nie było.

Sędzia pyta oskarżonego:

— Ale dlaczego kradnąc towary, nie zabrałeś pieniędzy?

— O, panie sędzio, i pan także? Już mi moja żona porządnie za to zmyła głowę.

Mąż dowiedziawszy się o niewierności swej żony, wpada wściekły do jej pokoju.

— Nędznico — woła od progu — wiem wszystko!

— Napewno się przechwalasz — odpowiada spokojnie żona — A wiesz w którym roku była bitwa pod Płowcami?

Podczas obiadu w pewnej restauracji paryskiej kelner stawia na stole homara, któremu brak jednej łapy. Gość zwraca na to uwagę garsonowi, który tłumaczy:

— Zapewne panu wiadomo, że homar jest stworzeniem bojowym i niekiedy podczas walki zdarza mu się utracić nogę.

— Wiem... wiem... — odpowiada gość — toteż proszę zabrać tego homara i przynieść mi jego zwycięzcę...



PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary
---------------	----------

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

CENY OGŁOSZEŃ :

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180 »

1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20 %

ЛНБ им. В. Стефанника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.

Ж 4933

Nowe tanie powieści polskie i tłumaczone

G. DANIŁOWSKI. <i>Pociąg</i>	3 80
J. GERMAN. <i>Iwonka</i> . 2 t.	7 60
A. W. MATUSZEWSKI. <i>Twarz w płomieniu</i>	3 80
R. KIPLING. <i>Stalky & Co.</i> 2 t.	7 60
J. LONDON. <i>Serce kobiety</i>	3 80
J. LONDON. <i>Opowiadania Pogromcy</i>	3 80
BLASCO IBANEZ. <i>Meksyk</i>	3 80
ST. GRANIER & MAX AIGHION. <i>Republika niemych</i>	3 80

Ponadto:

LEJKIN. <i>Nasi zagranicą</i> . Książka niesłychanie zabawna, która oddawna zdobyła sławę perły humoru światowego	14 "
M. LEBLANC. <i>Czerwone koło</i> . Jestto 200 stronich fantastycznych awanturnych przygód	16 "

Żądajcie z KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA I WOLFFA
123, Boul. Saint-Germain, PARIS 6^e



POLSKI SKLEP BIŻUTERJI I ZEGARKÓW

"SALVA"

Poleca Rodakom najlepszą
biżuterję i gwarantowane zegarki.

Zegarek reklamowy, gwarantowany
na 5 lat za 35 fr. z przesyłką pocztową.

Zegarek niklowy płaski ozdobnie grawerowany, mechanizm
szwajcarski Ancre 15 rubinów, gwarancja 10 lat, cena z prze-
syłką 95 franków.

Taki sam srebrny, z przesyłką 150 franków.

Adres: « SALVA », 32, rue de Rivoli, 32, PARIS IV^e.
Métro: Saint-Paul.

Wyszła w nowym, TANIEM wydaniu
głośna książka PAWŁA HEUZÉ:

Tajemnice Fakirów

Cena 3 fr. 50 ct., z przesyłką 4 fr.

DOSTARCZA GEBETHNER I WOLFF

123, Boul. St. Germain. - PARIS.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać
można za pośrednictwem administracji ECHA
POLSKIEGO. Administracja pośredniczy również
w załatwianiu prenumerat.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

Już wyszedł z druku:

Kalendarz Marjański na rok 1928

Cena : 6 franków.

Wysła za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem
pieniędzy :

GEBETHNER I WOLFF,

Księgarnia Polska,

PARIS, 123, Boulevard Saint-Germain.

«Polexpress»

POLSKIE BIURO PODRÓŻY
W PARYŻU

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w
zakresie podróżnictwa, wymiany
walut i t. p.

Informacje bezpłatne.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna
w PARYŻU

«BARTEK»

9, rue Royer-Collard, 5^e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, legu-
miny i ciasta - arcysmakowite kuchni polskiej.

Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Gebethner & Wolff Księgarnia polska

PARIS (6^e) — 123, Bd. St. Germain, 123,
PARIS (6^e).

KSIĄŻKI - PISMA - NUTY

polskie, francuskie i zagraniczne dostarcza odwrotnie
za zaliczeniem pocztowym.

Obszerne katalogi drukowane, czasopismo biblio-
graficzne «Co czytać», ilustrowane prospekty, spisy
z każdej dziedziny — wysła się odwrotnie po
otrzymaniu dokładnego adresu i znaczków pocztowych na przesyłkę.

Oddział w LENS (Pas-de-Calais)
36, rue de la Gare.

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

RÉDAKCJA I ADMINISTRACJA : 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.

Redaktor : Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 11-ej.

WILNO I GENEWA

Bezsporna polskość Wilna i jego przynależność do Polski stały się w dniach ostatnich znakomitym probierzem znaczenia i powagi państwa polskiego. Akcja premjera litewskiego p. Waldemarsa, podjęta na terenie Ligi Narodów przeciw Polsce, spowodowała naturalnie odpowiednie przeciwdziałanie naszego rządu. Postawa Polski, wykluczająca wszelką dyskusję na temat urojonych pretensyj litewskich do Wilna, ułatwiła odrazu całą dyskusję w Genewie na temat sporu polsko-litewskiego. Wystąpienie Kowna miało jeszcze i tę dobrą stronę, że rząd nasz zwrócił się do Ligi Narodów, by położyła kres «wojnii», którą Litwa od kilku lat «prowadzi» z Polską. Na rezultaty tych wystąpień wypadnie poczekać kilka dni aż do ukończenia sesji genewskiej. Ważne jest jednak już teraz co innego.

Mocne i stanowcze zachowanie się naszego rządu przyczyniło się do usunięcia wątpliwości, które istniały tu i ówdzie w świecie politycznym, jakoby Polska chciała zapomnieć, że należy się jej stanowisko mocarstwowe. Przeciwnie — dotychczasowe, za rządów gabinetu Marszałka Piłsudskiego, wzmocnienie autorytetu Rzeczypospolitej na terenie międzynarodowym, jest tylko dalszym ciągiem na drodze rozwoju naszej potęgi politycznej.

Rozwój ten jest rozwojem prawdziwie pokojowym. Stąd wyjątkowe znaczenie naszego państwa dla utrwalenia pokoju europejskiego i stąd zaszczytna rola Polski, jako silnej gwarantki pokoju.

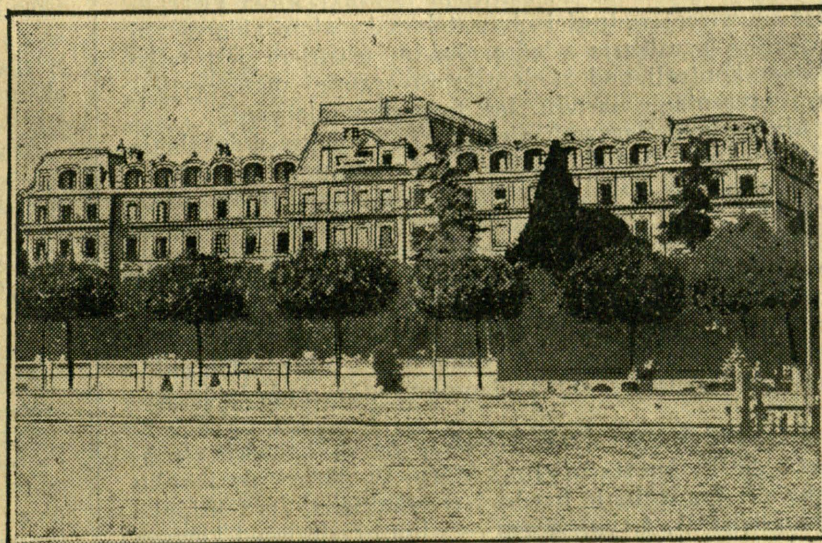
Wobec tej niedwuznacznie pokojowej postawy rządu polskiego, nawet rząd rosyjski musiał się częściowo cofnąć w swoich niefortunnych «pouczeniach» pod naszym adresem i za pośrednictwem Centralnego Komitetu Wykonawczego partji komunistycznej, uprzedził Litwę, że istotną gwarancją pokoju jest w chwili obecnej wzajemne porozumienie Polski z Litwą. Jak zaś powszechnie wiadomo, Polska proponuje Litwie to porozumienie oddawna i jak dotychczas zawsze nadaremnie.

Może przecież obrady genewskie nie zawiodą.



Kliska «Cellon Paris».

WIDOK OGÓLNY WILNA.



Kliska «Cellon Paris».

PAŁAC LIGI NARODÓW W GENEWIE.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

SYTUACJA PRZEDWYBORCZA W POLSCE — POSEŁ KORFANTY — OBRADY LIGI NARODÓW
W GENEWIE — FRANCJA I WŁOCHY

WYBORY

4-GO MARCA

Dnia 28 listopada, rząd polski specjalnym dekretem rozwiązał Sejm i Senat «z powodu upływu czasu, na który zostały wybrane». Dekret ten nie mówił o rozpisaniu nowych wyborów. Nie było to żadnym naruszeniem istniejących ustaw, albowiem artykuł 13-ty ordynacji wyborczej powiada, że «rozporządzenie o rozpisaniu wyborów powinno się ukazać najpóźniej w tydzień po wygaśnięciu mandatów».

Ow tydzień upływał 5-go grudnia i od tej daty liczył się dopiero termin trzymiesięczny, przewidziany przez art. 26 Konstytucji (w ciągu którego mają się odbyć nowe wybory). Otóż 5-go grudnia ukazał się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej rozpisujący nowe wybory na 4-go (do Sejmu) i na 11-go marca (do Senatu).

Rząd Marszałka Piłsudskiego postąpił zatem zgodnie z Konstytucją, pomimo usilnych nalegań ze strony pewnych czynników konserwatywnych. Nic więc dziwnego, że wileńskie *Słowo* nazywa rozpisanie wyborów «nieobliczalnym błędem», albowiem «przez wprowadzenie zamętu wyborczego rząd osłabia i rujnuje własną dotychczasową pracę». Powiada jeszcze w cytowanym artykule p. St. Mackiewicz, że «dopóki istnieje i obowiązuje w Polsce Konstytucja z 17 marca, dopóty nie można jako hasła politycznego wysuwać praworządności».

Zapewne, Konstytucja obecna — nawet po poprawkach z 2 sierpnia 1926 roku — nie jest idealną. Konieczne są: dalsze wzmocnienie władzy wykonawczej, reforma ordynacji wyborczej, przebudowa Senatu (który musi być inaczej wybierany i inne mieć pełnomocnictwa), oraz stworzenie rady stanu czy trybunału konstytucyjnego, uzgadniającego projekty ustaw z przepisami Konstytucji.

Ale taka, jaka jest — Konstytucja obowiązuje. Jej przepisy trzeba wykonywać, bo poza niemi jest tylko dyktatura, której Marszałek Piłsudski nie chce i któraby była eksperymentem niebezpiecznym.

RÓWNOWAGA I DEMOKRACJA

Niema na świecie ustrojów cudownych, z których wszyscy byliby zadowoleni. Najlepszym ustrojem jest taki, który gwarantuje najwięcej wolności obywatelom i ciałom zbiorowym najmniej paraliżuje władzę. Takim ustrojem jest tylko system kontroli nad rządem, sprawowanej przez wybraną reprezentację narodu. Jest to parlamentaryzm.

Ale parlamentaryzmu nie stwarza się przez uchwalenie odpowiednio demokratycznej Konstytucji. Zdrowy i zrównoważony ustrój parlamentarny istnieć może tylko w takim kraju, gdzie społeczeństwo jest należycie oświecone i do systemu reprezentacji przygotowane, gdzie wytworzyły się mocne, o wyraźnym obliczu politycznym stronnictwa. Takim krajem nie była Polska z końca roku 1918, kiedy Piłsudski, ówczesny Naczelnik Państwa, powołał do życia gabinet Moraczewskiego i kiedy ten gabinet nadał Polsce skrajnie demokratyczną ordynację wyborczą.

Z tej ordynacji wyszedł rozbity na kilkanaście stronnictw Sejm konstytucyjny, który 17 marca 1921 roku uchwalił Konstytucję bardziej radykalną od francuskiej i od angielskiej. A tymczasem — wina to półtorawiekowego ucisku — daleko nam do politycznego wyrobienia istniejącego we Francji lub w Anglii.

Nic więc dziwnego, że w Polsce źle się działo, że Sejm nie stał na wysokości swych zadań i nie zdołał wytworzyć

silnego rządu. Zrozumiał przyczynę tego stanu Marszałek Piłsudski; zdał sobie sprawę, że trzeba ze złej drogi nawrócić i dlatego, między innymi, zdecydował ponownie ująć w swoje ręce ster rządów. Dodajmy, że jako współautor pierwszych posunięć prawno-państwowych z r. 1918, Marszałek Piłsudski ma obowiązek zaprowadzić w Polsce lepszy ład. On jeden pozatem ma dostateczny dla tej sprawy autorytet.

WŚRÓD

STRONNICTW

Rada Naczelna Chrześcijańskiej Demokracji zebrała się w Warszawie dnia 27 listopada i uchwaliła szereg rezolucyj. Między innymi czytamy tam:

«Rada Naczelna stwierdza jednocześnie, że w zakresie gospodarczym i finansowym rząd osiągnął pewne rezultaty, korzystne dla całokształtu gospodarstwa narodowego, jednakże nadmierne obciążenie ludności podatkami, wzrastająca drożyzna, niskie płace zarobkowe inteligencji pracującej i robotników, wreszcie ujemny bilans handlowy — wymagają podjęcia należytych środków zaradczych.

«Rada Naczelna stwierdza również, że pozycja Polski uległa wzmocnieniu na terenie międzynarodowym.»

Co do taktyki wyborczej, to Ch.-D. pójdzie «zasadniczo do wyborów samodzielnie», ale w razie niebezpieczeństwa powstania bloków lewicowych i mniejszości narodowych — może zawierać sojusze pod warunkiem, że «będą one odpowiadały katolickiemu i społecznemu charakterowi Ch.-D.».

KONIEC

P. KORFANTEGO

Dotkliwym ciosem dla tego stronnictwa jest wyrok sądu marszałkowskiego w sprawie p. Wojciecha Korfantego, ogłoszony dnia 28 listopada. Na czele tego sądu stał pos. St. Thugutt, a sędziami byli posłowie Ad. Pragier i Leon Żółtowski.

Po rozpatrzeniu szeregu zarzutów czynionych p. Korfantemu, sąd — powołany zresztą na jego żądanie — orzekł, że «pobieranie subsydjów od Górnośląskiego Zw. Górniczo-Hutniczego (niemieckiego) nie licowało z godnością posła i publicysty». Sąd orzekł również, że «postępowanie posła K., jako prezesa rady naczelnej Banku Śląskiego, nie było zgodne z przepisami prawa i dobrymi obyczajami kupiectwa».

Wyrok ten zmusi pos. Korfantego do wycofania się z życia politycznego. Niektóre czynniki «chadecji», które pos. K. był jednym z przywódców, będą temu rade.

Nie zapominajmy, że p. Korfanty oddał sprawie narodowej usługi na Śląsku Górnym przed wojną i w czasie plebiscytu. Ale ze smutkiem stwierdzamy, że w pozytywnej pracy państwowej brakło temu człowiekowi charakteru.

WIELKI ZJAZD

W GENEWIE

Dnia 5 grudnia rozpoczęła w Genewie obradować Rada Ligi Narodów. Rozpoczęło się od wielu rozmów przedwstępnych. P. August Zaleski, polski minister spraw zagranicznych, odbył konferencję z pp. Briand'em, sir'em Chamberlain'em i Stresemann'em, ministrami spraw zagranicznych Francji, W. Brytanji i Niemiec. Rozmawiał także i z p. Litwinowem, zastępcą komisarza do spraw zagranicznych Rosji sowieckiej, który przybył do Genewy na sesję komisji rozbrojeniowej; ukończyła ona swe obrady w ubiegłym tygodniu, ale p. Litwinow został w Gene-

wie, aby odbyć szereg rozmów z mężami stanu Europy i udawać wielkiego pacyfikatora.

Jest także w Genewie p. Waldemaras, premier litewski, nie cieszący się w Europie opinią człowieka dojrzałego. Imponuje mu, że się o nim mówi, nie zwraca uwagi na to, jak się mówi.

Przybył do Genewy Marszałek Piłsudski, bo najważniejszą sprawą na porządku dziennym jest położenie kresu sławetnemu «stanowi wojny», jaki p. Waldemaras pomiędzy Litwą a Polską podtrzymuje.

FRANCJA Dnia 30 listopada, w trakcie debaty budżetowej, Izba francuska przeprowadziła krótką dyskusję na temat polityki zagranicznej. Pos. Fontanier, socjalista, interpelował p. Briand'a, ministra spraw zagranicznych, na temat świeżo podpisanego traktatu francusko-jugosłowiańskiego (11 listopada). Mówca uważa, że Francja lepiejby zrobiła «gdyby nie wkładała ręki w zaszewienia polityki bałkańskiej». Pos. Montigny, radykał oświadczył, że nie tylko prawica, «ale i radykałowie życzą sobie pojednania z Włochami». Choć obaj mówcy myśli powyższe podali w sosie obfitej krytyki metod faszystowskich, to przecież są one w tych ustach godne podkreślenia.

P. Arystydes Briand wygłosił potem długą mowę, w której oświadczył, iż «zawsze podziwiał i podziwiał Włochy», że jest tego kraju «przyjacielem», a co do p. Mussolini'ego — to nie zapomina, że «ten człowiek był w czasie wojny wielkim zwolennikiem współpracy francusko-włoskiej».

— Wielka prawda! — podkreślił z miejsca p. Poicaré, poczem p. Briand ciągnął dalej:

— Zarzuca mi się nieraz, że unikam rozmów z p. Mussolinim. Spotkałem go już w Rzymie, spotkałem go w Locarno i nie będzie mi nieprzyjemnie spotkać go jutro (*je le verrai demain sans déplaisir*)...

Ostatnia część zdania niepotrzebnie przybrała formę dwu znoszących się nawzajem przeczeń. P. Briand'owi zwrócono uwagę, że to wystarczy, aby prasa włoska podała jego twierdzenie w wątpliwość, toteż w tekście drukowanym jego mowy czytamy:

— ... zobaczę go jutro z przyjemnością (*et je le verrai demain avec plaisir*).

Giornale d'Italia przedrukował odnośny ustęp mowy p. Briand'a i dodał doń małą uwagę: «Piękne słówka nam nie wystarczają, czekamy na fakty».

Za pierwszy taki «fakt» uważać należy podpisany 3 grudnia przez hr. Manzoni'ego, ambasadora włoskiego w Paryżu, tymczasowy układ (upływa on 1 czerwca 1928 roku) dotyczący położenia prawnego Włochów we Francji i Francuzów we Włoszech.

Ponieważ Włochów jest we Francji milion, a Francuzów we Włoszech zaledwie kilka tysięcy — jasne jest, że układ wychodzi przedewszystkiem na korzyść Włochów. Dotyczy on kwestji płacenia podatków (Włoch płacący podatek dochodowy we Włoszech nie będzie go płacił drugi raz we Francji i odwrotnie), prawa nabywania nieruchomości, zakładania stowarzyszeń cywilnych, spółek handlowych i przemysłowych itp.

Układ powyższy — to dobry początek. Mówi się poza tem o spotkaniu p. Briand'a z p. Mussolini'm na Morzu Śródziemnym, na pokładzie statku wojennego francuskiego. Spotkanie to ma poprzedzić wizytę Prezydenta Doumergue'a w Rzymie. Są to jeszcze projekty. Wizyta Prezydenta mogłaby w każdym razie dojść do skutku dopiero po maju 1928 roku, czyli po wyborach.



URZĘDNIK OBJAZDOWY KONSULATU GENERALNEGO R. P. W PARYŻU

W uzupełnieniu poprzednio podanych informacji Konsulat Generalny R. P. w Paryżu komunikuje niniejszem, że urzędnik objazdowy Konsulatu Generalnego będzie urzędował w SEDANIE DNIA 11 GRUDNIA r. b. w lokalu:

22, BOULEVARD CHANZY — SEDAN TORCY
od godz. 10-12 i 2-4. Obywatele polscy potrzebujący porady lub pomocy, winni w tym dniu zgłosić się pod wskazanym adresem.

Przeludnienie i bezrobocie na wsi polskiej

Francja, Danja, po części i Niemcy cierpią na wyludnianie się wsi i zmuszone są zastępować ubywającą ludność rolną — emigrantami, wśród których emigranci polscy stanowią najpoważniejszy procent. W Polsce natomiast występuje wprost przeciwnie zjawisko. Krajowi naszemu dolega przeludnienie wsi. Gdybyśmy mieli dobrze rozwinięty przemysł, mógłby on dać zatrudnienie i zarobek wielu tysiącom bezrobotnych wiejskich.

O tem niepokojącym zagadnieniu pisze w krakowskim *Naprzodzie* Dr. A. Mueller, kierownik krak. państw. urzędu pośrednictwa pracy:

«Przyrost naturalny Polski wynosi 420 do 450 tys. osób rocznie. Kwestja zatrudnienia tej olbrzymiej liczby rąk roboczych jest niezwykle palącą. Normalnie odbywa się wszędzie wędrówka nadmiaru rąk roboczych ze wsi do miast. We Francji proces ten przybrał zastraszające rozmiary, gdyż doprowadził do zupełnego wyludnienia wsi a nawet porzucania gospodarstw rolnych. Również w Niemczech mimo masowego bezrobocia wieś wyludnia się tak dalece, że Niemcy zmuszone są sprowadzać polskiego robotnika rolnego, aby utrzymać swoje rolnictwo na obecnej wyżyźnie. Wreszcie nawet w małej Danji widzimy mimo bezrobocia brak kandydatów do robót rolnych, co pociąga za sobą imigrację robotnic polskich. Jedynie Polska nie może się skarżyć na wyludnienie wsi, lecz przeciwnie cierpi z powodu przeludnienia wsi.

Wędrówka robotników ze wsi do miast w Polsce nie może przybrać większych rozmiarów z powodu bezrobocia w przemyśle szczególnie górniczym oraz kłęski mieszkaniowej w miastach.

Polska nie posiada przemysłu rolnego poza cukrownictwem i przemysłem spirytusowym. Zresztą nawet cukrownictwo w b. zaborze rosyjskim produkuje bardzo drogo z powodu zupełnie przestarzałych urządzeń technicznych w swoich fabrykach i wielkiego oddalenia od kolei, co jest przyczyną drożyzny cukru w Polsce. Wspaniałe przykłady przemysłu rolnego mieliśmy przed wojną na Węgrzech, które stworzyły wielki przemysł młynarski. Dziś za przykład do naśladowania może nam służyć mała Danja ze swym wspaniałym urządzeniem przemysłem mleczarskim i mięsnym. Przecież do niedawna sprowadzaliśmy masło duńskie. To też w Polsce zaniedbany dotąd przemysł mięsny, oraz wyrób masła i serów w razie podniesienia hodowli bydła miałby kolosalne znaczenie dla naszego bilansu i mógłby zatrudnić tysiące naszych sił roboczych. Wysoka cena cukru w Polsce nie pozwala na powstanie przemysłu przeróbki owoców, wyrobu win owocowych, soków itd., który mógłby mieć wielkie znaczenie w walce z alkoholizmem. Brak przemysłu rolnego w Polsce oraz niski stan kultury rolnej przy ogromnem rozdrobnieniu własności włościańskiej oraz przeludnieniu wsi i bezrobociu w miastach czyni problem bezrobocia na wsi może ważniejszym niż w mieście.

Przed wojną kląpą bezpieczeństwa usuwającą nadmiar ludności polskiej była sezonowa emigracja do Niemiec i stała do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, nie podlegająca żadnym ograniczeniom. Niestety po powstaniu państwa polskiego problem emigracji w Polsce nie tylko jest w dalszym ciągu aktualny, lecz nawet zaostriżyl się z powodu ograniczenia imigracji prawie przez wszystkie kraje kontynentalne i zamorskie, z wyjątkiem południowej Ameryki.»

Po skończonym sezonie sportowym

Wyniki naszych lekkoatletów w przededniu olimpiady amsterdamskiej.

Możemy uważać sezon lekkoatletyczny w Polsce za skończony. Pierwsze, dość wczesne, mrozy zmusiły naszych zawodników do zejścia z boisk. Rozpoczyna się obecnie ciężka, przygotowawcza praca w zamkniętych lokalach gimnastycznych, praca nad utrzymaniem ciągłej kondycji fizycznej, by z wczesną wiosną powrócić na boisko w pełnej formie i rozpocząć ostateczny, intensywny trening przedolimpijski.

Nie uprzedzając wyników naszych atletów na olimpiadzie w Amsterdamie, warto się jednak zastanowić, jakie szanse posiadać tam będziemy w porównaniu z wysiłkami lekkoatletów innych krajów. Weźmiemy pod uwagę naturalnie tylko wyniki naszej extra-klasy, ponieważ jedynie jej przedstawiciele powinni zjawić się w Amsterdamie.

Zacznijmy zatem od setki. Posiadamy kilku zawodników, którzy uzyskują 11 sekund na tym dystansie. Poza granicę 10.9 nie udało się nikomu dotychczas ująć. Wobec wspaniałego czasu 10.5 sek. niemieckiego zawodnika Koerniga, nie mamy, nawet w pół-finałach olimpijskich nic do powiedzenia. Lepiej przedstawia się sprawa na 400 metrów, gdzie kilku zawodników uzyskuje czas poniżej 51 sekund. Nie zapominajmy jednak, że, aby dostać się do pierwszej dziesiątki, należy uzyskać czas co najmniej 49 sekund. Różnica tych dwu sekund jest ogromnie ciężką sprawą, przyjmując, że 400 metrów jest jedną z najtrudniejszych konkurencji w lekkoatletyce.

W biegach średnich dzieli nas na 800 metrów różnica sześciu sekund. Nasz rekord 1:58.4 — rekord Niemca Pelzera 1:52. Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa z 1500 metrów. Na olimpiadzie zawodnicy, nie uzyskujący na tym dystansie 3.58, nie wchodzi w ogóle w rachubę, a nasz rekord, bardzo już wyrubowany opiewa 4:06.

W biegach długich, bezkonkurencyjny u nas Freyer schodzi ledwo poniżej 16 minut na 5000 metrów, a czas jego na 1000 metrów jest jeszcze gorszy. Tu zatem niema co i marzyć o jakichś sukcesach wobec wyrównanej klasy Finlandczyków i Szwedów. Kostrzewski, jeżeli będzie znajdował się w formie, może będzie mógł mieć coś do powiedzenia w biegu 400 metrów z płotkami. Czas jego, niżej 55 sekund, jest nawet jak na stosunki światowe znakomity.

Wyniki w skokach przedstawiają się nad wyraz marnie. W skoku wzwyż mamy jednego Frysyczyna, który z trudem uzyskuje 175 cm., gdy tymczasem granicą na olimpiadzie będzie przekroczenie dwóch metrów. W tym celu od paru lat stoimy na 3.50 metrów, podczas gdy w Europie dochodzą lekko do czterech.

Siedmiu metrów w skoku w dal nie przekroczyliśmy, a wiadomo, że zagraniczni wielobojowcy granicę tę przekraczają.

W dysku posiadamy bardzo dobrego zawodnika w osobie Barana. Rzut 42-43 metry, jest wcale nieprzeciętny i powinien temu zawodnikowi zapewnić jedno z lepszych miejsc. Kulą i oszczepem niestety rzucać nie umiemy i przy naszych słabych wynikach szanse nasze w Amsterdamie są minimalne.

Bilans dla naszych lekkoatletów wypadł ujemnie. O pierwszych miejscach na olimpiadzie amsterdamskiej marzyć nawet nie warto. Bądźmy raczej zdeklarowanymi pesymistami i powiedzmy sobie szczerze, że olimpiada 1928 roku w szczegółach tylko różnić się może dla nas od olimpiady paryskiej.

Korespondent.

Wojna automobilu z koleją żelazną

Znany jest rozwój automobilizmu w ostatnich latach, ale specjalne rozmiary przybrał on w Anglii i Ameryce północnej. W Anglii rozpętała się poprostu wojna między towarzystwami kolei żelaznych a przedsiębiorstwami transportowymi.

Na ostatniej wystawie automobilowej w Londynie pokazano autobusy na 104 miejsca, robiąc 95 klm. na godzinę.auta ciężarowe mogą unieść 3.000 kg towaru, a szybkość ich przewyższa bezwzględnie najpośpieszniejsze nawet pociągi towarowe.

Kompanje kolejowe opierając się konkurencji automobilu, przyznają swoim klientom znaczne ulgi i z tego też powodu pracują od lat kilku ze stratami. Do strat przyczyniają się też niewspółmierne wydatki, jakie ponoszą koleje, placąc znaczne sumy tym wszystkim miejscowościom, wsiom i miastom, przez które przechodzą ich linje żelazne. W przeciwnieństwie do kolei towarzystwa transportowe nie ponoszą prawie żadnych wydatków za używanie dróg będących własnością czy to państwa, czy też komunalną.

Ustawodawstwo angielskie ma zamiar przyznać kolejom żelaznym angielskim (podobnie jak to jest we Francji) prawo używania automobilu, jako środka lokomocji, w celu stworzenia konkurencji tym towarzystwom prywatnym, które istnieją w chwili obecnej.

Ze współzawodnictwa między towarzystwami kolejowymi a przedsiębiorstwami transportowymi korzysta przedewszystkiem publiczność angielska, która ma do wyboru te dwa środki lokomocji. Niezdrowa jednak konkurencja obu stron doprowadzić w końcu musi do ruiny miliony akcjonariuszy, którzy złożyli swoje drobne kapitały na poparcie tych czy też tamtych towarzystw.

Identyczna wprost sytuacja panuje obecnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Wojna już rozgorzała. Kolej opiera się jeszcze dość stanowczo automobilowi, ale czy go zdoła pokonać? W każdym razie przewidywać należy w Anglii walkę kolei z automobillem bardzo długą, ponieważ samochód nie da się zwyciężyć konkurencji bez ciężkiej walki.

J.

Cuda nowocześniejszej techniki

ŁÓDŹ, KTÓRA PŁYNIE BEZ ZAŁOGI

Oczywiście nie idzie tutaj o łódź, wolno puszczoną na rzekę i płynącą za prądem, lecz o łódź motorową, która sama odbija od brzegu, zwraca na lewo czy na prawo oraz przybija do brzegu, nie mając na pokładzie żywej duszy.

Łódź taką można było niedawno widzieć na Sekwanie. Wynalazcą jej jest inżynier francuski Chauveau. Cała ta zagadka, wyglądająca na bajkę, polega na zasadzie t. zw. «telemechaniki», t. j. wprawiania w ruch maszyn i motorów na odległość i utrzymania ich w ruchu również na odległość. Czytelnicy domyślą się, że posłańcem, przenoszącym rozkazy, są fale elektryczne, tesame, które służą w radjotelegrafii i radjotelefonii.

W danym wypadku pilot kierujący łodzią na odległość, posuwa się drogą wzdłuż rzeki w samochodzie, zaopatrzonym w stację nadawczą, wysyłającą «rozkazy», jak się to mówi, «punktami». Stacja odbiorcza, umieszczona w łodzi odbiera rozkazy a poszczególne aparaty wykonują mechaniczne ruchy zupełnie tesame, któreby wykonywała ręka sternika.

Podobne doświadczenia czyniono już ze statkami na morzu, z aeroplanami, a nawet z samochodami. We wszystkich tych wypadkach kierownik musi widzieć kierowany przez siebie przedmiot, aby odpowiednio reagować na nasuwające się po drodze przeszkody. Jest jednak możliwe — i do tego dążą, — aby można było wysłać zwłaszcza aeroplany na dalekie przestrzenie, a więc ponad miasta nieprzyjacielskie na wypadek wojny i tam, ciągle na odległość, wyrzucać z nich trujące pociski.

Doświadczenia z łodzią inżyniera Chauveau stanowią wielki krok naprzód w «telemechanice».

e—l.

ROZWÓJ GOSPODARCZY POLSKI

Wzorowe fermy na bagnach

Dla przekonania ludności włościańskiej kresów wschodnich, a przede wszystkim Polesia o korzyściach, jakie osiągnąć może przeprowadzenie melioracji rolnych na gruntach nieużytkowych lub małożytkowych, pan minister reform rolnych zamierza utworzyć szereg wzorowych ferm pokazowych o typie włościańskim, tak, aby w obrębie lub w pobliżu wielkich kompleksów bagien znalazła się jedna przynajmniej taka ferma.

Na ten temat czytamy w *Wyzwoleniu*:

Pierwsza ferma pokazowa jest zakładana w pobliżu Sarn, obok jednego z ruchliwych traktów, na typowym torfisku nizinnym. Urządzeniem i uruchomieniem tej fermy zajmuje się zakład doświadczalny kultury torfowisk w Sarnach, otrzymawszy na ten cel zasiłek od ministerstwa reform rolnych. Bagno, przeznaczone pod fermę, o obszarze 9 ha — zostało odpowiednio zmeliorowane, uprawione i w większej części wynawożone (nawozami sztucznymi) i obsiane nasionami traw łąkowych i pastwiskowych; budowa domu mieszkalnego i budynków gospodarskich, wzorowo zaprojektowanych, jest na ukończeniu. Ferma całkowicie obsiana i zaopatrzona w odpowiedni inwentarz żywy i martwy zostanie wydzierżawiona 1-go kwietnia 1928 roku włościaninowi, dającemu rękojmię dobrego gospodarowania, a w szczególności zaś ścisłego stosowania się do otrzymywanych instrukcji, których udzielania podjęło się kierownictwo wymienionego wyżej zakładu doświadczalnego w Sarnach.

Na wyniki w ten sposób podjętej akcji nie trzeba będzie długo czekać i będą one bardziej owocne i pewne, niż wszelkiego rodzaju namawianie i przymuszenie, względnie nawet subwencjonowanie melioracji, których korzyści chłop kresowy częstokroć nie zna i wskutek tego podejmowania się ich boi.

Akcja godna poparcia

ODEZWA DO POLSKICH BUCHALTERÓW-BILANSISTÓW

Warszawski Związek buchalterów-bilansistów nadsyła nam obszerną odezwę do swoich kolegów-Polaków, pracujących we Francji i prosi ich o czynne poparcie akcji zmierzającej do podniesienia poziomu tej ważnej gałęzi naszego handlu. Czytamy więc w wspomnianym wezwaniu do buchalterów-Polaków we Francji:

«Prosimy Was:

1) O nadsyłanie nam spostrzeżeń swoich o postępach wiedzy buchalteryjnej, organizacji pracy i techniki buchalterji na Zachodzie;

2) o przekazywanie nam tych fachowych czasopism miejscowych, które poruszają omawiane kwestje, gdyż niejedyn z Was zapewne po przeczytaniu, może je przestać do Polski bez uszczerbku dla siebie;

3) o tłumaczenie na język polski tych artykułów, które mogą obchodzić buchaltera, organizatora lub biuralistę;

4) o stałe informowanie o swoich osobistych spostrzeżeniach krytycznych i postulatach w zawodzie naszym.

Niech każdy z Was stanie się korespondentem-informatorem naszym, gdyż tym sposobem przyczyni się do podniesienia poziomu wiedzy buchaltera w Polsce, a co za tem idzie, do rozwoju gospodarczego kraju. Spełnicie obowiązek swój względem ojczyzny; każdy z Was nawiąże z nią kontakt stały, osobisty.

Korespondencje, artykuły nadsyłane przez Was drukować będziemy w organie naszym, jaki zamierzamy wydawać, oraz pragniemy je przedyskutować na stałych naszych niedzielnych wieczorach dyskusyjnych.

Piszcie nam pod adresem: Polski Związek Buchalterów-Bilansistów i Ich Pomocników, ulica Nowowiejska 32, Warszawa.

Odezwę podpisali pp.: Antoni Szyller (prezes) i Józef Tkaczyk (sekretarz).

Warto wiedzieć...

NA CO MOGĄ SIĘ PRZYDAĆ WŁOSY LUDZKIE?

— Także pytanie! — powie każdy czytelnik na widok tego tytułu. «Naturalnie, że na to, żeby zakrywały głowę i zdobiły ją» — brzmiałaby odpowiedź.

Otóż pozwól sobie odrążyć zauważyć, że tu nie idzie o te włosy, które «jeszcze» są na głowie, ale o te, które już zostały obcięte nożycami fryzjera.

Ile razy jesteśmy w «salonie» fryzjerskim, napewno nigdy nie przychodzi nam na myśl pomyśleć, co się dzieje z temi puklami, kłębami czy zwitkami włosów, walających się na podłodze, a które jeszcze przed chwilą «ochraniały i ozdabiały» czaszki pań i panów.

W rzeczywistości każdy fryzjer po zamknięciu sklepu zamiata pilnie walające się po podłodze włosy, składa je na jedno miejsce, czekając na przyście handlarza, zakupującego włosy dla «wielkich» kupców tego towaru. Kilogram włosów kosztuje od 5 do 6 franków. «Grosistami» czyli handlarzami włosów na wielką skalę bywają przeważnie izraelici, zamieszkali w dzielnicy paryskiej Saint-Paul. Tam, w głębi podwórzy, w wielkich remizach leżą całe worki z włosami, a kiedy ich się uzbiera większa ilość, wędrują całemi wagonami na południe Francji, przeważnie do Marsylji, gdzie się znajdują fabryki trudniące się przetwarzaniem włosów.

Tak odłuszczone włosy znajdują następnie liczne zastosowania. Wszelka czynność polega na wyciśnięciu z włosów tłuszczu, z którego wyrabiają się różne «ciężkie» oleje, mające zastosowanie w przemyśle.

Tak odłuszczone włosy znajdują następnie liczne zastosowanie, jako dodatek do materiałów, z których wyrabiają kaszkiety, kapelusze filcowe, papier do pakowania.

O wiele więcej poszukiwane są włosy kobiece, zwłaszcza ciemnych blondynek i szatynek. Służą one do fabrykacji... sztucznych futer, sprzedawanych później jako futra z małp.

Młody porucznik ma ordynansa Jaśka, bardzo nierozgarniętego chłopaka. Pewnego razu porucznik był niezdrowy, a że tego dnia właśnie zaproszony był na obiad do jednej pani, pisze do niej list usprawiedliwiający nieemożność przybycia i woła Jaśka.

— Masz tu list, zanieś go do pani X., a jednocześnie weź menażki i przynieś mi obiad z restauracji, tylko zapowiedz, żeby był dobry, bo inaczej odeślę go im z powrotem.

Jasiek bierze list i menażki i idzie do pani X.

— Proszę pani, mój porucznik przysyła list i menażki po obiad. Tylko jeżeli nie będzie dobry, to odeślę go do pani z powrotem.

Pani X. domyśliła się nieporozumienia, ale uśmiechnawszy się kazała służącej włożyć obiad do menażki.

Jasiek wraca i triumfalnie melduje porucznikowi, że list oddał, a pani X. zapewniła go, że obiad jest dobry.

Wściekły z powodu niezręczności swego ordynansa, który nie rozumiał polecenia, porucznik chcąc jakoś załagodzić sprawę daje Jaśkowi 50 złotych. Kup najładniejszy bukiet jaki znajdziesz w kwaciarni i zanieś go zaraz pani X.

Nie rozumiejąc dobrze, o co chodzi porucznikowi, Jasiek kupuje bukiet i niesie do pani X.

Pani X. każe Jaśkowi, aby podziękował za śliczne kwiaty i daje mu 5 złotych na piwo. Jasiek jednakże nie odchodzi.

— Na cóż jeszcze czekasz, mój chłopcze — pyta pani X.

— Proszę pani, bukiet kosztował całe 50 złotych, a pani dała mi tylko 5. Czekam na resztę — odpowiada sprytny Jasiek.

ROMAN ZMORSKI

ZDARZENIE W PODRÓŻY

Opowiadanie dawnego wojskowego. (Dokończenie)

NOWY DZIEDZIC I TAJEMNICA ZAMKU

Na powitanie przybywającego zebrało się u nas sąsiedztwo. My też domownicy staraliśmy się jak najokazalszem przyjęciem pozyskać względy nowego dziedzica. Nad samym wieczorem przybył on z przyjacielem swoim, księdzem Ksawerym. Wesołą twarzą powitał wszystkich i, dziękując zebranych gościom za braterskie uczucia, zaprosił ich do wielkiej rycerskiej sali, gdzie zastawiona czekała wieczerza. W sali tej, którą raz wasanu pokażę, są wizerunki całej rodziny, poczynawszy od najdawniejszych przodków aż do starosty i dwu jego synów, których portrety, gdy z domu odjeżdżali, rozkazał wymalować i tam zawiesić. Niestety jakimś nowym gospodarz siadł właśnie w tej stronie, gdzie wisiały owe trzy niedawne portrety. Gdy więc dziękując za głośnie wiwaty, którymi go witano, powstał, wzrok jego padł na wizerunek świeżo pochowanego brata. Na widok ten zadrżał cały i blade, jak trup, niezrozumiale bełkocąc wyrazy, upadł zemdłony na ziemię. Przytomny temu jego zakonny przyjaciel kazał położyć go do łóżka, a następnie oddaliwszy wszystkich z sypialni, powrócił mu przytomność. Wróciwszy później do sali, przeproszał imieniem chorego zgromadzonych gości, którzy też, zwarzeni tym przypadkiem, rychło się rozjechali. Nazajutrz pan sam, powstawszy z łóżka, rozkazał mieszkaniu sobie urządzić w oficynie, którą po dziś dzień zajmuje, środkową zaś część zamknąć i pustkami pozostawić. Odtąd, jakom ci, mosanie, powiedział, żyje w samotności, prócz nieodstępного księdza Ksawerego nie obcując z żadną człeczą duszą. Lud, któremu podobne życie niepojętem się wydaje, rozszerza o panu i zamku najdziwniejsze baśni. Mówią, że pan wnet umrze, że po nim dziedzictwo już zajmują duchy w posiadłość, że w opuszczonym zamkowym gmachu widują ludzie przez okna w jasne noce snujące się widma. Myślę jednak, że, choć teraz księżyc świeci, spokojnie przespałś noc, mosanie, w swoim pokoju, choć galerją tylko od sali rycerskiej przedzielonym, — i że za Bożą pomocą prześpisz spokojnie tę drugą.

NOCNA WIZYTA W ZAMKU

Z niewypowiedzianym udziałem i zajęciem słuchałem dziwnej powieści starca, jakgdybym przeczuwał rolę, którą mimowoli w jej rozwiązaniu odegrać miałem. Wstawszy od stołu, rządcą wyszukał klucze od zamkowej sali i wedle obietnicy do niej mnie prowadził przez wąską, ciemną galerję, łączącą salę z sypialnym moim pokojem. Sala ta, której nazwisko rycerskiej zapewne pozostało z dawniejszych czasów w spuściźnie, gdyż teraz nie miała w sobie rycerskiego, zajmowała na wysokość całe dwa piętra. Nad głównymi drzwiami zawieszony był długi ganek dla muzyki. W przeciwnej ścianie trzy ogromne okna z kolorowymi szybami oświecały gmach ten wspaniały. Kuliste sklepienie zdobiły misterne rzeźby, przedstawiające bajeczne potwory ludzkie i zwierzęce; wśród rzeźb tych teraz gnieździły się wróble, wlatując przez potłuczone szyby. Posadzka była z wielkich, białych i czerwonych płyt marmurowych, ramy u drzwi i okien i u szerokiego komina podobnie z marmuru ciosane. Dwie boczne ściany, staroświeckiem powleczone obiciem, zdobiły dwa rzędy rodzinnych obrazów, oprawnych w kosztowne ramy.

Z największą bacznością przyglądałem się obrazom trzech ostatnich członków rodziny, o których powieść tak mocno mnie zajęła. Obok starosty, ojca, odmalowanego w

zielonej, myśliwskiej kurcie, na którego twarzy osiadły zwierzęca srogość i lubieżność, wisiał portret starszego syna. Oblicze jego różne było od ojcowskiego, jak dzień od nocy. Rysy miał prawdziwie piękne, męskie, wyniosłe czoło, otwarty wzrok, szlachetny wyraz twarzy. Kończył cały zbiór portretów teraźniejszego dziedzica zamku. Był to wysoki, posępny człowiek o zimnem licu, pooranem tak młodo brózdami gwałtownych i rozuzdanych namiętności, z zaciśniętymi złośliwie ustami, z ukośnemi, złowrogim blaskiem strzelającymi oczyma. Mimo wstępu, który we mnie widok tej postaci wzbudzał, odchodząc z sali za rządcą, raz się jeszcze mimowoli za nią obejrzałem.

Oglądanie sali, jakoteż przyległych komnat, zajęło nam kilka godzin czasu. Powróciwszy do oficyny, zastaliśmy już obiad na stole. Reszta krótkiego dnia zeszła mi prędko.

Ponieważ przy stałej pogodzie należało się spodziewać doskonale jasnej nocy, postanowiłem dla nagrodzenia poniewolnej zwłoki dobrze jeszcze przed świtem ruszyć w dalszą drogę. Nie chcąc więc staruszkowi przerywać snu rannego, pożegnałem go, rozstając się wieczorem, i przyrzekłem uroczystie wstąpić w odwiedziny, jeśli tą stroną będę powracać.

Ażeby się z jutrem tem skorzej wybrać w podróż, rzuciłem się nierozebrany na łóżko. Lecz zaledwie, zgasiwszy świecę, zawarłem powieki, cisza głucha nocy, zalegająca zamek, zamiast ukołysać mię do snu obudziła w mej duszy cały rój dziwnych myśli i trwóg, przez dzień uspio-nych. Myśli te tak mię nareszcie znękały, że, nie mogąc dłużej przenieść mroku, zerwałem się z pościeli i pobiłem otworzyć okiennice, przez których szpary wciskały się promienie księżyca. Nie zdoławszy odemknąć zardzewiałych zasów, odgrzebałem w popiele ogniska kilka iskier tlejących i, rozdmuchawszy je, zapaliłem zgaszoną świecę.

Wtem wzrok mój padł przypadkiem na pęk kluczy we drzwiach, zamykających galerję, która mój pokój łączyła z salą rycerską. Były to klucze od całego środkowego gmachu, widać przez rządcę zapomniane. To mi przypomniało, że zaraz za salą znajduje się księgozbiór, z kilkunastu szaf złożony. Więc dla umilenia samotnej bezsenności, dla rozerwania nieukojonnych myśli, poszedłem tam wynaleźć sobie co do czytania. Przeszedłem szybko galerję i salę, wynalazłem z zapyłonych ksiąg stosu «Nową Gigantomachję» księdza Kordeckiego, która, choć kilkakroć czytana, zawsze dla mnie miała powab nowości swoim opisem cudownej obrony Częstochowy przeciw Szwedom, i siedłem z nią napowrót do swojej sypialni.

O PÓŁNOCY

Przechodziłem właśnie przez salę rycerską, gdy na wieży zamkowej odezwał się dzwon, zwiastujący północ. Posępny odgłos pustych komnat, powtarzający dźwięki zegara, przywiódł mi na pamięć powieść rządcy o widmach, które podług szeptów ludzi zjawiać się miały tutaj w jasne noce miesięczne. Zabobonny strach, nigdy mi przedtem nieznan, podniósł mi włosy na głowie. Stałem i pół trwożno, pół ciekawie, powiodłem dokoła oczy. Promienie pełnego księżyca, przez trzy ogromne okna z dworu się lejąc, oświecały ściany sali i zawieszzone na nich obrazy moim tajemniczym światłem. A kiedy spojrze na dwa długie szeregi nieruchomych twarzy na obrazach, zdało mi się, że wzrokiem swym groźnym chcą mnie przykuć do ziemi i zabronić kroku dalej. I siłą magiczną tego

wzroku spętany, stanąłem, niezdolny postąpić kroku. Złany zimnym potem, osłupiały i nieprzytomny, liczyłem z zimną trwogą powolne uderzenia zegara.

I oto — jeszcze ostatni dźwięk dzwonu nie rozchwiał się w powietrzu, gdy drzwi od galerji przeciwnej zaskrzypiały z cicha i wysoka osoba w bieli ukazała się na progu. Z zapartym w piersi oddechem patrzyłem, jak widmo to zwolna posuwało się ku mnie, aż zbliżyło się do tyła, że w blasku świecy mogłem rozpoznać je lepiej. Wtenczas poznałem, że był to żywy człowiek, z ciałem i kośćmi. Poznałem też same nienawistne rysy pana zamku, które mnie na portrecie tak okropnym strachem natchnęły. I nie wiem, czyli widok najgroźniejszej miary przeraziłby mnie tyle, co ta postać złowroga, a w pustce i ciemności nocnej idąca ku mnie, ze ściśniętym w prawicy ogromnym myśliwskim nożem, z wyrazem oblicza, w którym wyczytać było snadno słowo: mord!

Postać cała zdradzała śpiącego i we śnie marzącego okropnie człowieka i w jednej tylko koszuli — z otwartymi, ale nieruchomo wlepionymi przed się oczyma, z ciętym, głębokim oddechem, niepewnymi stąpał krokami. Chód jego podobny był do chodu skradającego się kota. Idąc stawał co chwila i szeptał urywane wyrazy. Natężyłem słuch i uwagę.

«Jeśli to prawda, co mi się wciąż śni, to go tu znaleźć muszę», — szeptał ledwie dosłyszalnym głosem — «jeśli to tylko prawda...»

I znów milcząc postąpił kilka kroków dalej. Aż nagle stanąwszy z ręką wyciągniętą ku obrazowi utopionego brata, przytłumionym, ale przerażającym zawołał wykrzykiem: «Ha! Prawda, — prawda na duszę moją!... Otóż i on — żywy żywy, chociaż własną ręką w podłodną toń go strąciłem!»

Zamilkł nagle, po ciele jego przebiegł febryczny dreszcz, potem położył palec na usta i snadź namyślał się głęboko, nareszcie odezwał się znowu: «Cicho! — cicho!... Koniecznie trzeba go zabić! Jeśli mi żywcem stąd ujdzie, wydrze mi ojcowski... Trzeba się śpieszyć, póki pora... Cicho, cicho!»

I z temi słowy czołga się, jak wąż, ku obrazowi brata. Stanął już przy nim, wyprostował się nagle, podniósł do góry nóż i, okropną siłą przebiwszy płótno, uderzył żelazem o ścianę, aż roztrzaskane części żelaza z brzękiem posypały się po podłodze.

WALKA

Ze zgrozą lodowatą słuchałem urywanej mowy śpiącego, spowiadającej tajemnice bratobójczego sumienia. Przejęty okropną prawdą jego słów i ruchów, widząc wzniesiony brzeszczot, błyszczący w ręce jego, zapomniałem, jakbym miał patrzeć na rzeczywiste morderstwo, poskoczyłem, aby zatrzymać podniesione ramię. Lecz cios szybki, jak błyskawica, spadł, nim zdążyłem mu przeszkodzić. Gwałtowne to uderzenie i łoskot, który po nim nastąpił, zbudziły zbrodniarza. Stanął, powiódł ręką po czole, spojrzał po sobie, po rozdartem płótnie obrazu i drzazgach rozsypanych noża. Drgnął cały i, odwróciwszy się śpiesznie, postąpił krokiem, gdy wtem wzrok jego padł na mnie.

«Kto tu? — zawołał, cofając się ku ścianie przerażony, lecz natychmiast wracając do przytomności, groźnie powtórzył zapytanie swoje: «Czego chcesz tutaj? Kto jesteś?»

Drżałem, a wrzałem cały z oburzenia. Tajemny głos duszy mojej wołał, że Bóg sam sprowadził mię tu, abym odkrył i obalił zbrodniarza. Nieprzytomny, uczuciem tem wskroś przejęty, zbliżyłem się ku niemu i uroczystym przemówilem głosem:

— Świadek od Boga zesłany, aby niewinna śmierć twojego brata nie pozostała bez kary. Drż, bratobójco, bo dzisiajś się świat odkryje światu twoją tajemnicę!

Ledwiem domówił słów tych, twarz zbrodniarza pobladła i wykrzywiła się szatańskim śmiechem. Oczy jego zajaśniały, jak ślepie ranionego wilka. Zgrzytnął zębami i poskokiem rysia, rzucającego się na łup, rzucił się na mnie.

— Ha! Idźże razem z tajemnicą do diabła, który cię tu przysłał! — wrzasnął chrapliwie, twarzą, jak żelazo, rękami chwytając gardło moje i topiąc w niem paznokcie, a przycisnąwszy głowę mą do kościstych piersi swoich, począł mnie dławić.

Napróżno ślepem ciosami bijąc w głowę jego, chciałem zmusić go, ażeby puścił mi szyję. Pięści moje chybiały lub źle uderzały, gdy tymczasem coraz gwałtowniejsze ściskanie kościstych palców zbrodniarza tamowało mi oddech. Czułem, że chwila jeszcze, a skonać umieszony. W ostatecznej rozpacz, zebrawszy wszystkie siły, pięściami i głową zarazem ugodziłem w piersi jego.

Uderzenie to było tak gwałtowne, że palce jego puściły me gardło, a on sam, potoczywszy się kilka kroków, upadł około ściany na ziemię i roztrzaskał sobie czaszkę o ostry róg kominowego gzymsu. Krew i mózg rozprysły się gwałtownie, zbrodnica głowa kilka razy jeszcze podskoczyła na kamiennej posadzce — kilka jęków i już trup leżał u stóp moich.

Wszystko to stało się tak nagle, tak pomimo woli mojej, że teraz dopiero, ochłodłszy nieco, mogłem objąć myślą cały wypadek i skutki, jakieby dla mnie wynikły, gdyby mię odkryto. Obcy, nieznany nikomu, czyliżbym zyskał wiarę, choćbym najświętszymi przysięgami zaręczał o swej niewinności? Nie poczytanożby mnie raczej za zbrojnicę i nie ukaranożby jako takiego? Szczęściem zdarzenie całe pokrywał mrok i cisza nocy, koń mój czekał gotowy w stajni i wszyscy uprzedzeni byli o moim rannym wyjeździe. Nikt się zatem nie zdziwił, gdy w godzinę po północy, przyszedłem do stajni, siadłem na koń i, poleciwszy stajennemu raz jeszcze pożegnać rządcę, o księżycu wyjechałem z zamku. Skrytemi szlakami ujechałem pięć mil, nim dzień zaświtał, jak gdyby z opatrności nademną spadł o świtanu obfity śnieg, zakrywając me ślady przed pogonią za mną, jeśli była jaka.

Dalszy ciąg drogi odbyłem szczęśliwie. W Krakowie, stanąwszy na czas krótki przed przybyciem tam Kościuszki, doczekałem się świetnego dnia 24 marca i przysięgi Naczelnika na rynku tamtejszym, a wszedłszy do wojska, służyłem odtąd Ojczyźnie, ile sił mi starczyło.

EPILOG

W roku 1812, jako oficer wojsk polskich, towarzyszyłem wyprawie cesarza Francuzów, Napoleona, na Moskwę. Pewnego razu pułk mój stanął obozem pod tym właśnie zamkiem, gdzie tak okropne niegdyś miałem zdarzenie. Główny gmach z rycerską salą leżał już napół w ruinach. Oficyny były jeszcze zamieszkalne, ale nikt z mieszkańców o znajomym mi rządcy nie wiedział nic zgoła. Zapytałem nareszcie kilku ludzi ze wsi o okoliczności zgonu ostatniego syna starosty. Uśmiechnąłem się, gdy mi opowiadali, że ten sam upiór zadusił starostę, starszego syna jego utopił w Styrze, a roztrzaskał głowę ostatniemu rodzinie owej potomkowi. Lecz zadrżałem słysząc, że odtąd co noc w zwaliskach sali przechadza się postać jego płomienista z jękiem, groźbami i okropnem wyciem.

Mimo grozy, jaką mnie ta powieść ogarnęła, gotów przecież byłem za nadejściem nocy iść się naocznie o prawdzie jej przekonać. Ale przed wieczorem jeszcze pułk wyruszył w dalszy pochód — i nigdy już odtąd w życiu noga moja nie postąpiła w owej okolicy.



Z PRASY

POCO AŻ TAK?

Jeden z ostatnich artykułów wstępnych *Wiarusa Polskiego* zaczyna się następująco:

«Poeta rosyjski Jefreimow napisał sztukę pod tyt. «Ten, którego biją po twarzy». Nasz drugi Sejm był właśnie tym, którego przez 5 lat bito po twarzy, a on chował policzki do kieszeni i nie sobie z nich nie robił.»

Z pewnością Jefreimow, albo nawet Jewreinow, jakby należało poprawić, nie napisał sztuki p. t. «Ten, którego biją po twarzy». Napisał ją Leonidas Andrejew. Mniejsza jednak o tę smutną sztukę. Idzie nam o to, że o sejmie, który popełnił zresztą wiele błędów i który nie odpowiedział zadaniom, jakie go czekały, można i należy pisać przyzwoiciej. Szczególnie na emigracji, która chętnie chce wiedzieć zawsze prawdę o tem, co się dzieje w kraju, która jednak nie powinna karmić się nienawiścią do instytucji parlamentarnej, wyrosłej z woli całego narodu, z jego konstytucji i z jego demokratycznego ustroju.

Zarówno porównanie, zaczerpnięte z dekadenskiej literatury rosyjskiej, jak i soczyste zestawienie rozwiązanego sejmu z «kopniętym» i «szpicrutą śmigniętym» «psem» — jest tylko świadectwem, że publicysta *Wiarusa* zbyt lekceważy swoich czytelników. Bo zamiast im rzeczowo wyjaśnić sytuację, zbił ją poprostu «po twarzy». Czy takie operacje w piśmie politycznym i poczytnym są wskazane — o tem wątpimy i wątpić będziemy, choćby i trzeci sejm w Warszawie okazał się nie lepszy od drugiego, od którego to wydarzenia oby nas ustrzegły: zdrowy rozsądek narodowy i groźne brwi pana marszałkowe.

Poszukiwani przez Konsulat Generalny

Konsulat Generalny R. P. w Paryżu (19, rue Alphonse de Neuville) prosi o podanie adresów względnie jakichkolwiek wiadomości o następujących osobach:

Rojek Szczepan — górnik ur. w 1890 na Śląsku;
Puzio Antoni — robot. rolny (brak bliższych danych);
Sobkowiak Franc. (brak bliższych danych);
Bury Ludwik (brak bliższych danych);
Zieliński Jan — rob. sezon. (brak bliższych danych);
Stemborowski Stefan — rob. ur. 1894 r. w Niewierzu;
Cierluk Władysław (brak bliższych danych);
Bogusz Adolf, ur. 1900 r. koło Lwowa;
Świeży Ludwik — ur. 1892 w Czarnohowicach pow. Wieliczka;
Hydzin Jan (brak bliższych danych);
Diakow Maksym — rob. fabryczny, lat 36;
Cieszkowski Ludwik (brak bliższych danych);
Galej Adolf — rob. fabryczny ur. 1905 r. w pow. Brzozów;
Galiński Józef — rob. fabr. (brak bliższych danych);
Łoboda Karol — rolnik lat 34;

Osoby, którym znane jest obecne miejsce zamieszkania p. Ryśka (Rysieka), zranionego wskutek nieszczęśliwego wypadku przy pracy dnia 16 lipca r. b. w Bellavains w Bourdon (par Hangest sur Somme) a zamieszkałego ostatnio (w sierpniu) w Amiens, 39, rue des Gantiers, ze chce podać jego adres do Konsulatu Generalnego w Paryżu, 19, rue Alphonse de Neuville.

PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS
ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA
ROK PRZYSZŁY

KRONIKA PARYSKA

Z AMBASADY R. P.

Wyjechali do Genewy na bieżącą sesję Ligi Narodów pp.: radca Arciszewski i radca Neuman.

WYKŁADY POWSZECHNE

Ostatni wykład niedzielny w Ciné Latin wypowiedziany przez p. Kazimierza Hellego na temat «Antarktydy», czyli szóstej części świata, rozłożonej wokół bieguna południowego, zgromadził liczną publiczność, którą prelegent zaznajomił z historją odkrycia tego lądu i podróży do samego bieguna, dokonanych przez sławnych podróżników Amundsena i Scotta oraz ich towarzyszy. Po wykładzie został wyświetlony film, przedstawiający ostatnią podróż Shackletona w okolicę bieguna w r. 1922.

W najbliższą niedzielę będzie miał wykład p. Karasiewicz na temat: «Jak się prowadzi doświadczenia naukowe». Wykład będzie ilustrowany trzema filmami naukowymi.

Tow. Popierania Stosunków Liter.-Artystycz.

WALNE ZGROMADZENIE

II-gie doroczne walne zgromadzenie członków Polskiego Towarzystwa popierania stosunków literacko-artystycznych pomiędzy Polską a Francją odbędzie się z udziałem Pana Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej, w salonach Ambasady, 12, quai de Tokio, w środę 14-go grudnia o godz. 8 wieczór. Porządek dzienny jest następujący:

1) Zagajenie przez p. Ambasadora; 2) wybór przewodniczącego walnego zgromadzenia i powołanie sekretarza; 3) przemówienie prezesa Towarzystwa; 4) odczytanie protokołu z 1-go walnego zgromadzenia; 5) sprawozdanie sekretarza generalnego; 6) sprawozdanie przewodniczącego komisji artystycznej; 7) sprawozdanie przewodniczącego komisji literackiej; 8) sprawozdanie kasowe skarbnika; 9) sprawozdanie komisji rewizyjnej; 10) dyskusja; 11) głosowanie nad wnioskiem komisji rewizyjnej; 12) głosowanie na podstawie art. 6 alinea C statutu w sprawie przyjęcia zmodyfikowanych artykułów statutu Nr.: 12, 15; 13) wybory trzech członków Rady na miejsce wylosowanych oraz dwóch zastępców członków Rady; 14) wybory trzech członków komisji rewizyjnej i jednego zastępcy; 15) wolne wnioski; 16) zamknięcie zebrania.

Na podstawie art. 9-go statutu, obrady walnego zgromadzenia zwyczajnego są ważne przy każdej ilości obecnych członków. Wnioski indywidualne członków T-wa powinny być zgłaszane do Rady, na ręce sekretarza generalnego przynajmniej na 8 dni przed terminem walnego zgromadzenia.

ZNIESIENIE OGRANICZEŃ DEWIZOWYCH W POLSCE

Obecnie wprowadzono w Polsce po raz pierwszy zupełną wolność dewizową, nieograniczoną żadnymi przepisami reglamentacyjno-restrykcyjnymi, czem w Europie pochlubić się może nieznaczna tylko ilość państw najbogatych, jak W. Brytania, Holandia, Szwecja i Szwajcaria. Można zatem wysyłać z Polski za granicę każdą ilość pieniędzy bez żadnych specjalnych pozwoleń skarbowych.

Ograniczenia dewizowe wprowadzone zostały w sierpniu 1920 r. i obowiązywały bez przerwy przez 7 lat, zwalniając swą surowość jedynie w okresie pomyślnej sytuacji walutowej, t. j. w pierwszych 15 miesiącach po wprowadzeniu złotego. Obecnie, dzięki pomyślnej sytuacji złotego ograniczenia dewizowe okazały się zbyteczne.

Zbliża i Zdaleka

SZYBKI ROZWÓJ POZNANIA

Prasa krajowa donosi o znakomitym rozwoju Poznania, który ani na chwilę nie przerywa robót budowl. i dąży wytrwale do tego, aby się stać miastem jaknajbardziej europejskim i nowożytnym.

Chlubą miejskich robót Poznania jest jego zabezpieczenie przed powodzią. Przez 5 lat wydarto wodom Warty 270 hektarów ziemi i w dalszym ciągu zabezpiecza się około 100 ha ziemi na budowę domów, ogrodów, boisk sportowych i t. d.

Nadto miasto znosi dotychczasowe fortyfikacje, tworząc nowe duże tereny na budowlę, częściowo już powstające. Ziemią z fortów zasypuje się okoliczne bagna. Koszt tych robót w bieżącym roku wynosi 350 tys. zł. Na jednym z tych nowych terenów miasto przystępuje do budowy największego w Polsce stadionu sportowego. Plany regulacyjne na nowych terenach wymagają przesunięcia torów kolejowych i wybudowania nowych mostów. Jeden z tych mostów kosztem 800 tys. zł. na nowym korycie rzeki już wybudowano.

Należy zaznaczyć, że nowe te tereny wymagają skanalizowania i zelektryfikowania.

Na krańcach miasta wybudowano najciekawszy i pożyteczny wielce budynek, zakład spalania śmieci miejskich. Oparty jest na samowystarczalności; śmiecie się spalają same, bez użycia opału; przedtem wybrane są z nich kości, żelazo, szkło, papier i t. p. przytem piece do spalania są tak urządzone, że ciepło przerabia się w nich na energię elektryczną i sprzedaje się do światła elektrowni miejskiej, zaś powstały po spaleniu żużel, przemielony, tworzy masę, przydatną do wyrobów betonowych. Zakład więc przynosi nawet dochody. Zbieranie śmieci odbywa się mechanicznie. Jest to tego rodzaju pierwszy zakład w Polsce. Budowali go Anglicy.

Na ukończeniu jest wielki blok domów przeznaczonych na mieszkania robotników. Korzystać z nich będzie narazie kilkaset rodzin.

CENNA PAMIĄTKA PO TAD. KOŚCIUSZCE

P. Aleksander Brodowski z Psar w Poznańskim złożył na ręce ministra Składowskiego cenną pamiątkę po Tadeuszu Kościuszcze, mianowicie puhar z drzewa, utoczony własnoręcznie przez Naczelnika. Na obwodzie puharu naklejone są medalliony z drzewa, na których wyryte są napisy: Obywatelstwo, Łagodność, Skromność.

P. Brodowski ofiarował również rękopis odezwy Naczelnika z dnia 24 marca 1794 roku, pisanej z obozu pod Działoszycami. W odezwie tej wzywa Kościuszek obywateli do ofiarności dla ojczyzny z życia i mienia swojego, stawiając za przykład obywateli województwa krakowskiego. Minister Składowski złożył te pamiątki do Muzeum Narodowego w Warszawie.

SZYPRÓW I MASZYNISTÓW POTRZEBUJE

NASZA MARYNARKA HANDLOWA

Wobec braku kapitanów i maszynistów na holownikach portowych i morskich, — ministerstwo przemysłu i handlu otwiera w najbliższym czasie przy szkole morskiej w Tczewie bezpłatne kursa dokształcające dla kandydatów na szyprów i maszynistów morskich.

Po informacje należy się zwracać do kancelarii szkoły morskiej pod adresem: Tczew (Pomorze), dyrekcja szkoły morskiej.

DZIEWCZĘTA ODNALEZIONE PRZEZ RADJO

Przed kilkoma dniami do policji obyczajowej w Warszawie zgłosiły się dwie matki i zameldowały o zaginięciu swych córek, mianowicie Kowskiej Ireny i Rymkiewiczówny Bronisławy. Zostały one odnalezione za pośrednictwem radja. Jak się okazało, Kowska i Rymkiewiczówna sprzedały książki szkolne, a następnie obeszły krewnych swoich i zebrawszy około 100 złotych, opuściły swoje rodziny i wyjechały na Kręsy wschodnie. Wsiadły one w Otyce. Tu zgłosiły się do pewnego urzędnika kolejowego i przedstawiając się, poprosiły o pożyczkę 30 złotych. Ponieważ ów kolejarz posiada w domu radjo i przypadkowo wysłuchał o zaginięciu owych dwóch pańienek, napisał list na ulicę Browarną do matki i niebawem obie niefortunne podróże założyły się z powrotem w domu.

O POLSCE ZAGRANICĄ

WSPÓŁCZESNA LITERATURA POLSKA

W rosyjskiej gazecie *Wozroźdjenje* (Paryż) ogłasza pani Teffi, znana autorka rosyjska, artykuł p. t. «Młodzi». Po złożeniu hołdu pamięci zmarłego ostatnio Stanisława Przybyszewskiego, p. Teffi poświęca resztę feljetonu młodemu pisarzom Polski współczesnej, wśród których wymienia: Tuwima, Goetla, Kadena-Bandrowskiego, Żegadłowicza, Słonimskiego, Lechonia, Nałkowską i Iłakowiczówną. Poezja Iłakowiczówny szczególnie zainteresowała panią Teffi, która poparła swoje wyrazy uznania dla polskiej poetki przekładem pięciu jej wierszy. Tłumaczenie jest «doraźne», mimo to oddaje właściwości stylu i nastrój poezji Iłakowiczówny.

P. Teffi stwierdza wkońcu, że «młoda literatura polska żyje i pracuje z natężeniem i pomyślnie».

Książki nadesłane do Redakcji

BOY-ZELEŃSKI. *W Sorbonie i gdzieindziej* (Wrażenia paryskie). Warszawa 1927. Księgarnia F. Hoessicka. Cena 18 fr.

Imię Boya, tak dobrze znane w Polsce, przypominało się kolonjom polskim na emigracji wczesną wiosną r. b., kiedy pisarz ten przybył do Francji i w Paryżu oraz w całym szeregu miast francuskich wygłosił swój sławny już odczyt o tem, jak zamiast zostać lekarzem wybrał zawód «piosenkarza». Śpiewali jego piosenki w teatrzykach i kabaretach, śpiewają je nadal w całej Polsce, bo zawsze są aktualne i zawsze blizkie smutkom i radościom człowieka. Oczywiście nie dlatego podejmowali Boya Francuzi i wielbili w rozlicznych przemówieniach, wygłaszanych przez ministrów i znakomitych literatów francuskich, że napisał tom piosenek i wierszy (wydany pod tyt. *Słówka*), bo Francja sama jest ojczyzną piosenki i ma głośniejszych «śpiewaków». Serdeczne przyjęcie spotkało Boya zato, że językowi polskiemu przyswoił najważniejsze arcydzieła piśmiennictwa francuskiego i tą drogą zapoznał społeczeństwo polskie z wielkim dorobkiem kulturalnym Francji, dorobkiem, którego wysoką wartość uznał cały świat cywilizowany. Ze zaś niewielu tłumaczom udało się dokonać tytu i tak doskonałych przekładów arcydzieł literatury francuskiej — zrozumiałą jest rzeczą, dlaczego nazwisko Boya jest równie dobrze znane w Polsce, jak i we Francji, i dlaczego pisarz nasz cieszy się takim uznaniem obcych.

Książka Boya «W Sorbonie i gdzieindziej» jest zbiorem wrażeń z pobytu we Francji, opowiedzianych, jak zwykle u Boya, z niezwykłą pogodą i z humorem. Zawiera ponadto teksty francuskie: odczytu wypowiedzianego w Sorbonie i przemówień na różnych przyjęciach, wydanych na cześć autora.

CEZAK J. S., dyrektor państwowej szkoły handlowej w Zgierzu: *Geografia Gospodarcza wraz ze statystyką życia współczesnego* (66 map i wykresów) wyd. II powiększone. Warszawa 1927, Dom Książki Polskiej. Cena 23 fr.

Podręcznik «Geografii Gospodarczej» p. Cezaka ma oddawna ustalone uznanie, szczególnie wśród sfer nauczycielskich, stał się też, dzięki aprobachie ministerstwa oświaty, niezbędną książką szkolną dla uczniów szkół handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych.

Na wychodźstwie we Francji może książka dyr. Cezaka oddać niemałe usługi jako bogaty zasób materiału odczytowego koniecznego dla prelegentów, działaczy społecznych, zarządców polskich organizacji itd.

Liczne mapy i wykresy statystyczne ułatwiają bardzo korzystanie z książki, której główną zaletą jest przedstawienie w jasnym i dla każdego dostępnym wykładzie gospodarczego życia Polski na tle porównawczym t. j. w zestawieniu z życiem gospodarczym innych państw i narodów.

Książkę prof. Cezaka polecamy uwadze pracowników oświatowych na wychodźstwie.

ECHO POLSKIE ogłaszać będzie od czasu do czasu oryginalne utwory wierszowane i prozaiczne, powstałe na wychodźstwie. Tych Czytelników naszych i Przyjaciół, którzy zechcą nadsyłać nam swoje prace, prosimy o łaskawe przyjęcie do wiadomości, że zwracać będziemy główną uwagę przedewszystkiem na szczerść wypowiedzania się i na prostotę wyrażania własnych myśli piszącego.

Na początek drukujemy wiersz p. Czesława Mondrzyka z Audincourt, aczkolwiek niezupełnie odpowiada on powyższemu postulatowi. Wolno się jednak spodziewać, że autor wyrzecznie się z czasem sztucznych wyrażań i zaryzykuje wejście na trudną ścieżkę szczerości.

Nad rzeką Doubs

Cicho, leniwie toczą się wody
Rzeki rozlewnej — patrzę na tonie
Przy blaskach zmierzchu z wiejskiej zagrody...
Pali się zachód i rzeka płonie,
Jakgdyby wstydu spiekła rumieniec,
Że na jej nagość patrzy młodzieniec.

A nad nią stoją nagich wierzb drzewa,
O czemś dumają, coś szepcą sobie,
A blask z nad rzeki ich pnie olśniewa,
Jak suche haszcze świecą na grobie
W święto Umarłych... Ciemnieją tonie,
Bo gasną światła w zachodniej stronie.

I seledynów zwiewne kotary
I fioletów dzierzgane szale
I z ponad rzeki wstające pary
I na gór szczytach śniegów opale —
Łączą się w jeden ton barw i czaru
Nad widnokregiem wśród nieb obszaru...

Patrzę w te cuda — a myśli moje
Lecą, jak błyski na wszystkie strony:
Nad górskie źleby, nad wartkie źródła,
Nad gwiazd girlandy — i na zagony
Naszych niw polskich... Śnię sen uroczy,
Choć barw przepychy wielbią me oczy...

Ciemnieje zachód — wieczór zapada,
Zimowe zmraki... Nagich wierzb drzewa
Wiatr rozkołysał i cości gada
I cości cicho, tajemnie śpiewa,
A rzeka szumi... cicho się żali,
Że noc jej skradła barwy z nad fali...

Czesław Mondrzyk.

JAK W BAJCE Z «TYŚIĄCĄ I JEDNĄ NOCY»

Maharadżowie, czyli władcy państewek w Indjach Wschodnich, które zachowały jeszcze pozory niezależności, styną z bogactw. Jeden z nich, maharadża państwa Kapurtala, Jahatit Singh, spędza znaczną część każdego roku w Paryżu, gdzie ma własny pałacyk na skraju lasku Bulońskiego i gdzie bierze żywy udział w towarzyskim życiu stolicy Francji.

Obecnie bawi on w swym państwie, gdzie odbywają się uroczystości z okazji 50 rocznicy urodzin maharadży. Wśród zaproszonych gości znajduje się wicekról Indji, lord Irwin.

Uroczystości te obchodzone są z tak wielkim przepychem, że nawet w Indjach, gdzie ludzie przyzwyczajeni są do podobnych obchodów, zwracają one powszechną uwagę.

W program uroczystości wchodziło położenie kamienia węgielnego pod wspaniały meczet dla ludności mahometańskiej, który będzie dokładną kopją słynnego meczetu w Marakesz w Marokku.

Ale w innych stronach Indji, w okolicach Assam i w Bengali dźwięczy inna nuta. Grasuje tam obecnie cholera, porywając dziennie setki ofiar.

Indje, najkosztowniejsza perła wielkiego państwa angielskiego, jest od wieków krajem skrajnych przeciwieństw. Z jednej strony bogactwa, jak w słynnych bajkach z «Tysiącą i jedną nocą», z drugiej — niedająca się opisać nędza, wzmagana regularnie powtarzającym się głodem i zarazą.

Na wzór zagranicznych wielkich kalendarzy-almanachów wydany został w Polsce na rok 1928-ny

Wielki kalendarz ilustrowany dla wszystkich na rok przestępny 1928-y

300 stron druku — masa ilustracyj. Cena fr. 12.

Kalendarz ten, oprócz mnóstwa ciekawych ilustracyj, posiada niezwykle bogatą treść. Opowiadania, podróże, najważniejsze adresy, statystyki, porady, informacje, wiadomości niezbędne w każdym domu, a ponadto dużo dobrze ilustrowanego humoru i dowcipów.

Zamawiać można w Administracji ECHA POLSKIEGO.

Nowości Wydawnicze

POWIEŚĆ I NOWELA POLSKA

BRUDZEWSKI. <i>Zatrute źródło</i>	14	»
EJSMOND. <i>W puszczy</i> (opowieści o sercu zwierzęcem)	16	»
KOSSOWSKI. <i>Zielona kadra</i> (nowele)	24	»
OSSENDOWSKI. F. A. <i>Wśród czarnych</i>	18	»
PERZYŃSKI WŁ. <i>Znamię</i> (nowele)	20	»
RABSKA Z. <i>Grzech markizy</i> (nowele)	24	»
WIERZBIŃSKI M. <i>Wielka gra</i>	24	»
WOŁOSZYŃSKI J. <i>O Twardowskim, synu ziemianina, obywatelu piekieł, dziś księżycowym lokatorze</i> . 2 tomy.	16	»
MIŁOWICZ WANDA. <i>Cwet</i>	16	»

INNE WYDAWNICTWA POLSKIE

BOY-ZELEŃSKI. <i>W Sorbonie i gdzieindziej</i> (wrażenia paryskie)	18	»
CEZAK J. ST. <i>Geografia gospodarcza wraz ze statystyką życia współczesnego</i> (66 map i wykres.).	23	»
<i>Cwierć wieku pracy dla narodu i robotnika</i> . 1902 — 1927. Księga jubileuszowa Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. ...	24	»
DEBICKI Zdz. <i>Rozmowy o literaturze</i>	20	»
KAWALSKI H. <i>Zasady gry scenicznej dla śpiewaka operowego</i>	16	»
LIPIŃSKI W. (SOCHA). <i>Szlakiem I Brygady</i>	40	»
TROJANOWSKI W. <i>Wypiański</i>	32	»
WASILEWSKI Z. <i>Wspomnienia o Janie Kaspro-wiczu i Stefanie Zeromskim</i>	16	»

PRZEKŁADY

DICKENS K. <i>Dawid Copperfield</i> . 3 tomy	24	»
ERENBURG I. <i>Lato</i>	20	»
GERSTAECKER F. <i>Zbrodnicza zazdrość</i>	4	»
HAROLD F. <i>Życie Buddy</i>	24	»
HARRY M. <i>Odwieczna pieśń</i> . Powieść w dwu częściach	17 50	
KAELL A. <i>Tauris słoneczna</i> . Powieść krymska ..	3 80	
RAMOND E. <i>Miłość w życiu Rudolfa Valentino</i> ..	24	»
WIERBICKAJA A. <i>Na rozdrożu</i>	3 80	

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
123 BOUL. ST.-GERMAIN, PARIS VI

HUMOR

Pewna znakomita dama przyjęła do służby młodego chłopca, świeżo przybyłego ze wsi. W kilka dni później wybrała się z wizytami. Siedząc już w powozie, zauważyła brak biletów wizytowych.

— Janie — zwróciła się do owego młodego lokaja — zapomniałam kart wizytowych, leżą na moim stoliku, przynieś je i zachowaj przy sobie.

Jan szybko spełnił zlecenie i za chwilę siedział już przy stangrecie.

Pani odbyła zwykłą kolej swych wizyt, a gdy kogoś ze znajomych nie zastawała w domu, polecała Janowi złożyć tam jedną lub dwie karty wizytowe. W ostatnim domu kazała Janowi wręczyć trzy karty.

— Nie wystarczy już, proszę pani — odpowiedział lokaj — mam tylko asa treflowego i siódmą kier.

Trzech oskarżonych stoi przed kratkami sądowymi. Sędzia, który jest bardzo zezowaty — zwraca się do pierwszego:

— Jak się nazywasz?

Na to odpowiada drugi:

— Icek Pomeranc.

Sędzia patrzy na drugiego i mówi:

— Czy ja się do ciebie zwracałem?

Trzeci odpowiada:

— A czy ja co mówiłem?

Chopin otrzymał raz zaproszenie na wystawny obiad do burżuazyjnego domu francuskiego. Nie pomogły żadne usiłowania, aby się wymówić od tej uczy, zmuszony był przyjąć zaproszenie swoich znajomych, którzy przyrzekli gościom, że Chopin po obiedzie będzie grał swoje utwory.

Artysta, którego trawiła już choroba piersiowa, czuł się tego dnia bardzo niedobrze, zaledwie dotykał potraw obiadowych, a na stawiane mu pytania odpowiadał półgębkiem.

Po skończonym obiedzie gospodyni otwiera fortepjan i prosi Chopina, aby zagrał jeden ze swych mazurków. Chopin opiera się energicznie, wymawia się chorobą, ale to nic nie pomaga i wreszcie niedelikatna gospodyni daje artyście do zrozumienia, że powinien się odwdziżyć muzyką za wydany na jego cześć obiad. Doprowadzony tem do ostateczności, Chopin odpowiedział:

— Proszę pani, doprawdy jadłem tak mało...

To mówiąc, skłonił się i wyszedł zostawiając panią domu w osłupieniu.

Gospodyni odnajmująca pokój zwraca się do swego lokatora:

— Radabym wiedzieć, kiedy mi pan wreszcie zapłaci zaległe komorne.

— Pani droga — odpowiada lokator — pytanie to, przypomina mi, jak człowiek właściwie mało wie...

Wachmistrz otrzymał od kapitana rozkaz, aby raz na zawsze zaprzestał strasznego wymyślania, jakim stale darzył rekrutów. Mimo to, gdy wiedział, że kapitan słyszeć go nie może, używał co się zmieści.

— Hej ty tam rekrut Michalak — jak stoisz do pieruna. Jesteś największym osłem w całym mieście!

W tej chwili czuje na swym ramieniu rękę kapitana.

Złapany na gorącym uczynku, czerwieni się i jęka:

— Przepraszam, panie kapitanie, że powiedziałem Michalakowi, że jest największym osłem w mieście, ale myślałem, że pan kapitan właśnie wyjechał.

— Jankowski, czemu tak późno przyszedłeś do szkoły?

— Zegar w domu stanął i nie wiedziałem, która godzina.

— A ty, Gwizdalski?

— Matka zachorowała i musiałem iść po doktora.

— A Kozłowski, czemu się spóźnił?

— Ząb mnie bolał i chodziłem do dentysty.

— A ty Zawadzki co powiesz?

— Ja... ja... panie pso...rze...

— Dlaczego płaczesz?

— Bo oni już wszystko powiedzieli i dla mnie nic nie zostało.

Pięcioletnia Zosia bardzo lubi konfitury. Ilekroć jednak uda się jej umaczać paluszek w słoiku, mamusia strofuje ją ostro i najczęściej mała Zosia dostaje klapsa. Pewnego dnia Zosia przychodzi do matki z prośbą:

— Mamusiu, daj mi klapsa.

— A za co?

— Zjem sobie trochę konfitur. Wal klapsa przedtem, bym sobie nie psuła przyjemności.



PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary
---------------	----------

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 » »

GENY OGŁOSZEŃ :

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180 »

1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20 %

Nowe tanie powieści polskie i tłumaczone

G. DANIŁOWSKI. <i>Pociąg</i>	3 80
J. GERMAN. <i>Iwonka</i> . 2 t.	7 60
A. W. MATUSZEWSKI. <i>Twarz w płomieniach</i>	3 80
R. KIPLING. <i>Stalky & Co.</i> 2 t.	7 60
J. LONDON. <i>Serce kobiety</i>	3 80
J. LONDON. <i>Opowiadania Pogromcy</i>	3 80
BLASCO IBANEZ. <i>Meksyk</i>	3 80
ST. GRANIER & MAX AIGHION. <i>Republika niemych</i>	3 80

Ponadto:

LEJKIN. <i>Nasi zagranicą</i> . Książka niesłychanie zabawna, która oddawna zdobyła sławę perły humoru światowego	14 »
M. LEBLANC. <i>Czerwone koło</i> . Jestto 200 stronie fantastycznych awanturnych przygód	16 »

Żądajcie z KSIĘGARNI POLSKIEJ
GEBETHNERA I WOLFFA
123, Boul. Saint-Germain, PARIS 6^e



POLSKI SKLEP BIŻUTERJI I ZEGARKÓW

“SALVA”

Poleca Rodakom najlepszą
biżuterję i gwarantowane zegarki.

Zegarek reklamowy, gwarantowany
na 5 lat za 35 fr. z przesyłką pocztową.

Zegarek niklowy płaski ozdobnie grawerowany, mechanizm
szwajcarski Ancre 15 rubinów, gwarancja 10 lat, cena z prze-
syłką 95 franków.

Taki sam srebrny, z przesyłką 150 franków.

Adres: « SALVA », 32, rue de Rivoli, 32, PARIS IV^e.
Métro: Saint-Paul.

Wyszła w nowym, TANIEM wydaniu
głośna książka PAWŁA HEUZÉ:

Tajemnice Fakirów

Cena 3 fr. 50 ct., z przesyłką 4 fr.

DOSTARCZA GEBETHNER I WOLFF

123, Boul. St. Germain. - PARIS.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać
można za pośrednictwem administracji ECHA
POLSKIEGO. Administracja pośredniczy również
w załatwianiu prenumerat.

Le Gérant: PAUL NEVEU.

Już wyszedł z druku:

Kalendarz Marjański na rok 1928

Cena: 6 franków.

Wysła za zaliczką lub za poprzednim nadesłaniem
pieniędzy:

GEBETHNER I WOLFF,

Księgarnia Polska,

PARIS, 123, Boulevard Saint-Germain.

«Polexpress»

POLSKIE BIURO PODRÓŻY W PARYŻU

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w
zakresie podróżnictwa, wymiany
walut i t. p.

Informacje bezpłatnie.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna
w PARYŻU

«BARTEK»

9, rue Royer-Collard, 5^e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, legu-
miny i ciasta - arcysmakowitej kuchni polskiej.

Objady, kolacje: prix fixe i à la carte.

Gebethner & Wolff Księgarnia polska

PARIS (6^e) — 123, Bd. St. Germain, 123,
PARIS (6^e).

KSIĄŻKI - PISMA - NUTY

polskie, francuskie i zagraniczne dostarcza odwrotnie
za zaliczeniem pocztowym.

Obszerne katalogi drukowane, czasopismo biblio-
graficzne «Co czytać», ilustrowane prospekty, spisy
z każdej dziedziny — wysła się odwrotnie po
otrzymaniu dokładnego adresu i znaczków pocztow-
ych na przesyłkę.

Oddział w LENS (Pas-de-Calais)
36, rue de la Gare.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1927

ECHO POLSKIE

TYGODNIK WYCHODŹCY POLSKIEGO - HEBDOMADAIRE POLONAIS ILLUSTRÉ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA : 123, Bd. St.-Germain, PARIS VI. Telef. Littré 11-69.

Redaktor : Dr. Stanisław Rogoż -- Warunki prenumeraty i ogłoszeń na str. 15-ej.

W świętą noc...



rys. Xaw. Koźmiński

**

W Wieczór Wigilijny zasiędzie wkoło stołu rodzina wychodźcy. W ten wieczór będzie ona najbliższej Ojczyzny, której żywym świadectwem jest opłatek przysłany z kraju. Wysłany drżącą ręką matki-staruszki, która zawsze czeka powrotu dzieci i wnucząt.

Jak płatek białego śniegu przypomni on daleką wioskę, nad którą wzeszła gwiazda Narodzenia.

Ożywi wspomnienia domu rodzinnego i wspomnienia dzieciństwa. Wspomnienia niezapomnianych, łaskawych chwil młodości.

Dzieci, które w zaraniu życia poszły za rodzicami na smutną wędrówkę, przez opłatek i przez łzy zobaczą swoją ostatnią choinkę, którą ojciec przyniósł kiedyś z bielutkiego, zaśnieżonego lasu. Nigdy już potem nie było takiej choinki. Czy bowiem może być inna choinka niż polska?

Dzieci, które nie wiedzą, co to Ojczyzna, które na obczyźnie dopiero żyć zaczęły — z ciekawością niespokojną zapytają rodziców, co znaczy opłatek z Polski.

A wówczas dowiedzą się, że opłatek i nieznany im, prawdziwy ich dom, i ten las w śniegu i kraj własny — że to jest jakby jedno i to samo. Że nic tu rozdzielić nie można.

Tak właśnie opłatek, przysłany z ojczyzny, staje się przyczyną smutku i tęsknoty.

Oby był jednak źródłem pociechy. Gdy od szarej troski codziennej oderwie wychodźcę w świat dobrych myśli o kraju i myśli o powrocie i o szczęściu odzyskania ziemi ojczystej.

Oto i jest najprawdziwsze życzenie na święte dni Narodzin Zbawiciela, który światu przyniósł dobrą nowinę nadziei. Niech w Noc Wigilijną wzmoeni się wiara nasza w rychły powrót do Ojczyzny. I wiara, że rośnie moc i bogactwo Polski a chleba jej starczy dla wszystkich. Nie będzie zaś innych wychodźców — jak chyba dla ciekawości poznania świata.

Rzeszom pracującego wychodźstwa: robotnikom, dla których na ten dzień wielki zamilknie warkot maszyny; górnikom, co z mroków kopalni wyszedłszy, światła dalekiej gwiazdy szukają; żołnierzom polskim, którzy w twardej służbie Legji afrykańskiej za Ojczyznę tęsknią — Wam wszystkim życzenia serdeczne ślemy i w skromnym a szczerym darze dzisiejszy numer pisma naszego poświęcamy.

BOŻE NARODZENIE W POLSCE

Prawdopodobnie niema Polaka poza granicami kraju ojczystego, któryby w wieczór wigilijny nie wspominał sobie chwil spędzonych w gronie rodzinnym w Polsce. I te właśnie wspomnienia są najrzewniejsze, zdolne wycisnąć łzę u najtwardszego człowieka.

W czym leży urok Świąt Bożego Narodzenia? W całym szeregu przyczyn i powodów. Odwieczna tradycja, pielęgnowana z pokolenia w pokolenie, jak przy żadnym innym obchodzie, nastrój zimowego wieczoru, kiedy to przez okna widać całun śnieżny pod wyskrzonym niebem, i te liczne, tradycyjne zwyczaje, obrzędy: łamanie się opłatkiem, kolędy, szopka, pasterka — gdzie rodzima poezja zlewa się z uczuciami religijnymi, a ponad wszystkim unosi się najsilniejsze, najbardziej społeczne z uczuć ludzkich: NADZIEJA.

Bo Święta Bożego Narodzenia, spuścizna dawnych pogańskich obchodów — to święto przewyciężenia zimy i zapowiedź wiosny, lata, nowego lata, «Nowego Roku». Istotnie, w wiekach średnich, jak w starożytnych czasach, Nowy Rok obchodzony był dnia 24 grudnia, wigilię Bożego Narodzenia.

Do dziś dnia lud zowie te święta «Godami», jako spotkanie starego i nowego roku, który w starym języku słowiańskim zwał się «god».

W te tradycje dawne, z czasów pogańskich, niektóre zaczerpnięte jeszcze ze zwyczajów rzymskich, przetłumaczonych przez kościół na nowe pojęcia i wierzenia, — wcisnął się bardo silnie pierwiastek swojski, w postaci poezji ludowej, która nadała Świętom Bożego Narodzenia ten osobliwy urok, jakiego żadne inne święta nie mają.

WIGILJA

Samo słowo «wilja» (właściwie «wigilja») jest wyrazem łacińskim, którym Rzymianie oznaczali «czuwanie» w przeddzień każdego większego święta. Zwyczaj ten zachował się i wtedy, kiedy na miejscu dawnego państwa rzymskiego niemal cała Europa pokryła się państwami, które po kolei przyjmowały nową religię chrześcijańską, promieniującą z Rzymu, stolicy Papieża, naczelnika świata chrześcijańskiego. W wiekach średnich takie wigilie obchodzono przed każdym większym świętem, i to tak ochocho, że Kościół zniósł je wszystkie z wyjątkiem wigilii przed Bożym Narodzeniem.

UCZTA WIGILIJNA

Dzień wigilijny od niepamiętnych czasów uchodził w Polsce za dzień «wróżby» na cały następny rok. W ten dzień należało unikać wszelkich rzeczy nieprzyjemnych, jeżeli chciało się ich uniknąć w ciągu całego roku.

Kiedy zabłyśła pierwsza gwiazda na niebie, zasiadano do uczty wigilijnej. Była ona zawsze postna, choć jedzono obficie. Kasza, ziemniaki, kapusta, grzyby, barszcz, «garus» na śliwkach, orzechy, kluski, groch: oto potrawy uczty wigilijnej. W domach włościańskich przestrzegano, aby ich było siedm, w szlacheckich bywało ich dziewięć, w magnackich jedenaście.

Uczę rozpoczynało zawsze łamanie się opłatkiem, który prawie zawsze i wszędzie w Polsce smarowano miodem, a przynajmniej wodą z miodem.

Na pamiątkę, że Chrystus urodził się w stajence na sianie, podkładano wszędzie pod obrus odrobinę siana lub przynajmniej parę ździebeł słomy.

KOLEDY

Po skończeniu uczty gospodarz rozkładał na uprzątniętym stole podarki dla służby.

Zwały się one «kolędą». Tą samą nazwą oznacza się pieśni o narodzeniu Chrystusa Pana, śpiewane po ucz-

cie, które odtąd przez kilka tygodni śpiewał lud zarówno w domu, jak w kościele.

I ta nazwa wywodzi się z języka łacińskiego, od słowa *calendae*, co oznaczało pierwszy dzień każdego miesiąca, a także Nowego Roku. Ten, jak wspomnieliśmy, zaczynał się w starożytności i w ciągu wieków średnich dnia 24 grudnia.

Pieśni na uroczystość «Godów» śpiewano u nas jeszcze za czasów przedchrześcijańskich. Kościół nadał im charakter religijny, biorąc zawsze jako temat pieśni czy piosenki (dawniej mówiło się «kolada») narodziny Chrystusa Pana w stajence.

Prawdopodobnie pierwsze chrześcijańskie «kolędy» układali księża i klerycy. Ale na nich wszystkich wyciskała swe piętno poezja ludowa ze swymi głównymi cechami: naiwnością, ową poufałością w tonie w stosunku do Dzieciątka i Marji, oraz przekładaniem całego krajobrazu i otoczenia na stosunki rodzime.

W tych kolędach owa szopa czy stajenka, w której się rodzi Zbawiciel ma wygląd stajenki z naszych, polskich stron, noc Bożego Narodzenia przypada w zimny, mroźny czas, kiedy wszystko pod śniegiem, a pasterze mają na sobie kożuchy baranie.

Niektóre kolędy przechowały do dziś dnia swój niesłabnący czar, który z nich wieje. Najpiękniejsza z nich i najpopularniejsza, «W żłobie leży», ma podobno za autora księdza Piotra Skargę, słynnego kaznodzieję z czasów Zygmunta III, a ułożona jest na nutę poloneza, grywanego na dworze królewskim. Autorem innej znanej kolędy «Bóg się rodzi» jest poeta z czasów ostatniego króla, Stanisława Augusta, Franciszek Karpiński.

PASTERKA

Resztki uczty wigilijnej domieszywano do pokarmu dla bydła, aby się zdrowo chowało przez cały rok.

Na wsiach polskich po wigilii młodzież zabierała się do obwiązywania drzewek w sadzie słomą, aby dobrze przez cały rok rodziły.

Dziewczęta lepia z różnokolorowych opłatków «Świat», ową kulę nadzwyczaj misterną, którą zawiesza na cały rok w pułapce.

O północy wszyscy wyruszają do kościoła na «pasterkę», podczas której śpiewają kolędy. Nie wszystkie pozwalano śpiewać w kościele. Wśród, nich wiele jest tak swywołnych, że zo stały usunięte przez księży.

SZOPKA

W dni świąteczne i później przez parę jeszcze tygodni młodzież po wsiach i miastach obchodzi domy z *Herodem*, z *Gwiazdą*, z *Turoniem*, z *Kozą*, a przedewszystkiem z *Szopką*.

Piękną kochaną szopkę polską przypominamy jeszcze naszym czytelnikom.



Rys. W. Siedlecki

Boże Narodzenie w różnych krajach

ŚWIĘTO RADOŚCI

Zadne ze świat świat chrześcijańskiego nie ma charakteru równie radosnego, a zarazem pełnego jakiejś głębokiej tklivosti, jak dzień, w który, wraz z narodzeniem się w betlejemskiej stajence Zbawiciela, zrodziła się ludzkości wielka nadzieja. Warunki miejscowe, a zwłaszcza klimat wpływają w dużej mierze na formy w jakich ów nastrój radosny wypowiada się w tych czy innych krajach. Pod wysłonecznionym niebem południa, żyjącego wogóle bardziej nazewnątrzą, bardziej beztroskiego, — wesele wzbierające w duszach ujawnia się również z większą swobodą i bezpośredniością. Natomiast mieszkańców krajów północnych sama już natura, z którą muszą zmagać się nieraz w ciężkim wysiłku, skłania do większego skupienia, rozwijając w nich zarazem większą potrzebę życia domowego, gromadzącego zimą całą rodzinę przy ogniu płonącym na kominku. Stąd też Boże Narodzenie, przypadające właśnie w mroźne miesiące zimowe, stało się tam nade wszystko największym i najmiłszym ze świąt rodzinnych, podczas gdy w miarę jak posuwamy się na południe widownią radosnego oczekiwania tego święta i niemniej radosnego jego witania będzie zwłaszcza ulica.

Ale po przez wszystkie różnice w zewnętrznych objawach uczuć rodzących się w duszach, stało się Boże Narodzenie wszędzie zgoda wielkiem, cudnem świętem dzieci, spowitem stąd w urok jeszcze bardziej nieprzeparty i jednakowo drogiem wszystkim sercom. Świętem, przed którym roje maleństw, oczekujące niecierpliwie wszystkiego, co im przyniesie wraz z choinką, wypisują listy do kochanego «Père-Noël», lub do świętego Mikołaja — poczta: niebo —, prosząc ich o najpożądane zabawki i upewniając solennie, że zasłużyły na nie przykładnym sprawowaniem. Świętem również, w które nieco radości rozjaśnia mroki żywota nędzarzy i zagłada do ich domostwa, świętem, w które każdy z nas poczuwa się do obowiązku ulżenia choć na chwilę ich twardej doli.

BOŻE NARODZENIE W ANGLJI

Rozdawanie darów ubogim z powodu Świąt Bożego Narodzenia było najbardziej może rozpowszechnionem, od dawnych już czasów, w Anglii. Królowa angielska wydawała zawsze, i wydaje zapewne nadal obiad świąteczny dla tysiąca biedaków, rozsyła do szpitali i przytułków ciepłą odzież. Wszystkie instytucje dobroczynne, a jest ich w Anglii bardzo wiele, otaczają również w te dni świąteczne szczególną pieczą zastępy głodnych bezdomnych, starców i kalek, którym udzielają swej opieki. Nie zapominają również o tych upośledzonych zarządy gminne i miejskie. Ale żaden też może naród nie miłuje tych świąt więcej niż Anglicy.

Boże Narodzenie jest w Anglii z jednej strony wielkiem świętem religijnem, z drugiej ulubionem świętem rodzinnem, gromadzącem całe domostwo naokół płonącego polana i stołu obficie zastawionego tradycyjnymi potrawami. Ze wszystkich stron kraju napływają na te święta do Londynu z jego kilkumiljonową ludnością imponujące ilości wszelkiego rodzaju mięs i dziczyzny. Niemniej olbrzymich ilości wszelkich wiktuałów dostarcza stolica Anglii w tym okresie Francja. Z Normandji, z Bretanji, z Poitou, z Touraine przybywają przez całe tygodnie do Dieppe i Hawru, gdzie przeładowują je na statki, niezliczone wagony zapasów, przeznaczonych dla północnego sąsiada: kilkadziesiąt tysięcy indyków, tyleż co najmniej tuczonych gęsi, góry wszelkiego drobiu. A wraz z tem stosy zawsze zielonej jemioli, która w te święta przyozdabia każde domostwo angielskie, i każde też mieszkanie we Francji. I czy to festyn świąteczny będzie względnie skromny czy też wystawny, nie obejdzie się nigdy i nigdzie, u bogacza i u biedaka, bez tradycyjnego plum-pudynu.

Na stole królewskim i u prawdziwych smakoszy zjawiały się dawniej w Anglii na Boże Narodzenie pieczone łabędzie. Edward VII wskrzesił ten zwyczaj w pierwszych latach obecnego stulecia, nie wiemy jednak, czy zachował go jego następca. W uniwersytetach angielskich tradycja nakazuje spożywać w to święto łby dzika podawane na podłożu z rozmarynu.

Gdy mowa o potrawach świątecznych, różnią się one bardzo w różnych krajach. Wszędzie panują wszechwładnie łakocie i słodczyce, specjalne ciasta, pierniki, placki. Ale godne obchodzenie Bożego Narodzenia wymaga ponadto różnych uświęconych przez wiekowy zwyczaj potraw. Podobno w krajach skandynawskich są, lub były do niedawna takimi potrawami: szynka podawana z ryżem, na gorąco polanym mlekiem, oraz stoklisz gotowany przez trzy dni w bardzo specjalny sposób, a następnie faszerowany obfitą zaprawą pieprzu, musztardy i chrzanu. Na strawienie podobnego przysmaku trzeba strusić zaiste żołądków. Ale jakże wzruszający zwyczaj przechował się jednocześnie w Szwecji i Norwegji wśród ludności wiejskiej! Pomni, że wół i osioł ogrzewały swem tchnieniem leżące w żłobku Dzieciątko, włóścianie tameczni chcą, by Boże Narodzenie było świętem i dla zwierząt. Dają tedy bydłu wyborową paszę, puszczają psy z uwięzi, a na dachach domostw zasadzają na żerdzi sноп żyta, przechowany od żniwa, dla głodnego i przemarzłego ptactwa.

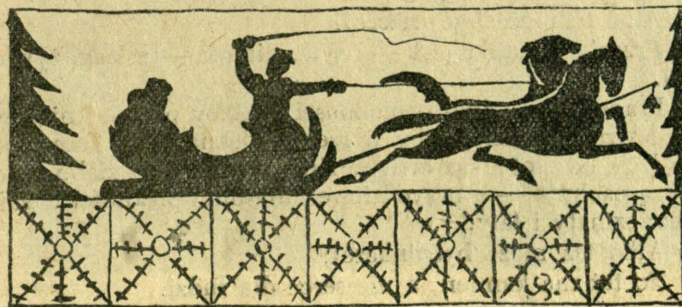
WE WŁOSZECH I W HISZPANJI

Zgoda inaczej, jak to już powiedzieliśmy, świętuje Boże Narodzenie, pod jasnym i pogodnym niebem, południe. W Rzymie przygotowania świąteczne trwają przez cały miesiąc grudnia. Na ulicach zjawiają się przybyli z gór okolicznych pastarze, którzy śpiewają kantyki i kolędy, przygrywając sobie na kobzie, oboju, piszczałce. Toż samo dzieje się w Neapolu. Tu i tam, śpiewacy-górale zarabiają nieraz przez ten miesiąc na utrzymanie swej rodziny przez rok cały. Wszędzie gwarno, wszędzie zapanowała już radosna atmosfera świąteczna. Sklepy i niezliczone kramy, podobne tym, które wyrastają w Paryżu z okazji Nowego Roku, są w Rzymie jedną olbrzymią wystawą zabawek, od najkosztowniejszych do najtańszych. A jednocześnie rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy małe żłobki. Podobnie, jak w Bawarii, w Tyrolu i w niektórych częściach Francji, zwłaszcza w Prowancji kwitnie tu wyrób żłobków. Są one symbolem i wspomnieniem Narodzenia Dzieciątka Jezus najbardziej upragnionem przez włoską dźiatwę. A większą jeszcze rolę niż w Rzymie odgrywają w Neapolu i w całych Włoszech południowych. Gdy w kościołach modli się przed niemi ogół wiernych, przed małym żłobkiem danym dziecku modli się wieczorem cała rodzina. Czasem żłobek ten nakryty jest gazą. To dla uchronienia Dzieciątka przed okrucieństwem Heroda. Nigdzie podobno nie wyrabiają równie subtelnych jak w Neapolu i jego okolicach figurek postaci zwierząt nagromadzonych naokół żłobka. Są to nieraz prawdziwe dzieła sztuki. Zaliczyć do ich rzędu należy postaci dwóch pięknych żłobków włoskich znajdujących się w Muzeum Cluny w Paryżu. W Neapolu, w muzeum klasztoru kartuzjańskiego San Martino, istnieje przeszliczny żłobek z 80 postaciami, który oceniano przed dwudziestu kilku laty na 250.000 franków.

Równie wesoło i zgiełkliwie jak południowe Włochy, obchodzi Boże Narodzenie Hiszpanja, a przynajmniej jej prowincje środkowe i południowe. Już od Adwentu śpiewają na ulicach pieśni, sławiące Narodzenie Chrystusa, przy akompaniamencie dość hałaśliwych instrumentów. Na takichże instrumentach przygrywają sobie, a w każdym razie przygrywali do niedawna, wierni w Madrycie pod koniec pasterki, przy śpiewaniu kolęd. Wywierało to, zwłaszcza na cudzoziemców wrażenie dość szczególne. Po mszy tłumy wylegają na ulice, zapelniając je do późnej nocy gwarem i ruchem. Po wsiach, w pierwsze święto, wieśniacy tańczą przed nabożeństwem *fandango* przy dźwiękach gitar i kastanjetów.

Tak tedy, w tej czy innej formie, wypowiada się wszędzie i zawsze w tych dniach radosnych wesele. Sam czytelnik dopyta się, jak święcimy je w Polsce.

M. R.



JÓZEF ANDRZEJ TESLAR

DZIECIĄTKO

ILUSTRACJE JADWIGI KRAWCZYŃSKIEJ

SIEROTA

Drzwi stuknęły — zawora zaskrzypiała... Poszli... Kroków nie słysząc tak grubość zimy jest ogłuszająca — jedno kilka pierwszych zgrzytów i pisków rozduszanego kilkoma piętami śniegu.

Burek warknął — ale rychło zapadł w sianie. Rozalka nasłuchiwała trwożliwie w oborze, uchylając zlekka wrót. Szedł na nią ze dwora zły a bezszelestny wiatr, kąsał ją w nos i uszy, czepiał się pazurami jej palców, a kolana jej lodowatym tchem owijał...

Cisza.. Ino w oborze zawdy ta sama pogwarka bywała: to maciora krząknie wiecznie zmęczona i nierada — to łysa szarpnie łańcuchem i w takt trze tępemi zębiskami, żując bez końca i miary — to kasztan prycha bez troski a ze wzgardą, cokolwiekby mu które bydlatko powiedziało — zawdy jednako; albo nagle — buchnie obuchem kopyta w ziemię, wołając niejako:

— Cichajcie — głu-pie!

Juści on jeden mądry i zawdy rad. Rozalka najdokładniej tę mowę rozumie. Ma też inne serce dla bydlatek swych niż dla ludzi. Ma i rękę dla nich miękka — a względem ludzi to lęk czuje niby ptak, to złość niezmierną, niemocną, a niemą, jaką u zwierza niekiedy byś znalazł.

Albo to może być inaczej?

Przecie wszyscy i zawdy na nią huziają — nikt jej dobrego słowa nie da, a zawsze każdy ciśnie w nią kamieniem niemego spojrzenia albo ościeniem warkliwego słowa...

Jeden jedyny Franek spoglądał na nią jakoś dziwnie przeciągle — inak niż wszyscy — na wiosnę — ale i on skończył zaloty urąganiem.

Albo to może być inaczej?

Przecie dziadula jest — i tyle. Sierota — z łaski żywiona.

Franek coś mówił o piękności — aleby przecie nie szedł wzgardliwie, gdyby w rzeczy piękna była. Zczerniała w lecie od słońca i skwaru, w zimie zsiniała od ziąbu, a oborą pachnie — a przyodziewek dla onej piękności w sam raz: szmaty i łaty.

Albo też może być inaczej?

To też ma kamień, a nie serce dla ludzi.

WŁADYSŁAWOWI ORKANOWI

w upominku jubileuszowym poświęcam.

Matka? przecie jej nie pamięta. Zato ojca pamięta — starego Kacpra-kulasa, tracza. Oj, bojała się go też bojała! O raty! Boja się go i dziś na samo o nim pomyślenie — bo gdy jej ino na myśl kiedy przyjdzie, widzi jego straszego trupa przerniętego przez pilę... Po pijanemu swarzył się z pilą — ano chwyciła go za kulas i przecięła w kilku sekundach na czerwoną masę szmat i mięsa upadłego i nieprzytomnego.

Raz przecie ucichły jego krzyki i klątwy... raz przecie jej bijać przestał. Już jego stukanie szczydłem po tartaku

nie mać równiśkiego szumu wody. Tartak z nim zamarł pospolu — i od lat stoi pusty zielonym chwastem i kożuchami pleśni obficie porosły. Rozalka tamtędy nigdy nie chodzi — pewnikiemby jej się okropna czerwona bryła Kacprowego trupa pokazała.

Ale potem — gdy jako sierota już w małości między ludzi poszła, bijali ją inni — ba, lepiej niż ojciec bywało.

Albo to mogło być inaczej?

Bojała się wszystkich — a i gospodarzy obojga niemało, choć Wawrzonowie ją żywili i odziewali: strawa była po prawdzie mało wiele różna od zacieru dla świń warzonej, a przyo-

dziewek — Marysineszmaty i buty znoszone do imentu..

I gdyby nie lęk, to złość buchnęłaby kiedy w niej niczem ten ogień w pełnej stodole. Nie raz, nie dwa zły jej szeptał coraz to prędzej i natrętniej, by jeno głośno kląć zaczęła — a on rzucił im na łby wszystko złe co ona tylko wymyśleć zdoła: pomór i pożogę, chorobską i wrzody i gradę i powódzie — jakieby niebądź wszystko złe co na ludzi i dobytek popaść z Boskiego dopustu może. Nie raz, nie dwa pięść zaciskała pod zapaską, a zęby zwarte do bólu, sącząc się z cierpkich dziąseł słodka krew opływała. I jeden ino wyraz — ten nigdy głośno nie wymówiony syczał i warczał jej w głosie, jak owa kowalowa rozpalona sztaba w cebrzyku wody zanurzona i w sercu ją piekł, jakbyś tem żelazem w żywej ranie obracał — ten wyraz wypełniający nagle całe jej zbiedzone wnętrze:

— Scierrrrwy !...

Wszystko w niem było: i żal i złość niemocna i bunt niezdolny do wybuchu i nienawiść potężniejsza w niej z wiekiem.



Cosi ją ciągnęło : wyjść !...

Nieraz — to ona pierwsza zle na bliźniego rzuciła spojrzenie, nie czekając już tej zwykłej kolei. Nieraz też przemykało jej przez głowę:

— Podpalę was — dziadami porobię — z torbami puszczę!...

Al to zawdy było ino jedno okamgnienie — bo lęk był przecie w niej silniejszy niż nienawiść — a nagłe poczucie zupełnej nicości odbierało i najsłabszą siłę jej opadającemu ramieniu.

Nie to, żeby Marysi Wawrzonowej, rówieśnicy swojej zazdrościła: czy urody, czy koralu i wstążek, czy wydania się i wesela co się wnet we Trzy Króle ma odbyć.

Nie porównywała siebie nigdy z żadną dzieuchą we wsi. Nie pytała się nigdy za co tak — i dlaczego. Wiedziała przecie, że nie mogło być inaczej — dziadula była i sierota.

Ale dziś — po raz pierwszy w życiu — niewiada skąd — jakieś inne ogarnęło ją uczucie.

Cosi ciągnęło ją: wyjść!...

NOC WIGILIJNA

Wawrzonowie z Marysią poszli na pasterkę — wyjść od bydła w nocy gdy nie kazali, gdy rok w rok sama właśnie w w obejściu zostawała w tę noc — nieporada!

A to przecie noc dziwna i jedyna...

Pono bydła w tę noc mogą człowiekowi głosem przemówić... Ale cóżby też jej nowego łysa, albo maciora powiedziały, albo choćby i na ten przykład kasztan. Łysa zawdy ino trze zębiskami tępem bez końca i bez miary — maciora stęka zmęczona zawdy i nierada — a kasztan na każde ich odezwanie prychnie ze wzgardą i obuchem kopyta bije w podściółkę, przykazując niejako:

— Cichojta — głupie!

Ale i on choć mądry, nic tej nocy nie przemówił, a i pewno nie przemówi...

Pono w tę noc to człowiek, co nigdy grzechu ciężkiego nie popełnił może widzieć jak mały Pan Jezus jedzie poprzez śniegiem zasute łany na białym koniu: płaszcz na nim czerwony i złoty, a korona na głowie iskrzy się od światłości. Ale to trudno i bezgrzesznemu widzieć, bo koń biały gubi się oczom na tej wielgachnej łoktusie śniegu, a na niebie znów gwiazdy tak się tej nocy iskrzą, że się pewnikiem ona korona gdzieś między gwiazdami zapodziewa...

Pono w tę noc po lesie stapanie słyhać wyraźne: duch — duch — duch — duch! To srebrzysty pyszny jelen biegnie z gór Święto-krzyskich i ostrożnie niesie złoty krzyż między rogami na czole mu wyrastający... Przecie to prawda święta, nie bajania, bo ludzie, co w opatowskim kościele na odpuszcie bywali, widzieli tam piękny obraz, na którym był tenże sam srebrny sarni cudowny, wymalowany najwyraźniej i właśnie ze złotym krzyżem między wspaniałą koroną rogów błyszczącym. A przed nim widzieli wymalowanego wspaniałego rycerza — co upadłszy na oba kolana, kapelusz czubaty i flintę grzecznie na ziemi przed sobą położył, składając po łonie ręce w modlitwie, a zaś pieski jego pyski pokładały na łapach i widać, że z miejsca ruszyć ku onemu świętemu jeleniowi nie śmieją...

Rozalka wie dobrze, że ani jeden ani drugi taki cud oczom jej grzesznym nie mógłby się pokazać...

A przecie — cos ją żenie z obórki, choć na dworze mróz — cos ją ciągnie — Co? — a któż wie? Dokąd? — niewiada... Jakaś tęsknota tak silna — jako żywo nigdy nie bywała — że głuszy w niej ów stary jej i od dzieciństwa jednak przemożny lęk.

I dziś, jak każdego roku, krzątała się kole kuchni to z drzwami, to z konewką, a gdy się wszyscy opłatkami połamali, gospodyni dała jej oskunicę tego słodkawego opłatka i Marysine buty z łońskiego roku znoszone — na gwiazdkę. Wtedy to Rozalka jedyny raz w roku w ręce

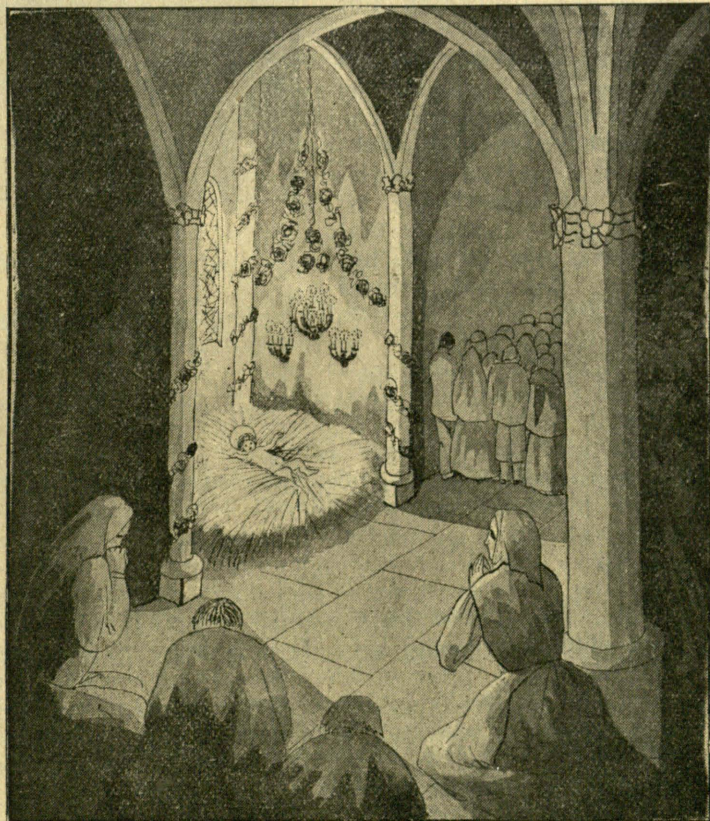
ją całowała. Ale pozatem nikt na nią nie patrzył — była też jednak obojętna jak zawdy. Uciekała od kolend i od gadek wieczornych. Co ją też mogło obchodzić, co znaczy, gdy snop, jak baba w kącie rozsiedziały, na izbę, albo też ku drzwiom upada — co jej tam do gospodarskich przepowiedni na rok nowy — albo to ona gospodarska córka? Statki pomyć — a potem w oborze się zawrzeć i obejścia pilnować, gdy na pasterkę pójda... Tak jak łońskiego roku i jak zawdy od małości prawie.

Cicho... Dawno już śnieg pod nikim nie zgrzyta — dawno już beczenie kolendników pozamilkało po zagrodach. Pies nawet żaden nie szczeka. Mróz jeno z cicha po wsi zły się przechadza... a ją przecie cosi i coraz i coraz mocniej ciągnie na świat. Co? — a któż wie? Dokąd? — niewiada...

Coś w niej półgłosem dziwnie śpiewającym mówiło — jakby to ten głos dzwonu się w niej chwiało po wnętrzu — ale gdzieby zaś... Już przecie dawno w kościele musieć przedzwonić, a i terazby głos z za góry nie dobieżał, bo przecie to i dobra mila... A tu coraz wyraźniej w niej się serce kolebie... Oto gdzieś z głębi dzieciennych wspomnień słyzy w sobie anielskie pienia kantyczkowe i coraz wyraźniej widzi Dzieciątko na sianie wśród mocy światła na ołtarzu...

Juści przecie nikt inny — bo i któżby — ino to Dzieciąteczko najwyraźniej ją ku sobie woła i rączki malusie ku niej wyciąga. Duch — Duch — duch — duch — duch! — słyhać w niej najwyraźniej... Ale to nie jeleni rogów rączką tak po leśnem podścielisku bije — to serce samo w niej skamieniałe coraz to mocniej uderza. A ono Dzieciąteczko coraz i coraz mocniej ją ku sobie woła. Rozalka już prawie słyzy wyraźnie jakiś dziwny głos niby ptaka jakiegoś zblakłego krzyk, czy czajki nad gniazdem kołujące kwilenie — myślałaby, że to Burek przez sen ze zimna zaskuczał.

Więc ręce dygocące szukają w ciemności cnych butów gwiazdkowych co je Marysia łońskiego roku zносиła. Chustkę na głowę — a kabat pasterski na siebie i ci-chutko, by ani łysa, ani maciora, ani kasztan, ani Burek



Wpatrywała się w Dzieciątko na sianie...

nawet nie wiedzieli — wysliznęła się na dwór, na białą od mrozu i gwiazd noc.

PASTERKA

Biegła — jak długo, trudno to i rachować gdy cię coś bardzo mocno pili. Biegła, dopóki wśród masy drzew ciemnej nie wyszły świecące z za wzgórza białe chusty dachu kościelnego. Zdała już wybiegły przed Rozalkę w podskokach dziwnie wesołe pienia kantyczkowe...

Któżby ta zauważył taką dziadulę — myśli sobie z otuchą. Iście też ani Wawrzonowie siedzący z Marysią nieomal przed wielkim ołtarzem obok wójta i wójcinej — ani Franek, który się też pewnikiem pcha wprzód w nową koszulę i w zielonym nowym szaliku, nie pomyślał choćby przez okamgnienie, by ona, Rozalka, na te cudenka na ołtarzu patrzeć bezkarnie mogła jako i oni...

Weszła. Mnóstwo świec migotało nad ciżbą głów tak silnie, że się od tego migotania raz wraz ciemne sklepienie wstrząsało... Właśnie zrobiła się ciichość — zatrzepotały w powietrzu gwarne święgoczące dzwonnów, a lud ławą i z szurgotem nóg pochylił się na klęczki ku posadzce... Pokaszliwania ostre i wzdychania obfite trwały dobry moment, przerywane raz po raz krzykliwym świegotaniem dzwonnów, miotających się, jak poszalałe w rękach ministrantów.

W kościele narodu moc — Rozalka zaledwie się w kąt pod chórem wcisnąć mogła. Wnet polaty się po całym jej dygocącym cieple wraz z kroplami potu rwące strumienie dźwięków, zlewających się na nią z chóru. A były tam wszelakie dźwięki, jakiebyś tylko wymyśleć zdołał

— i kobzy i fujary i piszczałki pastusze i trąby wydające jakieś wojenne rozkazy, czy nagle przestrogi rogu stróża nocnego — i osioł tam kwiczał i wół ryczał, a barany beczwały z owcami bez przerwy. A w beku, trąbieniu i piskaniu śpiewali ludzie całym szczerem gardłem prastare pieśni pasterskie, te same przecie, co je w Betlejem pastuszkowie Dzieciątka tej nocy przed wiekami zaśpiewali.

Ten jazgot migotliwych świateł i tupotających śpiewów jakby ją w tan pochwycił i obalając się z zadyszaniami, lęku i omdłości w pół porwał i obracał skoczniej — skoczniej... Ten tan trwał w niej dobrą chwilę nim przysła ku sobie — a w drugi moment bijące w niej twarde serce oblał war ciepłej krwi, że odtajało w niej to serce i gdzieś w jakąś przepaść niemocy lekutko opadło... I zimno z potami na przemiany i strach z omdłością — wszystko to ją odeszło... Wielkimi, chciwościami widzenia pełnymi oczami wpatrywała się w Dzieciątka na sianie na ołtarzowym żłóbeczku położone...

Dzieciątka uśmiechało się, wyciągając do Rozalki ręce — przecie widzi dobrze, że do niej... O raty — przeraty! — co się to z nią dzieje... Na to skinienie rączki Dzieciąt-

ka, serce tak gdzieś w niej głęboko opadło jak ten ptak zmęczony po zbyt długiej podróży — nagle jakgdyby nowych skrzydeł dostało i podskoczyło w niej gdzieś w przód i wysoko — hań w górę...

Rozalka w tym locie pogubiła swe myśli strapione i złe. Jest jako ta dusza czyścowa męki opuszczająca — nie myśli już nic — ale czuje — czuje całą sobą jak złości skała opadła z jej piersi — jak ręce się rozkurczają od maleńkości w kułak zaciskane, jak lęk w gardle od lat uwięzły rozlewa się po niej na radość przedziwną zamieniony. I to wszystko bez to jedno skinienie rączki Dzieciątka...

I czuje Rozalka, że to Dzieciątka gdy tak na człowieka spojrzę — to w nim z łatwością i na wieki serce odmieni. Wystarczyło jeno przyjść i upaść na kolana... I radość

jej wzmaga jak wiatr rosnący — gdy czuje, że odtąd wszyscy dla niej i ona dla wszystkich będzie mieć inne i nowe serce — inne i nowe spojrzenie — inne i nowe słowa...

Radaby coś mówić — ale jeszcze nie wie co? radaby śpiewać wraz z bekaniem i piskiem organów — ale gardło zalewają żywe spadające jej na serce — a w oczach tańczące plomyki świec odziewają się każdy snopem tysięcznych iskier i promieni. Radość i światłość i ono śpiewanie narodu i to Dzieciątka wypełniają całe te chude piersi Rozalczyne... a serce rozbiegane trzepoce się w niej niczem te wszystkie dzwonniki, co się u ołtarza tak w rękach ministrantów miotają.

Nagle — jakby runęła z tej wysokości w przepaść... Ktoś dzielił ją kułakiem w bok.

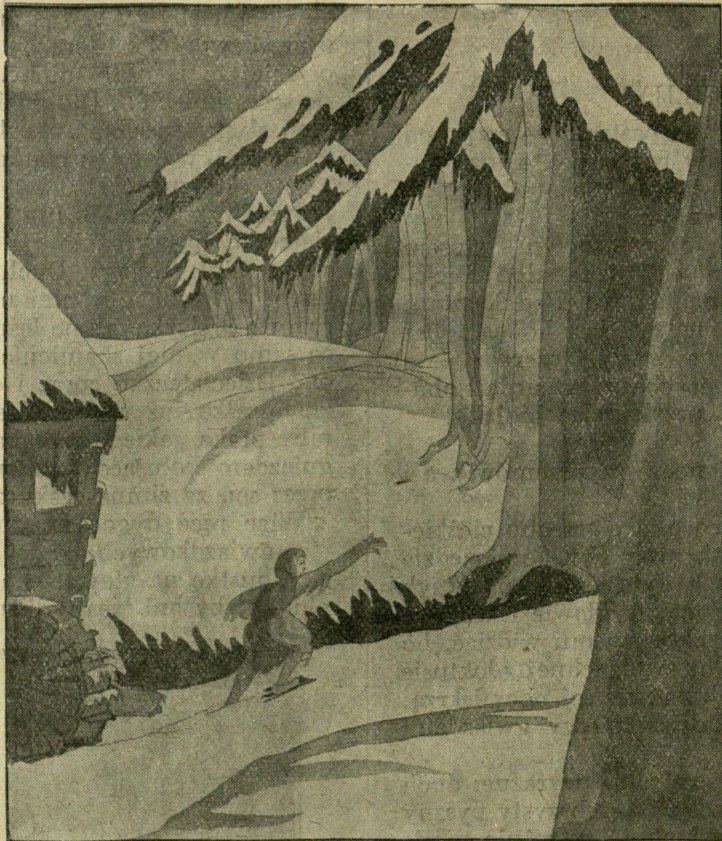
— Do obory idź spać Rozalka — a nie kip tu na Mszy w kościele — burknął jej znany głos nad głową. Nowa koszula i zie-

lony szalik — to Franek — a oczy jego pełne złego urągania i wzgardy.

Zachybotano jej coś w piersi od wstydu, od żalu, od strachu gwałtownie na nią spadającego. Nasunęła szybko chustkę na oczy. Wypadła w trzech skokach z kościoła — a organ za nią wypadł też z hukiem w tę białą od mrozu i gwiazd noc. Ludzie też ruszyli zwolna z szurgotem nóg tłocząc się ku drzwiom.

WIDZENIE

Uciekać — uciekać! — oto jedyna myśl Rozalki. Trza im drogę na przełaj zabiec do domu — rozumiała jasno. I znowu chwycił ją za spódnicyzną mroź i obwijał coraz to ściślej swe chłodne łapska wokół jej dygocącego ciała, szukał jej policzków i uszu i nosa swemi zębiskami i czeptał się lodową piersią jej słabnących kolan. Biegnie na krótsze drogi brnąc w zaspach, a nogi się pod nią plączą. W pół drogi wypada jej, minawszy zamaryły staw, tuż koło tartaku przejść i kładką na drugą stronę ku dróżce polnej śniegu łoktusą po równi z polami przykrytej. Stary tartak rozpadał się prawie od lat jej dziecińskich po-



Kaniąc ręce i nogi na lodowatych szczybach...

śmierci ojca opuszczony. Noc była wciąż jasna i wyiskrzona, a cichość spała na wodzie skorupą lodu okutej. Ino mróz zły strzelał jej na despet z gontów na dachu.

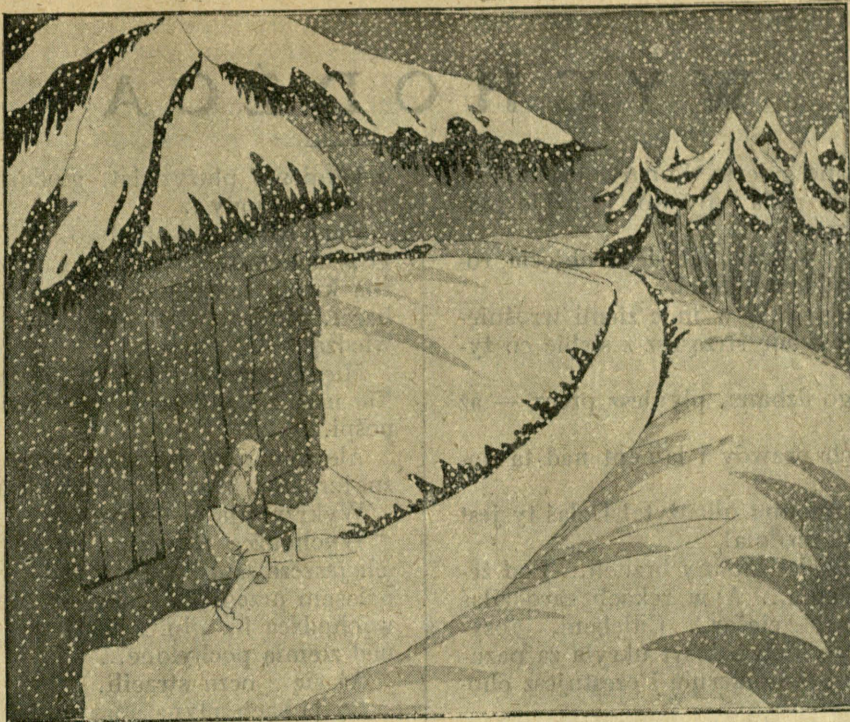
Gdy Rozalka słaniając się wbiegła na starą kładkę — zatrzeszczała pod nią jakby z kruchego lodowego łomu była pozbijana. Wtem — najwyraźniej słyszy: stuk - stuk - stuk!... stuk - stuk - stuk!... To szczudło ducha-kulasa po pustym domu wystukuje... Duch pokutuje... Spojrzawszy na zbutwiałe, od lat śpiące koła nad wodą widzi nagle najwyraźniej tę samą, jak wtedy — czerwoną masę szmat i poszarpanego ciała — trup ojcowy w okropnej bryle najwyraźniej na śniegu wokół szeroko krwią spluskany... Tu ciało leży osobno — a tam duch stęka i kulą drewnianej nogi, jak za życia niespokojnie uderza po walącym się domu...

Strach pięścią zwałił ją z całej siły czy w pierś czy między oczy — i nim krzyk ze siebie wydała — runęła na wznak z kładki we wodę. Cieńszy na środku lód pękł pod nią — ale upadła jak na kamienie — w krzyżu aż ją łupnęło i łokcie zapiekły... Czuje na dnie pod płytką wodą oślizgłe, gnijące dyle dna śluzu — gramoli się — upada raz w raz, raniąc ręce i nogi na lodowatych twardych łamiących się szybach — gramoli się resztą sił na brzeg, gdzie lód twardy wyjść z wody pozwala. Mokruteńkie na niej szmaty — woda po niej ciecze strugami. Zimno, przerażenie i lód — dziwne po ciele gonitwy palącego ją ognia. Szczypie ten ogień, piecze, żre nie gorzej od najśroźszego mrozu... A strach telepie całym jej ciałem i zębów dzwonią o siebie.

Zaprzeć się co prędzej w obórce — ta myśl podcina jej resztki sił niemilosierdnym biczem ostatecznego przymusu. Wlokła się już — a nie biegła — czując jak coraz i coraz na niej sukno kabata twardnieje na drewniane płyty, a bryty spódnicy szeleszczą bardziej od nakrochmalonej na niedzielę spódnicy Marysi... Chyłkiem doczołgała się w opłotki.

— O Jezu! — myśli — jak słodko usiąść na progu... Odpocznę krzyżę — powiada sobie — nie pili już wejść — przecież od tyłu chałupy mnie nie uwidzą... Burek warknął przyjaźnie — bydlątka z cicha stękały, a kasztan prychnął, jakby nje nie wiedział...

Siedzi Rozalka i siedzi jedną godzinę, a może i drugą — któżby to liczył, jak cię nic nie pili — i tak jej coraz i



A mróz ją po nogach i rękach liże cichutko...

coraz cieplej się robi... Serce na tym progu się w niej uspakaja i coraz to więcej ciepłej krwi i ognia po rękach i nogach rozpala...

Gwiazdy się sypią na nią i nieba płaszcz niebiesciuchny spada na jej ramiona...

Odzywają się wszystkie kobzy i fujary i piszczałki i kołędowe okrzyki coraz to bliżej i bliżej już słychać... Senność ją bierze...

Duch - duch - duch! duch - duch - duch!... coraz to bliżej... to jeleni przecudny przybieżał srebrny ze złotym krzyżem wśród rogów korony... a za nim na białym koniu. Dziecina... Koń kłęka, a Dzieciątko porzuca płaszczyk

skarłatny i złotą koronę u progu obórki i bieży ku niej, wyciągając rączyny. Rozalka chce mu upaść do nóg, ale słodka niemoc siły jej wszystkie odjęła. A Dzieciątko samo tuli się do niej na jej podolku leżące. A gdy jej zimnej twarzy rączką dotyka — serce w niej topnieje od radości przesłodkiej...

Światła tańczą jak świece w kościele — kobzy — piszczałki — anieli — pastuszkowie... Wawrzonowie, Marysia i Franek i cały ten naród, co był w kościele kłęczy u Rozalczyńskich stóp — a ona Dzieciątko do piersi przytula... Drzwi obórki się otwierają — a jej bydlątka kochane łby wychyliwszy, śpiewają z narodem wyraznym człowiekowym głosem radosne i skoczne kolendy...

A na kogo Dzieciątko spojrzy, to się w nim serce odmieni — pewnością na zawsze — tak jako się w Rozalce odmieniło... I nawet mróz już swą złość stracił i cieplutko ją grzeje, po stopach całuje i ręce i lico gładzi, a serce mgłą przedziwnej słodkości owiewa.

— Co za cuda — co za cuda, Dzieciątko najmiłsze z tym całym światem czynisz — myśli Rozalka — A przecie to wszyscy, wszyscy w takiej radości, gdy ich spojrzeniem i rączką dotkniesz.

A kobzy i piszczałki i głosy anielskie i bydlątek beczenie i ludzkie śpiewy i gwiazd spadających poklony, wszystko to unosi ją w jakiś słodki sen...

A mróz ją po nogach i po rękach liże cichutko, jak ten Burek naprzykład...

Dzieciątko po twarzy ją głaska... po twarzy...

A kobzy, piszczałki... a gwiazdy — anieli —

Dzieciątko...

A mróz snem wiecznym omdlałe serce spowija...

Łamię się z wami dziś opłatkiem białym,
Wy wszyscy moi, dalecy, czy bliscy:
Wy, co za błędnej gwiazdy ideałem
Po świecieście się rozproszyli całym.

Dla Chrystusowej Gwiazdy, co dziś płonie,
Dla Boga, który w ludzkości się rodzi,
Gdy duchy ludzkie idą wniebowzięte,
Dla tego, co nam w nędz i łask powodzi
Zostaje jasnym, czystym i wspaniałym,
Łamię się z wami dziś opłatkiem białym.

M. ILNICKA

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI

WYCHODZCA

Oberwane liście. Połamane gałęzie. Konary, rychło pa-
trzeć, kiedy uschną... I oto pada drzewo, i już je pta-
cy pstrzą...

A tyś, człowieku, zdrów wyszarpnął się z objęcia ro-
dzinnego zagona, — w latach młodości...

A tyś się, człowieku, mocą całą w moc ziemi wrośnię-
ty, wyrwał i teraz ojczystą grude strząsas z siebie co ży-
wo...

Niby ta woda z nadbitego dzbanu, płyniesz precz — aż
dzban pustką zadudni...

Otwierają się w piersiach prawdy i lament nad tą do-
łą pomyloną...

Dola ty jesteś ostra, krzemienna, nieużyta! Dolaś ty jest
niesprawiedliwa... Tyś jest niedola!

W swe łapy porwałś i dusisz głodny brzuch... Pod że-
bra wbiłaś gwoździe łaknienia... A w rękach zarodziłaś
drżenie wysilne, a w nogach ciężar... Chlebem, dosy-
tem kwitnie ziemia, aleś ty chleb i dosyt ukryła za pazu-
chą i karmisz popiołem, tulisz w ciernie i częstujesz cho-
robą...

Więc gdy do tego przychodzi, żeś u siebie na ziemi nie
gospodarz, a znalaz, żeś mniej, niż ono drzewo, ledwie
onego liść! Goniony, żeniony słotą i zawieruchą... Że twój
trud, pot i krew ku doli twej nie ma wracać, a ma in-
nym ziemię ugnoić, — nic ci nie zostaje, jak iść precz...

Zajdy pakować... Ze szmatami i pospołu wszystko cier-
pienie włamsić w podróżne troki. Że się tu słońce ukaże
i zagaśnie i znów i znów — bez ciebie... Że się tu roki
i lata w powrósto zdarzeń sercu bliskich ukreca — bez
ciebie...

Tak, tak, tak, — kuje długi pociąg ognisty, co niesie
wychodząc naprzód.

Tak, tak, tak — świat odpowiada. Rozgadała się noc,
spłoszona przelotem żelaznego węża.

Waż-ci to jest! Jelita ma podzielone na klatki. Połknął
chmarę strapionej biedoty i ucieka, ucieka, — ucieka...

Słepia mu czerwienią nabiegły. Paszcza dymi, ogniem
bucha. Pędzi do morza... Nad zręby ziemi, — na kraj
świata... Ludzi na skraju świata odda i wróci... Bo znów
się nowi zbiorą...

Tak, tak, tak — kuje raz za razem świat czarny, z nocne-
go snu rozbudzony.

Ejże, więc tak bez końca, bez wytechnienia i bez na-
ziei? Bez końca niepobudowany, niewykupiony, na gos-
podarstwie dziesięciu palców, które się wszcześcić nie ma-
ją w co? Bez końca będzie ta bieda zła naród z krajów je-
go nieść we zmienne świata strony? Bez końca, po zie-
miach dzikich, do wiary niepodobnych, wśród ludów
cudackich i krzewiny nieużytej?

Tak, tak, tak — kuje noc.

Napakowani — śledzie w beczce, ręce, nogi i głowy
pomieszane. Ze stropu łyska światelko po glansowanych
deskach cieniutkimi igłami się ślizga. Smutne, niemra-
we, — zaduszne...

Wychodźca ruszył się. Nogi obrzękle, dawno nierozzu-
te piekły. W grzbiet weszła długa bolesna ciągota i za-
dnym przeciąganiem z pleców jej wywlec nie sposób. Gło-
wa ciężka, kamienna... Huśtały się w niej tłumy myśli
pamiętliwych, — o tej ucieczce...

Ranek ledwo tylko raz-drugi tchnął, gdy wychodźca z
przitulonych do krzyża drożnego czworaków wykreślił się,
na wóz zamówiony wskoczył, na wóz, z kompanją czeka-
jący. Pojechali tą polską, chropowatą drogą, jak po tar-
ku.

Na tym tarczku krwawe zacierki trze z własnych pięt

o kamienie płuzyświat, głodomór, włóczyki, obieżysas
nienachodzony...

Przy wozie przepili luto. — Chałupy, jak te prawdziw-
ki ze śmietany, łonią się i puczą z mgły. Po polach śnie-
żną krupą zalega czerstwy przymrozek. Jada, kłapiąc zę-
bami. Zimno, wiatr portki targa. Koniska drobia, — nie
wiedzą!

Miedzy ziemie wjechali uprawione. Łany się ciągną...
Nie usiedzie już człek na słodkim podółku tej ziemi, nie
pości...

Ale sam ocet w gardle i ocet w oczach, gdy wóz mija
znajomków, nad polem schylonych w pracy.

Wykrzykują ci do tych.

Wychodźca natrzasa się, kpi mocno, obiecuje im, że
ich jeszcze sam potem w świat wywabi... Turkot wartkim
nałaseł przegryza ludzką rozmowę. Ale się jeszcze widzą:
wychodźca ku nim z wozu machający, i oni, niby ule
nad ziemią pochylone...

Aż się z oczu stracili.

Po bokach płyną sprawy znane i płyną, płyną, płyną
— nienapatrzone...

Słońce się wsparło u stropu, bacznie świeci, podczas
gdy obiad koło karczmy wypada. Butnie, mocno, głośno,
bez kija nie przystępuj!

Czapy na bakier... Słepia wyjaszczurzone to wódką się
przesłaniają, to łzami... Ale gęba w gębę z trzaskiem stra-
wę głoda.

Nagle słońce zakryło sobie czoło złociste białą płachtą
chmury i zgasło... Żałoba dmuchnęła powszędy...

Wiatr dunął wśród skiby przycupnięty. Popłynął ozi-
minami, w lasy się wdarł, z trzaskiem, stukiem, skowy-
tem. Trąby kręci na gościńcach, który się podnosi, wiru-
je głosem wielkim i domaga się, rzewnie domaga...

Wieczór zasypiał, noc się ścieliła, gdy dobrali się do
lasu.

«Ociec» nadgraniczny, łysy, chudy jak gwoździe, popro-
wadził ich mrokami... Szli cicho, potulnie, każdy z dobyt-
kiem na plecach i z odpowiedzialnym kołem w garści.

Woda chlustała. To się grunt rozstępował, to znów skle-
pił twardo, to wielkie bochny kamienia kładł pod nogi.

Wzrok nie uświadczył na niebie jednej gwiazdy. Po-
kryły się.

Zamknęło niebo oczy na te przeprawy ludzkie...

«Ociec» im czuwać przykazał, wysmarkał się dokumen-
tnie i znikł. Trzasnęły pod nim gałęzie i rozlał się w pust-
ce nieprzeniknionej.

Ostali sami. Kilku legło, bo sen ich zmógł. Reszta czu-
wała. Jako apostołowie pańscy w ogrodach męki... Chrzest
płynął z starego ludu drzew.

Czy tylko słuchu tętnienie...

Zjawił się teraz ociec nadgraniczny i znówu powiódł:
Cichcem, chyłkiem, szli jeden za drugim gęsiego. Ukaza-
ła się łysa polana. Rozkaz starego gęby im pozamykał...

Woda ciamkała. Brnęli głęboko po szyję, zostawiając za
sobą łańcuch żywych ruchomych słupów, z których groź-
nie sterczały bagnety...

Po tamtej stronie przyjęła ich znów nędza ludzi chci-
wych, głodnych...

Rudy, kaprawy żyd zagonił do karczmy i zliczył. Po-
brał pieniądze, dając wzamian przeróżne karty i bilety.

Porwała ich szacherka w śliskie łapy, oprędła długim
czasem postojów i przesiadań. Sypnęły się na ludzi nazwy
po nazwach, kraje i miejscowości do przebycia. Jakież pa-
piery fabrykować się jeły, a pieniądze wciąż supłać trza
było z węzełków, z cholewy i z za pazuchy...

Przybyli do miasta polskiego, Krakowa. Ten na nich wejrzał smutnymi oknami starych pałaców. Jak mógł, pobłogosławił wysokim gołębnikiem wież.

Dziwno się tu zdało człowiekowi i straszno. Mgła, biała pleśnią mury żrąca, wlokła się wszędzie po kamieniach. Cichy ogród krwawym wieńcem uwiadu wieńczył miasto całe. Ogród — nie ogród, bodaj że cmentarz. Gdyż co krok z pomiędzy drzew i krzewów sterczały kamienne nagrobki. Nie rozejrzawszy się nawet, niemotą mnogich pomników żegnani szli na dworzec.

Bo tu ich właśnie handlarska umowa zobowiązała.

Wielki smutek zaciężał nad narodem zgonionym, mimo, że ten i ów krzepił się przy ładzie walną gorącością napitku. Jak do tego ścierwa wrony, zleciały się do nich handlarze z pamiątkami, upominkiem płatnym i sprzętem wszelakim.

Tymczasem drzwi huknęły na dwie strony. Gad, już usłany na szynach, stał, sapiąc głośno. Cały tłum kupą wparł się w drzwi, niezadany, nieobrotny, zajdami obarczony. Ale konduktory słowem i pięścią zrobili porządek, póki się wszystko do wozów nie wgramoliło.

Dym tytoniu przyćmił już i tak ciemne wnętrza wagonów. Jazgot bab, pisk dzieci i płacz zmieszał się ze smutkiem kół.

Tak, tak, tak — przytakuja w nieskończoność.

W wagonach jedni śpiewali, drudzy wciąż jedli. Część się pościła, część oczami szeroko rozwartymi patrzyła na świat, deszczem pocięty i wtył uciekający.

Tak, tak, tak — gadają koła tyle razy...

Aż znów wrył się pociąg w szlaną norę stacyjnego podjazdu.

Ludzi z wagonu wygnano.

Poszli i górą i dołem, zabłąkani wśród tysiąca napisów i rąk papierzanych na wszystkie strony wskazujących. Zydek się im po drodze zawieruszył, że już nic nie wiedzieli...

Ktoś im znów drogę wskazał.

A wtedy, jakby wiatr poderwał tę całą gromadę, popieraną o kuferki, łomoki i toboły. Zerwali się wszyscy na łapę capu, lecieć po schodach kamiennych wódł. W rozkręt dróg wkręceniu, ciskali się naoslep. Znów wypadli na świat boży między krasne glisty szyn, między światła czerwone i zielone, bazyliżkowym okiem zgóry pozierające.

Grube, watowane władze, o tem spojrzeniu, co je czarny daszek zamydla, skłęły ich. Inni goście, porządnie ubrani, omijali pędzącą kupę wychodźców, niby to błoto. Z okien stacyjnych żygał na nich śmiech i politowanie. Mowa im uszy darła obca, żelazna.

Zbici w szarą gromadę, ławą, pędzący z miejsca na miejsce wiatrem ślepego pośpiechu gnani, w tej nocy, ostrością światła pokhutej wyglądali, jak kupa plewy... Wiatr porwał ją i niósł w nieznane dalekości. Kamienie tu nimi obsiewał...

Podczas gonitwy spłoszonej, raz po raz z hukiem wpadały na stację pociągi. Ledwo zipnęły, gdy znów je trąba budzi do dalszej drogi.

Szklany dach drżał rozgłośnie, ziemia trzeszczała pod kołami, szyny nalane czerwienią, znów nikną w cieniach żelaza.

Jest żydek!... Pognał ludzi na szary koniec stacji.

Miasta się po drodze nadarzały, jak te żółwie ogromne, jasnością szyb i blach na ziemi rozesłane. I pola i ciche lasy, założone tak pięknie!...

Dzień wstał i upadł i noc zaległa. I jeszcze dzień się przewalał... A teraz noc ostatnia, w której nastąpi przyjazd do morza samego.

Tak, tak, tak — kuja koła. Ze stopnia na stopień, ze schodu na schód spada pociąg wódł, niżej, — niżej...

Zerwali się wszyscy na głos donośny.

Agenci między siebie podzieliwszy, brudnych, czar-

nych, przeprowadzili poprzód do ogłędzin i do kąpieli. Wstyd, sromota i gniew nic tu już nie pomogły. Prawo takie — przedkładają. Tuś się człowieku, na dobrze rozstawał z ostatnim prochem ojczystym. Zajdy ci świństwem lekarskim pokropili i otoś w mieście mieznym idący, zagapiony na cuda żalosne...

Tu ci się kościół ukazuje, obsyty kamienną koronką. Tam wieża, jak dzida wielgachna, na wysokości swojej ogromne oko złotego zegara przekluwająca.

A nagle, gdy akurat mijasz w żelazie rozpartą osadę, zegar ronić poczyną lży niewidzialne... Tak gra...

Zwęża się ulica, przecznice ją szarpia. Mury murów coraz bliższe. Kompanja idzie cierpliwie do końca, strwożona, w sobie uparta, głucha na niezrozumiałe pyskowanie obcych ludzi.

Gdy oto grunt się pod nogami urywa. Domy rozmiata na boki... A przed oczami widać bezmiar, tak powietrzem wzdęty, — że się pierś rozpiera szeroko...

Nisko od brzegu aż do dalekiej wysokości nieba miewa się srebrne skiby z czarnymi płatami chmur. Okiem niezrozumiana łuska gnie się, mlaszcze i pluszcze. To się w wielkie źrenice zbiega, to pęka i zrasta w grudę srebrzystych blizn...

Morze...

Przyszedłszy nad sam brzeg, zgięciem postaci oblepili żelazną balustradę. Patrzą w ten żywy bezmiar.

Wiatr hula, karbuje siną pianę, z rozdołów wody pędzi... Białe słońce tonie w odmęcie, bezpowrotnie przepada.

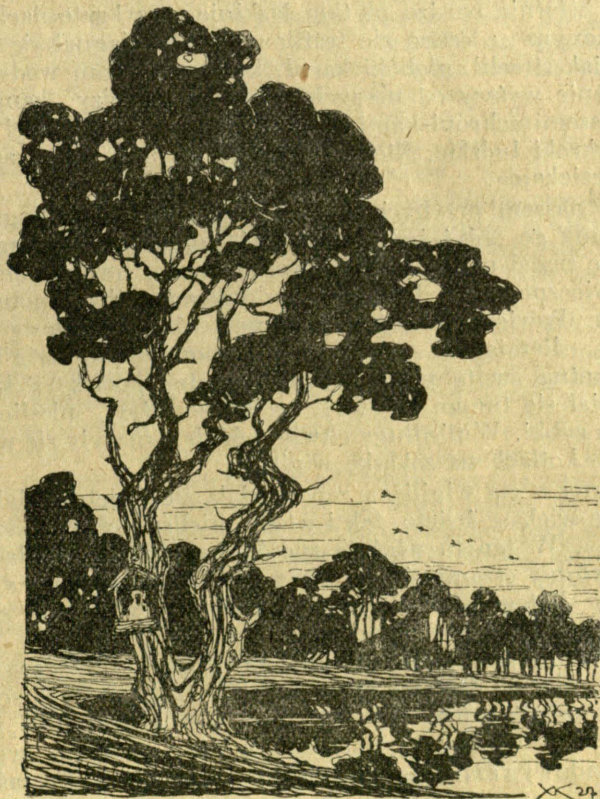
U dołu w ciemnej zatoce drą się w niebogłose czarne kominy. Wielkie okręty, syrpaniem wody owite, chyboczą się leniwie.

Łodzie, jak garście łupin, giną w ruchliwym przeogromie wód.

Zgroza wieje z tych dali...

Owiewa szarą drużynę do balustrad przylepłą, co ją wir losów wałem perzu zmiętego wygnał aż tu z łanów rodzinnych precz.

Myśl się w gromadzie gnie, ze strachu drży i nieskończonemu ruchowi dali przecstawia... Że choćby morze też przejechać, i krocie blizn przetrzymać, — lecz wrócić...



KAZIMIERZ HELLE

SZAMPANSKA WIGILJA

Czyście nie zauważyli, że pewne zdarzenia w życiu z dawnych czasów tak się wyodrębniły w pamięci naszej od wszystkich innych, że straciły cechy rzeczywistości i zmieniły się w coś fantastycznego, coś, co się zwykle dzieje jedynie w krainie baśni? Sprawia wtedy niemałą rozkosz przywoływanie ich tajemniczą władzą przypominania i odczytywanie, niemniej interesujące od historii o Alibabie i czterdziestu rozbójnikach lub o żeglarzu Sinbadzie.

Jest taka jedna wigilia Bożego Narodzenia w mem życiu, która się przemieniła w bajkę. Postaram się ją wam opowiedzieć, w nadziei, że może i dla niejednego z czytelników, na moment bodaj przelotny, zamigocze takim błędnym światłem zaczarowanej historii, nie ze światła rzeczywistości.

Jużto w owym czasie, ja i całe mnóstwo ze mną, żyliśmy w dziwnych warunkach. Prowadziliśmy żywot koczowniczy, co pewien czas przenosząc się z jednego miejsca na drugie. Po większej części zamieszkiwaliśmy w jaskiniach, wydrążonych w ziemi, czasem bardzo głębokich, tak, że się schodziło jak do piwnicy, czasem znów w płytkich, zaledwo trochę wybranych na powierzchnię i przykrytych gałęziami, chróstem, patykami, Łatwo zrozumieć, że jedne i drugie były bardzo «prowizoryczne», i na tem może polegał ich urok.

Mieszkanie w tych jaskiniach, ziemiankach czy lepiankach, dla ludzi, przywykłych do murowanych domów, samym już kontrastem do wszelkich ich dawniejszych «apartamentów» było czemś z krainy bajki. Kiedy u belki, podpierającej sklepienie, jak w kopalni, umocowano świeczkę, od postaci rozłożonych pod ścianą szły na tę ścianę jakieś nadzwyczajnie wielkie, chwiejące się cienie i cała grupa bywała wtedy tak malownicza, że tylko poprostu ją fotografować, jako epizod od jakiegoś fantastycznego filmu o bandytach czy spiskowcach.

Jakoś niedługo przed samymi świętami przenieśliśmy się do dosyć dziwnych zabudowań. Były to olbrzymie, takie właśnie bardzo płytkie jaskinie, przykryte dachem zrobionym «z czego się trafiło». Z tyłu ciągnął się prosty, jak strzelił, głęboki kanał, którego poziom wody był znacznie wyższy od naszych mieszkań. Między kanałem a naszymi schroniskami było nie więcej odległości nad dwa kroki ludzkie. Nie dziwiliśmy się też, że czasami «przeciekało».

Za naszym przvbyciem nastał leciutki mróz. Błogosławiliśmy go, gdyż jedno olbrzymie topielisko, rozciągające się przed nami, ściał w twardą grudę, uwalniając nas od wiecznego przylepiania się do ziemi, niby muchy do kleju. Powierzchnia kanału stanęła również lodową skorupą. Pamiętam, że w samo popołudnie wigilijne grzmotnął w tę powierzchnię armatni pocisk, a kiedy rozwiął się tuman dymny, na lodzie leżały niezliczone małe rybki. W niedługą chwilę później smażyły się w naszych kotłach na zakąskę wigilijną.

Sama uczta wigilijna zapowiadała się świetnie. Jak na każde większe święta, tak i wtedy mieliśmy dostać «szampana». W ten to właśnie sposób nasza wilja miała być podwójnie «szampańska», raz z powodu samego wina, po wtóre dlatego, że wszystko to działo się w samem sercu Szampanji.

Takiego szampana się nie zapomina. Przedewszystkiem, aby go dostawić w gąsiorkach aż do naszych schronisk, należało urządzać nocą pod osłoną ciemności istne wyprawy w pewne oznaczone miejsca, gdzie z wozów przeładowywano całą żywność na nasze plecy. Te zaś po-

wroty nocne były niesłychane, ze względu na bogactwo przygód, które się co nocy zdarzały.

Rzadko wracało się gładką szosą, najczęściej droga wypadała przez pola uprawne, na których nie zebrano wcale n. p. buraków. Odgnielemi liśćmi wysterczały buraki z ziemi, przyprowadzając ludzi, idących tamtędy w ciemną noc o poślizgnięcia, upadki i przekleństwa. Często wypadało omijać wielkie doły, wyrwane pociskami, tak głębokie, że w kałużach wody można się było utopić. Ten ostatni zwłaszcza popis gimnastyczny przedstawiał trudności, kiedy wykonywali go dwaj ludzie, niosący na plecach drewniane drągi, a na nich beczkę wina. Jeżeli przeskok z takim ładunkiem przez rowy należał do istnej sztuki akrobatycznej, na niemniejszy podziw zasługiwało uraczenie się po drodze niesionem winem, spuszczać je albo do blaszanek, albo wprost do ust. Albo takie n. p. wy-macanie na plecach paczki ze świecami, artykułem wprost nieocenionym w naszych warunkach, wydostanie tego pakietu (ciągle po drodze) z tegoż worka, stwierdzenie, że jest to makaron, i dla uniknięcia konsekwencji rozsypa-nie tegoż makaronu na lewo i na prawo!

Takimi to sposobami z nieprawdźwiwego zdarzenia do-stało się na naszą wilję wszystko, czego potrzeba, nie wy-kuczając kolorowych świeczek na drzewko. Najłatwiej było o to właśnie drzewko, gdyż o kilka kroków od na-szych ziemnych bud rośło sporo dużych chojaków.

Sam obchód wigilijny odbył się «stylowo», t. j. tak, jak tego wymagał ówczesny nasz sposób życia. Wokół choinki, jarzącej się kolorowymi świeczkami, siedzieli ludzie «w kuczki», niektórzy leżeli, a wszyscy pili szampa-na z blaszanych kubków, paląc długie cygara. Śpiewano kolędy, a w pewnej chwili przyjęto przybyłych w odwie-dziny kilku starszych panów, ze złotymi galonami na rękawach i na kepi, starannie przykrytymi.

Kolorowe świeczki oświatlają mi za każdym wspomnie-niem tej najdziwniejszej w mem życiu wilji szereg do-brze znajomych twarzy, ale na widok niemal co drugiej wypada zatrzymać się w myślach i wyszeptać:

— Wieczne odpocznienie racz mu dać Panie!

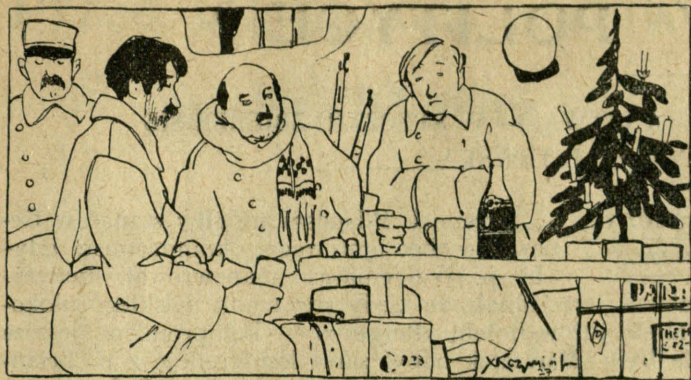
Wielu z obecnych tam wiedziało, że w takich warun-kach życia, dla niejednego będzie to ostatnia w jego ży-ciu wigilia.

Po wigilji «pasterka». I ta była zgoła osobliwa. Wyo-braźmy sobie wielką stodołę, ale to tak wielką, że zmieś-ciłoby się tam, nie wiem ile ludzi i rzeczy. Może z powo-du kontrastu z naszymi, zazwyczaj mikroskopijnymi jas-kiniami, wydaje mi się zawsze ta stodoła tak potwor-nie wielką, ile razy ją sobie przypominam.

Tam to w jednym kącie przy ołtarzu, zbitym z desek, odprawiała się «pasterka». Tylko ten jeden kąt oświetlo-ny był słabo kilkoma świecami, gdy reszta stodoły tonęła naprzód w mrokach, a dalej w ciemnościach.

Śpiewano kolędy we wszystkich językach, bo wokół ołtarza stały grupki ludzi z najodleglejszych stron świa-ta. A że nie brakło i Francuzów, więc z kolei rozległa się triumfalna, odwieczna pieśń: *Noël! Noël*, a potem słowo *Espérance*.

I ta ferma, do której należała stodoła, zwała się także, dziwnym zbiegiem przypadku «*Espérance*». Nas wszyst-kich i te kilka milionów ludzi, którzy wówczas żyli po-dobnie, jak my, to magiczne słowo: «*Nadzieja*» przycza-jone gdzieś na samem dnie serca, wpite weń jakimś zbyt mocnymi pazurami, elektryzowało za każdym razem, kiedy rozum odmawiał posłuszeństwa, a codzienne wy-darzenia ukazywały całą ohydę życia.



Rys. Xaw. Koźmiński

Obchód wigilijny odbył się «słowo»...

A żeby ta niezapomniana, jedyna w życiu wigilia, wryła się jeszcze więcej w pamięć, czekała nas owej nocy jeszcze jedna niespodzianka.

Jużśmy po powrocie z «pasterki» kładli się do snu, już niektórzy chrapali, gdy nas zbudzono. W pięć minut (był to rekord, za który wyrażono nam oficjalnie uznanie) staliśmy wyciągnięci w szereg, a w chwilę później maszerowaliśmy czwórkami w stronę, skąd dochodził regularny, a tak dobrze znany odgłos: Tak-tak-tak-tak! — powtarzający się nieskończenie.

Szliśmy z wielkim animuszem, wywołanym tyłoma nastrojami, niczem myśliwy z flintą na ramieniu na zającą w księżycową mroźną noc, wśród rzadkiego, młodego lasu.

Zatrzymano nas na uliczkach miasteczka, w którym dawno nie było żadnego mieszkańca ani całego domu. Ustawiliśmy nasze «flinty» w kozły, czekając, czy z tego będzie coś poważniejszego. Ponieważ owej nocy nie było nic «takiego», więc i nasza pomoc okazała się zbyteczna, zaczęliśmy o świtanie powracać z łęgami minami, jak ze zwykłego spaceru.

I nie pamiętam, czy nas co kiedy w życiu tak ucieszyło, jak widok naszych kolegów-kucharzy, czekających nas z gorącą kawą.

Taka była wigilia pewnej kompanji Pierwszego Pułku Cudzoziemskiego roku Pańskiego 1914, na polach Szampanji.

LIST

OD ŻOŁNIERZY-POLAKÓW W AFRYCE

Księgarnia Gebethnera i Wolffa przekazuje nam poniższy list otrzymany z Legji Cudzoziemskiej w Afryce północnej:

Szanowni Rodacy,

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam kochanym Rodakom wiele jak najserdeczniejszych życzeń świątecznych i jak najpomyślniejszego nowego roku. Księgarni kochanych rodaków życzenia największego rozwoju, niesie ona bowiem oświatę i zaspokaja tęsknotę rodaków, rzuconych gdzieś do obcego kraju na szukanie kawałka chleba.

Drody Rodacy! Proszę przyjąć te proste lecz szczerze życzenia i podziękowanie za przysyłane książki. Składam je w imieniu wszystkich Polaków, którzy te książki czytają, a którzy dzielą ze mną dolę Legjonu.

Z wdzięczności i na intencję drogiego Rodaków połamie się z towarzyszami tradycyjnym opłatkiem, którym będzie dla nas kawałek chleba żołnierskiego.

Legjonista Balis
Marakesz (Maroc).

7 grudnia 1927

Spełnione marzenia czarodziejów

TELEWIZJA

W niejednej bajce, którą opowiadają dzieciom jest mowa o czarodzieju i jego zaczarowanym zwierciadélku. Kto zajrzał w nie, widział poprzez morza i góry, co się dzieje w odległych stronach świata. Iluż jest dziś ludzi, którzy uważają takie czarodziejskie zwierciadło za bajkę i nie słyszeli jeszcze nic o tak zwanej «telewizji» czyli «widzeniu na odległość».

A tymczasem marzenia czarodziejów ze starych bajek zostały już w znacznej mierze spełnione, i to dzięki nie żadnym zaklętych czy zaczarowanym lusterkom, lecz długotrwałym poszukiwaniom, badaniom uczonych.

Już dziś można na odległość, i to bardzo znaczną, przesyłać n. p. fotografie. Już dzisiaj istnieją aparaty, przed którymi, ustawionymi np. w Ameryce położona zwykła fotografia, zostaje wyświetlona natychmiast w podobnych aparatach n. p. w Europie.

Wkrótce przyjdzie czas, kiedy rozmawiając z kimś przez telefon, będziemy równocześnie w małym lusterku widzieli twarz osoby, z którą prowadzimy rozmowę. Dziś słowo «telewizja» jest słowem coraz więcej powszechnym i niedługo nie będzie ono zagadką dla nikogo, jak dziś nie dziwi nikogo «telefonja», czyli mówienie i słyszenie na odległość.

W zasadzie telewizja oparta jest na tej samej zasadzie, co telefonja. Jak w telefonie głos, czyli t. zw. fale słuchowe, słabnące czy coraz mocniejsze podczas rozmowy, działają na prąd elektryczny, odpowiednio go osłabiając lub wzmacniając. Ponieważ zaś fale elektryczne możemy dowolnie wysyłać na najdalsze odległości, więc też i zasada telefonu została rozwiązana z chwilą, kiedy zdołano zbudować dosyć wrażliwe aparaty, w których głos ludzki odpowiednio wpływał na zmianę prądu elektrycznego.

Przy telewizji tajemnica polegała na tem, aby znaleźć takie, jak się mówi w fizyce «ciało», któreby równocześnie było wrażliwe na światło i na prąd elektryczny. Takie ciało, otrzymując słabsze czy silniejsze światło, powinno odpowiednio zmieniać, t. j. osłabiać czy potęgować prąd elektryczny.

Już przed pół wiekiem fizycy odkryli takie ciało, nazywając je «selenium». Ponieważ jednak wówczas nasze znajomości techniczne na polu elektryczności nie stały tak wysoko, jak dzisiaj, przeto pomimo «selenium» telewizja musiała pozostać jeszcze zadaniem do rozwiązania praktycznego.

Badania fizyków, głównie amerykańskich i francuskich wykazały, że «selenium» nie nadaje się do użytku, gdyż szybko niszczeje, starzeje się i traci swe własności.

Zwrócono się więc do innych «ciał» i po bardzo mozolnych i kosztownych badaniach zdołano wyprodukować pewien składnik, oparty na pierwiastku zwanym «tellazium» bądź też na więcej znanym bizmucie, który to składnik nadaje się do zastosowania go w «telewizji».

Taka jest zasada naczelną «telewizji». Opis samych aparatów służących do przesyłania obrazów na odległość wymagałby osobnego artykułu, a przedewszystkiem pewnych szczegółowych wiadomości z fizyki.

Na razie chodziło nam o zwrócenie uwagi na samą zasadę «telewizji». Zanim opowiemy n. p. o lokomotywie komus, który nie jeszcze o niej nie słyszał, trzeba przed szczegółowym jej opisem przedstawić «zasadę», na której polega lokomotywa. Jak wiadomo, zasadą tą jest fakt prężności pary wodnej (podobnie jak wogóle wszystkich gazów. Z chwilą, kiedy zrozumimy, że prężność gazów jest tak wielka, iż może rozrzucać najpotężniejsze kotły, nie trudno będzie zrozumieć, że odpowiednio regulowana para wodna może pracować, a więc n. p. w lokomotywie poruszać tłoki, a te z kolei koła, te znów lokomotywę, a ta ciągnąć za sobą całe pociągi.

Na razie wystarczy zrozumieć, na czem polega zasada «telewizji». Później łatwiej będzie mówić o samych aparatach, które są stosowane przy przesyłaniu obrazów na odległość.

el.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE ?

KONIEC STANU WOJENNEGO POMIĘDZY POLSKĄ A LITWĄ. — W STYCZNIU ZBIERZE SIĘ
W RYDZE KONFERENCJA POLSKO-LITEWSKA

PIŁSUDSKI
W GENEWIE Nigdy jeszcze przyjazd polskiego męża stanu do Genewy nie był oczekiwany z większym zainteresowaniem niż przyjazd Marszałka Piłsudskiego. W pewnym stopniu sprawiła to sama sytuacja polityczna, polegająca na tem, że od Polski przede wszystkim zależało, aby zatarg polsko-litewski w obecnej jego fazie rozwiązać tak czy inaczej. Ale głównym powodem tego zainteresowania jest sama osobistość pierwszego Marszałka Polski, w którym zagranicą widzi się największy polski autorytet.

P. Andrzej Géraud podpisujący się w *Echo de Paris* pseudonimem «Pertinax» widzi w Marszałku Piłsudskim «Polaka najbardziej typowego, jakiego Polska wydała od stu lat»; wybitny publicysta francuski uznaje «jednolitość życia» Marszałka Piłsudskiego i podziwia «jego genialną intuicję», choć widzi w nim również «żywą zagadkę».

W dzienniku *Avenir* podpułkownik F. V. Magne nasykował sylwetkę Marszałka Piłsudskiego; czyni pewne zastrzeżenia co do jego polityki w wojsku, ale pozatem artykuł jest pełen sympatii. «Idealem całego życia Piłsudskiego — pisze — była niepodległość Polski». A dalej: «Kto go raz zobaczył — nie zapomni czaru jego oczu..., od razu poczuje, że ma do czynienia z wodzem.»

MARSZAŁEK
JAKO
DYPLOMATA Marszałek Piłsudski bawił w Genewie niecałe dwa dni, przyjechał w piątek w południe (9 b. m.), a wyjechał w niedzielę rano. Czy ten krótki pobyt był dla Polski korzystny? «Marszałek Piłsudski przybył, aby postawić Radę Ligi przed rzeczywistością» — pisze p. August Gauvain w *Journal des Débats*. «Jasne i lojalne postawienie sprawy przez Marszałka Piłsudskiego sprawiło tu doskonałe wrażenie» — donosi *Matin'owi* z Genewy p. Juliusz Sauerwein. A według półurzędowego *Temps'a*, krótki pobyt Marszałka «więcej uczynił dla rozjaśnienia sytuacji niż długie i pracowite rokowania dyplomatyczne».

Kiedy Marszałek przybył do Genewy, Rada Ligi strawiła już cztery pełne dni na «szukanie formuły», która by zadowoliła obie strony. W rozmowach prywatnych z p. Waldemarasem, p. Briand i sir Austen Chamberlain wywierali presję na szefa rządu litewskiego, aby nawiązał z Polską normalne stosunki sąsiedzkie, przyczem przedstawiciele wielkich mocarstw bynajmniej nie zmuszali Litwy do «uznania» obecnej granicy polsko-litewskiej. Polska wcale tego nie żądała, uważając, że sprawa jest już na gruncie międzynarodowym załatwiona. Ale publiczne posiedzenie Rady z 7 grudnia nie dało żadnego konkretnego wyniku. P. Beelaerts van Blokland, holenderski minister spraw zagranicznych i sprawozdawca zatargu polsko-litewskiego, nie bardzo wiedział, jak ma sformułować swoje «zalecenie».

Przed przybyciem Marszałka Piłsudskiego do Genewy manifestowała się niewątpliwie w Genewie tendencja doprowadzenia do jakiegoś załatwienia konfliktu, do jakiejś rezolucji, którą Marszałek musiałby przyjąć albo odrzucić. Odpowiadało to niewątpliwie zamiarom p. Stresemanna, stałego członka Rady Ligi, oraz p. Litwinowa, który 4 grudnia odbył rozmowy z p. Briand'em i sir'em Austenem Chamberlain'em. Jakie są te zamiary? «Pertinax» tak je określa w *Echo de Paris* (9 b. m.): «Sowiety i Niemcy nie uważają, aby było w ich interesie, w obecnej sytuacji, doprowadzić do ostateczności.»

«POKÓJ CZY WOJNA?» Marszałek Piłsudski mógłby stanąć w Genewie wobec gotowego kompromisu gdyby p. Waldemaras manewrował inaczej. Faktem jest jednak, że kiedy szef rządu polskiego ulokował się już w hotelu «Bergues» — kompromisu jeszcze nie było. Marszałek odbył zaraz konferencję z p. Briand'em, a trochę później z sir'em Austen'em. Dylemat postawił bardzo prosto: «Pokój albo wojna...» Powtórzył to samo w sobotę, 10 b. m. na pierwszym (poufnym) posiedzeniu Rady Ligi, w obecności szefa rządu litewskiego.

— Powiedziałem już — odparł p. Waldemaras, że pomiędzy Polską a Litwą niema stanu wojny...

— Ale czy jest pokój? — pytał Piłsudski.

— Jest pokój... — odparł p. Waldemaras.

Jeżeli jest pokój, to muszą wkrótce nastąpić jego konsekwencje. Nie ulega wątpliwości, że stosunki Polski i Litwy w nową wchodzą erę, że stopniowo obydwa kraje zaczęły nawiązywać pomiędzy sobą normalne stosunki sąsiedzkie. Rada Ligi ma obowiązek czuwania nad tem, aby tym razem za dużo czasu nie marnowano, ale najlepiej byłoby, aby oba kraje porozumiały się bezpośrednio.

Po drugiem, wieczorowym posiedzeniu Rady Ligi (w sobotę), Marszałek Piłsudski podszedł do p. Waldemaras, aby mu powiedzieć «dowidzenia»: dwaj szefowie rządu uścisknęli sobie dłonie. Jest to gest symboliczny. Podobno nazajutrz po wileńskiej konferencji, której przewodniczył Marszałek Piłsudski, panowała w stolicy Litwy obawa, że Piłsudski pomaszeruje na Kowno. Sytuacja się zmieniła całkowicie: to przed p. Waldemarasem otwarła się droga do... Warszawy.

ZADOWOLENIE
WE FRANCJI Prasa francuska nie kryje swej radości z powodu szczęśliwego położenia kresu «stanowi wojny» pomiędzy Polską a Litwą. Nie żywiący jednak żadnego do Rady Narodów sentymentu «Pertinax» czyni w *Echo de Paris* pewne zastrzeżenia. Uważa on, że rezolucja Rady Ligi nie jest dość stanowcza, że Litwa będzie mogła dalej zwlekać. A jednak — powiada «Pertinax» — Polska mogła «wykorzystać względne sparaliżowanie, w jakim znajdują się Niemcy i Sowiety». Słowem, kierownik polityki zagranicznej *Echo de Paris* wolałby, aby Marszałek Piłsudski, miast jechać do Genewy — pomaszerował na Kowno.

Z wielkiem uznaniem o dyplomacji Marszałka wyraża się p. S. de Givet (*Avenir*). «Doskonale zagrane, Panie Marszałku!» — woła. Publicysta ten jednak bardzo sceptycznie się odnosi do Rady Narodów. Uważa on, że jeżeli w ciągu najbliższych tygodni normalne stosunki pomiędzy Polską a Litwą nie nastąpią, to będzie to oznaczało bankructwo Ligi, a Polska odzyska swobodę ruchów.

GENEWSKIE
ZAŁATWIENIE Na czem jednak polega genewskie załatwienie sporu polsko-litewskiego? Po pierwsze, Litwa zrezygnowała uroczyście ze «stanu wojny» z Polską. Po drugie, Polska oświadczyła, że nie naruszy niepodległości i całości Litwy. Co do Wilna, to obie strony obstają nadal przy swych punktach widzenia: dla Polski sprawa ta jest ostatecznie załatwiona, dla Litwy — otwarta.

Dnia 11 listopada pp. Zaleski i Waldemaras odbyli w Genewie wspólną naradę co do wprowadzenia w życie genewskiego zalecenia. Postanowiono zasadniczo, że w styczniu zbierze się w Rydze konferencja polsko-litewska celem ustalenia jak i kiedy normalne stosunki zostaną pomiędzy obu państwami nawiązane.

Przed Olimpiadą zimową w St.-Moritz

Coraz więcej słyszy się i mówi o przygotowaniach do Olimpiady zimowej w St.-Moritz. Prace techniczne w prześlicznej miejscowości szwajcarskiej są już ukończone. Wspaniała skocznia, na której będzie można uzyskiwać skoki do 70 metrów długości, najlepsze na świecie tory bobsleigowe i łyżwiarskie oczekują tylko zawodników olimpijskich. A od Olimpiady, w której Polska również weźmie udział, dzieli nas już tylko niepełna dwa miesiące.

Rozpatrzmy kolejno szanse naszych zawodników.

Łyżwiarzy, z wyjątkiem jednego W. Kuchara, który stoi mniej więcej na poziomie średniej klasy europejskiej, nie posiadamy żadnych. Najprawdopodobniej zatem ten dział sportu nie będzie reprezentowany przez nas na zawodach. Specjalistów saneczkowych Polska nie posiada wcale. Zresztą wobec nadzwyczajnej wprost klasy Anglików i Szwajcarów moglibyśmy się tylko narazić na kompromitację. Pozostaje więc ze szlachetnych sportów zimowych hockey na lodzie i narciarstwo.

W hockey'u lodowym, grze bardzo zbiorowej, a właściwie przypominającej football, możemy odegrać w roku 1928 niepoślednią rolę. W Europie hockey'em zaczęło się interesować w przeciwieństwie do państw północnej Ameryki, stosunkowo dość niedawno. W Kanadzie, ojczyźnie hockey'u lodowego, uzyskano w tej grze nadzwyczajne wprost rezultaty. Nie należy się nawet łudzić, żeby które z państw europejskich zdołało uzyskać pierwsze miejsce. Jedynym konkurentem dla Kanady mogą być tylko Stany Zjednoczone, które jednakże według obliczeń teoretycznych muszą przegrać z różnicą czterech do sześciu bramek. A zatem Kanada i Stany Zjednoczone mają w hockey'u zapewnione dwa pierwsze miejsca. Następuje szereg państw europejskich o klasie bardzo wyrównanej, do której należą przede wszystkim Austria, Niemcy, Czechy, Belgja i Polska. Należymy do pierwszej piątki, za nami zaś kroczą Węgry, Jugosławia, Francja, bardzo słabe Włochy i Hiszpanja. W zeszłorocznych mistrzostwach Europy zajęliśmy piąte miejsce, nie przegrywając jednak ani jednego meczu z wyższym stosunkiem, jak dwie bramki. Pytanie, jakie mamy szanse w przyszłym roku na Olimpiadzie w St.-Moritz?

Przyjmując, że hockey lodowy jest grą bardzo nieobliczalną, że wyniki zależą przede wszystkim od stanu fizycznego i psychicznego poszczególnych graczy, dochodzimy do wniosku, że i w przyszłym roku w pierwszej piątce europejskiej znaleźć się powinniśmy. Mamy przecież takich graczy o wyrobionej już opinii, jak Adamowski i Tupalski, którzy już w zeszłym roku byli zaliczeni do czołowych napastników europejskich. Powtarzamy jednak, że stan fizyczny poszczególnych graczy odgrywa w hockey'u rolę niepoślednią. Brak takiego Adamowskiego osłabia wartość bojową drużyny

o 100 proc., podczas gdy specjalnie dobra forma tegoż gracza daje nam nadzieję na uzyskanie interesujących wyników. Niżej jak na siódme miejsce w tabeli kolej. hockey'u spaść nie powinniśmy, możemy zaś mieć nadzieję (a warunki są po temu) na uzyskanie nawet trzeciego miejsca, tuż po Stanach Zjednoczonych.

Przechodzimy do najklasyczniejszego sportu zimowego, jakim jest bezsprzecznie narciarstwo. Narciarze nasi już niejednokrotnie dowiedli, że nawet w najsilniejszej konkurencji międzynarodowej potrafią być przeciwnikami bardzo poważnymi. Wprawdzie w St.-Moritz znajdą się zawodnicy znacznie od Polaków lepsi, tem niemniej wiele państw w tej dziedzinie pozostawimy w tyle poza sobą.

Czynnik odpowiedzialny zajęły się bardzo gorliwie przygotowaniem zawodników naszych do Olimpiady, wychodząc z założenia, że dobra ekspedycja narciarska, jest obecnie najbardziej aktualnym zagadnieniem sportu polskiego.

Od dwóch miesięcy przeszło, przed pierwszymi jeszcze opadami śnieżnymi, założono w Zakopanem t. zw. ośrodek olimpijski dla narciarzy. Ośrodek ów pozostaje pod doświadczeniem kierownictwem kpt. Łuckiego, który zgromadził u siebie najwybitniejszych w obecnej chwili narciarzy polskich. Zawodnicy, wybrani do ośrodka, muszą poddawać się parogodzinnyemu codziennym ćwiczeniom, na które składają się: gimnastyka, marsze treningowe, kąpiele i masaże. Trening jest prowadzony dość forsownie, aby zawodnicy doszedłszy jak najprędzej do zeszłorocznej formy, mogli stopniowo coraz bardziej poprawiać swe wyniki. Związek narciarski nie poprzestaje jednak na samej pracy w ośrodku olimpijskim. Sprawdził mianowicie dwóch trenerów zagranicznych, Szweda Simonsena i Norwega Carlsena, aby ci wzięli się do ostatecznej pracy nad naszymi narciarzami i godnie ich przygotowali do ostatecznej walki narodów.

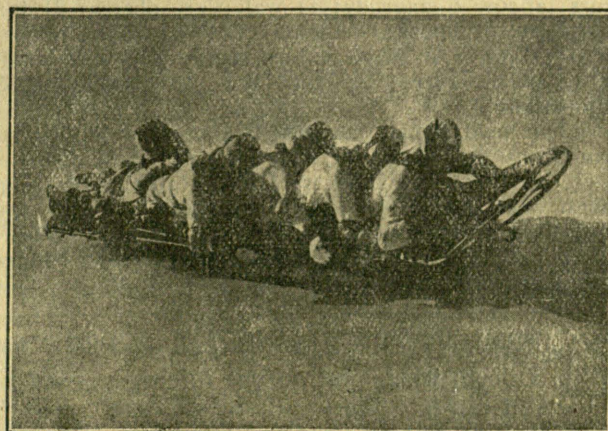
Polska przez dłuższy czas zaniedbywała narciarstwo i dlatego też nie możemy równać się nawet z mieszkańcami mroźnej północy, Norwegami i Szwedami, ale też ustępujemy Niemcom, Szwajcarom, Austriakom, nie ustępując tylko Czechom, Węgom i Włochom. Walka w St.-Moritz będzie bardzo ciężka. Nie zapominajmy, że i inne narody wzięły się do poważnej pracy przedolimpijskiej, w czym celują przede wszystkim Niemcy. Granica skoku narciarskiego ze specjalnie zbudowanej odskoczni wynosi 76 metrów. Nasi uzyskują 45 metrów. Różnica zatem poważna. Nadzieja nasza w nieustraszonego skoczku zakopiańskim Gąsienicy-Sieczce, który po treningu powinien dojść do 60 metrów. W biegach kombinowanych, na które składają się biegi długie, biegi na przełaj i skoki — mamy szanse większe. Zawodnicy tacy, jak Andrzej Krzeptowski, dwukrotny mistrz Polski, i Br. Czech wstydu napewno nam nie przyniosą.

Pierwszego miejsca w ogólnej klasyfikacji spodziewać się nie możemy. Trudno! Szwedzi i Norwegowie dłużej od nas na tem polu pracują. Bardzo jednak możliwe, że nieprzyjemną niespodziankę Niemcom lub Szwajcarom, zwłaszcza w biegach kombinowanych, zgłotować łatwo możemy. Wszystko, podobnie, jak w hockey'u lodowym, zależeć będzie od formy poszczególnych zawodników.

Korespondent.



Skok na nartach



Najmilsza jazda

KRONIKA PARYSKA

WYKŁADY POWSZECHNE

Sluchaczy, którzy przybyli na ostatni bardzo interesujący wykład p. Karasiewicza, młodego biologa, na temat «doświadczeń naukowych» (ilustrowany ciekawymi filmami naukowymi) spotkała miła niespodzianka. Znakomity artysta i reżyser teatru Polskiego w Warszawie, p. Aleksander Węgierko, wypowiedział Stanisława Wyspiańskiego «Królów Korony Polskiej» z porównującą mocą dykcji i odczucia poematu.

Następny wykład poświęcony będzie prelekcji p. Bolesława Przeglasińskiego, który opowie swoje «Wrażenia z Polski».

Po odczycie część koncertowa.

Wykłady odbywają się w «Ciné Latin» przy ulicy Thonin za Panteonem.

GOŚCINNY WYSTĘP PP. MAŁKOWSKICH PRZEDSTAWIENIE ŚWIĄTECZNE W PARYŻU

Two Miłośników Sceny Polskiej w Paryżu urządza w niedzielę, dnia 25-go grudnia w «salle des Ingénieurs Civils», 19, rue Blanche wielkie przedstawienie świąteczne, na które szan. rodaków jak najuprzejmiej zaprasza. W programie gościnny występ pp. Małkowskich, znakomitych artystów Teatru Polskiego w Warszawie; p. Maneta Radwanówna — piosenki ludowe; *Dlaczego was zdradzamy* — tragi-komedyjka małżeńską w 2 aktach, lecz w 1 odsłonie. Na ogólne żądanie po raz drugi: *Dogadali się* — arcywesoły dialog polsko-francuski. Aktualny prolog z łaskawym współudziałem 5 telefonów i radjostacji. P. Jadwiga Radwanówna, p. Landy i cały zespół T-wa M. S. P. Cała kolonja polską podąży niewątpliwie do teatru, aby zobaczyć Małkowskiego jako gwiazdora dla dużych dzieci.

Początek przedstawienia punkt. o godz. 8.30 wiecz. Koniec o godz. 11.30. Ceny miejsc: 5 fr.; 7 fr.; 10.; 20 fr. Wszystkie miejsca są numerowane. Członkowie T-wa M. S. P. mają uchwaloną zniżkę. Bilety wcześniej do nabycia: w siedzibie T-wa 42, rue d'Argout; w księgarni Gebethnera i Wolffa 123, Bd. Saint-Germain i u konsierża teatru 19, rue Blanche. W dzień przedstawienia kasa będzie otwarta od godz. 7-mej wiecz.

KONCERT POLSKIEJ ŚPIEWACZKI

W najbliższą niedzielę, dnia 18 grudnia o godz. 9 wieczorem odbędzie się w sali Gaveau, przy ulicy Boëtia, koncert naszej rodaczki, p. Ady Sari, śpiewaczki z teatru Scala w Medjolanie, obdarzonej przepięknym sopranem koloraturowym.

W program wchodzi utwory starszych i młodszych kompozytorów, wśród nich polskich twórców: Karłowicza, Freimana i Niewiadomskiego.

Bilety do nabycia w agenturach koncertowych.

BAL SYLWESTROWY. — ORGANIZACJA CHÓRU MIŁOŚNIKÓW

Ruchliwe i sympatyczne Two Miłośników Sceny Polskiej w Paryżu urządza dorocznym zwyczajem kostjumowy bal sylwestrowy w sobotę, dnia 31 grudnia w sali fotografów, 51, rue de Clichy. Początek balu o godz. 9 wiecz., zakończenie o godz. 6-tej rano. O północy: wesołe powitanie Nowego Roku. Konkurs tańców o nagrody: 1) walc; 2) oberek; 3) tango; 4) charleston. Doborowa orkiestra. Wejście 15 fr. od osoby, członkowie T-wa M. S. P. 10 fr. Strój wieczorowy albo kostjum. Kto chce wesoło rozpocząć Nowy Rok, ten musi przyjść na Bal Miłośników.

Staraniem tego samego towarzystwa organizuje się wielki chór mieszany pod kierownictwem prof. F. Jareckiego. Lekcje będą się odbywały regularnie w piątki od godz. 8.45 do godz. 11 wiecz. w siedzibie T-wa 42, rue d'Argout (narożnik rue du Louvre, obok głównej poczty). Pierwsza lekcja w piątek dnia 6 stycznia 1928 r. O jak najliczniejszy udział Pań i Panów lubiących pieśń polską, uprasza zarząd T. P. S. P.

POSZUKIWANY PRZEZ KONSULAT GENERALNY

Osoby, którym znane jest obecne miejsce pobytu KROKOWICZA JÓZEFA, ofiary nieszczęśliwego wypadku z dnia 18 grudnia 1924 r. w Haussignemont (Marne) zechcą podać adres jego Konsulatowi Generalnemu R. P. w Paryżu (19, rue Alphonse de Neuville).

ZBLISKA I ZDALEKA

TRAGEDJA OBOWIĄZKU ŻOŁNIERSKIEGO

Na odcinku II brygady K. O. P. w pobliżu Nieświeża zdarzył się przed paroma dniami przykry wypadek, świadczący jednak o wysokiej dyscyplinie i poczuciu honoru żołnierzy naszej straży pogranicznej.

Oto jeden z szeregowców, nazwiskiem J. Kubik, będąc na posterunku wraz z towarzyszem, zdradził zamiar porzucenia stanowiska i przedostania się na stronę sowiecką. Wezwany przez kolegę do zatrzymania się, nie usłuchał, lecz wystrzelał z karabinu usiłował osłonić swoją ucieczkę. Wówczas nawołujący go żołnierz, J. Kubacki, celnym strzałem położył dezertera trupem. Wypadek ten miał miejsce, jak stwierdziła komisja sądowo-lekarska, w odległości 30 metrów od granicy rosyjskiej.

Dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza udzielił J. Kubackiemu za dzielną postawę i spełnienie ciężkiego obowiązku żołnierskiego pochwały i nagrody pieniężnej.

50 MILJONÓW ZŁOTYCH OSZCZĘDNOŚCI W P. K. O.

Stan oszczędności w P. K. O. w końcu listopada przekroczył sumę 50 milionów zł. W dniu 30 listopada b. r. suma wkładów zwykłych wynosiła bowiem 49.933.458.08 zł., wkładów premjowanych 809.7000.10 zł., wkładów w złotych w zlocie 784.529.85 zł., razem więc ogólna suma oszczędności, złożonych w P. K. O., wynosiła 51.527.688 zł. W ciągu listopada ogólna liczba kont zwykłych wkładów oszczędnościowych wzrosła o 4.879, w sumie o 3.614.099.40 zł., liczba kont premjowanych o 1230, w sumie o 71.985.50 zł.

W pierwszych dniach grudnia zwykłe wkłady oszczędnościowe wzrosły już prawie o 1.000.000 złotych.

LUDZIE, KTÓRZY NIE WIERZĄ W ŚMIERĆ

W Berlinie istnieje sekta religijna, której członkowie nie wierzą w śmierć. Jest to sekta Weissberga, nosząca nazwę swego założyciela.

Niedawno umarł w Potsdamie pod Berlinem pewien piekarz, należący do owej sekty. Rodzina wzbraniała się go pochować, twierdząc, że ludzie nie umierają. Wezwano z Berlina jednego z członków sekty, który miał napowrót ożywić piekarza. Pomimo jednak całodziennych najrozmaitszych praktyk, nieboszczyk ani myślał o powrocie do życia. Wtedy rodzina postanowiła sprowadzić jednego z dygnitarzy sekty, aby ten dokonał tego, czego nie mógł zwykły «brat».

Ale policja wdała się w całą sprawę, przemocą zawiozła nieboszczyka na cmentarz i tam go pochowała, a przeciw zaboronnej rodzinie wdrożyła śledztwo.

NAJDROŻSZY PIES NA ŚWIECIE

W Hollywood w Kalifornji, stolicy filmów, rozegrał się niedawno ciekawy proces. Słynna czworonożna «gwiazda» ekranu, pies nazwany «Piotrem Wielkim», wsiadł do pustego auta, stojącego przed jakąś willą. Należało ono do pewnego zamożnego właściciela, który, wyszedłszy z domu, na widok psa wpadł w tak zły humor, że wy dobył rewolwer i zabił zwierzę na miejscu.

Właściciel psa wytoczył mu proces, a sąd przyznał skarżącemu przeszło trzy miliony franków odszkodowania.

ILE KOSZTUJE ROCZNIE ZATRZYMANIE RUCHU ULICZNEGO W PARYŻU?

Pewien dziennikarz paryski postanowił zbadać, ile kosztuje regularne zatamowanie ruchu ulicznego w Paryżu wskutek natłoku wszelkiego rodzaju aut. W tym celu z zegarkiem w ręku badał ten ruch na głównych rozdrożach paryskich i na podstawie obliczeń doszedł do wniosku, że z powodu wiecznych zatrzymywań, przystanków i w rezultacie opóźnień, straty poniesione wskutek tego w ciągu roku wynoszą przeszło 200 milionów franków.

OD REDAKCJI

NASTĘPNY NUMER «ECHA POLSKIEGO» WYJDZIE NA NIEDZIELĘ 1-GO STYCZNIA, PODOBNIIE JAK NUMER DZISIEJSZY W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI.

HUMOR

Pani Zofja budzi się w nocy z krzykiem.

— Co się stało? — woła przerażony małżonek.

— Już nic... Ale śniło mi się, że napadli mnie bandyci. Szłam właśnie z panem Kazimierzem.

— Z jakim znowu Kazimierzem?

— Nie możesz go znać. We śnie mi go przedstawili...

— Śliczne te bliźniaki! Urocze! A jakie do siebie podobne! Zwłaszcza jeden!

— Dwaj mocno wstawieni goście wracają o ósmej z balu. Po drodze przyłączyli się do jakiegoś konduktu pogrzebowego i towarzyszą mu nie wiedząc dlaczego. Wreszcie jeden odzywa się:

— Wiesz, Władek, ale ten polonez dzisiaj trwał...

W przedziale drugiej klasy:

— Przepraszam, co pan wiezie w tej klatce?

— To jest ichneumon.

— Poco panu to zwierzę?

— Ach, to cała historia. Mam przyjaciela, którego mężką po nocach straszliwe sny. Śni mu się zawsze, że jest prześladowany przez żmiję. Ichneumon, jak wiadomo, pożera te płazy, wiozę go więc w tym celu, aby zjadł żmiję, trapiące mego przyjaciela.

— Przepraszam pana... ale nie rozumiem... Przecież przyjaciel pański ma tylko sny o żmijach... nie są to przecież prawdziwe żmije...

— A czy pan myśli, że to jest prawdziwy ichneumon?

W Ameryce północnej sprzedaż alkoholu jest surowo wzbroniona. Przyjezdny Europejczyk, domyślając się, że potajemnie można gdzieś napewno dostać wódki, zwraca się do przechodnia.

— Czy nie byłby pan łaskaw wskazać mi jakieś miejsce, gdzie mógłbym nabyć flaszkę wódki. Przechodzień zatrzymuje się i pyta wskazując ręką:

— Widzi pan ten kościół, tam na prawo?

Widzę. Więc co...

— Więc jest to jedyne miejsce gdzie nie można dostać wódki.

Małego Jasia rodzice nie chcą wziąć na pogrzeb babci i ojciec tłumaczy Jasiowi.

— Nie można, mój Jasiu, myśleć wciąż tylko o rozrywkach. Niedawno byłeś w cyrku, dziś znów napierasz się, aby iść na pogrzeb...

Tłumy dam paryskich udały się na proces, który podniecił ciekawość publiczną. Wiedząc, że proces ten zawiera wiele szczegółów drastycznych, przewodniczący sądu uważał za stosowne uprzedzić o tem przed rozprawą audytorjum kobiece.

— Proszę — zawołał — aby uczciwe kobiety zechciały opuścić salę. Nikt się nie poruszył.

— A teraz, kiedy uczciwe kobiety wyszły — dodał przewodniczący, po chwili milczenia — woźny! proszę usunąć z sali resztę pań.

Do eleganckiej cukierni wchodzi wytwornie ubrany jegomość i zwraca się do panią sklepowej:

— Czy mogę nabyć tu czekoladki w kształcie liter?

— Owszem, proszę pana — odpowiada panią — jakie litery pan sobie życzy?

Chciałbym dwa «K» i dwa «J». Panią czyni poszukiwania w oszklonej gablotce i po chwili informuje klienta:

— Niestety tych liter chwilowo nam zabrakło, ale możemy dostarczyć je panu jutro.

— W takim razie poproszę po dwa egzemplarze tych liter.

Na drugi dzień zjawia się klient i sklepową przynosi mu żądane litery. Obejrzawszy je, młody człowiek zaczyna się denerwować.

— Przecież prosiłem panią o zwykłe litery. Zwyczajne, drukowane «K» i «J», a pani daje mi jakieś gotyckie z wykrętami, które mi się zupełnie nie podobają.

Panią usprawiedliwia się i przeprosza, obiecując dostarczyć na następny dzień zwykłych liter czekoladowych.

O oznaczonej godzinie, niezadowolony klient zjawia się znowu.

— No, widzi pani, właśnie o takie litery mi chodziło. Proszę mi odłożyć po dwie sztuki.

— Czy mam zawinąć? — pyta panią.

— Nie potrzeba — odpowiada klient — zjem na miejscu!

Salomon Kugeltanz wraca do Warszawy po odbytej w Ciechocinku kuracji. Krewni jego interesują się jej przebiegiem.

— Przyjechałem do Ciechocinka — opowiada Salomon i poszedłem do lekarza. Zbadał mnie, zapisał receptę. Dał mi 30 złotych. Trudno, doktor też musi żyć.

Poszedłem z receptą do apteki i za lekarstwo zapłaciłem 10 złotych. Trudno! Aptekarz też musi żyć.

Wróciłem do domu i wylałem lekarstwo przez okno. Trudno! Ja też muszę żyć!

PRENUMERATA « ECHA POLSKIEGO »

WE FRANCJI

Rocznie (12 miesięcy)	Fr. 45 »
6 miesięcy	— 23 »
3 miesiące	— 12 »

W BELGJI

Rocznie	Fr. belg. 75 »
6 miesięcy	— 38 »
3 miesiące	— 20 »

W POLSCE

Rocznie	16 złotych
Półrocznie	9 »
Kwartalnie	5 »

W AMERYCE

Rocznie	2 dolary
---------------	----------

W INNYCH KRAJACH

Rocznie	12 fr. szwajc.
Półrocznie	6 »

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała stronica	500 franków
Pół stronicy	300 »
1/4 stronicy	180 »

1/8 stronicy	80 franków
1/16 —	50 »

Ogłoszenia w tekście droższe o 20 %

050
0-5615
16

ЛНБ им. В. Стефанника
ПРОВЕРЕНО-1987 г.

ECHO POLSKIE

907

Ж 4933

Na Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok 1928

Kalendarzyk kieszonkowy z mapką Polski i infor..	2 40
Kalendarz Mariański (Miarki)	5 "
Kalendarz Ludowy (Książnicy przemyskiej) il.....	6 "
Kalendarz Powszechny (Książnicy przemyskiej) ilustrowany	6 "
Kalendarz Marjański (Książnicy przemys.) ilus..	6 "
Kalendarz Powieściowy (Książnicy przemys.) ob- szerny ilustrowany	10 "
Kalendarz Gospodarz — bogato ilustr. Warszawa	8 "
Kalendarz Polak — historyczny, bog. ilustrow.	8 "
Kalendarz Królowej Korony Polskiej — b. bogato ilustrowany	8 "
Wielki Kalendarz Ilustrowany dla Wszystkich. 300 stron	12 "
Kalendarz Powieściowy Ilustrowany, obrawny..	14 "
Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny, opr- Kolędy i pastorałki	16 "
Kolędnik i pieśni nabożne	4 "
Kantyczka-Kolędy i pastorałki i pieśni kościelne, opr. nuty	8 "
BARAŃSKI. W dzień Bożego Narodzenia, nuty wszystkich kolęd	16 "
KROGULSKI. Noc Bellejemska. 10 najpiękniej- szych kolęd, nuty fort.	18 "
RZEPKO. 30 dawnych kolęd — nuty	12 "
ZBIERZCHOWSKI. Kolędy Polskie, nuty i tekst.	8 "
NIEMIADOMSKI. 20 kolęd na chór mieszany ..	10 "
NOWOWIEJSKI. 12 kolęd na chór mieszany	12 "
GARBUSIŃSKI. 100 kolęd na chór mieszany, dwa zeszyty po	5 "
Kolędy polskie na skrzypce lub na mandolinę (60 kol.)	5 "
NOWOWIEJSKI. Kolędy na organy	15 "
SURZYŃSKI. Pastorałki, kolędy na organy	8 "
	16 "

dostarcza odwrotnie:
GEBETHNER I WOLFF
KSIĘGARNIA POLSKA

123, BD. ST-GERMAIN

PARIS 6^e

Na zamówienia do wysokości fr. 10 prosimy załączać
należność w liście: w walucie, w markach pocztowych
lub nadsyłać mandatem. Ponad fr. 10 pobieramy za za-
liczką. Wysyłamy wszelkie katalogi.

RESTAURACJA POLSKA - jedyna, pierwszorzędna
w PARYŻU

« BARTEK »

9, rue Royer-Collard, 5^e arrondissement.

Zupy, barszcze, potrawy mięsne, mączne, legu-
miny i ciasta — arcysmakowity kuchni polskiej.

Objady, kolacje : prix fixe i à la carte.

Wszystkie książki i wydawnictwa polskie nabywać
można za pośrednictwem administracji ECHA
POLSKIEGO. Administracja pośredniczy również
w załatwianiu prenumerat.

Le Gérant : PAUL NEVEU.

Nowości Wydawnicze

POWIEŚĆ I NOWELA POLSKA

BRUDZEWSKI. Zatrute źródło	14 "
EJSMOND. W puszczy (opowieści o sercu zwierzę- cem)	16 "
KOSSOWSKI. Zielona kadra (nowele)	24 "
OSSENDOWSKI. F. A. Wśród czarnych	18 "
PERZYŃSKI WŁ. Znamie (nowele)	20 "
RABSKA Z. Grzech markizy (nowele)	24 "
WIERZBIŃSKI M. Wielka gra	24 "
WOŁOSZYŃSKI J. O Twardowskim, synu zie- mianina, obywatelu piekieł, dziś księżycowym lokatorze. 2 tomy.	16 "
MIŁOWICZ WANDA. Cwet	16 "

INNE WYDAWNICTWA POLSKIE

BOY-ZELEŃSKI. W Sorbonie i gdzieindziej (wra- żenia paryskie)	18 "
CEZAK J. ST. Geografia gospodarcza wraz ze sta- tystyką życia współczesnego (66 map i wykres.).	23 "
Cwierć wieku pracy dla narodu i robotnika. 1902 — 1927. Księga jubileuszowa Zjednoczenia Za- wodowego Polskiego.	24 "
DEBICKI Zdz. Rozmowy o literaturze	20 "
KAWALSKI H. Zasady gry scenicznej dla śpiewa- ka operowego	16 "
LIPIŃSKI W. (SOCHA). Szlakiem I Brygady	40 "
TROJANOWSKI W. Wyspiański	32 "
WASILEWSKI Z. Wspomnienia o Janie Kaspro- wiczu i Stefanie Żeromskim	16 "

PRZEKŁADY

DICKENS K. Dawid Copperfield. 3 tomy	24 "
ERENBURG I. Lato	20 "
GERSTAECKER F. Zbrodnica zazdrość	4 "
HAROLD F. Życie Buddy	24 "
HARRY M. Odwieczna pieśń. Powieść w dwu czę- ściach	17 50
KAELL A. Tauris słoneczna. Powieść krymska ..	3 80
RAMOND E. Miłość w życiu Rudolfa Valentino ..	24 "
WIERBICKAJA A. Na rozdrożu	3 80

DO NABYCIA W

ADMINISTRACJI «ECHA POLSKIEGO»

123 BOUL. ST-GERMAIN, PARIS VI

«Polexpress»

POLSKIE BIURO PODRÓŻY
W PARYŻU

3, rue Chauveau-Lagarde, Paris (8)

Wykonuje wszelkie zlecenia w
zakresie podróżnictwa, wymiany
walut i t. p.

Informacje bezpłatne.

Tow. Gen. Druku i Wyd., 71, rue de Rennes, Paris. — 1927

4933

ЛНБ им. В. Стефанникова
ПРОБЕЖНО 1987 г.

0,56

Ж/4933